

Meg Alexander

Rozważni
i romantyczni

Tłumaczyła
Weronika Żółtowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok 1811

Starsza z dwu dam siedzących przy kominku w małym domku była wyraźnie wzburzona. Łzy spływały jej po policzkach, gdy patrzyła na sir Jamesa Percevala.

- Powiedz mi, że to nieprawda! - błagała. - Czy Isham musi zabrać wszystko? Och proszę, niech zostawi przynajmniej mój posag i część należną dziewczętom.

Sir James zawahał się. z niechęcią myśląc o przykrym obowiązku, który musiał spełnić.

- Nie ma rady - odparł w końcu. - Moja droga Isabel, lepiej od razu przygotuj się na najgorsze. Próbowałem ocalić chociaż resztki, ale dług jest zbyt wielki. Kiedy powiedziałem, że straciłyście wszystko, miałem na myśli nie tylko dom, konie, powóz...

- Nie dbam o nie - rozpaczła pani Rushford, bagatelizując wygody, z których korzystała przez całe życie. - Ale moje dziewczynki! Wiązałam z nimi ogromne nadzieje. Kto je teraz weźmie? Jak mamy żyć? - Wyciągnęła rękę do milczącej córki. - Indio, jesteśmy bez środków do życia, niemal zrujnowane! - Potem, ku przerażeniu swego rozmówcy, wybuchnęła histerycznym śmiechem.

India wstała i zadzwoniła na służącą. Następnie ujęła dłonie matki i powiedziała przyciszonym głosem:

- Jesteś bardzo zmęczona. Pójdziemy do twego pokoju, dobrze? Marta obmyje cię wodą różaną i przygotowuje gorącą cegłę, żeby rozgrzać stopy. Wujek i ja wszystko tu omówimy. Może zdołamy coś wymyślić.

Objęła w talii zrozpaczoną matkę i pomogła jej wyjść z salonu. Minęło trochę czasu, nim wróciła i sir James już zaczął się niepokoić, ale India szybko rozwiała jego obawy.

- Mama odpoczywa - tłumaczyła cicho - ale posłałam Letty po lekarza. Środek uspokajający przyniesie jej pewną ulgę. Po tym wszystkim, co ostatnio musiała znieść, to był dla niej wstrząs.

- Gdybym mógł, chętnie bym jej tego oszczędził, moja droga, ale nie jestem w stanie. Paskudna sprawa, lecz przykro mi, że twoja matka reaguje tak gwałtownie.

- Obawiam się, że nowina o utracie jej posagu dopełniła kielich goryczy. - India pokiwała głową. - Cztery miesiące, które minęły od śmierci ojca, były koszmarem. Sam wiesz, że miała względem nas wielkie plany.

- Owszem, moje drogie dziecko. Bóg mi świadkiem, że próbowałem zachować przynajmniej waszą część, ale należności są ogromne. Postępowanie twego ojca całkiem go pogrzyżyło, a długi honorowe trzeba płacić.

- Honorowe? - zachnęła się India. - Daruj, wujku, ale moim zdaniem tego rodzaju zachowanie nie ma nic wspólnego z poczuciem honoru. Isham na pewno wiedział, że nie może żądać od ojca wypłacenia takiej su-

my. To nikczemnik. Gdybym była mężczyzną, wyzwalałabym go na pojedynek.

- Obawiam się, że nie rozumiesz, w czym rzecz. - Sir James przybrał surową minę. - Gdy mężczyzna zasiada przy zielonym stoliku, gracze nie pytają o stan jego finansów, tylko zakładają milcząco, że będzie w stanie spłacić zobowiązania. W przeciwnym razie uchodzi za oszusta.

India milczała. Musiała przyznać, że lord Isham nie ponosi całej odpowiedzialności za katastrofę, która je spotkała. Poraz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę, że jej ukochany papa, mimo uroku i radości życia, nie wykazywał najmniejszego poczucia odpowiedzialności za rodzinę. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: nie tylko pozbawił je dachu nad głową, lecz także trwonił pieniądze, których nie powinien tknąć. Doskonale wiedziała, że ustawy są przeciwko kobietom. Żona nie miała żadnych praw do własnego majątku, którym mąż dysponował według swego widzimisię. Jak papa mógł zostawić je bez środków do życia? Owe rozterki zapewne sprawiły, że zmieniła się na twarzy, co dostrzegł sir James.

- Mam nadzieję, że mnie rozumiesz - dodał łagodnie. - Krawców, dostawców żywności, nawet budowniczych można bezkarnie zwodzić, odkładając wypłatę, ale długi karciane płaci się od razu.

- A więc dobrze - odparła chłodno India. - Ten pan dostanie swoje pieniądze i niech się nimi udławi. W całym Londynie nie ma chyba nikogo, kto by ich mniej potrzebował.

- Nie w tym rzecz, kochanie. Przestań być taka zgorz-

kniała. Jego lordowska mość poszedł na ustępstwa. Pozwolił zwlekać trzy miesiące z przeprowadzką, chociaż mógł nakazać wam niezwłoczne opuszczenie domu.

- Jakże to wielkodusznie z jego strony! - zawołała India, nie dając się ułagodzić. - Pewnie czekał niecierpliwie, aż obejmie Grange. Po tych jego pałacach nasza rudera to zabawna odmiana.

- Wasz dom wcale nie wydaje się taki zniszczony, Indio. — Sir James posmutniał, rozglądając się wokół.
- Obawiam się, że tutaj...

- Wujku, jestem okropna! - Indię ogarnęła skrucha.
- Tylko nie myśl, że z nas niewdzięcznice. Dzięki, że pozwoliłeś nam tutaj zamieszkać. Jesteśmy zadowolone... - Głos zadrżał jej lekko, ale opanowała się i ciągnęła śmiało: - Chcemy uprawiać ogród, będą w nim owoce i warzywa. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Uczę się gotować.

- Moja droga, czy to naprawdę konieczne? - Sir James był mocno zbity z tropu. - Sądziłem, że Marta...

- Marta jest znakomitą pokojówką, ale mierną kucharką. Dla własnego dobra wolę sama gotować. Zresztą to nic trudnego. Hester ofiarowała mi egzemplarz książki kucharskiej pani Rundle, której rad przestrzegam co do joty.

- Mimo wszystko to nie jest zajęcie odpowiednie dla młodej damy. Przyślę wam kogoś z mojej służby,

- Błagam, żebyś tego nie robił. I tak zbyt wiele ci już zawdzięczamy.

- Szkoda, że nie mogę uczynić więcej. Nie zabraknie wam opału ani żywności, możecie również korzy-

stać z powozu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Przykro mi z powodu domu w Londynie. Gdyby nie to, że czynsz okazał się dla mnie za wysoki, mogłybyście tam pozostać do końca sezonu. Bardzo żałuję.

- Niepotrzebnie. Jak mogłybyśmy tam zostać? Po śmierci ojca krążyło tyle plotek, że choćby z tego powodu musiałyśmy wyjechać. Dalszy pobyt był nie do pomyślenia.

Sir James z niepokojem przyjrzał się Indii, Ile słyszała? Starał się uchronić rodzinę przed londyńskimi plotkarzami, ale wśród tamtejszej socjety wieści szerzyły się jak pożar w czasie suszy, i to z najdrobniejszymi szczegółami. A przecież India dość się nacierpiała. Była ulubienicą ojca i patrzyła w niego jak w obraz. Przeżyła ogromny zawód. Sir James miał świadomość, że jej gniew na lorda Ishama w dużym stopniu wynika z rozczarowania i goryczy, jakie stały się jej udziałem. India musiała przyjąć do wiadomości, że jej bohater to kolos na glinianych nogach. Śmierć Garetha Rushforda była prawdziwym wstrząsem dla jego najbliższych, a to, co nastąpiło potem - klęską.

Niech go diabli porwą, ze złością pomyślał sir James. Od lat wiedział, że za beztróskim życiem czarującego utracjusza kryje się piramida długów. Po fatalnym wieczorze w klubie ta konstrukcja zawaliła się niczym domek z kart, przez co rodzina została w nędzy.

- Doszły do ciebie jakieś szczegóły? - spytała India.

- Mam na myśli wypadek.

— Skądże! - skłamał. Nie można dopuścić, żeby India poznała prawdę. Plotkarze się nie mylili. Sir James

zadał sobie wiele trudu, żeby sprawdzić zasłyszane pogłoski. Kiedy Rushford zrozumiał, że jest zrujnowany, pozostał w klubie i pił na umór. O świcie wyszedł na St James Street. Czy najbliżsi kiedykolwiek uświadomią sobie, że nieprzypadkowo wpadł pod kopyta koni ciągnących rozpędzony powóz? Sir James podejrzewał, że tak właśnie się stało. Czy Rushford wolał uniknąć jawnego samobójstwa, aby oszczędzić rodzinie wstydu? Zapewne. Tak czy inaczej stratowany zginął na miejscu.

- Pamiętaj, moja droga, że było jeszcze ciemno. - Sir James niewiele mógł powiedzieć, by pocieszyć kuzynkę, lecz próbował dodać jej otuchy. - Przypuszczamy, że spostrzegł powóz dopiero w ostatniej chwili. Przynajmniej nie cierpiał.

- Mimo wszystko... Trudno mi uwierzyć, że nie sły-
szał końskiego tętentu. To bardzo dziwne.

- Moje drogie dziecko, przestań się zadręczać. Twój papa był pewnie zaabsorbowany...

- ..długami karcianymi? Och, wujku, cóż za ohydny proceder! Należałoby go prawnie zakazać.

- Przynajmniej pod tym względem jesteśmy zgodni. Oczywiście wiadomo ci, że mój majątek został poważnie zadłużony za życia dziadka, który musiał sprzedać dużą jego część, aby zapłacić karciane długi. Od lat staram się po trochu odkupić utracone dobra.

- Wiem - odparła ciepło. - Hester opowiadała mi o twoich wysiłkach. Jestem samolubna, zajmując się wyłącznie naszymi kłopotami, lecz trudno mi pojąć, czemu panowie siadają do kart i ryzykują swoją własność.

- Nie tylko oni, kochanie. To plaga naszych czasów,

bo i damy chętnie grywają, co z pewnością rzuciło ci się w oczy, gdy byłaś w Londynie.

- Nie zwracałam uwagi na takie rzeczy - wyznała India. - Zajmowałam się innymi sprawami. Tyle było przyjęć, bali i koncertów.

- Twoje życie będzie teraz wyglądać inaczej. - Sir James ujął jej dłoń. - Powiedz mi, czy podczas ostatniego sezonu ktoś wreszcie... Chodzi mi o to...

- Czy ktoś mi się oświadczył? — Po raz pierwszy od początku rozmowy India zdobyła się na lekki uśmiech. - Nie, wujku. Spójrz na mnie! Przede wszystkim jestem za wysoka! W tańcu góruję nad większością partnerów. Po wtóre, jak sam widzisz, trudno powiedzieć, że jestem wiotka i eteryczna. W najlepszym razie można mi przypisać posagowe kształty. Włosy nie są wprawdzie marchewkowe, tylko kasztanowe, ale jednak rude. Poza tym oczy niebieskie podobają się bardziej od piwnych. - Pobłażliwy uśmiech sir Jamesa wyrażał jawną niezgodę. Na twarzy rozbawionej Indii pojawiły się dołki, gdy wyznała: - Udało mi się jednak narobić zamieszania. Miałam nie szczęście urazić George'a Brummella, który natychmiast mnie skarcił. Powinnam okazać skruchę, ale wybuchnęłam śmiechem, czego mi już nie wybaczy.

- Moim zdaniem mężnie to zniesiesz - odparł z przekąsem sir James. - To kolejny utracjusz. - India milczała, ponieważ była to aluzja do niedawnych przeżyć, a wuj natychmiast zmienił temat. - Jak się czuje Letty? - zapytał. - Mam nadzieję, że w tych niełatwych chwilach jest dla ciebie podporą.

- Chodzi smutna, lecz nie ze względu na poniesione

przez nas straty. Miałyśmy nadzieję, że Oliver Wells się jej oświadczy, ale teraz... Trudno powiedzieć.

- Wells? - Sir James zastanawiał się przez moment.

- Z Wellsów osiadłych w Bristolu? Ci nie muszą się martwić o pieniądze, więc to bez różnicy, czy Letty ma posag, czy też nie. Wiesz przecież, że ja sam ożeniłem się z miłości.

- Owszem, wujku, lecz Oliver to młodszy syn, a jego matka jest dumna jak paw. Ostatnio Letty napisała do niego, że między nimi wszystko skończone. Ukrywa przygnębienie, ale widzę, że jest zmartwiona.

- A wasz brat? Gdzie się podziewa Giles? Miałem nadzieję, że go tu zastanę. Trzeba podjąć wiele decyzji. Miałaś od niego wiadomości?

- Pojechał do hrabstwa Derby - odparła z wahaniem. - Cromfordowie zaprosili go na dłużej.

- Czyżby? - rzucił oschle sir James z jawną dezaprobatą. - Powinien zrezygnować z odwiedzin. Jego miejsce jest teraz przy was. - Nie krył oburzenia, bo zawsze lękał się, że Giles pójdzie w ślady ojca. India odruchowo chciała stanąć w obronie brata, ale ugryzła się w język. Wejście Letty sprawiło, że nie musiała wysłuchiwać kolejnych zarzutów przeciwko Gilesowi. Jej siostra była zmęczona i blada, lecz obdarzyła wuja uśmiechem i zwróciła się do Indii.

- Lekarz poszedł do mamy - powiedziała cicho. - Zastałam go w ostatniej chwili, nim wyruszył do pacjentów. Natychmiast ze mną przyjechał.

- Doskonałe! - India uśmiechnęła się, żeby dodać jej otuchy. - Mama przede wszystkim potrzebuje odpo-

czynku. Kiedy poczuje się lepiej, powiemy jej o naszych planach.

- A co wymyśliłyście? - Sir James z uwagą obserwował dziewczęta tak bardzo od siebie różne. Kto by pomyślał, że łączy je bliskie pokrewieństwo.

Letty była o głowę niższa od Indii i drobna jak baśniowy elf. Wrażenie to podkreślały krótkie, jasne loki nad ciemnoniebieskimi oczyma. Zdaniem sir Jamesa była prawdziwą pięknoscią, ale India ją zaćmiewała. Z nich dwu to starsza siostra przyciągała spojrzenia. Miała wyrazistą twarz, piękny owal policzków i wspaniałe brwi. Pogardzane przez nią kasztanowe włosy zaczesane były gładko do tyłu i zwinięte w kok, a spod cudownych czarnych brwi patrzyły śliczne piwne oczy ocienione czarnymi jak smoła rzęsami. Sir James uśmiechnął się w duchu. Skoro India uważa się za brzydką, nie ma w sobie ani krzty próżności.

Jednak wiedziała, co mówi, kiedy tłumaczyła, czemu należy przypisać brak kandydatów do jej ręki. Nawet dla przypadkowego obserwatora na pierwszy rzut oka było jasne, że z tą młodą kobietą należy się liczyć. Dumne uniesienie głowy i wyraz pięknie wykrojonych ust zdradzały stanowczość. Sir James westchnął. Takie cechy nie miały wzięcia na małżeńskim targowisku. Indii brakowało zadatków na pokorną żonę.

Nie po raz pierwszy myślał z irytacją o położonej w sąsiedztwie szkole pani Guarding. Uczęszczało do niej wiele miejscowych panien. Gdyby wiedział, jaki wpływ wywrą na jego Hester radykalne przekonania znakomitej nauczycielki, posłałby córkę na zwykłą pen-

sję dla panienek z dobrych domów. Na cóż pannom greka, łacina i filozofia? Czy roztropna kobieta będzie czerpać z owych nauk jakiś pożytek? Na domiar złego India i Hester po prostu się znarowiły. Obie miały skłonność do swobodnego wyrażania opinii w obecności panów, którzy nie akceptowali takiej niezależności. Z ciężkim westchnieniem powrócił do tematu, zwracając się do Letty. Przynajmniej ona zachowywała się jak przystoi młodej kobiecie.

- Co wymyśliłyście? - powtórzył.

Letty uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Niech India ci powie - odparła skromnie.

- Indio?

- Wujku, próbujemy znaleźć wyjście z sytuacji - zaczęła starsza z sióstr. - Nie możemy nadal korzystać z twojej pomocy.

Sir James nie był zdziwiony, bo rozumiał jej niechęć przyjmowania swoistej jałmużny.

- Co postanowiłyście? - nie dawał za wygraną. Lepiej niż kuzynki wiedział, jak niewiele możliwości otwiera się przed pannami z dobrych domów, gdy zostaną bez grosza. - Z pewnością nie zamierzacie opuścić matki.

- Być może nie miałybyśmy innego wyboru, ale wczoraj dowiedziałam się, że jedna z nauczycielek zrezygnowała z pracy w szkole pani Guarding więc zwolniła się tam posada.

- Chcesz uczyć, moja droga? Czy to ci da zadowolenie?

- Moje zadowolenie nie ma nic do rzeczy - odparła

rzeczowo India. - Najważniejsze, że mogłabym tu zostać. Posada damy do towarzystwa albo guwernantki oznacza rozstanie z mamą, a póki ona nie poczuje się lepiej, wołałabym tego uniknąć. - Uniosła głowę. - Doktor odjeżdża? Słyszę powóz. Powinien z nami porozmawiać.

- To nie on. - Letty wyjrzała przez okno. - Mamy gościa.

- Ktoś znajomy?

- Nie rozpoznaję powozu. Myślałam, że to przyjezdny, który zabłądził, ale młody Jesse Ekin wskazuje nasze drzwi.

- Dziwne. - India wstała, słysząc głośne pukanie. - Pójdę otworzyć, Letty. Marta jest chyba na górze.

Nie miała pojęcia, kto to może być. Cofnęła się na widok stojącego przed nią mężczyzny. Przewyższał ją wzrostem, był mocnej budowy, szeroki w ramionach, smagły. Bez skrepowania obrzucił jej postać taksującym spojrzeniem bystrych czarnych oczu.

- Tak? - rzuciła oschle.

- Nazywam się Isham - odparł krótko. - Chcę się widzieć z panią Rushford.

Przez chwilę India była tak zdumiona, że nie zdołała wykrztusić słowa. To niewiarygodne, że sprawca wszystkich nieszczęść ośmielił się je nachodzić. Co za tupet! Niewątpliwie przyszedł się natrząsać z upodlenia swych ofiar. Niedoczekanie!

- Pani Rushford nie przyjmuje - oznajmiła lodowatym tonem.

- Rozumiem. - Czuła na sobie spojrzenie czarnych oczu. - Kim pani jest?

- Jej córką. Mnie również dla nikogo nie ma w domu.
- Wręcz przeciwnie. Pozwolę sobie zauważyć, że jest tu pani we własnej osobie. Panno Rushford, przybywam z wiadomością istotną dla całej waszej rodziny. Zechce mnie pani wysłuchać.

- Pańskie rewelacje nas nie interesują. - India chciała zamknąć drzwi, lecz intruz postawił but na progu.

- Pochopna odpowiedź, skoro nie wie pani, w czym rzecz. Widzę tu powóz sir Jamesa Percevala. Rozmówię się z nim.

- Ależ z pana natręt! Proszę łaskawie cofnąć nogę.

- Wykluczone! Nie po tojechałem taki kawał drogi, żeby mnie teraz odprawiono z kwitkiem.

India zdawała sobie sprawę, że nie ma tyle sił, by go wypchnąć.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Chce pan zobaczyć się z wujem? Proszę bardzo. Nie sądzę, żeby z nim poszło panu łatwo.

Zirytowana stwierdziła, że kąciki ust jego lordowskiej mości drżą, jakby miał wybuchnąć śmiechem.

- Denerwująca jest zapewne ta kobieca bezbronność - oznajmił pojednawczym tonem. - A teraz, łaskawa pani, proszę mnie zaprowadzić do sir Jamesa.

India ruszyła przodem wyprostowana, jakby kij poknęła. Za chwilę ten intruz dostanie należną odprawę. Sir James nie będzie sobie zawracać nim głowy. Myliła się. Ku jej ogromnemu zdziwieniu wuj wyszedł gościowi naprzeciw i wyciągnął rękę.

- Co pan tutaj robi, milordzie? - zapytał. - Spodziewaliśmy się pana dopiero po Nowym Roku.

- Przybywam z propozycją dotyczącą pańskiej rodziny. Miałem nadzieję, że spotkam się z panią Rushford, ale skoro nie może mnie przyjąć...

- Obawiam się, że jest cierpiąca. Czy mogę ją zastąpić?

- Owszem, jeśli pan tak łaskaw. Sprawa jest delikatnej natury. Potrzebuję pańskiej rady. Czy zechciałby pan najpierw przedstawić mnie tym damom? - Ignorując Indię, zwrócił się do Letty i rzucił jej pytające spojrzenie.

- Proszę wybaczyć, milordzie. Oto moje kuzynki. Indię już pan poznał, a to jej młodszą siostrą Letycją.

Isham skłonił się uprzejmie, ale jego zuchwałe spojrzenie wywołało rumieniec na policzkach Letty. India miała ochotę ją uderzyć. Czy musi być taka... przejęta jego wizytą? Ujęła dłoń siostry, rzuciła zdawkowe usprawiedliwienie i niemal wywlokła ją z pokoju.

- O Boże! Powinnyśmy okazać lordowi Ishamowi więcej uprzejmości. - Letty była zbita z tropu. - Indio, czemu patrzyłaś na niego, jakbyś chciała go zamordować?

- Dziwisz się? W głowie mi się nie mieści, że śmie nas tu nachodzić. To prawdziwy afront.

- Kochanie, nie wiemy przecież, z czym przychodzi.

- Zapewne po swoje należności. Nie widzę innego powodu. Niewątpliwie był już w Grange i czuje się oszukany.

- Istotnie dom jest w opłakanym stanie. Od lat nie był remontowany.

- Co to ma do rzeczy? Wygrał go w karty i to mu powinno wystarczyć.

India wciąż kipiała z oburzenia, idąc do sypialni na górze, ale złagodniała, gdy zobaczyła bladą matkę spoczywającą z zamkniętymi oczyma w starym łóżku z baldachimem. Lekarz położył palec na ustach.

- Nie wolno jej niepokoić. Podałem środki uspokajające. Teraz będzie spała, a po przebudzeniu zapewne poczuje się lepiej.

- Wygląda na bardzo chorą - powiedziała Letty zduszonym głosem. - Czyżby była... umierająca?

- Ależ skąd, głuptasie! Wasza matka jest tylko przesadnie nerwowa. Dajcie jej trochę czasu, żeby doszła do siebie po przeżyciach ostatnich miesięcy, a będzie jak nowo narodzona. - Doktor wziął torbę i wyszedł.

- Trzeba powiedzieć o tym wujowi. - India wyjrzała przez okno, ale powóz Ishama nadal stał przed domem.

- Diabelny natręt! - rzuciła gniewnie. - Dlaczego siedzi u nas tak długo? Miał tylko zamienić kilka słów.

- Ciesz się, że mama śpi. - Letty zachichotała. - Byłaby wstrząśnięta, gdyby usłyszała, że klniesz.

- Przepraszam, ale tamten nikczemnik i świętego wyprowadziłby z równowagi. Zauważyłaś, jak nam się przyglądał? Niczym krowom na targowisku. Szkoda, że nie zdradził, na ile nas wycenia.

- Wiem, ale słyszałaś, jaką ma reputację. - Letty spłoneęła rumieńcem. - W Londynie plotkują...

- Mówisz o tancerce z baletu? Bardzo kosztowna ślicznotka. Stać go na dom, powóz i klejnoty. Mówi się, że jest najnowszą z wielu zdobyczy, ale gdyby nie pieniądze, nawet by na niego nie spojrziała.

- Podobno wszystkie swatki machnęły ręką na Isha-

ma. - Letty jeszcze bardziej się zarumieniła. - Twierdzą, że on się nigdy nie ożeni.

- A która by go chciała? Nic dziwnego, że musi zadowoląć się utrzymankami. Nie widziałam dotąd równie paskudnego mężczyzny. Przypomina cygana albo pirata. Brak mu tylko złotego kolczyka w uchu,

- Nie jest z nim tak źle, Indio - sprzeciwiła się Letty. - Ma ciemną cerę, ale bardzo ładne oczy.

- Jesteś wzorem chrześcijańskiego miłosierdzia, siostrzyczko. Zgadza się jednak, że ma fatalną reputację. Dlatego mimo ogromnego majątku nie liczy się na małżeńskim targowisku.

- Jestem pewna, że nie w tym rzecz. - Letty postanowiła być sprawiedliwa. - Moim zdaniem ludzie się go boją. To natrętne spojrzenie... Kiedy na mnie popatrzył, odniosłam wrażenie, że zapomniałam włożyć suknię. Chciałam uciec i szukać kryjówki.

- Letty, czemu jesteś taka bojaźliwa? Trzeba udawać, że nie dbamy o jego opinię. Zamierzam traktować go pogardliwie.

- Musimy zejść na dół, żeby się z nim pożegnać?

- Ależ skąd! Dla lorda Ishama znaczymy tyle co nic. O ile się nie mylę, kobiety służą mu wyłącznie do jednego celu.

Letty znowu się zarumieniła, a potem odetchnęła z ulgą.

- Indio, wychodzi. Bogu dzięki. - Stała w oknie, patrząc na odjeżdżający powóz. - Powinnyśmy zejść na dół.

- Za chwilę. Letty, wuj z pewnością będzie nas znów wypytywał, co zamierzamy. Masz jakiś pomysł?

- Nic mi nie przychodzi do głowy - przyznała bezradnie Letty. - Nawet gdyby pani Guarding zaproponowała mi posadę, nie mogłabym jej przyjąć, bo nie potrafię uczyć. Jeśli zostanę damą do towarzystwa, będę musiała opuścić dom. - Wargi jej drżały.

- Kochanie, przestań rozpaczać. W przeciwieństwie do mnie znasz się na szyciu, poza tym ładnie śpiewasz. Mogłabyś dawać lekcje.

- U pani Guarding? Wuj nie pochwali takiego rozwiązania.

- Wcale tego nie oczekuję. Wini panią Guarding za postępowe opinie głoszone przez Hester, ale nie ma racji. Hester myślałaby samodzielnie niezależnie od tego, kto by ją uczył. - India zachichotała. - Wuj łądzi się, że przemówię jej do rozsądku i pomogę zrozumieć, na czym polega powinność kobiety. Jak się domyślasz, chodzi o małżeństwo.

- Życzę szczęścia - powiedziała Letty. Rozchmurzyła się i dodała pogodniej: - Może ją dziś odwiedzimy? Zna wszystkie miejscowe ploteczki.

- W takim razie wybierzmy się razem na miłą pogawędkę. Mama będzie spała przez kilka godzin, możemy więc pojechać z wujem. Taka odmiana dobrze ci zrobi.

- Bardzo chętnie. Ostatnio nasze życie jest takie monotonne. Same zmartwienia i rozczarowania. - Letty znowu spochmurniała. - Miałam nadzieję, że Oliver do mnie napisze, chociaż mu zapowiedziałam, że trzeba porzucić myśl o zaręczynach.

- Bzdura! Przystań być głupią gąską. Nie ufasz mu? Jeśli naprawdę kocha, łatwo z ciebie nie zrezygnuje.

Wytrzymaj oczy. Schodzimy na dół. Ciekawe, co wuj ma nam do powiedzenia. Isham pewnie zaproponował, żeby nas posłać do kopalni soli, gdzie zarobimy na kawałek suchego chleba.

Ta absurdalna wizja sprawiła w końcu, że uśmiech powrócił na twarz Letty. Protestując energicznie przeciwko bezsensownym pomysłom, szła za siostrą po schodach.

- Twoim zdaniem Isham jest zdolny do wszystkiego - żartowała. Mimo to nawet India nie była przygotowana na wstrząs, którym stała się nowina oznajmiona przez sir Jamesa. Minę miał tak poważną, że obie siostry natychmiast ogarnął strach.

- O co chodzi? - zapytała India. - Isham żąda więcej? Przecież nic nam nie zostało.

- Usiądźcie, moje drogie. Nie w tym rzecz. Isham się oświadczył. Chce poślubić... jedną z was. Same macie zdecydować, która za niego wyjdzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez kilka chwil zdumiona India nie była w stanie wykrztusić słowa, lecz wkrótce odzyskała zdolność mówienia, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Wujku, domyślam się, że chcesz nas ukarać za opryskliwość wobec lorda Ishama. Cóż to za los dla młodej panny! Okropna perspektywa, nawet gdybyś żartował. - Z pogodną miną spojrzała na wuja, lecz nie dostrzegała na jego twarzy oznak rozbawienia. Obserwowała go z niedowierzaniem. - Chyba nie mówisz poważnie! Jeśli lord Isham zamierzał dowieść, że ma poczucie humoru, to nie jest ono najwyższej próby. Czy nie dość zaszkodził naszej rodzinie? Na dodatek musi z nas drwić? Miałam nadzieję, że pokażesz mu drzwi.

- Tego nie zrobiłem, a propozycja nie była żartem. Zdumiewasz mnie, drogie dziecko, chociaż gotów jestem tłumaczyć twoje słowa zaskoczeniem. Wobec lorda Ishama zachowałam się w sposób pozostawiający wiele do życzenia. Nie spodziewałem się, że ze strony mojej rodziny spotka go taki afront.

- Afront? - krzyknęła zacierzwiona India. - Ten człowiek jest naszym wrogiem. Twoim zdaniem mamy się do niego przymilać?

- Zapominasz się, Indio. Czy mam po raz wtóry

przypomnieć ci, że Isham nie zmusił twego ojca, by siadł z nim do gry? Rozczarowałaś mnie. Tu potrzeba zdrowego rozsądku, a nie dąsów - przemawiał surowo, lecz India była zbyt poruszona, by zwracać uwagę na niezadowolenie wuja.

- Chyba nie wierzysz, że mówił serio. Nie słyszałam dotąd o podobnych oświadczeniach. Chcesz powiedzieć, że Ishamowi jest wszystko jedno? Obie się nadajemy? Ależ to obraźliwe! Daruj, lecz jego intencje wydają się podejrzane.

- Indio, nie jesteś dzieckiem. Oświadczyły istotnie były niezwykle, ale rzecz w tym, że potrzebny mu spadkobierca. W razie nagłego zgonu tytuł przechodzi na przyrodniego brata, Henry'ego Saltona, który nie ma zadatków... - urwał, nie kończąc zdania.

India usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

- A zatem Isham pragnie mieć spadkobiercę. To mogę przyjąć do wiadomości, ale czemu stara się o Letty lub o mnie? Wszystkie londyńskie matrony zajmujące się swataniem par od lat na niego polują. Mógłby przebierać w kandydatkach.

- Przykro mi, że przypisujesz mu wyłącznie złe intencje. Nie przyszło ci do głowy, że i on ma sumienie? Doskonale zdaje sobie sprawę, jak wygląda teraz wasze życie.

- Mam rozumieć, że jego oświadczyły to swoista dobroczynność? Chce w ten sposób zagłuszyć poczucie winy? Uważa nas za godne politowania nędzarki? Co do mnie, nie skorzystam z jego oferty. Niech gdzie indziej szuka chętniej.

- Głupstwa gadasz i przemawia przez ciebie wyłącznie duma. A co z twoją mamą i Letty?

India spojrzała na siostrę, która miała łzy w oczach.

- Wuj ma rację - szepnęła Letty. - Intencje jego lordowskiej mości są chwalebne i nie powinniśmy się na niego obrażać.

- Owszem, moja droga. - Sir James z zadowoleniem popatrzył na młodszą z sióstr. - Wysłuchajcie mnie, nim przepuścicie taką okazję. Isham będzie hojny, jego żonie przypadnie Grange. Wasza matka będzie mogła tam wrócić. Dostanie stosowne apanaże, by żyć na odpowiedniej stopie. Odzyskacie posagi, które zostaną znacznie powiększone, a przyszła lady Isham otrzyma też inne dobra.

- Ten człowiek próbuje nas kupić! - zawołała oburzona India. - Mama nigdy się na to nie zgodzi.

- Opanuj się, Indio, i łaskawie spuść nieco z tonu. Oczywiście rozmówię się z waszą matką, gdy tylko wydobrzeje, a tymczasem byłbym zobowiązany, gdybyś darowała sobie takie uwagi. Jak słusznie podkreśliła Letty, błędem jest krytykować człowieka, który próbuje naprawić niezawinione przez siebie krzywdy.

- Zbyt pochopnie go oceniłam - przyznała India, pochylając głowę - ale jego-oświadczyzny wydają się całkiem bezsensowne. Można wręcz uznać, że zadowolily się pierwszą lepszą.

- Wcale tak nie jest, zresztą sama o tym wspomniałaś. Isham ma jakieś trzydzieści pięć lat. W ciągu ostatnich piętnastu mógł do woli przebierać w kandydatkach na żonę.

India z całego serca żałowała, że jej dotychczas nie znalazł, ale milczała, nie chcąc drażnić wuja.

- W takim razie co teraz?

- Isham zatrzymał się w Grange. Wróci jutro po odpowiedź.

- Tak szybko? - zapytała Letty słabym głosem. - Me da nam więcej czasu do namysłu?

- Nie. Moje drogie, teraz muszę was opuścić, ale wieczorem zobaczymy się ponownie. Do tego czasu wasza mama zapewne poczuje się lepiej, więc omówimy szczegółowo tę sprawę.

Pomysł odwiedzenia Hester całkiem wywietrzył Indii z głowy. Z roztargnieniem pożegnała wuja i długo milczała. Dopiero głos wystraszonej Letty przywołał ją do rzeczywistości.

- Indio, co zrobimy?

- Nic, kochanie. Nie mamy powodu do obaw. Mama oburzy się podobnie jak my. Nie weźmie pod uwagę tej propozycji.

India się pomyliła. Gdy wieczorem przyszła do pokoju matki, zastała tam sir Jamesa. Pani Rushford od miesięcy nie była równie ożywiona. Przywitała córki promiennym uśmiechem.

- I cóż, moje drogie? To prawdziwy uśmiech losu, prawda? Tego zawsze dla was pragnęłam. Cóż za wspa-
niałe parantele! Nawet w Londynie nie mierzyłam tak wysoko. - Wyciągnęła ręce do dziewcząt. - A więc która z was? Pewnie naradziłyście się, kiedy spałam.

- Tylko o tym rozmawialiśmy. - India spoglądała na nią ze zdumieniem. - Mamo, chyba nie traktujesz

poważnie tego pomysłu. To czysty idiotyzm. O Ishamie wiemy tylko, że doprowadził naszą rodzinę do ruiny.

- Zaniepokojona obserwowała twarz matki, z której zniknął uśmiech.

- Nie on ponosi winę - usłyszała stanowczą odpowiedź. - To sprawka waszego ojca. Och, wiem, że patrzyłaś w niego jak w obraz. - Roześmiała się z goryczą. - Twoim zdaniem zawsze postępował właściwie, ale teraz wiesz, że było inaczej. Mówisz, że propozycja Ishama to idiotyzm? Raczej wasz ojciec zachował się idiotycznie. Czy nadal będziesz przedkładać swoją opinię ponad naszą? - India się nie odezwała, więc pani Rushford dodała jeszcze: - Masz ogromne aspiracje, moja panno, skoro lord Isham nie jest dla ciebie dość dobry, chociaż nie wydaje mi się, żebyś mogła przebierać w ofertach.

India przygryzła wargę i odwróciła głowę, słysząc cierpkie słowa.

- Droga Isabel, nie unośmy się - wtrącił sir James pojednawczym tonem. - Twoje córki słabo znają życie, więc ta propozycja była dla nich zaskoczeniem. Zanim podejmą decyzję, powinny dowiedzieć się czegoś więcej o pochodzeniu jego lordowskiej mości.

Letty uśmiechnęła się do wuja. Przeraziła ją perspektywa małżeństwa z Ishamem, ale lękała się również dalszych napaści na siostrę.

- Wuju, opowiedz nam o nim. Tak niewiele wiemy - powiedziała.

Isabel Rushford nie dopuściła sir Jamesa do słowa.

- Dobrze, głupty. Lord Isham ma znakomite

koneksje Jego ród należy do najstarszych w tym kraju. Same wiecie, jak ogromny posiada majątek.

- Owszem, ale słyszałyśmy także o jego utrzymance z baletu! - wtrąciła buntowniczo India.

- Co za nietakt! W obecności wuja! - krzyknęła ze zgrozą jej matka.

- Wuj zdaje sobie sprawę, że nie jestem dzieckiem. Dziś rano dał mi to do zrozumienia.

- Zapewne, lecz nie wypada, żeby panna na wydaniu poruszała takie tematy. Muszę przyznać, że dla mnie to prawdziwy wstrząs.

- A oferta Ishama nie, mamó? - śmiało zapytała India.

Była w niełasce, ale walczyła o ocalenie siebie albo Letty; Dobrze znała matkę, która z uporem typowym dla istot słabych i bezsilnych za wszelką cenę chciała postawić na swoim, co zwykle oznaczało, że wkrótce nastąpi atak hysterii. Letty także dostrzegła niebezpieczeństwo, lecz nim zdążyła się odezwać, matka perorowała dalej.

- To nie oferta, tylko oświadczyzny. Zapewniam cię, że różnica jest ogromna. Dziwię się, że trzeba ci tłumaczyć te rzeczy, skoro taka z ciebie mądrała.

- Mamó, znasz lorda Ishama? - spytała nieśmiało Letty. -

Isabel popatrzyła na młodszą córkę i nadzieja znów jej zaświtała.

- Ależ tak, kochanie - odparła spokojniej. - Raz z nim rozmawiałam. Był wyjątkowo uprzejmy.

Pewnie miał dobry humor, bo udało mu się wyzuc z majątku kolejnego nieszczęśnika, pomyślała India.

- Zastanawiam się - ciągnęła Letty z miną niewiniątka - czemu mimo niewątpliwych atutów jeszcze się nie ożenił.

- Wątpię, moja droga, by miał czas o tym myśleć. - Sir James z uznaniem popatrzył na Letty. - Długo służył pod rozkazami Wellingtona i przebywał za granicą.

- Po tym, jak Barbara... - Isabel spojrzała na sir Jamesa, który nieznacznie pokręcił głową, więc przerwała w pół zdania.

- Isham został ranny pod Talaverą - dodał pośpiesznie wuj. - Obrażenia były tak poważne, że musiał wrócić do Anglii.

- Z pewnością cechuje go odwaga - przyznała Letty, a jej matka się rozpromieniła.

- To prawda, moje drogie dziecko. Mam rozumieć, że przyjmiesz jego oświadczyny?

Letty osłupiała. Przecież wcale tego nie powiedziała. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, nie! - zawołała. - Nie mogę. Skoro Oliver jest dla mnie stracony, nigdy nie wyjdę za mąż.

Te słowa nieuchronnie spowodowały atak hysterii. Isabel Rushford rzuciła się na poduszki, zerwała czepek i poddała się czarnej rozpacz. Wygłosiła przerywaną urywanym szlochom tyradę o typowej dla dzisiejszych czasów niewdzięczności córek, które pragną widzieć matkę wyrzuconą na bruk i umierającą z głodu. India znała na pamięć te zarzuty, lecz nadal brała je sobie do serca. Teraz jednak widząc łzy w oczach Letty i wielkie zakłopotanie wuja, starała się przede wszystkim załagodzić sytuację.

- Czy możemy rozmawiać spokojnie? - zapytała ruskim, dźwięcznym głosem wybijającym się ponad histeryczną perorę, - Może niepotrzebnie zgłaszam tyle wątpliwości, lecz skoro je przedstawiłam, niech wuj powie, co na ten temat sądzi.

Zapadła cisza. Pani Rushtbrd przestała szlochać i jednym okiem zerknęła podejrzliwie zza mokrej chusteczki.

- Rzecz wygląda dokładnie tak, jak ci tłumaczyłem, Indio. - Sir James z wyraźną ulgą usiadł znów w fotelu. Nie lubił kobiecych fochów. W innej sytuacji pewnie by umknął, nie chcąc być świadkiem tej sceny, ale sprawa była niezwyklej wagi, a w takich razach tchórzostwo nie popłaca. - Isham z pewnością będzie hojny - ciągnął. - Nie poskapi grosza. Już teraz zarządził w Grange poważny remont. Mam nadzieję, że podejmiecie decyzję po głębokim namyśle. Małżeństwo niewątpliwie odmieni życie całej waszej trójki.

- Nie odrzucicie tych oświadczeń, prawda? - wykrzyknęła pani Rushford. - Może uda się skłonić Ishama, żeby pomógł Gilesowi. - Spojrzała znacząco na Indie, świadoma jej serdecznego przywiązania do brata. - Pamiętajcie, że w grę wchodzi szczęście wielu ludzi. Nie wolno myśleć tylko o sobie, to wyjątkowe samolubstwo.

India milczała. Doskonale wiedziała, jak rozumieć stwierdzenie matki. Moralny szantaż był jej ulubioną ironią.

- Isham wygląda ponuro: brunet, smagła cera -jęknęła zrozpaczona Letty, śmielsza niż zwykle. - Boję się go! Mamo, nie każ mi za niego wychodzić.

India położyła dłoń na jej ramieniu i w milczeniu ścisnęła je mocno.

- Twoim zdaniem jest szpetny? - zachnęła się Isabel. - Pozwól sobie, przypomnieć, moja panno, że poślubiłam najprzystojniejszego kawalera w Londynie. I co nam z tego przyszło?

- Zgadnam się, że uroda to nie wszystko - powiedziała cicho India. - Wspomniałeś chyba, wuju, że Isham wróci tu jutro.

- Po południu, zapewne o czwartej. Tak przynajmniej zapowiedział.

- W takim razie czy mogłabym rano spotkać się z Hester? Wieki jej nie widziałam.

Sir James wahał się przez moment, szukając pretekstu do odmowy. Jego starsza córka, zdecydowana przeciwniczka małżeństwa, z pewnością będzie odradzać kuzynkom ten związek. Pani Rushford także dostrzegła niebezpieczeństwo.

- Zapomniałaś, kochanie, że jutro ma nas odwiedzić sir William? - zapytała słodkim głosem. - Z pewnością poczuje się urażony, jeśli cię nie zastanie.

Obie panny Rushford dopiero teraz usłyszały o planowanej wizycie, a India natychmiast pojęła, w czym rzecz. Chodziło o to, żeby za wszelką cenę udaremnić rozmowę ze szczerą i odważną Hester. Zwróciła się do sir Jamesa.

- Jesteś pewny, wuju, że nic nam nie zostało? Straciłyśmy wszystko do ostatniej gwinej?

- Niestety, moja droga. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale nic już nie można poradzić.

Z pewnych powodów ostatnie pytanie Indii zaniepokoiło go znacznie bardziej niż wszystkie poprzednie. Rzucił jej badawcze spojrzenie. Ta dziewczyna miała swój rozum. Oby tylko nigdy się nie dowiedziała, jak trudno mu było spłacić częściowo długi jej ojca przy zachowaniu finansowej równowagi. Musiał odłożyć remont dachu, ale honor rodziny był dla niego ważniejszy. India powstrzymała się od dalszych pytań i powiedziała do matki:

- Czy pozwolisz, żebym jutro porozmawiała z lordem Ishamem w cztery oczy? Będiesz zbyt słaba, żeby go przyjąć. Nie ma również powodu, aby wuj ponownie się do nas fatygował.

- Bzdura. - Isabel Rushford bardzo się zaniepokoiła. - Wykluczone. To nie wypada. Poza tym czuję się znacznie lepiej.

- Przyszło mi do głowy, że gdybym go lepiej poznała...

- Masz skłonność do przesadnej otwartości. - Spojrzała podejrzliwie na córkę. - Uwagi podobne do wypowiedzianych tu dzisiaj szybko go zniechęcą.

- Obiecuję, że go nie odstraszę. - India próbowała zyskać na czasie.

- Moja kochana córeczka! - rozpromieniła się Isabel. - Zawsze miałaś sporo zdrowego rozsądku, a poza tym nikogo nie darzysz uczuciem. - Zwróciła się do sir Jamesa. - Szkoda, że w czasie londyńskiego sezonu nikt się biednej Indii nie oświadczył.

- To oznacza, że kawalerom brak gustu - odparł z galanterią. - Na mnie już pora, ale proszę, drogie

dziewczęta, żebyście się dobrze namyśliły. Jedna z was zrobi dobrą partię.

Letty nie mogła się doczekać, kiedy zostanie sama z Indią. Gdy wyszły z sypialni rozmarzonej i uradowanej matki, chwyciła dłoń siostry i pociągnęła ją za sobą do pokoju Indii.

- Co robić? - krzyknęła boleśnie. - Mama jest całym sercem za tym małżeństwem.

- Nie mam pomysłu - wyznała India. - Letty, czy widziałaś, jaką minę zrobił wujek, kiedy spytałam go o pieniądze?

- Kochanie, chyba nie wierzysz, że mógłby ukryć dochody, które nam się należą.

- Ależ skąd! Obawiam się, że nasz majątek wręcz nie wystarczył na pokrycie długów. Moim zdaniem wuj spłacił resztę.

- Och, nie! To byłoby okropne! A co do ślubu z Ishamem... Indio, nie mogę pozwolić, aby to brzemię spadło na ciebie. Dlaczego zgodziłaś się z nim spotkać? Przecież go nie znosisz, więc... Chyba nie zamierzasz przyjąć oświadczyn?

- Musiałam coś powiedzieć. Mama coraz bardziej się denerwowała, a wuj nienawidzi takich scen. - India westchnęła. - Liczę na cud, ale chciałabym również zyskać na czasie. Szkoda, że nie ma tu Gilesa. Może znalazłby wyjście z sytuacji, poza tym mama liczy się z jego zdaniem.

- A cóż by zdołał uczynić? Wszyscy jesteśmy nędzarzami. Utrata majątku była dla niego ciosem. Marzył, że będzie nim zarządzać.

- Wiem - odparła z roztargnieniem India. - Kochanie, nie będziesz na mnie zła, jeśli się położę? Jeszcze -wcześnie, ale głowa mi pęka.

Letty bardzo współczuła Indii, więc bez zbędnych ceregieli dała jej spokój, bo domyślała się, że siostra chce zostać sama.

- Na pewno coś wymyślisz. Zawsze tak jest - dodała ufnie, pocałowała ją w czoło i wyszła z pokoju.

W umyśle Indii panował kompletny zamęt. Była świadoma, że Letty daremnie pokłada w niej nadzieję. Z tej sytuacji nie było innego wyjścia prócz zgody na niechciane małżeństwo. Kochany wuj nie może nadal łożyć na ich utrzymanie.

Liczyła jedynie na to, że nie spodoba się Ishamowi, ale i takie rozwiązanie budziło w niej opory, bo wówczas Letty musiałyby go poślubić. Tak być nie może. Łagodna dziewczyna nie pasowała do tego gbura, który zmieniłby jej życie w pasmo udręek.

India zastanawiała się, czy po ewentualnym ślubie potrafiłaby odpłacić Ishamowi za finansową ruinę, do której ich doprowadził. Myśl o zemście była kusząca. Należało jednak wziąć pod uwagę także inne czynniki. Jako lady Isham byłaby osobą wpływową ze względu na prestiż starego rodu, arystokratyczny tytuł i wielki majątek. Mogłaby pomóc Gilesowi, matka do końca życia opływałaby w dostatki, a Letty po odzyskaniu posagu mogłaby wyjść za ukochanego. Wiele przemawiało za poślubieniem jego lordowskiej mości, z drugiej strony jednak wewnętrzny głos podpowiadał Indii, żeby tego nie robiła. Trudno jej było zapomnieć o ciemnych

stronach owego małżeństwa. Mężczyźni pokroju Ishama budzili w niej odrazę. Przecież to gracz i nikczemnik mający w pogardzie kobiety. Czy takie było jej przeznaczenie? Czy to ostateczny kres marzeń o szczęściu? Długo leżała bezsennie, wpatrzona w ciemność, ale o świcie podjęła decyzję.

Gdy następnego dnia przejrzała się w lustrze, tylko cienie pod lśniącościami, piwnymi oczami zdradzały, że ma za sobą nieprzespaną noc. Cera jak zwykle była jasna i gładka. India wzdychała, szcztokując gęste kasztanowe włosy. Dałaby wiele, żeby skorzystać teraz z usług modnego londyńskiego fryzjera, który potrafił tak ułożyć niesformą czuprynę, żeby podkreślić wysokie kości policzkowe i ładnie zarysowany profil. Starła się naśladować mistrza, lecz efekt pozostawiał wiele do życzenia.

Po namyśle uznała, że Ishamowi jest wszystko jedno. Nie potrzebuje ukochanej, tylko kobiety, która nie skompromituje go w towarzystwie i urodzi mu spadkobiercę. India nie pasowała do obowiązującego wzoru urody, lecz wystarczył rzut oka, by rozpoznać w niej damę z dobrym rodowodem. Skrzywiła się, ponieważ określenie przywodziło na myśl rasową klacz, a jego konsekwencje przyprawiły ją o mdłości. Wzdrygnęła się. Czy pozwoli się dotknąć Ishamowi? Wszystkie jej zmysły burzyły się przeciwko temu. Przełykając łzy, pospieszyła do salonu.

Zastała tam pastora pogrążonego w rozmowie z matką. Wielebny William Perceval, młodszy brat sir Jamesa, od lat osiadły w parafii, był uroczym człowiekiem i ulubieńcem sióstr Rushford. India ucałowała go serdecznie i wypytała o zdrowie rodziny.

- Wasza ciocia Elizabeth ma się dobrze, ale narzeka na zimowy chłód i wilgoć. Dziewczęta, rzecz jasna, nie zwracają uwagi na takie błahostki. To przywilej młodości - odparł pogodnie. India uśmiechnęła się na myśl o ciotce, która otwarcie dawała do zrozumienia, że nienawidzi zim spędzanych na plebanii nękaniej przeciągami, lecz niewygodę znosiła mężnie, jak przystało chrześcijance. - Wasza mama wspomniała o oświadczeniach lorda Ishama - ciągnął pastor, spoglądając z czułością na młodą kuzynkę. - Zdziwiło mnie trochę jej poranne zaproszenie...

India unikała wzroku matki. Słusznie uważała, że powiastka o wizycie sir Williama została wyszana z palca, żeby uniemożliwić jej odwiedzenie Hester.

- Zawsze miło cię zobaczyć - odparła szczerze.

- A co z oświadczeniami? Jak się na nie zapatrujesz?

- Były prawdziwym zaskoczeniem. - India nie zamierzała dodawać nic więcej, ale wuj był zaciekawiony. Rzadko poświęcał czas pani Rushford, którą uważał za histeryczkę i hipochondryczkę. Doskonale wiedział, jakich sposobów się ima, żeby postawić na swoim. Wielokrotnie zdarzało mu się dziękować Bogu, że brat z dwu sióstr wybrał rozsądniejszą i wziął ją za żonę.

A dziewczęta? Biedna Letty sprawiała wrażenie zatroskanej, a India była wprawdzie opanowana, lecz ukrywała ogromne zdenerwowanie. Pastor niewiele mógł dla nich zrobić bez jawnego ingerowania w życie rodziny. Na razie zadowolił się uwagą, że partia jest znakomita, a niespodziewane oświadczyzny warto rozważyć.

- Drogi pastorze, od wuja moich córek spodziewałam

się większej troski o ich przyszłość. Nad czym się tu zastanawiać? Podobna okazja więcej się nie powtórzy.

- Czy moje kuzynki również są tego zdania? - spytał pogodnie, świadomy napięcia panującego w salonie. Zapadło milczenie, które było wystarczająco wymowne. Pani Rushford rzuciła pastorowi mordercze spojrzenie, a potem dodała, próbując załagodzić sytuację:

- Cóż młode panienki wiedzą o takich sprawach? Dorośli muszą nimi pokierować.

- Rozumiem - odparł zgodnie z prawdą. Doskonale zdawał sobie sprawę, w czym rzecz. Dziewczęta nie zaznają spokoju, aż jedna z nich przyjmie oświadczyzny lorda Ishama. Pastor uznał, że w ostateczności odmówi udzielenia ślubu z bogatym konkurentem, jeśli panna młoda zostanie zmuszona do zamążpójścia. Pani Rushford po jego minie poznała, na co się zanosi, i natychmiast zmieniła temat.

- Są jakieś wieści na temat markizy? - zapytała. - Jaka to dziwna sprawa.

- W istocie. Krążą rozmaite plotki, lecz trudno znaleźć w nich ziarno prawdy. Tyle miesięcy minęło, odkąd widziano ją po raz ostatni, że możemy się tylko modlić, by nie spotkała biedaczki jakaś zła przygoda.

- Mówi się, że Sywell ją zamordował - oznajmiła zaaferowana pani Rushford.

- Pogłoski nie znajdujące potwierdzenia w faktach, Isabel. Markiz jest gwałtownikiem skłonny do używania przemocy, ale moim zdaniem wobec żony nigdy by się na to nie zdobył. Był jej bardzo oddany.

- Ale gdzie ona się podziała?

- Chyba nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Zamierzałem porozmawiać z markizem, ale nie jestem w opactwie mile widziany. Jak ci wiadomo, od początku sprzeciwiałem się temu małżeństwu. Gdy maj łączy się z grudniem, prognozy nie są optymistyczne, a przecież Louise Hanslope była niemal dzieckiem, gdy odważyła się poślubić mężczyznę trzy razy od niej starszego. Przeczuwałem, że to się źle skończy.

- Twoim zdaniem jest istotne, żeby przyszli małżonkowie do siebie pasowali? - zapytała cicho India.

- W rzeczy samej. - Pastor uśmiechnął się. - Nawet jeśli wszystko dobrze się układa, stan małżeński trudno nazwać sielanką. Gdy rodzi się uczucie, większość ludzi w ogóle nie myśli o takich sprawach, ale nie ulega wątpliwości, że wspólne życie wymaga opanowania, tolerancji oraz gotowości do poświęceń. Te zalety to rzadkość wśród bliźnich. Najlepiej, gdy małżonkowie są zarazem przyjaciółmi.

- Brzmi pięknie, lecz mało realnie - zauważyła India.

- Ale tak bywa, moja droga, a wówczas naprawdę żyjemy pełnią życia. Nie zamierzam teraz wygłaszać kazania, będzie na nie czas w niedzielę, ale jeśli zechcesz się ze mną zobaczyć, przyjdź koniecznie.

Ledwie drzwi się za nim zamknęły, Isabel dała wyraz niezadowoleniu.

- Zastanawiam się, skąd wujowi przyszło do głowy, że chciałybyście z nim porozmawiać. Mama najlepiej wam doradzi.

- Moim zdaniem wspomniał o tym z czystej życzliwości - odparła Letty, ale matka zbyła ją pogardliwym

prychnięciem. Nie była szczególnie religijna, lecz regularnie uczestniczyła w nabożeństwach, żeby z upodobaniem grać rolę zbolełej wdowy i słuchać plotek. Oстрыm tonem zwróciła się do Indii: - Mam nadzieję, że przed wizytą lorda Ishama zmienisz suknię. Ta krepa wygląda paskudnie.

- Włożyłam najcieplejsze ubranie, mamó - wyjaśniła India. - Pogoda jest okropna, a dom zimny. Chcesz, żebym zmarzła, starając się przypodobać lordowi Ishamowi?

- Dlaczego stale mi się sprzeciwiasz? Wiem, że czarna jedwabna ze wstawkami była przerabiana i farbowana, aie bardziej ci w niej do twarzy.

Pani Rushford szczerze cieszyła się z oświadczyn Ishasna, a jednak pełna niepokoju czekała na jego wizytę. Wolałaby, żeby wybrał Letty, choć życzył sobie, by panny same podjęły decyzję. Za wszelką cenę należało udaremnić Indii rozmowę w cztery oczy z jego lordowską mością. Córka przyrzekła wprawdzie, że go nie zniechęci, ale czy będzie w stanie dotrzymać obietnicy? Isabel Rushford zdawała sobie sprawę, że pora użyć najmocniejszego argumentu.

- Pomyśl o bracie - zachęciła. - Z pewnością dzięki Ishamowi znajdzie dobrą posadę. Jego lordowska mość ma zapewne w swoich dobrach kilka dochodowych parafii.

- O, nie! Giles miałby zostać pastorem? - Letty nie zdołała powstrzymać śmiechu. - Co za pomysł, mammo!

- Nie mów bzdur, głupia dziewczyno! Niech sam decyduje.

- Z pewnością tak będzie. - India rzuciła siostrze porozumiewawcze spojrzenie. Pani Rushford zmieniała się nie do poznania. Wczoraj słaba i chora, dziś czuła się matką przyszłej lady Isham i nabrała przekonania, że wpływowi powinowaci będą się liczyć z jej zdaniem.

- Nie wydaje mi się, żeby Isham chętnie słuchał cudzych rad - zauważyła India.

- Zapewne tak jest obecnie, lecz sytuacja jego żony będzie wyjątkowa. Całkiem inna! Zapamiętaj sobie mo-
^e słowa!

Ta uwaga wcale nie była dla Indii pociechą. W miarę ak nadchodziła godzina feralnego spotkania, ucisk w żołądku stawał się coraz dokuczliwszy. India łudziła się jeszcze, że Isham odwoła niezwykle oświadczyń. Kto wie, czy po dobrze przespanej nocy nie zmienił decyzji. Nie mogła jednak liczyć na tak pomyślne rozwiązanie. Chcąc nie chcąc, zasiadła do prostego posiłku. Na stole czekało zimne mięso.

- Jedz, moje dziecko! - namawiała matka. - Zemdlesz, jeśli będziesz się głodzić. Nie można pozwolić, aby lord Isham uznał, że jesteś słabowita. Niepokoi mnie twoja błądź. Jaka szkoda, że nosisz żałobę. Chyba powinnaś zmienić suknię. Czy szara nie byłaby lepsza?

- Mamo, przecież to bez znaczenia - protestowała India. - Wczoraj lord Isham widział nas w zwykłych porannych sukienkach, więc nie ma złudzeń co do naszego wyglądu.

- Rób, co mówię! - odparła ze złością pani Rushford. - Letty również musi się przebrać, bo wygląda jak praczka.

Dziewczęta wyszły bez słowa. Gdy znalazły się w pokoju Letty, ta chwyciła dłoń Indii. Z jej oczu wycierała obawa.

- Błagam, nie bierz tego na siebie! Nie możesz się dla mnie poświęcić!

- Doprawdy nie wiem, do czego zmierzasz. - India zdecydowała się na niewinne kłamstwo. - Decyzja jeszcze nie zapadła. Wiesz, że chcę zyskać na czasie.

- Nie próbuj mnie zwodzić. Zbyt dobrze cię znam. Zamierzasz go przyjąć, tak?

- Chcę z nim porozmawiać. Jak wspomniałam, prawie go nie znamy. Może okazać się rozsądniejszy, niż nam się wydaje. Kto wie, czy nie uda mi się go skłonić, aby poczekał z decyzją przynajmniej do powrotu Gilesa.

- Co nam przyjdzie z takiej zwłoki?

- Może Giles słyszał o dobrej posiadzie, która pozwoli mu odzyskać majątek? - W głębi ducha India była przekonana, że to mrzonki, ale nie traciła nadziei. - Na razie muszę sama porozmawiać z Ishamem. Mama nie chce słyszeć o zwłoce, więc nim się obejrzymy, jedna z nas będzie zaręczona z tym okropnym człowiekiem.

Letty nadał była zatroskana. Nie dowierzała siostrze, ale przyrzekła, że przekona matkę i uzyska od niej zgodę, by India mogła na osobności porozmawiać z lordem.

- Ale musisz dać mi słowo.

- Siostrzyczko, nie jestem typem męczennicy. Jeśli inne sposoby zawiodą, przystanę na zaręczyny. Mogę je później zerwać.

- Chyba tak. - Letty uśmiechnęła się blade. - Ko-

chanie, czuję się okropną egoistką, bo natychmiast odmówiłam.

- Dość tego. - India popatrzyła na zegar. - Pomóż mi. Isham na pewno zjawi się punktualnie.

Miała rację. Długo nie czekały. Ledwie zegar wybił czwartą, zaanonsowano lorda Ishama, który został wprowadzony do salonu. Gdy witał się z panią Rushford, India obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Zamiast stroju do konnej jazdy, miał dziś na sobie wytworniejszy ubiór, lecz nienagannie skrojony surdut podkreślał szerokie bary oraz potężną muskulaturę. Isham nie miał w sobie nic z dandysa. India była przekonana, że po włożeniu ubrania w ogóle nie zastanawiał się nad swoim wyglądem.

Jego maniery były nieskazitelne, a jednak przyjemny nastrój panujący w salonie nagle został zmaćony. India odniosła wrażenie, jakby mocny powiew wiatru zmiótł wszelkie towarzyskie konwenanse. Z pozoru odczucie to wydawało się bezpodstawne. Isham był arystokratą w każdym calu. Jak wielu mężczyzn imponującej postury, poruszał się z niezwykłą lekkością i wdziękiem. Odetchnęła ukradkiem, bo tym razem oszczędził jej taksujących spojrzeń i bawił rozmową jej matkę.

- Mam nadzieję, że zastaję panią w dobrym zdrowiu - rzekł przyciszonym głosem. - Bardzo mnie zaniepokoiły wieści o pani chorobie.

- Nic poważnego, milordzie. - Pani Rushford zbyła lekceważąco wzmiankę o swej niedyspozycji. - Zwykła migrena wywołana fatalną pogodą. To prawdziwa radość widzieć znów pana w Abbot Quincey.

- Dobrze zna pani te strony?

- Urodziłam się tutaj, a moje córki przysły na świat w... w Grange.

- Ach, tak! — Isham bez śladu zakłopotania przyjął wzmiankę o swym najnowszym nabytku. - Właśnie stamtąd przyjeżdżam. Obawiam się, że konieczny jest poważny remont. Czy zechce pani wesprzeć mnie dobrą radą?

India zerknęła na siostrę. Lord bez wątpienia znalazł drogę do serca ich matki. Przez następne pół godziny India przysłuchiwała się rozmowie o zmianach, które muszą być dokonane w Grange, oraz przymiotach poszczególnych rzemieślników z miasteczka. Popatrzyła na swoje dłonie, które lekko drżały, więc ukryła je w fałdach sukni. Ścisnęła ją w żołądku, ale na to już nic nie mogła poradzić. Szykując się do rozmowy, zebrała całą odwagę, która szybko ją opuściła. India marzyła, by najgorsze mieć już za sobą, lecz wieki minęły, nim matka podniosła się i skinęła na Letty.

- Proszę darować, milordzie, ale India chciałaby z panem porozmawiać.

Isham skłonił się w milczeniu i otworzył przed nimi drzwi. Kiedy je zamknął, odwrócił się i oparł o nie plecami. Przez chwilę wystraszona India czuła się jak schwytana w pułapkę. Isham obrzucił ją przeciągłym, badawczym spojrzeniem.

- A zatem pani jest barankiem ofiarnym - rzekł w końcu. - Los tak chciał, moja droga!

ROZDZIAŁ TRZECI

Początek rozmowy okazał się niefortunny, więc India utkwiała wzrok w dywanie.

- Mówi pan zagadkami, milordzie - odparła. - Proszę usiąść. - Drżące dłonie ukryła w fałdach sukni. Trudno jej było zebrać myśli w obecności wysokiego, barczystego Ishama, który posłusznie zajął miejsce.

- Cóż za spokój, panno Rushford! Nie pasuje do pani. Bardziej mi się podobała tamta złośnica, na którą wczoraj natknąłem się w drzwiach.

India chętnie odcięłaby się, mówiąc, że nic jej nie obchodzi jego gusta, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- Chciał pan ze mną mówić, prawda?

- Wydawało mi się, że raczej pani zależało na tej rozmowie.

Bez pośpiechu ponownie zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Przypomniła sobie uwagę Letty, że pod jego wzrokiem czuła się obnażona. India również odniosła takie wrażenie. Próbowwała opanować gniew. Ten człowiek to impertynent! Przekona się, że ma w niej godną przeciwniczkę.

- Wuj wspomniał, że szuka pan kandydatki na żonę - ciągnęła lodowatym tonem. - Jak rozumiem, oświadczył się pan o mnie.

- Oświadczyły dotyczyły obu pań - poprawił, jakby chciał ją obrazić. India jeszcze bardziej się rozszłościła, kiedy dodał drwiącym tonem: - Siostra uchodzi za ładniejszą, ale trzeba przyznać, że pani coś w sobie ma. W Londynie często przychodziła mi do głowy ta myśl

- W Londynie? - India popatrzyła na niego. - Chyba nie byliśmy sobie przedstawieni.

- Wcale tego nie powiedziałem. Nie zagląda pani do salonów gry, ale dziewczyna pani wzrostu rzuca się w oczy. - Upokorzona India spłonęła rumieńcem. Na końcu języka miała ciętą ripostę, ale nie zdążyła jej wypowiedzieć, bo Isham dodał: - Nie ma się czego wstydzić. Przecież to nie pani wina. Ilekroć patrzę na wysokie kobiety, dochodzę do wniosku, że cechuje je gracia i wytworność, której mogą im pozazdrościć niższe kuzynki.

- Jaki pan miły! - rzuciła. - A inne uwagi na temat mojej aparycji, milordzie? Nos jest za długi, a usta za szerokie, prawda?

W jednej chwili znalazł się przy niej. Była całkiem zaskoczona, gdy wielką dłonią dotknął jej policzka i obrócił twarz w swoją stronę.

- Ależ skąd! Pani siebie nie docenia. Ładne oczy, śliczna cera. A włosy? No cóż... dosyć oryginalne...

- Mogę nosić perukę - burknęła z wściekłością, odsuwając jego dłoń.

- To już lepiej! - Isham wybuchnął śmiechem, patrząc na nią z góry. - Teraz jest pani sobą. Stworzymy dobraną parę, moja droga, pod warunkiem, że będziemy wobec siebie zupełnie szczerzy. Proszę nie udawać pensjonarki.

India milczała. To spotkanie przybrało całkiem nieoczekiwany przebieg. Isham próbował wyprowadzić ją z równowagi i wyraźnie chciał, żeby straciła cierpliwość.

- Nie tak szybko, milordzie - odparła. - W ogóle pana nie znam.

- Ale to i owo do pani dotarło. Co panią oburza? Gra w karty? Utrzymanka z baletu?

Tego już było dla Indii za wiele. Zerwała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chce mnie pan obrazić? Jeśli tak, zastanawiam się, po co ta wizyta.

- Przyjechałem, żeby się pani oświadczyć. Czy zostanę przyjęty? Obiecuję zapomnieć o baletnicy. - Zmienił ton, lecz India nie dała się ułagodzić. Mimo to ostrożnie dobierała słowa.

- Od wuja słyszałam o pańskich obietnicach. Czy pan je potwierdza?

- Skoro pani sobie tego życzy, oto moje propozycje. - Spochmurniał i chłodnym tonem wymienił kolejne punkty małżeńskiej umowy. - Jest pani zadowolona?

- Oczywiście, dziękuję bardzo. Czego pan żąda w zamian? - India miała świadomość, że złośczą go owe targi, ale nie przejmowała się, bo ślubny kontrakt był jego pomysłem. W rezultacie kupował ją jak niewolnicę na wschodnim bazarze. Nie miała zamiaru udawać, że godzi się na małżeństwo ze względów innych niż materialne.

- Potrzebuję spadkobiercy - odparł, nie owijając w bawełnę. - Niezbędna jest mi również pani domu.

Zamierzam zająć się polityką, więc moja żona musi po królewsku podejmować najwybitniejsze osobistości tego kraju.

- Dołączy pan do wigów czy torysów? - India była szczerze zaciekawiona.

- Jestem za wigami. Ma pani jakieś zastrzeżenia?

- Ależ skąd. - W głębi ducha była zadowolona, bo sama ceniła ich politykę.

— A zatem doszliśmy do porozumienia? - Isham wyciągnął rękę.

- Jeszcze nie, milordzie. Potrzebuję więcej czasu do namysłu.

- Bzdura! - rzucił ostro. - Jeśli wcześniej się pani nie zdecydowała, proszę to zrobić w tej chwili i oszczędzić mi panieńskich fochów. - Widząc jej wahanie, dodał: - Śmiało! Niech pani teraz da mi odpowiedź, bo inaczej się wycofam.

- Skąd ten pośpiech?

- Mam swoje powody, ale nie zamierzam teraz pani tym nudzić.

- Proponuję zaręczyny...

- Które zerwie pani pod byle pretekstem? O, nie, moja droga. Proszę mi wierzyć, nie jestem głupi. Jeśli zostaną przyjęte, pobierzemy się na Boże Narodzenie.

- Tak szybko? Za parę tygodni?

Uśmiechnął się, widząc jej zakłopotanie, czym jeszcze bardziej ją rozżłościł. Zakładała, że jest bezlitosny, i miała rację. Nie mogła odmówić mu ręki, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Na pewno się domyślał,

że działała pod presją, a teraz na domiar złego groził, że się wycofa.

- Postawmy sprawę jasno - odparł w końcu. - Dotrzymam zobowiązań, jeśli pani wypełni swoje. Mniejsza o żywione wobec mnie uczucia. - Wybuchnął śmiechem. - Pani mnie nie znosi, proszę nie zaprzeczać. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, leżałbym martwy u pani stóp.

India milczała. Nigdy dotąd nie spotkała podobnego ekscentryka. Który mężczyzna oświadczyłby się pannie okazującej mu jawną niechęć? Powinna natychmiast dać Ishamowi kosza, ale coś ją powstrzymało i nie był to jedynie wzgląd na materialne pożytki. Nie wątpiła, że u boku lorda Ishama czeka ją ciekawe życie. Jak będzie wyglądało, gdyby go odrzuciła? Po ślubie Letty przyszyłoby jej wędnać w staropanieństwie i zadowolić się rolą opiekunki słabowitej matki, od której na próżno oczekiwałyby wdzięczności i serdecznych uczuć.

- Jesteśmy po słowie, milordzie - oznajmiła nagle ku swemu zaskoczeniu. Podała mu rękę, którą ujął i ucałował. Poczowała miły dreszcz, gdy ciepłe usta musnęły skórę, więc pospiesznie cofnęła dłoń. - Powiemy mamie?

Jak można się było domyślić, pani Rushford oszalała z radości. Chętnie uściskałaby lorda Ishama, ale ku uciesze Indii sprytnie uniknął owych objawów wylewności. Letty sprawiała wrażenie zdruzgotanej. India chciała do niej podejść, lecz Isham ją ubiegł. Rozmawiali przez chwilę na uboczu i Letty się rozchmurzyła, a India pomyślała z goryczą, że Isham zjedna sobie wnet całą jej rodzinę.

- Nie masz do mnie pretensji? - upewniła się półgłosem. - Sądziłam, że jesteś przeciwna temu małżeństwu.

- Istotnie tak było - Letty sprawiała wrażenie zadowolonej - ale wierzę w twój rozsądek.

India nie kryła zdziwienia. Czy Isham obiecał pomóc Gilesowi? A może Oliverowi? Całkiem prawdopodobne, że postanowił ich wesprzeć stosownie do swych możliwości. Nie udało jej się tego dowiedzieć od nieskorej do zwierzeń Letty.

Od tamtego dnia India miała niewiele czasu na rozważanie sytuacji, w jakiej się znalazła, bo natychmiast rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do ślubu. Isham nie chciał słyszeć o zwłóce, a pani Rushford protestowała bez przekonania, argumentując, że kończy się listopad. Mimo niechęci do Ishama India z podziwem obserwowała, jak radzi sobie z jej matką. Wszelkie spory potrafił zdusić w zarodku, a pani Rushford nie miała cienia szansy, by forsować szumne plany wystawnej ceremonii ślubnej.

- Nie mogę wymagać od chorej damy takiego wysiłku, łaskawa pani. Pani zdrowie jest dla mnie najważniejsze - tłumaczył przyciszonym głosem. India omal nie wybuchnęła śmiechem. Zważywszy na hipochondrię matki, argument był wyjątkowo celny, ale lord nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. - Jak pani wspomniała, czasu mamy niewiele. Nie nalegałbym na tak krótki czas narzeczeństwa, gdyby nie względy, które są dla pani szczególnie istotne. - Gdy Isabel Rushford

spojrzała na niego ze zdziwieniem, dodał: - Niedawna bolesna strata powoduje, że nie możemy świętować tak hucznie, jakbyśmy tego chcieli. Gdyby nie żałoba, ślub odbyłby się w Londynie, a tak musimy zadowolić się skromną uroczystością.

To było stwierdzenie faktu, nie pytanie. India przypuszczała, że od początku tego właśnie sobie życzył, lecz przypisał decyzję matce, a zarazem przypomniał jej, że należy przestrzegać konwenansów, na osłode dodając uwagi świadczące, że troszczy się o jej zdrowie.

- Obawiam się, że i tak czeka panią mnóstwo pracy, bo w *Morning Post* ukaże się wzmianka o ślubie, więc na pewno zostaniemy zasypani listami. - Westchnął ciężko. - Obawiam się, że to nieuniknione.

Radosna perspektywa poprawiła nieco humor pani Rushford. Uśmiechnęła się serdecznie do przyszłego zięcia i odeszła, zostawiając młodych sam na sam.

- I cóż? - zaczął pogodnie Isham. - Zadowolona? Słusznie się domyślam się, że nie gustuje pani w wystawnych ceremoniach?

- A gdybym miała ochotę na huczny ślub, czy to by coś zmieniło? - spytała z godnością. Żałowała, że widział uśmiech na jej twarzy, kiedy przejrzała jego machinacje.

- Ależ skąd, moja złośnico! Czy mam rację, sądząc, że mimo wszystko życzy sobie pani sukni ślubnej i wyprawy? - zapytał, uważnie obserwując jej twarz. - Właściwie sami o sobie decydujemy, a zatem w tym przypadku panna młoda otrzyma wyprawę dopiero po ślubie.

- Nie ma potrzeby. Jak pan niedawno przypomniał, jestem w żałobie. - Obcesowa wzmianka o śmierci ojca Indii sprawiła, że Isham spochmurniał.

- Jak pani sobie życzy - odparł krótko.

India milczała. Zdawało jej się, że w jego oczach widzi zniecierpliwienie, ale zmienił temat.

- Jutro rano wyjeżdżam do Londynu na kilka dni - oznajmił. - Ma pani dla mnie jakieś zlecenia?

- Nie, milordzie, ale życzę szczęśliwej podróży.

- Dzięki, moja droga - odparł ironicznie. - Z wdzięcznością przyznaję, że dobre i to. Indio, czy możemy zapomnieć o konwenansach? Na imię mi Anthony.

- Dobrze, milordzie... To znaczy Anthony. Kiedy wrócisz?

- Do przyszłego czwartku będziesz pozbawiona mego towarzystwa. Muszę załatwić kilka spraw - wyjaśnił. India domyślała się, że należą do nich odwiedziny u baletnicy. To nie jej sprawa. - Mam nadzieję przywieźć tu Henry'ego. Jest moim przyrodnim bratem - dodał Isham. - Będzie pierwszym drużbą.

Te słowa stanowiły dla Indii nieprzyjemne przypomnienie o konsekwencjach jej postanowienia, ale była zdecydowana grać swoją rolę jak należy.

- Z przyjemnością go poznam - powiedziała uprzejmie.

Trochę jej było wstyd, że jest opryskliwa wobec Ishama, który mimo jawnych afrontów odnosił się do niej z prawdziwą kurtuazją. Niespodziewanie wyciągnęła rękę, której nie ujął, a jego twarz przybrała dziwny wyraz. Sprawiał wrażenie roztargnionego.

- Muszę wiedzieć... Często wyjeżdżają panie wieczorami?

Przyglądała mu się, zdziwiona osobliwym pytaniem.

- Nie, wręcz przeciwnie - oznajmiła krótko. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że nie stać ich na powóz i konie.

- Domyślam się, że od czasu do czasu korzystają panie z powozu sir Jamesa - nie dawał za wygraną. - Czy mogę prosić, żebyście nie jeździły nigdzie po zmierzchu?

India zeszywniała. Jeszcze nie była jego żoną. Dlaczego uznał za stosowne dyktować jej, co ma robić? Na razie mogła opuszczać dom, kiedy jej się podobało. Isham wpatrzony w twarz narzeczonej uśmiechnął się i pokręcił głową, a potem znowu spowaźniał.

- Nie bez powodu ostrzegam przez wieczornymi eskapadami. Słyszałaś o zamieszkach?

- Nie, milordzie - odparła zdumiona. - W czym rzecz?

- W tych stronach zrobiło się groźnie, a niebezpieczeństwo jest coraz poważniejsze. Pospólstwo zbiera się, wieczorami gromadnie wylega na drogi, zmierzając do fabryk, żeby je podpalać i niszczyć maszyny.

- Dlaczego? Kim są ci ludzie?

- Większość stanowią pracownicy tkalni.

- Czemu dewastują zakłady dające im podstawę utrzymania?

— Bo praktycznie nie mają zatrudnienia. Wojna z Francją sprawiła, że zapotrzebowanie na ich wyroby oraz eksport tkanin bawełnianych na kontynent spadły

do jednej trzeciej. Poza tym zbiory były marne, więc ceny żywności znacznie wzrosły. Trudno się wyżywić za zmniejszone wynagrodzenie. Połowa miejscowej ludności wegetuje dzięki jałmużnie.

- Rozumiem tych biedaków.

- Ich rozpacz jest uzasadniona, ale nie można tolerować występków. Nastroje są fatalne, ci ludzie są dobrze uzbrojeni, mają pistolety, muszkiety, siekiery. Jest już co najmniej jedna ofiara śmiertelna.

India wstrzymała oddech, a potem powiedziała z ociąganiem:

- Nic o tym nie wiedziałyśmy. Anthony, dlaczego mieliby atakować prywatne powozy? My nie opuszczamy domu wieczorami, ale obaj wujowie często nas odwiedzają.

Isham nie zdradził się, czy sprawiło mu przyjemność, że zwróciła się do niego po imieniu.

- Nie chciałem cię przestraszyć - tłumaczył łagodnie - ale trzeba pamiętać, że tłum bywa nieprzewidywalny. Wszystko zależy od tego, kto nim kieruje. Wystarczy kilka gorących głów, żeby u innych rozpalić wściekłość, a wówczas powody, które skłoniły biedaków do działania, idą w niepamięć i każdy może stać się ich ofiarą. - Gdy India zadrżała, ujął jej dłoń i ścisnął mocno. - W domu jesteście bezpieczne - zapewnił. - Poza tym do tej pory nie odważyli się napadać za dnia.

Uniósł jej dłoń do ust. Tym razem nie cofnęła ręki. Gdy podszedł bliżej, modliła się, żeby nie próbował jej objąć. Nadal uważała go za obcego człowieka. Potrzebowała więcej czasu, żeby oswoić się z tym dziwnym

mężczyzną, który tak niespodziewanie wkroczył w jej spokojne życie. Kierowany tajemniczym zmysłem, pozwalającym odgadywać jej uczucia, ukłonił się tylko i puścił jej rękę.

India odwróciła wzrok jak speszona pensjonarka. Czy kiedykolwiek przy nim będzie się czuła swobodnie? Wśród jej znajomych był człowiekiem wyjątkowym. Wyczuwała w nim pierwotną siłę ukrytą pod nie-nagannymi manierami. Nie dała się zwieść kurtuazji i urokowi. Była świadoma, że poślubi niebezpiecznego mężczyznę.

Tego dnia panie nie oczekiwały żadnych wizyt, lecz niespodziewanie odwiedził je sir James Percewał. Spragniony nowin wbiegł do salonu.

- I cóż, moje drogie? Jak wam idzie z Ishamem? - wypytywał z ciekawością.

- Och, Jamesie, wspaniała nowina! - Isabel Rushford nie kryła radości. - Jego lordowska mość żeni się z Indią!

Sir James objął kuzynkę i głośno cmoknął w policzek.

- Znakomicie, moje dziecko! Isham jest szczęściarzem, a ty nie mogłaś wybrać lepiej - oznajmił. India podziękowała z wymuszonym uśmiechem. Wcale się nie zdziwiła, gdy wuj odwrócił się do jej matki i powiedział z ponurą miną: - Szkoda, że Hester nie wykazuje tyle zdrowego rozsądku. Mam nadzieję, że skoro India się zaręczyła, przekona moją samowolną córkę, aby poszła w jej ślady.

Isabel taktownie milczała. Hester nie była jej faworytką. India czasami upierała się przy swoim zdaniu,

lecz w porównaniu z tamtą wydawała się wzorem posłuszeństwa. Zdaniem pani Rushford Hester była tak samowolna, że nikt jej nie zdołał poskromić.

- Indio, co ty na to? - spytał niespokojny sir James.
- Porozmawiasz z nią?

- Bardzo chętnie, wujku, ale nie mogę obiecać, że uda mi się ją przekonać - odparła z uśmiechem.

Hester, jej najlepsza przyjaciółka, nie ukrywała swych poglądów na małżeństwo. Nie chciała stać się własnością jakiegoś mężczyzny. India była pewna, że wiadomość o zaręczynach na pewno skłoni Hester do rychłych odwiedzin w Lilac Cottage.

Nie myliła się. Następnego ranka służąca zaanonsowała Hester, która natychmiast po powitaniu przeszła do sedna sprawy.

- Czy to prawda? - zapytała. - Ojciec powiedział nam, że wychodzisz za mąż.

- Owszem! - India się zarumieniła. - Hester, pragnęłam cię odwiedzić i wszystko ci opowiedzieć, ale nie mogłam.

- Zapewne! - odparła uszczypliwie przyjaciółka. - Wszyscy byliśmy zdumieni. Nie mieliśmy pojęcia, na co się zanosz.

- Ja również.

- A zatem słusznie przypuszczałam, że zmuszono cię do przyjęcia oświadczyń Ishama?

- Niezupełnie. Sama podjęłam decyzję.

- Z cudzą pomocą. Bez wątplenia pod groźbą ataku hysterii. - Niechęć pani Rushford do Hester była odwza-

jemniona. - Indio, sprawa jest zbyt poważna, aby ulegać takiej presji. Tu chodzi o twoją przyszłość. Wybacz, że mówię śmiało, ale zależy mi na twoim szczęściu.

- Wiem, kochanie, lecz pozwól mi wyjaśnić. Mama była za tym małżeństwem, wuj także je popiera.

- Naturalnie. Kochany ojciec! Jego zdaniem kobieta ma tylko jeden sposób, aby zyskać poczucie bezpieczeństwa. — Hester była oburzona, lecz wkrótce twarz jej złagodniała. - Obawiam się, że w tej kwestii moi rodzice nie są bezstronni. Jak wiesz, pobrali się z miłości i żyją razem szczęśliwie, więc nie winię ich, że tego samego pragną dla innych. Możesz sobie wyobrazić, jak naciskają, żebym wyszła za mąż. Przykro mi, że doznają rozczarowania, ale nie zgodzę się na małżeństwo.

- Twoja sytuacja jest inna - odparła cicho India. - Masz z czego żyć,

- Nic pewnego. Kto wie, czy nie będę zmuszona zarabiać na swoje utrzymanie. - Hester wybuchnęła śmiechem, - Jeśli ojciec postanowi siłą wydać mnie za mąż, ucieknę z domu.

- Sama rozumiesz, że to absurd. Rodzice cię uwielbiają.

- Ich uczucia mogą się odmienić, jeśli nadal będę żądać dla kobiet prawa wyboru własnej drogi. Weź tylko naszą zaginioną markizę. Czy potrafisz mi powiedzieć, co skłoniło Louise Harislope do ślubu z łajdakiem trzykrotnie od niej starszym? Mój ojciec z pewnością nie zmusiłby mnie do takiego małżeństwa. Nawet twoja matka miałaby opory. Są jakieś wiadomości o losie tej biedaczki?

- Ani słowa. Coś słyszałaś?
- Same plotki. Jedni mówią, że zginęła z ręki markiza, a inni, że uciekła z kochankiem.
- Zapewne umknęła. Jej życie musiało przypominać piekło. - India odwróciła się, by ukryć smutek. Hester spostrzegła to i wróciła do sprawy jej zaręczyn.
- Dlaczego rozmawiamy o markizie? - zawołała. - Co z tobą? Naprawdę przyjąłś Ishama?
- Owszem, ale jest inaczej, niż sądzisz. Przemysślałam tę decyzję. Twój ojciec nie powinien dłużej łążyć na nasze utrzymanie...
- Bzdura! - wybuchnęła Hester. - Chętnie wam pomaga. Co więcej, nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby wiedział, że takie względy miały wpływ na twoje postanowienie.
- Powiesz mi całą prawdę? - India rzuciła jej badawcze spojrzenie. - Sądzę, że nasz majątek nie wystarczył na pokrycie należności. Wuj dołożył brakującą kwotę, prawda?
- Hester unikała jej wzroku, ale nie śmiała kłamać.
- Mówiło się o tym - przyznała niechętnie. - To drobiazg.
- Nie dla mnie. Poza tym nie zapominaj, że muszę też myśleć o Letty. W tych okolicznościach Oliver Wells nie może się o nią oświadczyć, ale jako powinowata lorda Ishama stanie się dobrą partią.
- A Giles? Co on na to?
- Nie miałyśmy od niego wiadomości, lecz jego możliwości działania są niewielkie. Stracił własne dziedzictwo. Mama spodziewa się, że Isham mu pomoże.

- No cóż, przynajmniej twoja matka będzie żyć w dostatku. - Hester była wyraźnie zdegustowana. - Czy biorąc to wszystko pod uwagę, myślałaś także o sobie?

- Naturalnie. Zastanów się, Hester, czy jest inne wyjście. Letty i ja mamy tylko dwie możliwości: zapewne jedna z nas dostałaby posadę w szkole pani Guarding, ale znacznie bardziej prawdopodobne jest, że zatrudniłybyśmy się w bogatych domach jako damy do towarzystwa, a przecież nie chcemy zostawiać mamy samej.

- Rozumiem - odparła Hester z ponurą miną. - Chyba nie dziwisz się teraz, że chcę walczyć o prawa dla kobiet. Obecnie znaczymy niewiele więcej od sprzętów domowych... - urwała i z czułością spojrzała na Indię. - Poezucie taktu nie jest moją najmocniejszą stroną, ale złość mnie ogarnia, kiedy myślę, jak niewiele mamy do powiedzenia w sprawach dotyczących naszego życia. Powiedz, co wiesz o Ishamie.

- Mało - przyznała India. - Spędziłam z nim niespełna trzy godziny.

- I mimo to postanowiłaś za niego wyjść?

- Tak. Nie próbuj mnie od tego odwodzić. Dałam słowo i go nie cofnę.

- Oczywiście. - Hester obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. - Skoro taka jest konieczność, muszę przyznać, że mogłaś trafić znacznie gorzej. Nie ma wątpliwości, że lord Isham to mądry człowiek o inteligencji budzącej szacunek. Czytałam kilka jego przemówień.

- Wspomniał, że chce się zająć polityką.

- I powinien. Trzeba nam w rządzie takich ludzi.

- Był ci przedstawiony?

- Nie, ale chętnie bym go poznała. Interesuje się stanem fabryk w północnej części kraju. Ma rodzinny majątek w Cheshire, prawda? Zapewne wiadomo mu, że tam trudno o pracę. Słyszałam, że handel zamiera, a kupcy bankrutują z powodu napoleońskiej blokady.

- Rząd musi coś na to poradzić.

. - Nasi ministrowie ograniczą się do wysłania oddziałów wojskowych w celu stłumienia zamieszek. Zamiast pomocy stosuje się przemoc. Wydaje mi się, że Isham popiera inne rozwiązania, chociaż nie jestem biegła w tych sprawach.

- Naprawdę tak dobrze o nim myślisz? - India była zdumiona pełną zapału tyradą Hester.

- Tak, ale z twego tonu wnioskuję, że nie podzielasz mego zdania.

- Mało wiem o Ishamie, ale wydaje mi się dziwakiem. Przy nim czuję się zbita z tropu.

- Podobno nie jest Adonisem, lecz dla ciebie to chyba bez znaczenia.

- Naturalnie. Ma niezłą prezencję, lecz...

- Trochę się go boisz, co? Zdziwiasz mnie, Indio. Lord Isham wkrótce cię pokocha i szybko zrozumie, że zdobył prawdziwy skarb.

- Pochlebiasz mi, kochanie. Prawda jest taka, że potrzebuje spadkobiercy i tylko dlatego mi się oświadczył.

- India umilkła, bo powiedziała więcej, niż zamierzała. W jej głosie zapewne pobrzmiwała gorycz.

- Bzdura! - zaprotestowała żywo Hester. - Mógł wybierać wśród najlepszych partii. Domyślam się, że twoim zdaniem brak mu romantyzmu.

- Otóż to! W każdym razie nie twierdził, że kocha mnie nad życie.

- Bardzo rozsądne posunięcie! Zapewne przeczuwał, że mu nie uwierzysz. Przyznaj, że zostałyby wyśmiany, gdyby wspomniał o uczuciach.

- Znasz mnie aż za dobrze. - India uśmiechnęła się z ociąganiem. - Rzeczywiście nie znoszę fałszu. Muszę przyznać, że Isham zawsze jest szczerzy.

- A zatem?

- Sama już nie wiem. Często rani moją dumę i ma szczególny talent do wyprowadzania mnie z równowagi.

- Dlaczego?

- Pewnie zbyt pochopnie go oceniam. Na przykład wczoraj uznałam, że próbuje decydować, czy wolno mi po zmierzchu wychodzić z domu. Nie ukrywałam gniewu. Potem okazało się, że niepokoił się tylko o moje bezpieczeństwo. Było mi wstyd, zachowałam się jak idiotka.

- Powinnaś go słuchać. Nie wyjaśnił ci swoich motywów?

- Wspomniał o zamieszkach wywołanych przez zdesperowanych robotników. Muszę przyznać, że bardzo im współczuję.

- I ja byłam po ich stronie, ale ojciec uświadomił mi, że dochodzi do aktów przemocy. Nie zadowolają się już niszczeniem maszyn i fabryki, podpalają też stodoły i stogi siana. W naszej okolicy zrobiło się teraz niebezpieczne.

- Czy wuj nie mógłby porozmawiać z tymi ludźmi?

Ma wiele rozsądku. Jeśli obieca zwrócić się w ich imieniu do rządu...

- Cóż mógłby dla nich uczynić? Nie da im przecież chleba ani pracy. Poza tym właściwie nie wiadomo, co to za ludzie. Noszą maski lub czernią twarze i mszczą się okrutnie na tych, którzy przekazują o nich informacje.

- Czy nic nie można zrobić?

- Rząd przysłał wojsko z obawy, że podobnie jak we Francji wybuchnie u nas rewolucja, jeśli zamieszki się rozszerzą.

- W Anglii miałyby zapanować terror? Wykluczone.

- Francja przeżyła to dwadzieścia lat temu. U nas ruch niezadowolonych szybko przybiera na sile. Ci ludzie są doskonale zorganizowani, mają tajemne hasła i znaki, nowicjusze muszą być wprowadzeni i zaprzysiężeni.

- Nie wygląda mi to na spontaniczne działanie zwykłych robotników.

- Masz rację. Przeważają wśród nich analfabeci, a jednak wysyłają do pracodawców, a nawet do premiera listy, które podpisuje niejaki generał Ludd. Trudno im się skutecznie przeciwstawić, choć niszczenie maszyn obwarowane jest karą zesłania do kolonii karnej i może zostać uznane za ciężkie przestępstwo.

- Dzięki Bogu, że mama i Letty jeszcze o tym nie wiedzą. - India wzdrygnęła się. - Poszły dziś na plebanię, żeby przekazać radosną nowinę. - Ostatnie słowa powiedziała z goryczą, a potem dodała: - Muszę im powiedzieć?

- Kochanie, prędzej czy później i tak się dowiedzą.

- Hester spojrzała na nią z powagą. - Jestem pewna, że co do robotników masz rację. Ktoś za tym stoi: jakiś spryciarz grający na nastrojach.

- Ci ludzie są w rozpacz! - zachnęła się India.

- Racja. Przyszło im głodować, ale zamieszki nie są tylko wołaniem o naprawienie krzywd. Do ludzi walczących o słuszną sprawę przyłączają się często osobnicy załatwiający prywatne interesy. Ojciec jest o tym przekonany. - Hester wstała. - Bądź ostrożna, dobrze?

- Wątpię, żeby chcieli się mścić na naszej rodzinie

- odparła India ze smutnym uśmiechem. - Nie przypomnam sobie, żebyśmy kogoś skrzywdzili.

- To oczywiste, kochanie. - Hester objęła ją serdecznie.

- Będziesz na moim weselu? Bardzo mi na tym zależy.

- Możesz liczyć na duchowe wsparcie, najmilsza. Dołączę ponadto życzenia długiego i szczęśliwego życia.

- A może pójdziesz w moje ślady? - zapytała kpiąco India, ulegając pokusie, żeby się trochę podroczyć z przyjaciółką.

- Na Boga, tylko nie to! Marzę o własnym domku. Jeśli dostanę posag w swoje ręce, będę pisać otoczona książkami.

- W takim razie tego ci właśnie życzę. Piękna perspektywa.

- Na razie bez szans na urzeczywistnienie. Matka nalega, żebym karnawał znów spędziła w Londynie. Ma nadzieję, że tym razem złapię męża. Urodzona optymistka. Ostatnia próba to był horror.

- Chyba nie gorszy niż w moim przypadku?

- Obawiam się że tak. Jestem przesadnie szczera, więc panowie pierzchali na wszystkie strony. - Hester wybuchnęła śmiechem. - jeśli chcesz, opowiem ci, jak dokonałam jedyne podboju. Nie uwierzysz, ale w bibliotece księżnej Sutherland napastował mnie jakiś stary lowelas ledwie chodzący o lasce. Oszczędzę ci jego nazwiska, ale mój wielbiciel był głuchy, co wiele tłumaczy. Ocalił mnie Hugo. Szkoda, że nic widziałas jego miny.

Wesołość Hester była zaraźliwa i po chwili obie pan-ny zanosły się śmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odwiedziny kuzynki poprawiły Indii humor bardziej, niż można się było spodziewać. Liczyła się ze zdaniem Hester i ceniła jej zdrowy rozsądek. Ucieszyła się, że ta prostolinijna dziewczyna nie skarciła jej za przyjęcie oświadczyn lorda Ishama i chwaliła jego przymioty. India nie mogła się nadziwić, że inni tak dobrze o nim myślą. Szkoda, że sama nie mogła się na to zdobyć, bo raz po raz przypominała sobie, że przyczynił się pośrednio do śmierci jej ojca, czego nie potrafiła mu wybaczyć.

Na odjezdnym powiedział, że przez kilka następnych dni będzie pozbawiona jego towarzystwa. Westchnęła i poszła do kuchni. Po powrocie z plebanii Letty i matka na pewno chętnie zjedzą talerz gorącej zupy. Poprzedniego dnia gotowała przez dwie godziny kawałek baraniny, więc miała już wywar, który precedziła, a potem dodała cielecą gicz, warzywa, zioła i gotowała, aż składniki zmiękły. Pozostało jedynie przetrzeć zupę i zaprawić białością, żeby się sklarowała, a następnie wrzucić mięso pokrojone w kostkę, dodać natkę pietruszki i kieliszek sherry. Próbowwała swoją potrawę, gdy z korytarza dobiegł odgłos kroków.

- Ach, jaki miły zapach! - Młodsza panna Rushford wbiegła do kuchni. - Co to jest?

- Wykwintna zupa jarzynowa - odparła z dumą India. - Samochwała ze mnie, ale smakuje wybornie. Pomóż mi zanieść wazę do jadalni. Potem chcę usłyszeć wszystkie plotki.

- Niewiele ich jest. Jedna ważna nowina: earl Yardley chciałby odkupić opactwo. Oby mu się udało! Raz na zawsze pozbylibyśmy się markiza.

- Sprzeda majątek? Co o tym sądzi wuj William?

- Nie wie, co myśleć, ale też ma nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Złe czasy nastały dla naszej okolicy, kiedy ten człowiek tutaj zamieszkał. Na szczęście jest już za stary, żeby uwodzić miejscowe dziewczyny.

- Letty! - Pani Rushford była oburzona śmiałą wzmianką, ale tym razem młodsza córka nie ustąpiła.

- Zaprzeczysz, mamó?

- Ależ skąd, lecz nie należy poruszać takich tematów. Młode panny za dużo sobie teraz pozwalają.

- Wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby majątek Yardleya nie wpadł w ręce markiza - zauważyła zasmucona India. - Prawdziwa tragedia.

- Podobno earl stracił zainteresowanie dla świata, gdy wydziedziczył syna. Czysty idiotyzm! I dlaczego? Bo wicehrabia zapragnął poślubić katoliczkę. Przecież to bez znaczenia! - perorowała Isabel Rushford, a India starała się zachować powagę. Jej matka nie była szczególnie religijna. - Na domiar złego panna była cudzoziemką. Pochodziła z Francji, ale moim zdaniem przy dziedziczeniu takie sprawy nie mają najmniejszego znaczenia - oznajmiła pani Rushford, a India w duchu przyznała jej rację. - Obawiam się, że zawiniły uprze-

dzenia i wrodzona głupota, a ileż z tego nieszczęść. Ciarki mnie przechodzą, gdy myślę o cierpieniu, które w końcu doprowadziło Yardleya do samobójstwa.

- Życzymy powodzenia nowemu earlowi - wtrąciła Letty. - Ciekawe, czy markiz sprzeda majątek. Jak sądzicie?

- Całkiem prawdopodobne. Jest okropnie zadłużony. - Pani Rushford uśmiechnęła się drwiąco. - Nie zapłacił rachunków, toteż kupcy wstrzymali dostawy. Cała służba odeszła z wyjątkiem Burnecka, jego kamerdynera, oraz paru najętych kobiet z miasta. - Wydęła usta. - Chyba nie są pokojówkami.

India przestała słuchać. Jej myśli pobiegły daleko. Czy Isham jest w istocie takim monstrum, za jakie go uznała? Okazało się niedawno, że mają podobne zainteresowania. Ją również martwiły wieści dotyczące sytuacji na północy kraju, gdzie kobiety i dzieci traktowano niemal jak niewolników. Wkrótce wyszło na jaw, że i w jej stronach zdarzają się podobne nadużycia.

Trzy dni później z kuchni dobiegł dziwny hałas. Ciszę spokojnego domu zakłóciły piski i krzyk.

- Co się stało, Marto? - India pobiegła, żeby sprawdzić, co się dzieje, i zobaczyła pokojówkę zaciskającą palce na łachmanach dwu małych oberwańców.

- Wstrętne brudasy, panienko! Zdybałam ich w szopie na drewno.

India przyjrzała się chłopcom. Żaden nie miał dziesięciu lat.

- To jeszcze dzieci, Marto - strofowała służącą.

Zwróciła się z pytaniem do wyższego malca: - Co tu robicie?

- Nic złego - odparł śmiało. - Nie mieliśmy gdzie przenocować. Tamci wszystko spalili.

- Ale co?

- Fabrykę, panienko.

- Kiedy to się stało?

- Przedwczoraj wieczorem. Od tamtej pory szliśmy...

India spostrzegła, że chłopiec pożera wzrokiem świeżo upieczony chleb, który stygł na kuchennym stole. Wymyślając sobie od bezdusznych idiotek, ukroiła parę kromek i hojnie posmarowała masłem.

- Proszę! Na pewno jesteście głodni. - Przesunęła kanapki w stronę chłopców, którzy natychmiast rzucili się na jedzenie, więc dodała z uśmiechem: - Spokojnie, nie ma pośpiechu, będzie dokładka.

Gdy posłuchali, zaczęła im się przyglądać. Obaj chudzi jak patyki, bosi, pokryci brudem i sadzą. Drobniejszy chłopczyk miał dreszcze.

- Podejdźcie do ognia - zachęciła. - Straszne z was głupty. Trzeba było zapukać do naszych drzwi i poprosić o schronienie. Poprzednia noc była chłodna, mogliście zamarznąć na śmierć. - Niewiele brakowało, pomyślała, spoglądając na ich łachmany. - Marto, przynieś mi, proszę, kilka ciepłych szali.

- Chce panienka zmarnować takie dobre ubrania? Ci smarkacze na pewno są zawszeni.

- Nie pytam cię o zdanie - odparła chłodno India.
- Rób, co mówię.

- Pani Rushford nie będzie zadowolona - rzekła ponuro Marta, wychodząc z kuchni.

Miała rację. India była wdzięczna losowi, że matka w towarzystwie Letty krąży po okolicy, składając poranne wizyty. Sama wymówiła się od nudnego obowiązku, wspominając mimochodem, że oczekuje dziś powrotu Ishama. Domyślała się, jak na widok dwu małych oberwańców zareagowałaby jej matka.

- Powiedzcie mi, kim jesteście - zwróciła się do nich, lecz uparcie milczeli. - Mówcie śmiało - zachęcała. - Wasi rodzice na pewno umierają z niepokoju.

- Oni pomarli. Jesteśmy sierotami - odparł wyższy z chłopców, spoglądając na nią ze strachem. Uznał chyba, że jest jej winien jakieś wyjaśnienia, bo dodał, że ma na imię Joe.

- A kolega?

- To mój braciszek Tom.

Młodszy z chłopców nie zareagował na swoje imię. India popatrzyła na niego z troską. Sięgnął wprawdzie po jedzenie, ale żuł chleb mechanicznie, a teraz bez słowa skulił się w kącie obok paleniska.

- Twój brat jest dziwnie milczący - powiedziała zaniepokojona. - Nie umie mówić?

- Od pożaru w ogóle się nie odzywa. Zestrachał się. - Nagle mina mu zrzędła. Brudną rączką przesunął po oczach.

- To musiało być okropne przeżycie. Twój brat przeżył wstrząs. Powiesz mi, co się stało? - India wzięła szale od ponurej Marty i otuliła nimi ramiona chłopców.

- Spaliśmy pod warsztatami, jak tamci przyszli.

Najpierw wybili szyby, żeby wleźć do środka. Przyczai-
liśmy się za belami bawełny, kiedy rozwalali maszyny.
Już myśleliśmy, że sobie poszli, aż tu nagle pokazał się
dym. Wszystko się spaliło.

- Co tam robiliście w środku nocy?

Nim zdążył odpowiedzieć, płonąca głownia przesu-
nęła się i spadła z paleniska. Tom skoczył na równe no-
gi i kilka razy przeraźliwie pisnął. India objęła go i po-
wiedziała uspokajającym tonem:

- Cicho, cicho. Nic ci tu nie grozi.

- Ale nam wyjdzie to bokiem - gderała Marta. - Pa-
nienka go nie dotyka, bo jeszcze złapie jaką chorobę.

- Marto, przestań nadużywać mojej cierpliwości - od-
parła India lodowatym tonem. - Nie masz żadnej roboty?

- Aż za dużo, panienko. Sama tu jestem, wszystko
na mojej głowie. Wkrótce się dowiemy, co nasza pani
powie na te fanaberie. - Zirytowana wybiegła z kuchni.

- Dowiem się wreszcie, co robiliście w fabryce?

- Pracowaliśmy tam, panienko.

- Jak to? Jesteście za mali, żeby dźwigać bele ba-
wełny albo stać przy maszynach,

- Sprzątaliśmy halę. Kazali nam włączyć pod maszy-
ny i wymiatać śmieci, a jak coś w środku pękło, to repe-
rowaliśmy.

- Niebezpieczne zajęcie, odpowiednie raczej dla do-
rosłych.

- Są za duzi, panienko, tylko mali się wcisną.

- Ale zmyśla! - Marta wróciła do kuchni, rzekomo
po zapomnianą miotłę. - Ci dwaj są kominiarczykami.
Panienska spojrzy na ich nogi.

- Widzę ślady oparzeń. - India popatrzyła na chude łydki stojących przed nią dzieci. Widok był przerażający. - Zapewne ucierpieli w czasie pożaru.

- Bzdura! - Marta zapomniała o uprzejmości, ponieważ była pewna, że pani Rushford weźmie jej stronę. Zaśmiała się uragliwie, podeszła do Joe i odsłoniła jego ramię. - Strupy i blizny, panienko. Nie ma świeżych oparzeń. - Obejrzała poobijane kolana chłopca. - Mało to bachorów widziałam w życiu? Potrafię odróżnić zwykłe otarcia od blizn kominiarczyków. Ci dwaj oszuści cuchną sadzą i popiołem. Moim zdaniem uciekli swemu pryncypałowi. Ten mały łyże jak pies!

- Nieprawda! Wcale nie kłamałem! - zachnął się Joe i od razu dostał od Marty po głowie.

- Jeśli raz jeszcze ośmielisz się go uderzyć, stracisz miejsce.

- Też mi wielka strata! - Marta odeszła, a India odwróciła się do chłopca.

- Nie bój się. Możesz mi powiedzieć całą prawdę. Jesteście kominiarczykami?

- Byliśmy, ale teraz nawet bez ubrania nie wciśniemy się do komina.

- Mam rozumieć, że musieliście wspinać się nago?

- India z niedowierzaniem spojrzała na chłopca.

- Tak, panienko. Do tej roboty biorą tylko małych.

- Jesteście zupełnie mali. Takie chudziny! Ile macie lat?

- Nie wiem, panienko. Ja pewnie z dziesięć, ale obaj i tak zrobiliśmy się za duzi, żeby włązić do kominów.

-. Tom jest trochę młodszy, prawda?

- Też się nie nadaje. Nasz pryncypał mówi, że czterolatek jest najlepszy - tłumaczył Joe. India była wstrząśnięta.

- Barbarzyńca! - mruknęła. - Istny potwór! Uciekajcie od niego?

- Nie, panienko. Sprzedał nas nadzorcy tamtej fabryki.

- Sprzedał? - India nie wierzyła własnym uszom, ale miała pewność, że chłopiec mówi prawdę. — Kim jest ten człowiek? - Joe zamilkł na dobre. India daremnie próbowała skłonić go do mówienia. Raz po raz bojaźliwie spoglądała na drzwi, więc zapewniła: - Nic ci tu nie grozi. Powiedz mi, jak nazywa się wasz dawny pryncypał.

- Nie odeśle mnie panienka do niego? - spytał błagalnie Joe.

- Ależ skąd! Mam zamiar postawić go przed sądem. Nie musisz się go obawiać, ale nie mogę wnieść oskarżenia, skoro nie znam nazwiska.

- To pan Briggs - odparł niechętnie.

W tej samej chwili otworzyły się tylne drzwi i stanął w nich potężnie zbudowany, rumiany mężczyzna o pasukudnej fizjonomii. Tom z piskiem skrył się za spódnicą Indii, a Joe zrobił krok w tył.

- Nie nauczono pana, że należy pukać? - zapytała chłodno India.

- Ma się rozumieć, ale dostałem cynk, że są tu moje chłopaki.

W tym momencie India zdecydowała, że Marta w końcu odejdzie. Wyprostowała się z godnością.

- Kim pan jest?

- Moje nazwisko Haddon, nadzorca fabryki.

- A więc to pan handluje żywym towarem?

Haddonowi nie podobał się ton Indii, ale miał do czynienia z wysoko urodzoną panną, więc spokorniał.

- Miło, że panienka wpuściła ich tutaj. Martwiłem się o te dzieciaki.

- Do tego stopnia, że zostawił je pan na noc w pustej fabryce? Niewiele brakowało, a spłonęliby żywcem.

- A bo to moja wina? Skąd miałem wiedzieć, na co się zanosi? Panienka zaraz pozbędzie się kłopotu. Zabieram smarkaczy. - Zdecydowanym krokiem ruszył w ich stronę, ale India zatrzymała go ruchem dłoni.

- Ma pan wobec nich jakieś plany? Słyszałam, że fabryka została splądrowana.

- Zgadza się. Straciliśmy robotę, ale tych dwu mogę sprzedać. Każdy z nich kosztował mnie gwineę, a dla takiego nędzarza jak ja to spory wydatek.

- Nie ma mowy o sprzedaży - odparła zapalczywie India.

- Bachory są moją własnością. - Mężczyzna spochmurniał. - Nie pozwolę się okradać!

Zniecierpliwiona India podeszła do kredensu, opróżniła niewielką miseczkę i odliczyła dwie gwinee.

- Oto należność! - oznajmiła z pogardą. - Proszę wziąć pieniądze i odejść.

- Co ty wyprawiasz, Indio? - Do kuchni wpadła pani Rushford, a za nią Letty oraz tryumfująca Marta. Na jej widok obaj chłopcy dali nurka pod stół, ale pani domu zdążyła ich obejrzeć. Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, jakby lada chwila miała zemdleć.

- Poderżną nam gardła, gdy pośniemy - oznajmiła z przejęciem.

- Przesadzasz, mammo.

- Nie mogą tu zostać! Ten człowiek musi ich zabrać.

- Daj spokój, paniusiu! Nic mi do nich. Wziąłem zapłatę. - Haddon natychmiast ruszył ku drzwiom z obawy, że usłyszy prośbę o zwrot pieniędzy.

- Co? - Podniesiony głos przeszedł w pisk, gdy Isabel Rushford chwyciła ramię Indii. - Ty podła dziewczyno! Trwonisz nasze pieniądze na dwu uliczników? Myślisz, że nas na to stać?

- Mammo, ten człowiek zamierzał sprzedać chłopców.

- No właśnie, a ty ich kupiłaś. - Pani Rushford zachwiała się i dotknęła ręką czoła. - Przepełniła się czara goryczy. Doprowadzisz mnie do śmierci!

Marta podbiegła do chłebodawczyni.

- Moja biedna pani! Niech Haddon zabiera tych oberwańców, mniejsza o pieniądze. - Rozejrzała się, ale nadzorca już zniknął.

- Wykluczone - odparła zdecydowanie India. - Marto, skoro tak cię interesuje los tych dzieci, może pofatygujesz się na plebanię i poprosisz ciocię o ubrania dla nich.

- Ja pójdę - wtrąciła pospiesznie Letty, gdy Marta puściła polecenie siostry mimo uszu.

- Nic z tego, moja panno. Zastaniesz w domu! - Pani Rushford rzuciła Indii wrogie spojrzenie. - Niech ci się nie wydaje, że mnie zwiedzisz. Przejrzałam twoją grę. Od początku tylko udawałaś, że chcesz poślubić jego lordowską mość i starałaś się doprowadzić do zer-

wania zaręczyn. Tym ostatnim wybrykiem całkiem go zniechęcisz.

Niesprawiedliwe oskarżenie wywołało gwałtowną ripostę, lecz Indię zaskoczyły jej własne słowa, kiedy zawołała:

- Gdyby w sercu lorda Ishama nie było współczucia dla dwojga głodujących dzieci, straciłabym o nim dobre mniemanie.

- O mnie mowa? - Niski głos przebił się przez panujący w kuchni zgiełk. India odwróciła się i ujrzała Ishama. Nie był sam. Wystarczyły dwa długie kroki, by stanął obok jej matki. - Proszę nam wybaczyć, łaskawa pani. Drzwi były otwarte. Pukałem, lecz nikt się nie pojawił, więc pozwoliłem sobie wejść - powiedział cicho i obdarzył ją czarującym uśmiechem. - Nie muszę pytać o zdrowie. Rad jestem, widząc panią w pełni sił. Rozkwita pani w oczach!

India i Letty wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Obie z trudem zachowały powagę. Pani Rushford rzuciła starszej córce karcące spojrzenie, ale jej twarz przybrała znów pogodny wyraz. Isham ukłonem przywitał Letty, a potem odwrócił się do Indii, ujął jej dłonie i lekko pocałował ją w policzek.

- Jak samopoczucie, najdroższa?

Zakłopotana wymamrotała zdawkową odpowiedź. Na pewno słyszał odgłosy rodzinnej sprzeczki. Raz jeszcze ścisnął jej dłonie i podszedł znowu do pani Rushford.

- Łaskawa pani, mam nadzieję, że nie przeszkadzamy, ale spieszno mi było przedstawić brata. Nazywa się Henry Salton.

Isabel natychmiast wstała, przywołała na twarz przyjazny uśmiech i podeszła do towarzyszącego Ishamowi młodzieńca. Wystarczył rzut oka, by uznała, że to dobra partia. Może Letty przypadnie mu do gustu?

- Cóż za fatalny zbieg okoliczności, że przyjmujemy obu panów w kuchni. Zapewniam, że nie zwykłyśmy...

- Jakie to ma znaczenie, gdzie się spotykamy? Cieszę się, mogąc nareszcie poznać panią.

Henry Salton kłaniał się nienagannie. India odetchnęła z ulgą, bo gawędząc uprzejmie z jej matką, ruszył do salonu. Rozejrzała się i stwierdziła, że Letty zniknęła, a Marta pospiesznie zmierza do wyjścia.

- Indio, co się stało? - Isham jak zwykle nie owijał w bawełnę.

- To chyba oczywiste! Znów się skompromitowałam.

- W moich oczach na pewno nie. O co poszło?

- Poczekaj z oceną, aż poznasz szczegóły.

- Gotów jestem was rozsądzić. Dowiem się wreszcie, jak to było? - odparł z uśmiechem. India opowiedziała mu całą historię.

- Gdzie są chłopcy?

Spod stołu nie dobiegał żaden dźwięk. India poweselała, bo Isham słuchał jej z pogodną twarzą. Pochyliła się i szepnęła:

- Joe, możecie wyjść. Jego lordowska mość nic wam nie zrobi. - Zapadła cisza. Po dłuższej chwili spod stołu wyrzała ponura twarzyczka. - Chodźcie do mnie - zachęcała India. - Chcemy z wami pomówić.

Joe podniósł się z klęczek. Domyślała się, że zebrał

całą odwagę, by mimo obaw wyleźć z kryjówki. Tom został pod stołem.

- Nie ma już pana Haddona - zapewniła India.

- Teraz jesteśmy panienki, dobrze mówię?

- W pewnym sensie. Na to wygląda, choć nie zamierzam dochodzić swoich praw.

- Nam bez różnicy - oznajmił z godnością Joe. - Czy pani starsza zgodzi się, żebyśmy tu zostali?

India starała się zachować powagę. Matka byłaby wściekła, gdyby usłyszała, jak została nazwana. Isham zadał chłopcu kilka pytań. India nie posądzała go o taką łagodność. Joe odpowiadał dość chętnie. Stopniowo przysuwał się do postawnego Ishama, patrząc na niego z podziwem.

- Ale on wielki, nie? - mruknął w końcu do Indii.

- Joe, nie należy robić takich uwag. Trzeba być uprzejmym dla innych ludzi... - Umilkła, bo Isham wybuchnął śmiechem.

- Szkrab ma rację. Nie wyglądam na krasnala. - Pochylił się i z uwagą oglądał skórę chłopca. - Przyrowadź brata. Chciałbym mu się przyjrzeć.

- W czym rzecz? - zapytała zaniepokojona India.

- Nie podobają mi się ich blizny pokryte sadzą. Uważam, moja droga, że Pettifer musi na nie spojrzeć.

- Znasz naszego lekarza?

- W ubiegłym tygodniu przyjechał do Grange, bo jedna ze służących się poparzyła. Doktor bywa u was?

- O Boże, dziś ma się zjawić! Zapomniałam go zawiadomić, że mama czuje się lepiej.

- W takim razie zbada chłopców.
- Blizny są niebezpieczne?
- Mogą się jątrzyć, kochanie - zniżył głos do szeptu
- a w najgorszym razie nawet spowodować śmierć. Ci chłopcy w ogóle się nie myją, więc niebezpieczeństwo zakażenia jest poważne.

- Milordzie, nie sądziłam...

- Że tyle wiem o tych sprawach? Byłem kiedyś pomocny... . Powiedzmy, że przed kilku laty przyczyniłem się do skazania za morderstwo pewnego nadzorcy oraz jego żony.

- A więc nie zrobiłam głupstwa. - India pobladła.

- Przeciwnie, moim zdaniem uratowałaś chłopcom życie. Los młodocianych robotników i małych kominiarzy jest równie straszny.

- Gdzie mam ich umieścić? Mama nie pozwoli im tu zostać. Wątpię, czy zgodzi się, żeby lekarz ich zbadał.

- W takim razie odeślemy malców do Grange. Służby teraz nie brakuje, więc będą mieli dobrą opiekę.

- Naprawdę zajmiesz się nimi? - Ogarnięta wdzięcznością uśmiechnęła się serdecznie do Ishama. - To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Moje akcje idą w górę? - spytał pogodnie. - Zasłużyłem na pocałunek?

India spłoneęła rumieńcem i odetchnęła z ulgą, bo do kuchni weszła Letty z naręczem dziecięcych ubrań.

- Doskonale! - Isham wziął je od niej. - Joe, zabieram ciebie i brata do mojego powozu. - Nie dodając nic więcej, wyprowadził chłopców kuchni. India zdziwiła się, bo Joe nie protestował.

- Isham wybawił cię z opresji - zauważyła z uśmiechem Letty.

- Tak, wspaniale się zachował - przyznała zamyślona India. - Chyba musimy pójść do mamy.

- Racja! Zapewne poznała już wszystkie tajemnice Henry'go Saltona, jego stan cywilny i wysokość dochodów.

Trudno stwierdzić, czy pani Rushford zaspokoiła ciekawość, była jednak wyraźnie zadowolona z tego, czego się dowiedziała. Na widok córek wchodzących do salonu uśmiechnęła się promiennie.

- Moje drogie, musicie sprawić, żeby pan Salton czuł się w naszych stronach jak u siebie w domu. Nie ma tu przecież żadnych znajomych.

- Wielka szkoda - odparł pogodnie Henry. - Gdybym wiedział, że w tej części kraju można spotkać nadzwyczaj urodziwe damy, na pewno nie jeździłbym po świecie.

- Cóż za miłe słowa! - ucieszyła się pani Rushford. - Jak pan wie, India jest zaręczona z lordem Ishamem, ale chciałabym pana przedstawić młodszej córce. - Jej intencje były tak oczywiste, że Letty ogarnął wstyd. Henry Salton taktownie udawał, że nie dostrzega jej zakłopotania. Ku ogromnej irytacji pani Rushford zwrócił się do Indii.

- Proszę wybaczyć, że przybyliśmy nie w porę - zaczął przyciszonym głosem. - Narobiliśmy zamieszania, ale brat nie mógł się doczekać spotkania z panią.

Uwaga przeznaczona była tylko dla Indii, ale jej matka pilnie nadstawiała ucha. Nie miała pojęcia, jak długo

młodzi ludzie przysłuchiwali się niedawnej kłótni. Podchwyciła ostatnie słowa Saltona, obracając je na swoją korzyść.

- Wizyta panów to nie kłopot. Nie chcę słyszeć żadnych usprawiedliwień. Zawsze są tu panowie mile widziani. Uznajmy, że należycie do rodziny - zawołała radośnie. Henry Salton ukłonił się znowu. - Oczywiście wśród najbliższych zdarzają się drobne nieporozumienia. - Umilkła świadoma, że musi uważać na słowa. Po chwili dodała afektowanym tonem: - Trzeba panu wiedzieć, że moja starsza córka ma wielkie serce, ale jeszcze nie rozumie, że w pojedynkę nie zmieni świata.

- Każda próba świadczy o szlachetności charakteru.
- Salton uśmiechnął się do Indii.

- Zapewne, ale to nie oznacza, że wolno jej wpuścić do domu dwu brudnych oberwańców roznoszących wszelkie możliwe choroby. Nie dziwi się pan zapewne, że protestowałam, zwłaszcza gdy dowiedziałam się, że córka kupiła smarkaczy od ich pryncypała. Nie mam pojęcia, co chce z nimi zrobić.

- Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy - wtrącił Isham, który nieco wcześniej wszedł do salonu i rozmawiał z Letty. Nagle odwrócił się do Isabel i powiedział uprzejmym tonem, w którym pobrzmiwała nuta dotąd Indii nieznana: - Ma pani rację, że ten dom nie jest odpowiednim miejscem dla małych chłopców. Odesłałem ich do Grange.

- Widział ich pan, milordzie? - Pani Rushford niemal osłupiała. - To paskudne indywidua. Proszę się im przyjrzeć...

- Już to zrobiłem. - Isham spochmurniał. - Wymagają leczenia Wezwałem doktora Pettifera.

Pani Rushford spuściła z tonu. Mina Ishama nie zachęcała do kontynuowania sporu.

- India zapewne jest uszczęśliwiona. Prawda, kochanie? - ciągnęła. India w milczeniu kiwnęła głową. - Milordzie, jest pan nazbyt pobłażliwy dla narzeczonej. Obawiam się, że całkiem przewróci się jej w głowie. - Pani Rushford odczuwała ulgę, bo pozbyła się intruzów, a zarazem irytację, ponieważ Isham wziął stronę Indii, choć miała nadzieję, że ostro skarci jej głupotę. Nie mogła sobie darować ostatniej złośliwości. - Oby nie wynikło z tej awantury żadne nieszczęście. Miejmy nadzieję, że na wypadek śmierci któregoś z dzieciaków India nie będzie musiała składać zeznań.

Pani Rushford popełniła błąd. Isham odpowiedział cichym głosem, w którym słyszało się jednak ton groźby.

- Sam zamierzam wypytać chłopców - tłumaczył z pozoru łagodnie. - Najpierw jednak odwiedzę przytułek, w którym się wychowali, i porozmawiam z ich pryncypałem. Indio, zechcesz mi towarzyszyć?

- Z przyjemnością - odparła z uśmiechem.

Isabel Rushford poczerwieniała z oburzenia, ale nie protestowała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w każdym sporze z Ishamem zostanie pokonana. Zmieniło się powoli jej nastawienie do niego. Czarujący zalotnik ujawnił paskudne cechy. Trudno, niech schlebia głupiej Indii, skoro ma na to ochotę. Najważniejsze, że się nie wycofał.

Popatrzyła na Letty. Ciekawe, dlaczego jest taka milcząca. Pojawił się odpowiedni młody człowiek, a ta w ogóle się do niego nie odzywa. Zmarszczyła brwi i spojrzała znacząco na krnąbrną córkę, ale Isham taktownie udaremnił jej knowania, prosząc o radę. Wypytywał, jakie meble widziałyby najchętniej w Grange, więc przestała się interesować Letty, która natychmiast poczuła ulgę.

- Ma pani na mego brata zbawienny wpływ, panno Rushford. Zmienił się nie do poznania. - India popatrzyła na Henry'ego Saltona, który z rozbawieniem obserwował Ishama.

- Naprawdę? Domyślam się, że nie ma przed panem tajemnic.

- Żadnych, łaskawa pani. - Popatrzył jej w oczy i dodał: - Mam nadzieję, że nie odniosła pani wrażenia, iż krytykuję Anthony'ego. Chciałem jedynie pani oddać sprawiedliwość.

- Pan mi pochlebia. - Mimo uprzejmych zapewnień i przyjaznych uśmiechów India wyczuwała osobliwe napięcie.

- Mam na imię Henry, więc zapomnijmy o ceremoniach. Właściwie łączą nas już więzy rodzinne. Mój brat zwykle bywa przesadnie oficjalny, ale przy pani zachowuje się inaczej. Szczęściarz z niego. Dla wszystkich jest oczywiste, że stanowicie dobraną parę.

India przytaknęła ruchem głowy, ale była zaniepokojona i trochę zirytowana. Czy Henry Salton znał wszystkie okoliczności, które przesądziły o zaręczynach Ishama? Może jego ostatnia uwaga to żart? Ob-

rzuciła go przenikliwym spojrzeniem, ale nie zdołała nic wyczytać z pogodnej twarzy. Henry niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

- Nie ukrywam, że zżera mnie zawiść, Indio. Mogę cię tak nazywać, prawda? Sądziłem, że ożenię się pierwszy, bo Anthony nie zdradzał skłonności do stanu małżeńskiego, ale ty zawróciłaś mu w głowie. - Widząc rumieńce na jej policzkach, dodał: - Jestem okropnym zazdrośnikiem. Znasz jakieś lekarstwo na tę przywarę?

- Powinieneś także pomyśleć o ślubie - odparła z uśmiechem, rozbrojona jego szczerością.

- Która mnie zechce? Młodszy syn, bez prawa do tytułu i rodzinnych dóbr. Musiałby stać się cud, chyba że wróć do kolonii i tam zbiję ogromny majątek.

- Bierzesz pod uwagę taką możliwość? - spytała trochę rozbawiona.

- O, tak. To całkiem prawdopodobne. Nie chcę martwić cię moimi kłopotami. Miesiąc miodowy spędzicie w Cheshire?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

- Naprawdę? - Roześmiany Henry zwrócił się do brata. - Anthony, cóż to ma znaczyć? Jakies sekrety? Nie zdradzisz nam, gdzie spędzicie miodowy miesiąc?

- O tym zdecyduje India. - Lord Isham ujął jej dłoń, odwrócił ją, pocałował i czule uściśnął. - Cheshire, Londyn, Brighton? Co wybierasz, najdroższa?

India poczuła, że się rumieni. Policzki jej płonęły. Znowu była zbита z tropu, gdy ciepłe usta musnęły jej skórę. Tym razem z wdzięcznością przyjęła uwagę matki.

- Milordzie, podróż w grudniu? Czy to rozsądne? Drogi rozmiękną po ulewnych deszczach. Letty i ja miałyśmy nadzieję, że przeniesiecie się do Grange, póki w Londynie nie zacznie się karnawał.

- Dzięki za troskę, łaskawa pani. - Isham nie przejął się jej uwagą, ale ton przeczył uprzejmym słowom i sugerował, że nie powinna się wtrącać. - Zapewniam, że moje konie przywykły do podróży w każdą pogodę. Nie musi pani bać się o Indie. Sądzę, że poradzi sobie z wszelkimi trudnościami. - W jego oczach India dostrzegła kpiący błysk, więc spochmurniała nieco, a Henry Salton natychmiast to zauważył.

- Nie miej za złe Anthony'emu, że droczy się z tobą - powiedział cicho. - Taki już jest. Sam często bywam obiektem jego żartów. Może powinniśmy zawiązać sojusz?

- Przywykłam do obyczajów jego lordowskiej mości - odparła z godnością India. - Nie czuję się urażona. Zapewne bawią go takie sytuacje.

- No proszę! - Henry obronnym gestem uniósł rękę. - Widzę, że naprawdę do siebie pasujecie. Mam nadzieję, że nie będziesz się nad nim pastwiła, gdy całkiem straci głowę i zacznie gadać bez sensu. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - W gruncie rzeczy nie ma od niego zaciejszego człowieka.

India zdobyła się na nieco wymuszony uśmiech i obserwowała uważnie swego rozmówcę. Rodzinne podobieństwo było raczej znikome. Przy mocno zbudowanym Ishamie Salton, też smagły brunet, wydawał się przesadnie szczupły, choć poruszał się z wdziękiem.

Rysy twarzy również były odmienne. Henry miał nos krótki, raczej prosty, z niewielkim garbkiem, a wesołe niebieskie oczy kontrastowały z oliwkową cerą. India uznała go za przystojnego. Miał urodę, której brakowało Ishamowi, i znacznie przyjemniejsze usposobienie.

- Indio, kochanie, zagarnęłaś dla siebie pana Saltona. - Sztucznie uśmiechnięta przez wzgląd na gości pani Rushford strofowała Indię łagodniej niż zwykle. - Moja kochana córeczka to straszna gaduła - szczebiołała. - Mam nadzieję, że nie jest pan znudzony jej paplaniną.

- Wręcz przeciwnie, łaskawa pani. - Henry zerknął na brata i zdziwił się mocno, gdy ten pożegnał damy znacznie mniej oficjalnie, niż można było oczekiwać.

- Życzę szczęścia w potyczkach z teściową - powiedział w drodze powrotnej. - Co za sekutnica!

- Ale łatwo ją okiełznać, Henry. Zapewniam cię, że sobie z nią poradzę. - Isham spochmurniał.

- Ani przez moment w to nie wątpię. - Henry pojechał konia i ruszył kłusem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

India była w niełasce, ponieważ zaniedbywała narzeczonego, zajmując się jego bratem, a na domiar złego uniemożliwiła Letty rozmowę z tym młodym człowiekiem.

- Ależ, mam, wcale nie zamierzałam z nim dyskutować. Nie mamy wspólnych tematów - oburzyła się młodsza panna Rushford.

- Szczerze mówiąc, nie rozumiem cię, moja panno. Wygląda na to, że twoja siostra szybko je znalazła. - Spojrzała podejrzliwie na Indię. - O czym tak szeptaliście?

- Mówiliśmy o lordzie Ishamie - odparła zgodnie z prawdą.

- Ach, tak! Mam nadzieję, że nie ośmieliłaś się wypytywać pana Saltona o... sposób życia jego lordowskiej gości.

India doskonale wiedziała, do czego zmierza matka. Chodziło o kochankę. Czyżby posądzała własną córkę o karygodny brak taktu? India spłonęła rumieńcem, ale darowała sobie sarkastyczną ripostę.

- Pan Salton zapewnił mnie, że lord Isham to niezwykle zacny człowiek - wyjaśniła rzeczowo.

- I to prawda! Lord poprosił, żebym wybrała meble

do Grange, nie zważając na koszty. - Isabel Rushford wyraźnie poweselała.

- To India dostanie majątek i dwór w prezencie ślubnym. Może sama zechce dokonać wyboru? - zauważyła Letty.

Pochopnie wypowiedziana opinia wywołała tyradę na temat współczesnej młodzieży. Potok słów ustał dopiero wtedy, gdy India zapewniła, że w sprawach dotyczących wystroju wewnątrz zdaje się na matkę, a ta zadowolona z takiego obrotu sprawy oznajmiła:

- Rozmawiałam z lordem Ishamem o twojej sukni ślubnej. Wiesz, że nie stać mnie na taki wydatek.

- O, nie, chyba żartujesz, mamó! - zawołała przerażona India. - Przecież kreacje kupione przed wyjazdem do Londynu nadają się jeszcze do włożenia.

- Czyś ty rozum straciła? Te suknie są niemodne, będziesz w nich wyglądała jak uboga krewna. Nie przyszło ci do głowy, że to kompromitacja dla twego przyszłego męża?

- Mamó, nie zapominaj, że jesteśmy w żałobie.

- Czy musisz mi ciągle przypominać o bolesnej stracie? - Pani Rushford sięgnęła po chusteczkę. - Jesteś bez serca! Dla ciebie każdy pretekst jest dobry, żeby sprzeciwić się matce. Na przykład rano namówiłaś lorda, żeby zajął się tamtymi dwoma oberwancami, choć wiedziałaś, że mnie się to nie podoba.

- Sam postanowił jechać do przytułku i porozmawiać z zarządcą - oburzyła się India.

- Bzdura! Widział, że cię to obchodzi. W przeciwnym razie po co miałyby się trudzić?

- Hester mówi, że interesuje się dołą dzieci w całym kraju. Jest z tego znany.

- Naprawdę? - odparła pani Rushtbrd drwiącym tonem. - Oczekuję, że przestaniesz wreszcie cytować jej opinie niczym słowa wyroczni. Nie zapominaj, że ta dziewczyna własnych rodziców doprowadza do czarnej rozpacz.

- To nieprawda, mam!

- Co ty wiesz! Kochany wuj James nalega, żeby twoje wesele odbyło się w Pereeval Hall, a przecież wiadomo, że jego największym pragnieniem jest zobaczyć tam Hester w ślubnej sukni. - Przysłoniła oczy chusteczką. - Nie mam pojęcia, dokąd zmierza ten świat.

- Może pragnienie wuja się spełni - wtrąciła nieśmiało Letty. - Hester spędzi karnawał w Londynie. Wspomniała mi o tym dziś rano.

- Czy dlatego tak długo musiałam na ciebie czekać u kupca bławatnego? Plotkowałeś z kuzynką? Ciekawe, dlaczego nie podeszła, żeby się ze mną przywitać.

- Była w towarzystwie pani Guarding. Moim zdaniem domyśliła się, że wolałabyś nie odnawiać tej znajomości.

- Słusznie. Ta kobieta wywiera zgubny wpływ. Wielokrotnie tłumaczyłam waszemu wujowi, że jeśli chce zrozumieć, czemu tyle miejscowych panienek żywi nowomodne przekonania, niech przyjrzy się programowi jej szkoły. Dążenie do niezależności? Za moich czasów nikt o tym nie słyszał!

India zdawała sobie sprawę, że nie warto się odzywać, skoro matka zaczęła perorować na ulubiony temat.

Dobrze przynajmniej, że nie sprzeciwiła się wyprawie do przytułku.

- Kiedy lord Isham ma po ciebie przyjechać? - zapytała w końcu,

- Nie powiedział. Może jutro?

- Nie podobają mi się takie pomysły, ale w pewnych sprawach trzeba mu ustępować. Gdy będziesz na miejscu, zakryj usta i nos, żeby cię nie opadły szkodliwe miazmaty. Najlepsza jest gąbka nasączona octem winnym.

India starannie unikała wzroku siostry. Wyobraźnia podsunęła jej zabawny obraz, lecz gdyby matka usłyszała ich śmiech, zaczęłyby ją znowu strofować.

- Muszę cię ostrzec, Indio, że nie powinnaś nadużywać dobrej woli Ishama. - Pani Rushford jeszcze nie skończyła. - Teraz jest nadzwyczaj pobłażliwy, ale nie zawsze tak będzie. Mężczyźni nie tolerują kobiet śmiało wyrażających swoje zdanie, a ty jesteś przesadnie szczerą.

India milczała, jakby przyjęła do wiadomości tę reprimendę. Było dla niej oczywiste, że narzeczony w rozmowach z matką nie ujawnia swoich poglądów, ale czy wobec przyszłej żony okazał się bardziej otwarty? Nazwał ją złośnicą, lecz w jego ustach to określenie zabrzmiało jak komplement. Najwyraźniej wolał rozsądną jędzę od bezmyślnej pensjonarki. To już coś. India zastanawiała się nad tym w czasie późnego obiadu. Gdy matka jak zwykle poszła się zdrzemnąć, Letty streściła siostrze rozmowę z panią Guarding.

- Mam nadzieję, że nie popełniłam nietaktu, pytając ją, czy w szkole są wolne posady.

- Czemu się na to zdecydowałaś, kochanie?

- Dla mnie ta sprawa jest bardzo ważna, Indio. Muszę mieć pewność, że jesteś zadowolona z planowanego małżeństwa. W przeciwnym razie zatrudnię się u pani Guarding.

- Wiem, że nie jesteś uszczęśliwiona taką perspektywą. Poza tym gdyby jedna z nas się u niej zatrudniła, i tak nie utrzyma rodziny. Wierz mi, brałam pod uwagę taką możliwość, ale rzecz w tym, że nie możemy dłużej korzystać z hojności wuja Jamesa.

- Trudno mi się z tym pogodzić. - Letty była bliska płaczu. - Wiem, że przyjęłaś oświadczyiny lorda Ishama przez wzgląd na mnie i mamę. Jak się między wami ułoży? Nie kryłaś swego zdania na temat jego skłonności. Nie wzbudził twojej sympatii, prawda?

- Mogłam się pomylić - odparła India. - Często mi się zdarza pochopnie oceniać ludzi. Hester dobrze się o nim wyrażała.

- Zna go? - spytała zaskoczona Letty.

- Nie, lecz zdaje się, że Isham zyskuje na popularności nie tylko dlatego, że utrzymuje baletnicę. - India zdobyła się na słaby uśmiech. - Zabroniono mi wprawdzie przytaczać słowa Hester, ale według niej Ishamowi nie brak rozumu, a właśnie takich ludzi potrzeba w rządzie.

- Może z czasem go pokochasz. - Letty poweselała. - Wydaje się, że jest ci bardzo oddany.

- Ależ skąd! Przecież prawie mnie nie zna - zauważyła rzeczowo India. - Poza tym słyszałaś opinię mamy. Jestem zbyt śmiała, uparta, mam własne zdanie.

- On również! - Letty wybuchnęła śmiechem. - Co za ulga, siostrzyczko! Cieszę się, że Isham nie budzi

w tobie odrazy. Pani Guarding nie ma teraz wolnej posesady. Cała kadra zostaje, ma się też pojawić nowa osoba, której nazwiska pani Guarding nie chce zdradzić.

- Może to i lepiej. Nie powinnaś rezygnować z marzeń o ślubie z Oliverem. Wkrótce nasza sytuacja radykalnie się zmieni.

- Nie chcę być szczęśliwa twoim kosztem - odparła niepewnie Letty.

- Ależ skąd! Pomyśl tylko, kochanie, stanę się panią własnego domu... a raczej kilku domów.

- Przecież nie zależy ci na takich rzeczach.

- Wręcz przeciwnie, moja kochana!

- Będziesz miała własne maleństwa. - Letty uśmiechnęła się w końcu. - Pomyśl o tym, Indio. Dzieci cię lubią. Nieraz mogłam się o tym przekonać. Będziesz wspaniałą mamą.

Ogarnięta paniką India uświadomiła sobie, że choć przekonuje się z wolna do narzeczonego, nadal uważa go za obcego człowieka. Ilekroć całował jej rękę, odczuwała zakłopotanie. Czy będzie w stanie znieść śmielsze dotknięcie? Będzie musiała. Taka była umowa. Pomyślała z gniewem, że potraktowano ją niczym rasową klacz, od której oczekuje się potomstwa.

- Hester była w dobrym humorze? - zmieniła temat.

- Plotkowała jak najęta. - Letty zachichotała. - Nie mam pojęcia, skąd o tym wie, ale podobno Louise wyszła za Sywella, bo na łożu śmierci życzył sobie tego John Hanslope.

- Och, jak mogła się zdecydować na taki krok?! - zawołała India. - Markiz jest odrażający!

- I całkiem zniedołężniały! Prawdopodobnie nie był w stanie... nie potrafił... - Letty zarumieniała się ze wstydu. - Chodzi mi o to, że nie mógł zostać ojcem.

- Na szczęście dla Louise - odparła kpiąco India. - Są jakieś wiadomości o niej?

- Na razie nie. Bardzo dziwna historia, prawda? Pamiętajmy, że Louise jako mała dziewczynka w niezwykłych okolicznościach trafiła do opactwa Steepwood. Wszyscy się dziwili, dlaczego władze oddały małą żonie Johna Hanslope'a.

- Wielu sądziło, że Louise to jego nieślubna córka.

- Mnie ta wersja nie przekonuje - odparła stanowczo Letty zbyt pochłonięta rozmową, by odczuwać zakłopotanie. - Był człowiekiem żelaznych zasad. Z pewnością kryje się za tym jakaś tajemnica.

- Letty, jesteś aniołem - kpiła dobrotliwie India. - Zawsze życzliwie mówisz o bliźnich. Nawet Isham ma u ciebie dobre notowania.

- O czym ty mówisz?

- Zastanawiam się, dlaczego niespodziewanie przestały cię niepokoić moje zaręczyny.

- Nazbyt pochopnie uznałam Ishama za potwora. Kiedy pozna się go bliżej... Krótko mówiąc, jest miłszy, niż sądziłam.

Siostra nie odpowiedziała na pytanie, uświadomiła sobie India. Kolejny sekret, jeden z wielu dotyczących tajemniczego mężczyzny, którego wkrótce miała poślubić. Był dla niej zagadką. Kiedy przyjęła oświadczenia, porzucił drwiący ton, którym zwracał się do niej w czasie dwu pierwszych wizyt. Starał się zdobyć jej względy i był nie-

zwykle uprzejmy. India zastanawiała się dlaczego. Przecież nie musiał już o nią zabiegać. Zawarli układ i bez wątpienia żadna ze stron nie złamie danego słowa.

Wzruszyła ramionami. Z jej obserwacji wynikało, że mężczyźni nie znoszą dąsów i scen. Zapewne Isham nie chciał jej denerwować i dlatego zmienił ton. Bardzo sobie chwaliła jego obecne zachowanie. Jak wcześniej zauważył, tworzyli dosyć dobraną parę. India westchnęła. Ten związek zapowiadał się pomyślniej, niż początkowo przypuszczała, lecz bardzo różnił się od romantycznej miłości, o której marzyła jako młodziutka dziewczyna. Głos Letty, perorującej o zaginionej markizie, przywołał ją do rzeczywistości.

- Jak myślisz, dokąd wyjechała?

- Nie mam pojęcia, kochanie, ale gdziekolwiek jest, najważniejsze, żeby miała z czego żyć. Biedna dziewczyna! Musiała przejść katusze!

- Żałowałam jej nawet wtedy, gdy była dzieckiem - powiedziała z namysłem Letty. - My trzymałyśmy się razem, miałyśmy też Gilesa, krewnych i znajomych, a Louise zawsze była sama. Nie przypominam sobie, by znalazła towarzyszy zabaw wśród dzieci z wioski.

- Moim zdaniem Hanslope'owie sobie tego nie życzyli. Może dlatego ledwie skończyła trzynaście lat, wysłali ją daleko stąd. Z pewnością nie chodziło o edukację, bo pani Hanslope jako dawna guwernantka sama potrafiła ją wszystkiego nauczyć. Pewnie chodziło o poznanie tajników dobrego zawodu. Po śmierci żony Hanslope z pewnością bardzo się niepokoił o przyszłość Louise.

- Naturalnie! Strach pomyśleć, co groziło młodziut-

kiej pannie, gdy wpadła w łapy markiza! - Letty aż się wzdrygnęła. - Hanslope postąpił właściwie, wysyłając ją daleko stąd na siedem lat. Ciekawe, dlaczego wróciła.

- Hanslope był umierający i chciał się z nią pożegnać.

- To rozumiem, ale byłoby lepiej, gdyby zrezygnował z odwiedzin, skoro kilka tygodni po powrocie wyszła za markiza,

- Zapewne sama tak postanowiła. Hanslope na pewno jej do tego nie zmusił.

- Chyba nie. - Letty westchnęła. - Gdziekolwiek jest, życzę jej szczęścia.

- Kochanie, nie zaprzataj sobie głowy cudzymi problemami. Dość mamy własnych, a przypuszczam, że mama przysporzy nam ich więcej. Jakie wrażenie zrobił na tobie Henry Salton?

- Moim zdaniem jest czarujący. Nie zorientował się jeszcze, że mama usiłuje nas wyswatać.

- Przeciwnie, doskonale zdaje sobie z tego sprawę - zauważyła ponuro India. - Moim zdaniem jej starania były aż nazbyt oczywiste, ale pan Salton jest zbyt dobrze wychowany, żeby wprawiać nas w zakłopotanie.

- A ja miałam pustkę w głowie i nie potrafiłam wykrztusić słowa. Chyba nie oczekiwał, że okażę mu zainteresowanie.

- Nie kłopotz się. Natychmiast dał mi do zrozumienia, że nie jest do wzięcia. Wprost tego nie powiedział, ale moim zdaniem szuka bogatej żony.

- Brat Ishama bez pieniędzy?

- Przyrodni brat, Letty. Anthony dziedziczy tytuł i rodzinne dobra. Matka pan Saltona z pewnością zosta-

ła dobrze zabezpieczona, ale póki żyje, sama dysponuje majątkiem.

- Czy mama jest tego świadoma?

- Jeszcze nie. Nie chciałam o nim plotkować. Kiedy mama dowie się, jak sprawy stoją, na pewno zmieni nastawienie.

- Co myślisz o Saltonie, Indio?

- Jego maniery są nienaganne, spojrzenie otwarte i szczerze. To czarujący młody człowiek obdarzony poczuciem humoru, jednak... Przyłapałam go na kilku niedomówieniach.

- Zaskoczyłaś mnie. Co cię niepokoi?

- Nie potrafię tego określić. Wiem, że wyrażam się niejasno, ale odniosłam wrażenie, jakby mnie ostrzegał przed swoim bratem.

- I to cię oburzyło? - spytała z uśmiechem Letty. - Nie przypuszczałam, że zechcesz bronić dobrej sławy narzeczonego, ale przyznaję, że bardzo mnie to cieszy.

- Widzę, Letty, że Anthony ma też inną obrończynię. Wierz mi, on wcale nie potrzebuje naszego wstawiennictwa, bo sam ustanawia zasady i wedle nich postępuje. A skoro już o nim mowa... Zechcesz uświadomić mamie, że nalegał, by ślub i wesele były skromne? Już to od niego słyszała, a jednak planuje wielką uroczystość.

- Biedna mama! Wymarzyła sobie ceremonię, która przyćmiłaby zaślubiny Beatrice Roade wyznaczone na dwudziestego drugiego grudnia. Szykuje się sensacja na całą okolicę, choć mama na razie zawiadomiła o waszych zaręczynach tylko sąsiadów, do których mogła dotrzeć piechotą.

- Wuj James przekaże wiadomość pozostałym - uważała przygnębiona India. - Wczoraj mama wysłała do niego bilecik z prośbą o użyczenie powozu, bo chce jechać do Northampton po strój dla mnie. Próbowałam jej uświadomić, że nie potrzebuję nowych rzeczy.

- Zrób drobne ustępstwo. Dla niej to wielka przyjemność - nalegała Letty. - Zresztą przyda ci się suknia ślubna i nowy czepek.

- Takie zakupy wydają się niewłaściwe, ponieważ jesteśmy w żałobie - odparła cicho India. - Och, Letty, ogromnie tęsknię za tatą. Musimy zawsze o nim pamiętać.

- Naturalnie - zapewniła Letty - ale moim zdaniem nie chciałby, żebyś była przygnębiona. Zawsze życzył sobie, by nasze losy szczęśliwe się ułożyły.

Niestety owo życzenie nie zniechęciło go do hazardu, pomyślała zasmucona India. Mimo wszystko nie potrafiła go winić z powodu owej słabości, z którą nie walczył. Spróbowała o tym nie myśleć.

- Ustaliliście już datę ślubu? - spytała Letty.

- Trzeba się najpierw naradzić z wujem Williamem. Anthony musi się z nim zobaczyć. Pierwsze zapowiedzi zostaną ogłoszone w przyszłym tygodniu.

- W takim razie przed Bożym Narodzeniem będziecie małżeństwem.

- Zapewne. Moim zdaniem pośpiech nie jest wskazany, ale Isham się uparł.

- A kiedy zabierze cię do przytułku, żeby stanowczo rozmówić się z zarządcą? To bardzo dobry pomysł.

- Masz rację. - India w końcu się uśmiechnęła. - Nie

wiem, co bym zrobiła, gdyby mi wtedy nie pomógł. Cieszę się, że postanowił nie dopuścić, aby tamten człowiek nadal krzywdził dzieci. Sądzę, że jutro tam pojedziemy.

Gdy następnego dnia do południa Anthony się nie pojawił, uznała, że wyprawa nie dojdzie do skutku. Northampton było odległe o kilka mil, a zimą szybko zapadał zmierzch. Nie sądziła, by Isham chciał forsować zaprzęg, jeżdżąc wieczorem po drogach rozmiękłych od jesienno-deszczu. Włożyła mocno znoszoną sukienkę i poszła do kuchni. Marta wciąż boczyła się na nią, bo została surowo skarcona za niedawną samowolę i krnąbrność. Przepadła gdzieś, a ogień na kuchennym palenisku już przygasał.

India dorzuciła drewno na żarzące się głownie, zawiesiła kociołek tuż nad płomieniami i poszła do spiżarni, która wedle jej zdania nie była należycie zaopatrzona, lecz znalazł się tam kawałek wieprzowiny w sam raz na pieczeń. India nadziała go na rożen i umieściła nad płonącymi polanami, żeby mięso się ładnie zarumieniło. Znalazła też ostatnie jabłka z tegorocznego zbioru. W środku zimy miło zjeść jabłka w cieście, więc sięgnęła po mąkę, wysypała ją na kuchenny stół i zagniotła ciasto. Zajęta robotą nie usłyszała, że za jej plecami otworzyły się drzwi.

- Miły zapach. Mogę zostać na obiad? - dobiegł ją głęboki męski głos. Wystraszona odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach lorda Ishama.

- To ty? - zawołała. - Myślałam, że nie przyjedziesz.

- Wielki błąd, moja droga. Przecież byliśmy umówieni.

- Zrobiło się późno. Mamy jechać, milordzie? O czwartej będzie już ciemno.

- Owszem. - Wcałe tym niezmartwiony podszedł do stołu, na którym leżało ciasto starannie okryte przejrzystą gazą, a obok jabłka z wyciętymi środkami.

- O! Jabłka w cieście! - Na twarzy Ishama pojawił się promienny uśmiech. - Dla króla Jerzego Trzeciego to prawdziwa zagadka.

- Dlaczego? - spytała zaciekawiona.

- Nasz biedny szalony władca nie był w stanie pojąć, jak można upiec w cieście całe jabłko. - Wyciągnął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę, przysunął ją do ust Indii i polecił: - Napluj! - Gdy nazbyt zdumiona, żeby protestować, zrobiła, co kazał, z uśmiechem wytarł jej twarz. - Miałaś trochę mąki na ślicznym nosku - wyjaśnił i dodał: - A teraz łaskawa pani zechce włożyć płaszcz. Moje konie nie lubią długo czekać.

- Chcesz jechać natychmiast? W tej chwili?

- Tak.

- Ależ, milordzie, nie mogę teraz wyjść. - Wskazała na kuchenny stół. - Poza tym nie jestem odpowiednio ubrana.

Isham rzucił okiem na pieczeń skwierczącą na rożnie.

- Twoja rodzina nie będzie głodować - powiedział. - A ja zajmę się jabłkami.

- Anthony, moja sukienka...

Stanął przed nią i położył jej ręce na ramionach.

- Indio, musisz zdecydować, co jest ważniejsze: elegancka kreacja czy dobro dzieciaków, które wczoraj

uratowałaś. Musisz dokonać wyboru. Jedziemy teraz albo rezygnujemy z wyprawy.

- Naturalnie masz rację. - India popatrzyła na jego zachmurzoną twarz i poczuła wstyd. - Dasz mi dziesięć minut?

- Tylko dziesięć? - powtórzył z uśmiechem. - Zdązysz?

- Letty mi pomoże. Uwiniemy się błyskawicznie. - Uległa pokusie i postanowiła z niego zażartować, aby zatrzeć złe wrażenie. Niepotrzebnie spierała się o błahostki. - Bez obaw. Nie ubieram się w skomplikowane kreacje.

- To się zmieni, kochanie, to się zmieni. - Isham wyjął zegarek. - Straciłaś minutę.

India pobiegła do drzwi. Nagle o czymś sobie przypomniała.

- A mama? Porozmawiasz z nią, Anthony? Nie wie, że przyjechałeś, tak?

- Czy w przeciwnym razie zastałbym cię przy pracy? Drzwi otworzyła Letty i po kryjomu wpuściła mnie do środka. Pani Rushford ma gościa, jest zajęta rozmową i na nic nie zwraca uwagi. Zmykaj. Przekonam ją.

Ruszył do salonu, a India pobiegła na górę. Letty była w jej pokoju i zdążyła już przygotować najbardziej twarzową suknię.

- Powinnaś mnie uprzedzić, że Isham przyjechał - zawołała z uśmiechem. - Gdy wszedł, nos miałam w ręce.

- Jemu to wcale nie przeszkadza. - Letty szybko pomogła Indii zdjąć starą sukienkę. - Poza tym chciał postawić mamę przed faktem dokonanym, bo jego zdaniem marudziłaby, próbując was zatrzymać.

India włożyła popołudniową suknię, drżącymi palcami zapięła guziki u karczka i mankietów, a potem zerknęła w lustro.

- O Boże! Jestem rozczochrana, a nie mam czasu się uczesać.

- Czepek zakryje niedbałą fryzurę, kochanie. Włóżysz płaszcz?

- Chyba tak. Zrobiło się chłodno. Letty, lord Isham wstawił do pieca jabłko w cieście. Możesz je wyjąć lub dopilnować, żeby Marta się tym zajęła?

- Co zrobić? - spytała Letty z niedowierzaniem.

- Mnie również zaskoczył. Wyobraź sobie, wie nawet, jak długo powinny się piec. Zna się na wielu dziedzinach - dodała uszczypliwie, narzucając płaszcz. Poprawiła czepek i zbiegła po schodach.

- A, jesteś, najdroższa! - Isham podszedł, gdy wpadła do salonu, ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. - Dotrzymałaś słowa. Twoja matka prawie mi wybaczyła, że cię poryvam. Obiecałem, że będę o ciebie dbać.

India unikała spojrzenia matki, gdy witała się z jej gościem. Pani Horton, najbliższa sąsiadka, zwykle rozgadana, zamilkła na widok lorda Ishama, który był wobec niej uprzejmy i trochę protekcyjny, jak przystało na prawdziwego arystokratę. Zdaniem Indii umyślnie zachowywał się w ten sposób - zarówno przez wzgląd na jej matkę, jak i na panią Horton.

- Możemy ruszać? - zagadnął przyjaznym tonem. - Mamy sporo zajęć.

Uklonił się paniom i wyprowadził Indię z salonu. Uśmiechała się, gdy pomagał jej zająć miejsce w po-

wozie, otulał nogi futrem i wsuwał pod stopy gorącą cegłę.

- Co cię tak ubawiło? - spytał, zerkając na jej twarz.

- Milordzie, cóż to za maniery? Pani Horton omal nie umarła ze strachu.

- Naprawdę? - rzucił Isham z miną niewiniątka. - Indio, musisz wybaczyć pewną szorstkość dawnemu żołnierzowi. Wydawało mi się, że byłem nadzwyczaj uprzejmy, ale widzę, że trzeba się uczyć dobrych obyczajów.

- Niech mi wasza lordowska mość nie opowiada bzdur! Przejrzałam tę grę. Biedna pani Horton! Chyba się domyślasz, że w naszym salonie natychmiast rozgorzała dyskusja na temat twojego charakteru.

- Nie zmarzłaś? - zapytał Isham, wsuwając jej dłoń pod swoje ramię. - Podróż nie potrwa długo. Wstąpimy na obiad do miejscowego zajazdu. Nie warto z pustym żołądkiem załatwiać żadnej sprawy.

- Rozumiem, że posiłki są ważne, tak, milordzie?

- Oczywiście. Chyba każdy tak uważa. - Popatrzył w jej roziskrzone oczy. - Aha, rozumiem! Chcesz mnie wy badać. Zapewniam cię, kochana, że w kwestii jadła i napitku mam ogromne doświadczenie. Na przykład w Hiszpanii głodowałem. Trudno tam było zdobyć żywność. W małym kociołku gotowałem królika, pulpę z grochu... cokolwiek udało się znaleźć.

- Nie było ordynansa, który powinien się tym zajmować? - India nie wierzyła własnym uszom. - Próbujesz mi wmówić, że oficer kucharzył przy obozowym ognisku, a ordynans wypoczywał?

- Nie było innego wyjścia, Indio. Zostaliśmy odcię-

ci od naszego dowództwa, a tamten nieszczęśnik był ciężko ranny.

- Och, przepraszam! - Miała świadomość, że te słowa nie stanowią właściwego zadośćuczynienia. Po raz kolejny jej pochopna ocena nie przystawała do rzeczywistości. - Gdybym wiedziała...

- A niby skąd? - Isham nie wziął sobie do serca jej kąśliwej uwagi. - Nie chciałbym, żebyś mnie uważała za człowieka, który nie ma pojęcia, co się dzieje w jego własnej kuchni.

- Poznałam kilku panów chętnie zaglądających do garnków - odparła cicho, mając na myśli ojca i wujów.

- A widzisz?

- Czy brat służył z tobą w wojsku podczas hiszpańskiej kampanii? - zapytała.

- Wspomniałem ci, że Henry jest moim przyrodnim bratem. Ojciec był dwukrotnie żonaty.

- Masz pewnie macochę, tak?

- Owszem - powiedział tonem niezdradzającym żadnych emocji. - Mieszka w Londynie, ale przyjedzie na ślub.

- Ach, tak! Milordzie, nie usłyszałam odpowiedzi na pytanie.

- Henry nie pali się do służby wojskowej. Niedawno wrócił z Indii. - Ton Ishama nie zachęcał do rozwijania tematu, ale India nie dała za wygraną, ponieważ chciała zdobyć więcej informacji o zagadkowym młodzieńcu, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- Jesteście braćmi, lecz sporo was różni, prawda? Henry zostanie w Anglii?

- Zapewne! Twoja matka chyba miała rację, odradzając nam zimową podróż do Cheshire. Boisz się tej wyprawy?

- Chcesz jechać, prawda?

- Tak, ale...

- W takim razie nie zmieniaj planów przez wzgląd na mnie. Nie jestem kruchą istotką, którą trzeba nosić na rękach.

- Mimo to w swoim czasie chętnie wezmę cię na ręce - odparł z uśmiechem, a India zarumieniła się, zła na siebie, bo sprowokowała go do śmiałej i dwuznacznej uwagi, którą umyślnie zbił ją z tropu.

- Jak się mają chłopcy? - pospiesznie zmieniła temat.

- Zbadał ich lekarz i stwierdził, że są w gorszym stanie, niż nam się początkowo wydawało, cali w oparzeniach i bliznach. Tu i ówdzie wdało się zakażenie.

- Anthony, oni muszą żyć!

- Twoim podopiecznym nie brak odwagi. Joe jest bardzo dzielny i chętnie pomaga Tomowi. Skóra mi cierpła, gdy lokaje ich myli, ale zrobili to delikatnie, a chłopcy nawet nie pisnęli.

- Lokaje?

- Joe postawił sprawę jasno i oznajmił, że nie jest już małym berbeciem, więc baby nie będą go kapać. Oglądałaś podeszwy dzieciaków?

- Nie. Czemu pytasz?

- Obaj chłopcy bardzo kuleją. Briggs, zarządca przytułku miał swoje sposoby, żeby ich zapędzić do wnętrza kominów: wbijał szpilki w podeszwy albo rozpałał pod nimi ogień.

- Och, gdybym dostała tego drania w swoje ręce! - zawołała India, z trudem opanowując wściekłość. - Trzeba go powstrzymać, nim jakieś dziecko umrze. Będzie w przytułku?

- Uspokój się - odparł natychmiast Isham. - Uprzedziłem go o naszej wizycie. Z pewnością nie odważy się zlekceważyć tej wiadomości.

- Na pewno zacznie szukać wymówek i spróbuje nas przekonać, że obrażenia nie powstały z jego winy. Pamiętasz, że Briggs sprzedał malców do fabryki?

- Zrobił to przed czterema dniami. Chłopcy wykonywaliby tam pracę, która nie grozi podobnymi ranami i oparzeniami.

- Ale jest niebezpieczna.

- Masz rację, lecz u Joe i Toma brak nowych ran. Na tej podstawie możemy pociągnąć Briggsa do odpowiedzialności.

India zamilkła. Najchętniej przypieklaby zarządcę na wolnym ogniu w jego własnym palenisku, choć żadna kara nie wydawała jej się dość surowa dla tego nikczemnika. Zerknęła ukradkiem na twarz Ishama i nabrała otuchy. Po jego minie poznała, że Briggs będzie wnet przeklinał dzień, w którym rozpoczął swój ohydny proceder.

- Opowiedz mi o walkach w Hiszpanii - poprosiła.

- W Anglii niewiele się wie o warunkach panujących w tym kraju.

Po raz kolejny udało jej się zaskoczyć Ishama.

- Nie musisz bawić mnie uprzejmą rozmową, Indio. Z pewnością nie obchodzi cię...

- Wręcz przeciwnie, jestem bardzo zainteresowana.

W przeciwnym razie nie prosiłabym o relację - przerwała opryskliwie, zirytowana jego protekcyjnym tonem. Isham przyglądał się jej przez chwilę.

- Nadzwyczajne! My, weterani, przywykliśmy, że ludzie tłumią ziewanie, ilekroć jesteśmy na tyle głupi, by wspominać, przez co przeszliśmy.

- Pomyłka, milordzie. Wszyscy jesteśmy świadomi, ile zawdzięczamy naszej armii oraz flocie.

- Marynarzy istotnie wychwała się od czasu zwycięstwa odniesionego przez Nelsona pod Trafalgarem, lecz piechoty się nie ceni, bo na lądzie Napoleon uchodzi za niezwycięzonego, a my wielokrotnie doznaliśmy porażki.

- Wiem, że były też zwycięstwa. Walczyłeś pod Talaverą?

- Ta bitwa zakończyła moją wojskową karierę, chociaż służyłem pod rozkazami Wellesleya od kampanii holenderskiej.

- Tęsknisz za tamtym życiem, milordzie?

- Czasami. Ceniłem sobie żołnierską solidarność i ciągłe starania, żeby wybrać odpowiednią taktykę i przechytrzyć nieprzyjaciela, ale przerażał mnie zgiełk pola bitwy, jęki rannych, prymitywne zabiegi chirurgiczne bez znieczulenia i zimno przenikające do szpiku kości.

- Sądziłam, że w Hiszpanii panują upały.

- Latem żar jest nie zniesienia, ale nie masz pojęcia, jak niskie temperatury zdarzają się tam zimą. - Isham umilkł i dodał po chwili: - Nie będę o tym mówić, bo zniszczę twoje wzniosłe wyobrażenia o życiu wojskowych.

- Masz mnie za idiotkę, milordzie? - zapytała cicho

India. - Żyjemy tu wygodnie, z dala od niebezpieczeństw, ale od czego wyobrażnia? Moja wciąż pracuje.

- Stale mnie zaskakujesz! - oznajmił Isham, obrzucił Indię badawczym spojrzeniem i wziął ją za rękę. - Wybacz, kochanie. Nie doceniłem cię.

W tej samej chwili powóz skręcił z głównej drogi na dziedziniec zajazdu „Pod Aniołem”, gdzie już ich wyglądano. Drzwi otworzyły się, ledwie do nich podeszli, a właściciel stanął na progu, żeby ich powitać. Indię wprowadzono do środka wśród ukłonów i okrzyków, z których wynikało, że pryncypał uważa odwiedzinę lorda Ishama za niebывały zaszczyt. Oddał im do dyspozycji osobny gabinet i zapewnił solennie, że nim zdejmą płaszcze, obiad będzie na stole.

India z rozbawieniem pomyślała, że sama obecność Ishama zapewnia usługę na najwyższym poziomie. Miała rację, bo dania okazały się wyborne. India jadła jednak niewiele.

- Nie smakuje ci? - spytał zatroskany Isham. - Wolałabyś inne potrawy?

- Te są pyszne, milordzie - zapewniła szczerze - ale myśl o rozmowie z Briggsem odbiera mi apetyt.

- Zaufaj mi, Indio, i nie pozwól, żeby ohydne postęпки tamtego drania pozbawiły cię wspaniałego posiłku. Zapomnij o nim na chwilę i opowiedz mi o Letty oraz jej nadziejach wiązanych z Oliverem Wellsem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Powiedziała ci o tym? - India był zdumiona.
- Tak. Z twoją siostrą łączy mnie serdeczna zażyłość.
- Zauważyłam - odparła India, starając się ukryć złość.

Letty, która zawsze była jej sojuszniczką, niespodziewanie przeszła do wrogiego obozu. Korciło Indię, aby zapytać, co jej obiecał, że tak dobrze się o nim wyraża. Pokusa była silna, lepiej jednak trzymać język za zębami.

- Czy Letty jest pewna swoich uczuć? - Isham nie dawał za wygraną.

- Jej serce należy do Olivera Wellsa. Nie sądzę, aby zmieniła zdanie.

- A ten młody człowiek?

- Uwielbia ją. Letty każdego potrafi sobie zjednać, bo jest łagodna i miła. Wszystkim okazuje życzliwość.

- W przeciwieństwie do starszej siostry? - Umyślnie był trochę uszczypliwy i trafnie przewidział reakcję Indii.

- Milordzie, najlepszą znawczynią mojego charakteru jest matka. Proszę się do niej zwrócić.

- Moja droga, usłyszałem od niej, że jesteś najpotulniejszą z panien, ustępliwą niemal do przesady! Oczy-

wiecie domyślam się, że jest odrobinę stronnicza. - Mówił to z poważną miną, ale w jego głosie słyszała tłumiony śmiech. Na nic się zdały wszelkie starania Indii. Nie zdołała zachować powagi, a usta same ułożyły się do uśmiechu.

- Nie trzeba obawiać się jej stronniczości, milordzie. Zapewniam, że doskonale zna moje wady.

- Masz je? Prawdziwa niespodzianka!

- Nie żartuj ze mnie. Doskonałe wiesz, że nie jestem potulna ani ustępliwa. Kto mnie nazwał złością?

- Święte słowa. Opowiedz mi o innych swoich wadach. Byłoby fatalnie, gdybym poznał je dopiero po ślubie. - Isham bawił się doskonale, lecz dała się wciągnąć do tej gry. Wybuchnęła śmiechem i bez słowa pokręciła głową. Tym razem wzmianka o rychłym małżeństwie nie sprawiła jej przykrości.

- Podobno mieliśmy rozmawiać o mojej siostrze.

- Owszem. Jakie przyczyny uniemożliwiają jej małżeństwo? Nie chciała o tym mówić.

- Nic dziwnego. Smuci się bardzo, ponieważ rodzina Olivera ma wobec niego inne plany.

- Znasz ich?

- Poznałam tylko lady Wells - odparła cicho. - Nie była zbyt miła dla Letty.

- Okropny babsztyl. Czasami bywa śmieszna.

- Jak to? - India osłupiała. Lady Wells, dama o wyniosłych manierach, sprawiała wrażenie prawdziwej władczyni najświetniejszych londyńskich salonów. Tak się przynajmniej Indii wydawało.

- Ma fatalne pochodzenie, a jej wysiłki, żeby stać

się bardziej królewską od rodziny panującej, wzbudzają ogólną wesołość.

- Letty wcale nie była ubawiona.

- Pani Wells działa ludziom na nerwy. Indio, opowiedz mi teraz o waszym bracie. Ma na imię Giles, prawda? Chyba rzadko zagląda do Londynu. Nie byliśmy sobie przedstawieni.

- Lubi przebywać na wsi. - Odpowiedź była wymijająca, ale India wolała nie tłumaczyć, że Giles nie ma ochoty ani potrzeby włóczyć się po londyńskich klubach, tak chętnie odwiedzanych przez Ishama i jego kompanów.

- Gdzie teraz przebywa?

- W hrabstwie Derby. Chciałby zatrudnić się jako zarządca majątku. Ma tam znajomych, którzy pomogą mu znaleźć odpowiednią posadę,

- Interesuje się rolnictwem?

- To jego pasja. Od dawna zamierzał przywrócić majątek... Chciałam powiedzieć... - Umilkła świadoma, że wkracza na niebezpieczny grunt, lecz Isham wcale nie był speszony, że wspomniała o utracie rodzinnych dóbr. Popatrzył na zegarek.

- Pora jechać - oznajmił. - Zimą wcześniej robi się ciemno. Nie chcę, żeby twoja matka wyobrażała sobie rozmaite nieszczęścia, które mogłyby się nam przytrafić, gdybyśmy wracali po zmierzchu.

- Daleko stąd do przytułku?

- Jesteśmy w pobliżu.

- A Briggs? Wiesz, gdzie go szukać?

- Będzie na miejscu. Wysłałem mu wczoraj wiadomość. - Isham otworzył drzwi i przepuścił Indię. Wy-

szała i przez chwilę czekała, aż załatwi rachunki z właścicielem zajazdu. W głębi korytarza za jej plecami otworzyły się drzwi. Kątem oka zobaczyła roześmianą parę. Potem rozległ się radosny pisk.

- Anthony! Kochanie, wieki cię nie widziałam! Gdzie się ukrywasz?

India odwróciła głowę. Na szyi jej narzeczonego uwiesiła się młoda kobieta o wyjątkowej urodzie. Stojący obok młodzieniec energicznie potrząsał jego dłonią.

- A niech cię diabli! - zawołał. - Kto by przypuszczał, że cię tu spotkamy. Chyba nie zostałeś zmuszony do przeprowadzki na wieś?

- Jeszcze nie. - Lord Isham ze stoickim spokojem uwolnił się z uścisku znajomych. Ponad ich głowami spojrział na zdumioną Indię i rzekł: - Moja droga, właściciel zajazdu odprowadzi cię do powozu. Za moment do ciebie dołączę.

Jego znajomi odwrócili się natychmiast, żeby popatrzeć na Indię, która ruszyła do wyjścia. Czuła się upokorzona. Było oczywiste, że Isham nie zamierza jej przedstawić. Czyżby się jej wstydził? Popatrzyła na swój ciemny strój pozbawiony wszelkich ozdób. W porównaniu z tamtą pięknoscią, którą Anthony przed chwilą trzymał w ramionach, wyglądała jak wyliniała wrona. Mimo wszystko jego lordowska mość nie miał prawa tak jej potraktować. Była zdumiona, że zabrakło mu poczucia taktu.

Dotrzymał słowa. Ledwie usiadła w powozie, oparła stopy na rozgrzanej cegle i otuliła kolana futrem, wrócił i kazał stangretowi ruszać. Milczała niepewna, czy zdoła powstrzymać się od nieprzyjemnych uwag, skoro tak się

zachował w obecności swoich znajomych. Isham zdawał się nie dostrzegać jej niechęci.

- Gotowa do potyczki z Briggsem? - spytał pogodnie.

- Tak - rzuciła i znów w powozie zapadła cisza.

- O Boże, jestem w niełasce. - Szybko zorientował się, co jest przyczyną jej niezadowolenia, i dodał przy-ciszonym głosem: - Nie powinnaś zaprzętać sobie głowy tamtą kobietą. Nie mogłem... nie było mowy o dokonaniu prezentacji.

- Odniosłam wrażenie, że jest ci bliska - odparła z jawną irytacją.

- Najdroższa, gdybym nie znał cię tak dobrze, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna. - W ciemnych oczach pojawiły się wesołe iskierki. - To nie była... baletnica z opery.

- Taka myśl nie powstała mi w głowie - skłamała India i spłonęła rumieńcem. - Bardzo proszę w mojej obecności bardziej uważać na słowa.

- Zgorszyłem cię? Nie sądziłem, że to możliwe! - Popatrzył na jej profil i dodał pojednawczym tonem: - Ta panna i młody Stillington są... zaprzyjaźnieni. W tych okolicznościach nie mogłem ci go przedstawić.

- Rozumiem. - India złagodniała. - Ona jest prześliczna.

- Owszem, rzuca się w oczy! - przyznał. - I sporo kosztuje.

- Oszczędź mi szczegółów. - India znowu się zarumieniła. - Wiem, że panowie miewają... przyjaciółki, ale to nie moja sprawa.

- Czyżby? - Isham przyglądał się jej z ciekawością. -

Bardzo liberalne podejście do sprawy. Zapewne przemyślałaś tę kwestię. Jakie to ciekawe! Zechcesz mi łaskawie powiedzieć, do jakich wniosków doszłaś w tej materii?

Oburzona jego lekceważącym tonem, postanowiła wyjawic swe zdanie.

- Słyszałam, że wierność jest niemodna - odparła chłodno. - Panowie z towarzystwa szukają wiadomych przyjemności, a ich żony... Kiedy wydadzą na świat spadkobierców, biorą sobie kochanków.

Chciała wytrącić Ishama z równowagi i dopięła swego. Usiadł wyprostowany. W jednej chwili zniknęło poślizgliwe rozleniwienie.

- Nie wypowiadaj pochopnych sądów! Czy taka jest twoja wizja małżeństwa?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła. Mocno wystraszona nagłą zmianą jego wyglądu nadrabiała miną. - Muszę jednak przyznać, że my, panie z towarzystwa, nie jesteśmy w stanie współzawodniczyć z kobietami takimi jak przyjaciółka młodego Stillingtona.

- Głupstwa mówisz! - Isham ponownie zmienił się na twarzy. - Tamta dzierlatka nie jest godna, żeby czyścić ci buty! Nikt ci nie powiedział, że jesteś wyjątkowo piękna? - Gdy India popatrzyła na niego z niedowierzaniem, dodał zniecierpliwiony: - Naprawdę sądzisz, że puder, szminka i modne fatałaszkę przesądzają o kobiecej urodzie?

- Bez wątpienia ją podkreślają - upierała się.

- Bzdura! Pewnego dnia przekonam cię... - urwał w pół zdania, bo powóz się zatrzymał. - Jesteśmy na miejscu. Cóż za ponury widok!

India była tego samego zdania, gdy ujrzała długą, niską, pozbawioną okien ceglana ścianę.

- Przypomina więzienie - szepnęła.

- Wkrótce to się zmieni. - Pomógł jej wysiąść, a stangret zadzwonił do drzwi. - Jesteś pewna, że chcesz rozmawiać z tymi ludźmi? - upewnił się. - Jeśli sobie życzysz, sam się nimi zajmę.

- Nie - odparła cicho. - Chcę być przy tym obecna.

Wkrótce znaleźli się w obszernej sieni, gdzie nie było żadnych mebli. India drżała, bo chłód przenikał do szpiku kości, ale kobieta, która wyszła im na spotkanie, z pewnością nie odczuwała przejmującego ziąbu, bo spowijały ją niezliczone chusty. Była niska, otyła, rysy miała pospolite i cuchnęła dżinem. Zbliżyła się i wykonała głęboki dyg.

- Taki zaszczyt, łaskawy panie! - Małym, bystrym oczom nie umknął żaden szczegół. India domyślała się, że jej strój został błyskawicznie oszacowany. Spojrzała z góry na kobietę i dumnie uniosła głowę.

- Gdzie Briggs? - Isham nie tracił czasu na zbędne uprzejmości.

- Czeka na waszą lordowską mość. Proszę za mną.

- Kobieta ruszyła przodem i otworzyła drzwi w głębi korytarza.

Kontrast był uderzający. Ogień buzował wesoło na ogromnym kominku, przy którym drobny mężczyzna nalewał sobie gorącego ponczu z misy spowitej kłębammi pary.

- Czy wasza lordowska mość zechce się czegoś napić? - Kobieta z nadzieją popatrzyła na Ishama,

wyraźnie gotowa spędzić miłą godzinkę w towarzystwie dostojnego gościa.

- Nie, dziękujemy pani. - Jego uprzejmość była niemal obraźliwa.— Sprowadzają nas tu poważne sprawy. - Popatrzył surowo na zarządcę przytułku, a ten zerwał się na równe nogi. - Briggs, prawda?

- Tak, milordzie, do usług. - Mężczyzna ukłonił się nisko. Isham przeniósł wzrok na kobietę.

— Współpracuje pani z tym człowiekiem?

- Tak, milordzie. Jest nam bardzo pomocny. Gdy moi podopieczni z sierocińca dochodzą do odpowiedniego wieku i mogą zarabiać na utrzymanie, zaraz mu ich powierzamy. Znajduje im zajęcie.

- Rozumiem. Ile dzieci zabrał w ciągu ostatnich sześciu miesięcy?

- Trudno zliczyć, dostojny panie. - Kobieta zastanawiała się przez chwilę. - Staramy się prowadzić rejestr, ale to nie jest łatwe, bo dzieciaki przychodzą i odchodzą tak szybko, że człowiek ledwie może się w tym połapać.

- Czy Briggs lepiej się orientuje? - Lord Isham znów popatrzył na zarządcę.

- I mnie niełatwo zliczyć ten drobiazg, bo, proszę waszej lordowskiej mości, przychodzi to i znika...

- Dokąd odchodzą te dzieci, Briggs?

Zarządca dopiero teraz wyczuł niebezpieczeństwo. Dżentelmen o nienagannych manierach zbił go z tropu.

- Biedactwa! Nie miały łatwego życia - tłumaczył. - Brak im sił do pracy. Nic dziwnego, dostojny panie. Większość to sieroty, inne przez długi czas były zaniedbywane przez rodziców, którzy mieli za dużo dzieci do

wykarmienia. Przygnębiające! - Smutno pokiwał głową. - Bardzo przygnębiające.

- Owszem. Mam rozumieć, że wiele z tych dzieci znajdziemy na cmentarzu? - Gdy Briggs wydał usta i przytaknął skinieniem głowy, Isham zadał kolejne pytanie: - Niektórym udaje się jednak uniknąć śmierci, prawda? Co się z nimi dzieje?

Briggs nie dał się zwieść uprzejmym tonem. Przeczynał, że lord przyjechał tu w konkretnym celu, i widział pogardę we wzroku towarzyszącej mu damy. Przez nią te wszystkie kłopoty! Miał wyrobione zdanie o kobietach wtrącających się do spraw, które nie powinny ich obchodzić, ale go nie ujawniał, tylko skłonił się pokornie.

- To biedne maleństwa, ale i cwane próżniaki. Brak im poczucia obowiązku. Powinni być wdzięczni, że mają robotę, ale skąd!

- Wdzięczni! - zawołała India z ogniem w oczach. - Mają dziękować, że zapędzacie ich do rozgrzanego komina, zmuszając do wspinaczki ogniem i szturchańcami?

Briggs rzucił jej wrogie spojrzenie. Gdyby przyjechała sama, usłyszałaby, gdzie jest jej miejsce, ale w obecności arystokraty o imponującej posturze nie śmiał wypowiedzieć obraźliwej uwagi.

- Jak mam ich przekonać, łaskawa pani? - biadolił. - Ciężko pracuję na życie i użeram się z bandą leniuchów. Szkoda, że nie słyszała pani, jak marudzą i pyskują, gdy każę im wziąć się do pracy.

- Nic dziwnego, że protestują! - zawołała z przejęciem India. - Korci mnie, żeby chwycić głownię z pa-

leniska. Niechby i pan posmakował lekarstwa aplikowanego im na rzekome lenistwo.

- A co też panienka! - Zarządca odsunął się jak najdalej, aby nie mogła go dosięgnąć. Nie miał wątpliwości, że gotową jest spełnić groźbę. - Zapewniam, że jestem rozsądnym człowiekiem, lecz kominy trzeba czyścić. Zatrudnianie dzieciaków do takiej roboty nie jest wbrew prawu, jak pewnie wiadomo jego lordowskiej mości. - Z tryumfem popatrzył na Ishama.

- Istotnie, Briggs. Prawa stanowią jasno, a kara za ich łamanie jest surowa - odparł Isham z pozorną łagodnością. - Na przykład wiadomo panu, że za morderstwo trafia się na galery.

- Morderstwo? - Briggs pobladł. - Ależ, milordzie, mnie to oskarżenie nie dotyczy. Nasze szkraby są na miejscu i mają się dobrze. Zaraz pokażę kilkoro waszej lordowskiej mości. Emily, przyprowadź dzieciaki.

Kobieta natychmiast pobiegła ku drzwiom, jakby chciała odejść i uniknąć przykrej rozmowy. Gdy wróciła z dwoma małymi chłopcami, zamierzała ponownie wyjść, lecz Isham to udaremnił.

- Proszę bliżej, niech pani usiądzie - nakazał stanowczo. - Mam kilka pytań. - Popatrzył na wystraszonych ośmiolatków. - Są z przytułku?

- Nie, milordzie. - Kobieta odetchnęła z ulgą, bo w tym przypadku śmiało mogła udawać, że nie wie o matactwach zarządcy. - To dzieciaki z sierocińca. Tutaj przychodzą na stałe wtedy, gdy kończą dziewięć lat.

Isham usłyszał westchnienie Indii. Popatrzył na Briggsa.

- Jak długo ci chłopcy pracują dla pana? - zapytał.
- Niecały tydzień, milordzie. Jeśli chorują, to nie z mojej winy - odparł Briggs z chytrym uśmiechem. Wrodzony spryt znów przyszedł mu w sukurs. Chłopcy byli usmoleni, lecz mogli się ubrudzić w pracy. Nie zdążył ich odkarmić, więc sprawiali wrażenie zabiedzonych. Na wszystko miał gotową odpowiedź, ale Isham przerwał mu, unosząc dłoń.

- Co się stało z poprzednimi kominiarczykami?

- Sądzę, że spalili się żywcem, kiedy tłum podpalił fabrykę, milordzie. - Zarządca i na to pytanie był przygotowany.

- Dlaczego przebywali w hali fabrycznej, a nie u pana?

Briggs stał się czujny. To śmierć dwu smarkaczy jest przyczyną wszystkich jego kłopotów. Tak czy inaczej nie miał powodu do obaw. Wiadomo, kto podłożył ogień w fabryce, więc nie można go obciążyć odpowiedzialnością.

- Nadzorca wziął ich pod swoje skrzydła. Muszą pracować, wasza lordowska mość, a moim klientom już się nie przydadzą, bo są za duzi.

- Ten nadzorca to prawdziwy anioł dobroci! Pański dobry znajomy?

- Mało go znam.

- Zapłacił panu za chłopców?

Briggs zawahał się i zaklął cicho. Kto doniósł o transakcji temu pyszałkowi? Chętnie skłamałby, ale zmienił zdanie, bo nie życzył sobie konfrontacji z fabrycznym nadzorcą. Byli też inni świadkowie ich układu.

- Dostałem parę miedziaków jako zwrot kosztów. Dzieciaki były u mnie pół roku. Wyuczyłem je fachu i traktowałem jak własne.

- W takim razie niech Bóg ma w swojej opiece pańskie potomstwo - zawołała India. Nie była w stanie dłużej nas sobą panować. - Stan chłopców jest krytyczny, młodszemu grozi śmierć.

- Przykro mi to słyszeć, łaskawa pani. Okropna tragedia. Poparzeni w tak młodym wieku. - Briggs zrobił ponurą minę i błyskawicznie analizował nowiny. Bachory przeżyły, ale skąd ta wymuszkana parka się o nich dowiedziała?

- W czasie pożaru nie odnieśli żadnych obrażeń. - Isham nie podniósł głosu, ale zarządca słyszał wyraźnie nutę groźby. - Widziałem tylko stare oparzenia i blizny. Słyszeliśmy, że opiekował się pan chłopcami przez wiele miesięcy. Jak pan to wyjaśni?

- Ucierpieli w fabryce - padła szybka odpowiedź.

- Przez kilka dni? To nie jest dobre wytłumaczenie. Dzieci są w okropnym stanie; ktoś je głodził, bił i straszliwie się nad nimi znęcał. Jeśli chłopiec umrze, stanie pan przed trybunałem oskarżony o morderstwo, a tymczasem postawiony zostanie lżejszy zarzut. Za okrutne traktowanie podopiecznych trafi pan za kratki.

Briggs padł na kolana, błagając o zmiłowanie, ale Isham podszedł do drzwi i wezwał służącego.

- Odstaw tego przestępcę do aresztu. W ratuszu już na niego czekają.

Rozległy się przekleństwa i nastąpiła krótka szamotanina, ale służący Ishama, wybrany ze względu na

potężną muskulaturę, szybko uporał się z przeciwnikiem.

Kobieta zaczęła błagać o litość. Wylewała łzy, próbując się usprawiedliwić.

- Nie wiedziałam, że to nikczemnik - zawodziła płaczliwie. - Dostojny panie, musimy szukać dobrze płatnego zajęcia dla sierot, żeby zarobiły na swoje utrzymanie. Jesteśmy wdzięczni każdemu, kto chce je zatrudnić.

- Mam rozumieć, że jest dla pani opłaczalne, żeby podopieczni najmowali się do pracy jak najwcześniej? - zapytał Isham.

- Milordzie, w tym, co powiedział Briggs, jest sporo prawdy. Nawet w najgorszą pogodę znajdujemy dzieci pod drzwiami albo na dziedzińcu. Bywa, że wcześniej głodowały latami, nim ktoś z parafii dowiedział się, jak żyją. Nie możemy uratować wszystkich. Nie stać nas na lekarza.

- W przyszłości będzie inaczej - obiecał Isham nieco łagodniejszym głosem. Kobieta kiwnęła głową i wytarła oczy rogiem fartucha. - Będę starannie nadzorować przytułek i sierociniec. Panna Rushford, która wkrótce zostanie moją żoną, również się nimi interesuje. Proszę więcej nie posyłać dzieci do pracy. Jeśli ktoś zechce je zatrudnić, musi stanąć przed radą opiekuńczą, do której i my będziemy należeli. Przyjrzymy się również obecnemu personelowi. - Ruchem głowy wskazał butelkę dżinu stojącą na komodzie.

- Dziękuję, milordzie. Co mam zrobić z tymi chłopcami? Zabrać ich z powrotem do sierocińca?

- Lepiej nie. Proszę ich tutaj umyć i nakarmić.

Nie możemy, niestety, zostać dłużej i sprawdzić, jak się pani z tego wywiąże, ale wrócimy - zapowiedział stanowczo lord Isham, po czym opuścił pokój wraz z Indią.

- Anthony, czy możemy zostawić dzieci z tą kreaturą? A jeśli natychmiast zajrzy do butelki? - spytała z troskana, gdy pomagał jej wsiąść do powozu.

- Wątpię, najdroższa. Dostatecznie jasno wyraziłem swoje życzenia i chyba udało mi się ją nastraszyć. Jeśli nie chce zostać odprawiona z fatalnymi referencjami, na pewno się opamięta.

- Mam nadzieję, ale powinniśmy chyba obejrzeć przytułek. Bóg raczy wiedzieć, jakie okropieństwa tam zobaczymy.

- Jestem tego świadomy i dlatego zapowiedziałem, że wrócę, nie podając konkretnej daty. Mam nadzieję, że do tego czasu warunki znacznie się poprawią.

- A sierociniec?

- Już tam byłem, Indio. Trzeba wymienić cały personel.

- Nie tracisz czasu, milordzie. - Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Naturalnie, o ile coś mi leży na sercu. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Nie zdziwiło cię, czemu tak nagle poprosiłem o twoją rękę? - Natychmiast zrozumiał, że popełnił błąd, wypowiadając tę uwagę. India ukryła się znowu w swojej skorupie.

- Oświadczyzny dotyczyły mnie i mojej siostry - odparła z powagą.

- Istotnie! Zapomniałem! - Isham wrócił do kpiące-

go tonu, którego zwykle używał. - Czy nadal czujesz się urażona z tego powodu?

- W ogóle nie czułam urazy - skłamała. - Wiem, co cię do tego skłoniło, milordzie.

- Naprawdę, kochanie? Ciekawe! - Zamilkł, choć India chętnie dowiedziałyby się, co miał na myśli. Zapadła cisza, którą w końcu zdecydowała się przerwać.

- Co dalej z Briggsem?

- Posiedzi w areszcie tydzień lub dwa, to zmięknie. Trzeba ci wiedzieć, że w takich sprawach trudno prowadzić dochodzenie. Nie ma osobnego prawa broniącego nieletnich kominiarzy.

- Przecież mu powiedziałaś...

- Wspomniałem, że nie wolno mordować tych dzieci, i to prawda. Co do zarzutu okrucieństwa i zaniedbań ze skutkiem śmiertelnym... Owszem, brzmi przekonująco, ale potrzebujemy dowodów. Lekarz będzie zeznawał, ale nie wiem, czy to wystarczy.

- Cóż za niesprawiedliwość! - India nie kryła oburzenia. - Dwaj chłopcy, których przed chwilą widzieliśmy, to zupełnie maleństwa. Chcesz powiedzieć, że prawo ich nie broni? Co na to rząd?

- Trwają starania o ustanowienie zakazu najmowania dzieci do czyszczenia kominów. Chyba przejdzie w Izbie Gmin, lecz w Izbie Lordów nie ma szans.

- Twoi arystokraci są przeciwni? - India nie kryła pogardy. - Widzę, że ludzie bogaci nie dbają o bezbronną dziatwę.

- Bronią prywatnych interesów. - Isham uważnie przyglądał się Indii.

- Naprawdę? Z pewnością można inaczej czyścić kominy.

- Owszem. Coś ci opowiem. Przed paru laty kilka osób powołało stowarzyszenie, którego celem były starania o zastąpienie pracy nieletnich kominiarzy innymi metodami. Zaproponowaliśmy... Ufundowane zostało stypendium dla wynalazcy urządzenia, które zastąpiłoby tych chłopców i dziewczynki.

- One również wchodzi do kominów?

- Tak, bywają takie przypadki.

- Były zgłoszenia?

- Naturalnie. Nagrodę otrzymał pan Smart. Obecnie jego maszyna staje się w Anglii coraz popularniejsza.

- A więc w czym problem?

- Urządzenie pana Smarta skutecznie czyści dziewięćdziesiąt dziewięć na sto kominów. Nieliczne, w których nie da się go używać, górują nad wiejskimi domami bogaczy.

- Twoim zdaniem Izba Lordów ze względu na kilka prywatnych kominów utraci projekt ustawy piętnującej te haniebne praktyki? - India popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jestem tego pewny. Moi znajomi jasno dali mi to do zrozumienia.

- Gardzę wami! - India była bliska łez.

- Nie złość się, kochana. Przecież nie powiedziałem, że się z nimi zgadzam. - Isham ujął jej rękę i zatrzymał w swojej. - Miałem nadzieję, że jesteś o mnie lepszego zdania.

Szybko nadchodził zimowy zmierzch i w mrocznym

wnętrzu powozu India nie potrafiła określić, co wyrażały jego oczy.

- Życia mi nie starczy, aby tobie udowodnić, że jestem coś wart, prawda? - zapytał cicho. - W tym się chyba zgadzamy, co jest prawdziwą rzadkością.

India nie cofnęła dłoni. Zawstydziała się, ponieważ zdawała sobie sprawę, że jest wobec niego niesprawiedliwa. Uczynił wszystko, czego sobie życzyła, aby uniemożliwić Briggsowi dręczenie kolejnych podopiecznych.

- Przepraszam! - odparła pospiesznie. - Mówiłam bez zastanowienia. Mam poważną wadę: wpadam w złość, ilekroć czuję się bezradna.

- Zauważyłem. Podejrzewam, że tylko kiedy cię rozłoszczę, jestem w stanie skupić na sobie twoją uwagę.

- Nieprawda! Doskonale wiem... To znaczy mam świadomość... - umilkła zawstydzona.

Próbowała wysunąć dłoń z jego uścisku, lecz Isham jej nie puścił, a kiedy się odezwał, w niskim głosie po-brzmiewała nuta serdeczności.

- Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, zrozumiałem, że jesteś wyjątkowa. Kroczyłaś wśród rozchichotanych panien jak pełen wdzięku łabędź otoczony stadem gęsi. Od tamtej pory zawsze wyczuwałem twoją obecność, zanim cię zobaczyłem.

India znieruchomiała. Czy Isham z niej kpi? Przyznała w duchu, że zasłużyła sobie na takie traktowanie. Była wobec niego opryskliwa, chociaż powinna być wdzięczna, że zainteresował się dołą biednych dzieci.

- Milordzie, darujmy sobie uwagi dotyczące mego wzrostu - powiedziała wstydliwie.

Była tak zbита z tropu i pełna obaw, że stanie się przedmiotem jego drwin, iż mówiła bardziej chłodnym tonem, niż zamierzała. Wysunęła dłoń z jego ręki, lecz w tej samej chwili otoczył ramieniem jej talię.

- Nie chodziło mi o twój wzrost, złościco! Czy nie mam prawa mówić ci komplementów?

Zirytowana poczuła, że się rumieni. Na szczęście w półmroku zapewne nie widział jej wyraźnie. Nie zamierzała się wyrwać, bo takie zachowanie nie przystoi damie. A zresztą to bezcelowe. Wyczuwała siłę ramienia, którym ją obejmował, i zdawała sobie sprawę, że gdyby chciał ją przytulić, nie byłaby w stanie go odepchnąć. Słowa były jedyną jej bronią w tej potyczce.

- Komplement sprawia przyjemność, o ile jest szczery - odparła.

- Uważasz, że mijam się z prawdą? - W jego głosie brzmiał tłumiony śmiech. — Głuptasie! Czy nikt dotąd nie poświęcił sonetu urodzie twoich oczu lub włosom lśniącym jak miedź?

Upewniła się wreszcie, że drwi z niej otwarcie. Ogarnęło ją oburzenie i powróciły dawne uprzedzenia. To jasne, że Isham chce ją upokorzyć.

- Czy moje przeprosiny nie wystarczą, milordzie? - spytała lodowatym tonem.

- Ależ skąd! - odparł uroczyście. - Domagam się czegoś więcej niż zwykłego aktu skruchy. - Zacieśnił uścisk i przyciągnął ją bliżej. - Nasze zaręczyny nie zostały jeszcze przypieczone pocałunkiem.

India znieruchomiała. Od samego początku lękała się fizycznej bliskości. Nadal słabo znała Ishama i nie mia-

ła dość czasu, żeby się dowiedzieć, z kim związała swój los. W jednej kwestii dawno pozbyła się wszelkich złudzeń: miał wiele kobiet, więc uznają za nudną i prude-ryjną. Chętnie uniknęłaby dalszych upokorzeń, ale obiecała go poślubić, więc z konieczności będzie do niego należała. Zebrała całą odwagę i śmiało uniosła głowę. Isham roześmiał się cicho.

- Zapewniam cię, najdroższa, nie będzie to przykre doświadczenie. - Jego wargi musnęły usta Indii czule i delikatnie, bez natręctwa i brutalności.

Nie spodziewała się po nim podobnej tkliwości, więc ogarnęło ją zakłopotanie, lecz ani myślała wyrwać się z jego uścisku, chociaż targały nią mieszane uczucia. W duchu przyznała mu rację. Pocałunek okazał się niezwykle przyjemny. India uspokajała się z wolna.

- Mam nadzieję, kochanie, że nie posądzałaś mnie o brutalność - szepnął zatroskany Isham.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo ledwie odsunął się nieco, powóz zatrzymał się tak nagle, że wyrwana z jego opiekuńczych ramion upadła na przeciwległe siedzenie. Usłyszała tętent kopyt i kwik przerażonych koni. Powóz zaczął kołysać się gwałtownie niczym statek na wzburzonym morzu. W tej samej chwili Isham chwycił Indię za ramiona, rozciągnął na siedzeniu i przykrył własnym ciałem. Daremnie próbowała wyrwać się z mocnego uścisku. W tej samej chwili za oknem przemknął jakiś cień.

- Leż spokojnie, jeśli ci życie miłe! - rzucił ostrzegawczym tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

India przeraziła się, bo nabrała pewności, że powóz się przewróci. Na zewnątrz panował kompletny chaos: konie biły kopytami i rżały, stangret kłął, powóz niebezpiecznie chybotął się na boki. Potem usłyszeli głuchy odgłos, jakby ktoś spadł z kozła. Wkrótce kołysanie ustało, a w oknie pojawiła się okrwawiona twarz. Isham pomógł Indii usiąść.

- Bardzo ucierpiełeś, Watson? - zwrócił się zaniepokojony do lokaja.

- Potłukłem się tylko, milordzie. A jaśnie pan i panna?

- Chyba nic nam nie jest. -

- To pójdę do koni, jaśnie panie. Porządnie się wystraszyły. Przeklęty szaleniec! Pędził na łeb na szyję bez światła, a minął nas tak blisko, że omal nie zarysował lakieru na drzwiach.

- Jak tam Hickey?

- Klunie jak szewc, ale nie jest ranny.

- W takim razie jedźmy, ale wolno. - Isham popatrzył na Indię. - Wybacz, moja droga, że byłem taki brutalny, ale obawiałem się, że załamiesz kark albo nogę, gdy zaczniesz tobą rzucać na wszystkie strony.

- Nic mi nie jest. - Nadal drżała, ale szybko wzięła

się w garść z obawy, że uznają za tchórza. - Czepek mi się nie przekrzywił?

Zapadło milczenie, a potem Isham wybuchnął śmiechem.

- Sądzę, że przeznaczone mi jest zostać twoim pokornym niewolnikiem - powiedział. - Nadzwyczajne! Nie krzyczałaś ani nie zemdłałaś. Nie, najmilsza, twój czepek wygląda nienagannie. Cieszę się, że nie masz innych zmartwień.

Słyszała ton podziwu w jego głosie, więc szybko zmieniła temat, ponieważ lękała się, że zechce ją znów pocałować. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć swoje odczucia. Były dość przyjemne, lecz ogromnie ją niepokoiły.

- Zastanawiam się, kto to był - myślała głośno. - Widziałeś go?

- Nie lepiej niż ty, Indio. Moim zdaniem minął nas lekarz pędzący do chorego.

- Wykluczone! - Pokręciła głową. - To był jakiś obcy. Nikt z miejscowych nie gnałby tak po ciemku nieoświetlonym powozem po wiejskich drogach z głębokimi koleinami. W okolicy zdarzały się groźne wypadki.

- Zapewne banda narwanych młodzików urządza sobie wyścigi. Tacy szaleńcy przepłacają stangretów, żeby zdobyć marne trofeum.

- A więc to nie luddyści? - zapytała cicho India.

- Z pewnością! - Isham wybuchnął śmiechem. - Zwolennicy generała Ludda nie jeżdżą powozami. Przeważają wśród nich zwykli robotnicy, Indio. - Znów oboje umilkli. Isham wziął ją za rękę. - Nie martw się, najdroższa. Tak czy inaczej moim zdaniem postąpimy

rozumnie, jeśli nie wspomnimy twojej matce o tym incydencie. Uniknęliśmy najgorszego, więc nie powinniśmy jej niepokoić.

- Bardzo jesteśmy spóźnieni? - zapytała. - Pewnie już się zastanawia, czemu nas nie ma.

Okazało się, że te obawy były bezpodstawne. Wkrótce dotarli na miejsce. Isham pomógł jej wysiąść.

- Chwileczkę, Indio. - Zatrzymał ją przy świetle lampy powozu, wygładził płaszcz i delikatnie poprawił czepek. - Tak lepiej. Nie możemy dawać powodu do plotek.

Jego uśmiech jednoznacznie wskazywał, o co mu chodzi, a India poczuła, że płoną jej policzki. Zebrała wszystkie siły, wyprostowała się z godnością, minęła Ishama i poszła w stronę domu. Dlaczego raz po raz próbuje zbić ją z tropu? Nikt przecież nie uwierzy, że pozwalała mu się obejmować w powozie. Owszem, pocałował ją. Tamto wspomnienie ponownie zbiło ją z tropu. Gdy weszła do salonu, poczuła na sobie badawcze spojrzenie Letty. Matka niczego nie spostrzegła.

- A, jesteście, kochani! Milordzie, proponuję mały poczęstunek.

— Z przykrością muszę odmówić, łaskawa pani, ale chciałbym się zapowiedzieć na jutro.

- O, nie, nie! - Pani Rushford pogroziła mu palcem. - Jutro zabieram panu Indię. - Gdy ta popatrzyła na nią z jawnym zdumieniem, usłyszała wyjaśnienie: - Chodzi o suknie na ślub i wesele. Dobry Boże, i to ma być panna młoda? Można pomyśleć... - Pani Rushford zamilkła, bo uświadomiła sobie, że nierozsądnie jest strofować Indię

w obecności Ishama. Jeszcze zrodzą mu się w głowie wątpliwości. - Wuj zgodził się pożyczyć nam powóz, więc odwiedzimy krawcową w Northampton. - Pani Rushford zwróciła się do Ishama. - Milordzie, jak wiadomo, czasu mamy niewiele, więc proszę darować...

- Wszystko rozumiem, łaskawa pani - odparł grzecznie Isham. - Nie wątpię, że wrócą panie za dnia.

India obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Czyżby obawiał się kolejnych incydentów na drodze?

- Wyruszymy rankiem - zapewniła pani Rushford. - Powóz zajedzie po nas o dziesiątej, więc zdążymy przed zmierzchem.

- Dobra wiadomość. Nastaly trudne czasy. Nigdy nie wiadomo... - umilkł w pół zdania i pożegnał się z paniami.

- Dziwna uwaga! Zastanawiam się, co Isham miał na myśli? - Pani Rushford zwróciła się do Indii, która odparła wymijająco:

- Chodziło mu pewnie o zamieszki.

Jej matka była wyraźnie zbита z tropu, rozdarta między lękiem a radością z jutrzejszej wyprawy do Northampton i wizyty u renomowanej krawcowej.

- Te łotry palą fabryki - odparła w końcu. - Nie napadają podróżnych, a poza tym nie mają śmiałości pokazywać się za dnia.

Gdy wątpliwości zostały usunięte, rozmowa zesłała na stroje ślubne i weselne.

- Mamo, nie potrzebuję nowych sukien - protestowała India. - Przed wyjazdem do Londynu dostałam nowe kreacje, paru jeszcze nie miałam na sobie. Isham

obiecał... Chciałam powiedzieć, że jego zdaniem wyprawę powinnam kupić sama już po ślubie.

- Musisz mieć suknię ślubną. A Letty i ja? Nie możemy cię skompromitować.

- Nie stać nas na takie wydatki - upierała się India.

- Bzdura! - rzuciła ostro jej matka. - Jako przyszła żona Ishama będziesz miała nieograniczony kredyt. Moim zdaniem musimy zamówić stroje u madame Renaud.

- Przed wyjazdem do Londynu uznałaś, że jest za droga.

- Na miłość boską, jak mam ci uświadomić, że sytuacja się zmieniła? Koszta nie są naszym głównym zmartwieniem. W wyższych sferach...

- Isham nie lubi ostentacji, mamó. Życzy sobie, abyśmy postępowały stosownie do naszej obecnej sytuacji.

Matka puściła jej słowa mimo uszu.

- Panowie słabo się orientują w tych sprawach. Powinnaś wreszcie zrozumieć, że nie zawsze mówią, co myślą, i na odwrót. Isham na pewno życzy sobie, abyś w dniu ślubu wyglądała prześlicznie.

India postanowiła, że nie warto dłużej spierać się o błahostki, i z radością oczekiwała wizyty u znanej francuskiej krawcowej.

Wyprawa do miasta zaczęła się miłą niespodzianką. Nim ujechały milę, dołączyli do nich dwaj jeźdźcy: Isham oraz jego brat.

- Cudownie! - zawołała pani Rushford afektownym tonem. - Indio, jesteś szczęściarą! Jego lordowska mość nie może się z tobą rozstać nawet na krótko. Letty, pan Salton się kłania. Pomachaj do niego.

India rzuciła narzeczonemu rozpaczliwe spojrzenie, ale w jego oczach ujrziała żartobliwy błysk. Poczuli wstyd i zakłopotanie, ponieważ bawił się kosztem jej matki. Jak zwykle szybko odkrył, co przeżywała, więc nieznacznie pokręcił głową. Dopiero gdy pomagał jej wysiąść przed salonem krawcowej, zrozumiała, w czym rzecz.

- Rozchmurz się! - szepnął. - Patrząc na twoją minę, można by uznać, że czeka cię egzekucja.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła z godnością.

- Przeciwnie, najdroższa. Mów śmiało. Przecież nie mamy przed sobą tajemnic, a przynajmniej tak mi się wydaje.

- Powiedziałam mamie, że twoim zdaniem... Wcale nie potrzebujemy nowych strojów na ślub i wesele. Mama nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Isham wielką dłonią pogłaskał ją po policzku.

- Nie przejmuj się drobiazgami - pocieszał. - Niech tym razem postawi na swoim. Niedługo wszystko się zmieni. - Dosiadł konia, skinął na brata i razem odjechali.

Spotkanie z francuską mistrzynią igły okazało się dla Indii miłym zaskoczeniem. Madame Renaud nie była wylewna, nie sprawiała też wrażenia interesownej, chociaż nowe klientki powitała promiennym uśmiechem. India od razu ją polubiła. Miała przed sobą kobietę świadomą własnych możliwości i zdolną przemienić brzydkie kaczątka w prawdziwą ozdobę salonów. Myliła się, sądząc, że w jej przypadku zadanie będzie trudne. Krawcowa od razu doceniła imponujący wzrost przy-

szłej lady Isham oraz jej piękną figurę i z przyjemnością myślała o modnych strojach szytych dla takiej modelki. India z kolei podziwiała takt madame, która łątwo poradziła sobie ze skłonnością do przesady typową dla jej matki, która oznajmiła natychmiast:

- Moim zdaniem suknia powinna być śnieżnobiała. Biel jest teraz modna, stanowi też znakomite tło dla francuskiej koronki i satynowych wstążek.

- Ależ, mamó! - sprzeciwiła się India. - Jesteśmy w żałobie.

Pani Rushford przewidziała, że padnie taki argument, i miała przygotowaną odpowiedź.

- Słyszałam od Gilesa, że na Wschodzie biel jest kolorem żałoby - oznajmiła surowo.

- Ale nie u nas - odparła India. - Poza tym w koronkach i wstążkach będę wyglądała jak tort bezowy. - Pochwyciła spojrzenie madame i zrozumiała, że ma w niej sojuszniczkę, a jej życzenia zostaną wzięte pod uwagę. Od tego momentu roztropnie trzymała język za zębami. Madame umiała postępować z trudnymi klientami i taktownie podsuwać im dobre pomysły.

- Pani Rushford ma rację - zaczęła uprzejmie - lecz obecnie tyle jest możliwości, więc zdaję się na dobry gust szanownej klientki. Zechce pani obejrzeć najnowsze próbki materiałów i wyrazić o nich swoje zdanie, nim zdecydujemy się na konkretny odcień?

Pani Rushford natychmiast odzyskała dobry humor, ponieważ radziła się jej modna krawcowa, o której wiadano, że sprowadza tkaniny ze wszystkich stron świata: chińskie jedwabie, indyjskie muśliny, a nawet, jak

szeptano ukradkiem, francuskie koronki i satyny przemycane za napoleońską blokadę.

- Chętnie popatrzę - zgodziła się. - Chodź, Indio. Ciebie ta sprawa dotyczy bardziej niż nas.

Magazyn pani Renaud okazał się baśniowym sezamem. Na regałach sięgających od podłogi do sufitu spoczywały bele tkanin. W oczach mąciło się od nadmiaru barw, lecz India natychmiast wypatrzyła śliczny jasnopopielaty jedwab w gołęmbim odcieniu. Pogłaskała go czule.

- Jaki piękny - mruknęła.

- I okropnie nudny, kochanie. - Pani Rushford oglądała satynę naszywaną perełkami.

Ku przerażeniu Indii madame pochwaliła wybór, lecz nie straciła kontroli nad sytuacją.

- Widzę, że trafiła do mnie klientka świetnie zorientowana w najnowszych tendencjach mody. Z tego materiału byłaby piękna suknia dla łaskawej pani. Trzeba jedynie dobrać odpowiednią tkaninę na spód.

- O, tak! - Pani Rushford się rozpromieniła. - Ma pani rację. Taka kreacja będzie odpowiednia dla kobiety dojrzałej, nie dla płochej młódki. - Wskazała belę różowego brokatu. - Indio, jak ci się podoba?

- Nie pasuje do koloru moich włosów. - India odeszła na bok, powierzając pani Renaud niełatwą misję przekonania matki, że z popielatego jedwabiu można uszyć przepiękną suknię ślubną. Nie miała pojęcia, jakich sposobów użyła madame, żeby dopiąć swego. Tak czy inaczej decyzja została podjęta po myśli Indii, której wkrótce wzięto miarę, podczas gdy jej matka przeglądała najnowsze żurnale.

- Suknia musi być prosta - szepnęła India do madame Renaud.

- Naturalnie, panno Rushford. - Krawcowa z zaciekawieniem popatrzyła na swą nową klientkę, która miała dobry gust, więc dokonała właściwego wyboru. Popielaty jedwab znakomicie podkreślił rude włosy. Urodziwa dziewczyna o słusznym wzroście mogła nosić najwytworniejsze fasony.

Madame Renaud westchnęła. Jakże cieszyłaby się jej ostatnia uczennica, gdyby mogła ubierać pannę Rushford, która teraz była w żałobie, ale z czasem na pewno dołączy do szczupłego grona pań, z powodzeniem noszących mocne kolory stanowiące znak rozpoznawczy młodej protegowanej. Pełna wrodzonej dystynkcji przysłała lady Isham mogła stać się jedną z najelegantszych londyńskich dam.

Mistrzynie miała talent i wiedzę, więc potrafiła docenić geniusz swej młodzieńczej uczennicy obdarzonej nadzwyczajnym wyczuciem stylu i niezwykłą wyobraźnią. Popadła w czarną rozpacz, gdy dziewczyna postanowiła wrócić do Abbot Quincey, a potem niespodziewanie zdecydowała się na ślub z markizem Sywell. Przyczyny owej decyzji były niezrozumiałe, ale szczęśliwym trafem zło już zostało naprawione, bo Louise zdobyła się na odwagę i uciekła od męża. Madame Renaud chętnie zatrzymałaby ją w Northampton, ale byłoby to dla młodej markizy zbyt niebezpieczne, więc została wysłana do Londynu, gdzie jako madame Felice odniosła w świecie mody prawdziwy sukces i ubierała panie z najlepszych domów.

- Panno Rushford, proszę nie mieć mi za złe, ale pozwolę sobie coś zaproponować.

- Proszę mówić. Każda pani rada jest dla mnie bezcenna - odparła India z przyjaznym uśmiechem.

- Zapewne przyda się, kiedy odwiedzi pani Londyn. Jeśli potrzebna będzie zdolna krawcowa, polecam madame Felice. Znam ją dobrze...

- Wszyscy chyba o niej słyszeli. Wiele naszych znajomych pisało siostrze i mnie o jej wyjątkowym talencie. Ma ogromne wzięcie. Podobno jest prawie niemożliwe, by umówić się z nią na spotkanie.

- Pani nie będzie miała z tym żadnych trudności. Proszę tylko powołać się na mnie.

- Dzięki za rekomendację. Słyszałam, że madame Felice bywa kapryśna. Nie każdą damę chce ubierać. Kilka naszych znajomych odesłała z kwitkiem.

- Dla pani na pewno będzie szyła. - Krawcowa uniosła głowę i z uśmiechem popatrzyła na wysoką dziewczynę, którą od razu polubiła. - Ma pani słuszny wzrost i mnóstwo gracji. Jej kreacje będą pasowały jak ulał.

- Pani mi pochlebia! - India była zdumiona, ponieważ do tej pory uważała się za przeciętną, a tymczasem usłyszała niespodziewanie, że ma zadatki na prawdziwą elegantkę.

- Ależ skąd! Nie mam takiego zwyczaju - odparła madame, zaskoczona uroczą skromnością klientki, wyraźnie nieświadomej własnych atutów. Przyjrzała się raz jeszcze kształtnej głowie, wysokim kościom policzkowym, ładnemu owalowi twarzy i smukłej szyi bez znamion wieku.

Westchnęła głęboko. Wysokie ceny sprawiały, że wśród jej klientek przeważały podstarzałe żony bogaczy. Pieniądze nie mogły zatrzeć śladów upływającego czasu. Niekiedy musiała uciekać się do rozmaitych sztuczek, żeby ukryć obwisły biust, nadmierną tuszę, zwiotczałe ramiona lub zmarszczki na szyi. Panna Rushford nie miała takich problemów. Louise, zwana obecnie madame Feiice, powita niewątpliwie przyszlą lady Isham z otwartymi ramionami jako idealną modelkę dla swych strojów.

Madame wbiła ostatnie szpilki w tkaninę udrapowaną na uroczej klientce i odwróciła się do jej matki. Jako znawczyni ludzkich charakterów nie zdziwiła się wcale, gdy ta wybrała dla siebie i młodszej córki najdroższe tkaniny i dodatki z przedstawionej oferty. Trzeba było wiele taktu, aby ją przekonać, że prawdziwa elegancja to skromność i nienaganny krój, a nie bogactwo ozdób. India natomiast przyznała rację madame, ale pani Rushford wyraziła swoje zdanie dopiero, gdy wyszły z salonu mód.

- Obawiam się, że podczas ceremonii wypadniemy blado - narzekała, zwracając się do Indii. - Lord Isham będzie niezadowolony. Co pomyślą jego krewni?

- Wysokość rachunku przekona go, że próbowaliśmy sprostać wyzwaniu - odparła drwiąco India. - Och, gdybyśmy mogli kupić te stroje za własne pieniądze!

- Co ty gadasz? Wiesz, że to niewykonalne. Chwilami zupełnie cię nie rozumiem. Sprawiasz wrażenie, jakbyś w ogóle nie orientowała się w naszej sytuacji.

Niesprawiedliwe słowa sprawiły, że India oniemiała, bo lepiej niż reszta rodziny zdawała sobie sprawę z ich

położenia i właśnie dlatego zdecydowała się poślubić lorda Ishama. Mimo to pani Rushford wciąż gderwała, kiedy szły do powozu. Miała nadzieję, że zamążpójście córki wzbudzi zawiść całego sąsiedztwa, lecz teraz coraz bardziej się obawiała, że przyćmi je ślub Beatrice Roade, który miał się odbyć w przyszłym tygodniu, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, więc nie kryła niezadowolnienia.

- Madame Renaud bardzo mnie zaskoczyła. Nie pojmuję, czemu tak ją wychwalają. Można by pomyśleć, że brak jej wyczucia. Chyba nie rozumie, że musimy brać pod uwagę pozycję Ishama w wielkim świecie.

- Mamo, niewątpliwie jest tego świadoma - odparła łagodnie India. - Wspomnialiśmy przecież o żałobie, a poza tym uszanowała nasze życzenia oraz gust.

- Owszem - przyznała Isabel Rushford, nieco udobruchana niewinnym kłamstwem. - Czy zauważyłaś, że w ogóle się nie sprzeciwiała, gdy wybierałam kreacje dla siebie i Letty?

India z trudem zachowała powagę. Drobna Francuzka była kobietą interesu, więc cieszyły ją ekstrawagancje pani Rushford. Wypada się tylko dziwić, że nie dopuściła, by stroje jej projektu zostały zszpecone kosztownymi wstawkami z koronki. Mimo wszystko rachunek był ogromny, więc India czuła się upokorzona. Isham uzna ją na pewno za utracjuszkę. Postanowiła nie dyskutować z matką o swoich odczuciach, ale przekonanie, że jest uzależniona od hojności Ishama, boleśnie raniło jej dumę. W milczeniu szła do powozu. Czekający przy nim stan-gret sir Jamesa zwrócił się do pani Rushford.

- Lord Isham przesyła pozdrowienia i nalega, żeby panie przyjęły zaproszenie na poczęstunek w zajęzdzie „Pod Aniołem”.

- Ależ tak! Oczywiście! - Isabel odwróciła się do córek. - Doskonały pomysł! - dodała przyciszonym głosem i natychmiast odzyskała dobry humor. - Muszę przyznać, że umieram z głodu.

Rozbawiona India zastanawiała się, czy znajomi Ishama opuścili już zajazd. W przeciwnym razie nie można wykluczyć, że matka ujrzy wnet przyszłego zięcia w objęciach kurtyzany. Gdy witała się z narzeczonym, nadal była uśmiechnięta.

- Madame Renaud dokonała tego, co dla mnie było nieosiągalne?

- Zdumiewa mnie twoja odwaga, milordzie. - Ob rzuciła go badawczym spojrzeniem.

- Proszę? - Isham był wyraźnie zaintrygowany.

- Skoro biesiadujemy znów „Pod Aniołem”, spodziewam się lada chwila ujrzeć cię w objęciach twojej znajomej. Dlaczego nie zamówiłeś stolika w gospodzie „U George'a”? - Oczy Indii rozświetlił żartobliwy blask. Chciała wprawić Ishama w zakłopotanie, ale jej się nie udało.

- Spryciara! - odparł Isham. - Chciałabyś zrobić ze mnie tchórza, droga Indio? Na wszelki wypadek wyjaśniam, że tamta osoba wyjechała już ze swoim znajomym.

- Bardzo się cieszę - odparła z powagą. - Mężczyźnie trudno o wiarygodne wyjaśnienie, gdy młoda piękność rzuca mu się na szyję. Mama byłaby zdumiona!

- Niewątpliwie. - Isham zaśmiał się. - Wolałabyś, żebym podjął was obiadem „U George'a”?

- O, nie, milordzie. Jestem przekonana, że w każdych okolicznościach potrafiłbyś wytłumaczyć swoje niezwykle zachowanie.

- Indio, przerażasz mnie! Nie zwiódą cię żadne usprawiedliwienia. - Wybuchnął ponownie śmiechem, prowadząc je między stolikami do osobnego gabinetu.

Panie spodziewały się lekkiej przekąski, więc czekało je spore zaskoczenie. Właściciel, zaszczycony dwa dni temu odwiedzinami lorda Ishama i podbity jego hojnością, nakazał kucharzowi przygotować wspaniałą ucztę. Wesołe towarzystwo zasiadło do obiadu złożonego z kilku przystawek, pieczonej gęsi wypełnionej rozmaitym nadzieniem i warzyw smażonych na maśle.

- Boże miłosierny! Ten człowiek zamierza chyba nakarmić całą armię! - India zerknęła na Letty.

Henry usłyszał jej uwagę.

- Szczerze mówiąc, umieram z głodu, moja droga. Myślę, że wszyscy będziemy się raczyć do woli tymi smakołykami. - Pospiesznie usadowił się między Indią a jej matką. Isham zasiadł u szczytu stołu, mając po lewej ręce Letty, po prawej zaś Isabel Rushford.

- Nie potrafi pani sobie wyobrazić, jak na Wschodzie tęskniłem za angielskim jedzeniem - powiedział do niej Henry.

- Z pewnością jakoś pan sobie rekompensował jego brak. - Pani Rushford uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Wiele słyszałyśmy o majątkach zdobywanych w indyjskich koloniach.

- Wieści są prawdziwe, łaskawa pani, lecz niełatwo się wzbogacić, bo handel jest w rękach kupców osiadłych tam przed laty. Nowy przybysz musi walczyć o swoje miejsce,

- Jak długo pan tam przebywał? - zapytała India.

- Obawiam się, że zbyt krótko.

- A czemu pan wrócił?

- Będzie pani ze mnie drwić, ale tęskniłem za Anglią i rodziną. Martwiłem się również o matkę. Po śmierci ojca ma tylko mnie.

- A brat?

- Och, proszę mnie źle nie zrozumieć, droga pani. Anthony jest przezacnym człowiekiem, ale nie łączy ich żadne pokrewieństwo. Niestety, to wiele znaczy.

- Ach, tak. - Zdziwiona India usłyszała ton rezerwy w jego głosie.

Z pozorów dwaj bracia byli prawdziwymi przyjaciółmi. Czyżby ich zażyłość na pokaz kryła jakąś tajemnicę? Byłoby nietaktem wypytywać rozmówcę o takie sprawy. Doszła do wniosku, że jeśli coś istotnie poróżniło braci, dowie się o tym w odpowiednim czasie.

- Widywał pan hinduskich książąt? - zapytała. - Podobno mają bajeczne skarby.

- Wprost nie do uwierzenia - przytaknął, - Rubiny wielkie jak gołębnie jajka, imponujące sznury najpiękniejszych pereł, szafirów i brylantów, skrzynie wypełnione złotem i srebrem.

- Z tego wniosek, że wschodnie krainy opływają w bogactwa - odparła zamyślona India. - Słyszałam jednak o panującej tam wyjątkowej nędzy.

- Trudno sobie wyobrazić, jak marnie wegetują tam ludzkie istoty.

India pochwyciła spojrzenie matki, która energicznie kręciła głową i karciła ją wzrokiem, lecz szybko przestała ze względu na obecność Ishama.

- Panie Salton, moja córka chciałaby wziąć w opiekę wszystkich biedaków żyjących na świecie. Proszę sobie wyobrazić, że przed dwoma dniami zachciało jej się ratować dwu brudnych oberwańców. Podrzuciła ich lordowi Ishamowi, którego dobroć, jak pan mówił, jest niewyobrażalna.

- O ile dobrze pamiętam, łaskawa pani, sam ich do siebie zabrałem. - Isham odwrócił się do pani Rushford z uśmiechem, lecz w jego głosie brzmiała ostrzegawcza nuta. - Cieszę się, że leży pani na sercu los tych chłopców. Proszę jutro przyjechać do Grange. Przekona się pani na własne oczy, że mają się dobrze. Będzie to również doskonała sposobność, aby obejrzeć odnawiane pokoje. Może zechce pani sama zaproponować pewne innowacje?

India przygryzła wargi, żeby się nie uśmiechnąć. Lord Isham był niezrównanym przeciwnikiem. Po raz kolejny taktownie rozprawił się z krytykanctwem jej matki, która z tej krótkiej wymiany zdań wychwyciła tylko zaproszenie do odwiedzin. Mogła dysponować pieniędzmi Ishama, więc zamierzała uwić sobie wygodne gniazdko. Do tej pory akceptował wszystkie sugestie. Dom w Grange będzie nareszcie pasować do jej wyobrażeń. Postanowiła urzeczywistnić wszystkie swoje plany, a ponadto dobrze wydać Letty za męż... może za Henry'ego Saltona. Zagadnęła go ponownie.

-- Przypuszczam, że wrócił pan do Anglii, żeby znaleźć żonę - oznajmiła, tłumiąc chichot. - Wielu panów przybywa ze Wschodu w tym celu.

- Owszem, łaskawa pani - odparł z powagą. - W koloniach na każdą Angielkę przypadają setki mężczyzn. Panie mogą kapryścić do woli, ale tamte krainy są zabójcze dla delikatnych pań. Na cmentarzach spoczywa mnóstwo dam, którym zabrakło sił, by walczyć z klimatem i chorobami. Za nimi idą dzieci.

Pani Rushford nie lubiła takich rozmów. Przywołała na twarz współczujący uśmiech, odwróciła się do Ishama i zaczęła z nim omawiać renowację Grange.

- Proszę mówić dalej - powiedziała wzruszona India, zaskoczona wrażliwością Henry'ego, który okazał wyjątkowe u tak młodego mężczyzny współczucie dla bliźnich mieszkających na obczyźnie. - Dziwię się, że kobiety w ogóle decydują się mieszkać w tamtych stronach.

- Nie poprosiłbym najbliższych o takie poświęcenie - zapewnił Henry. - Proszę mi opowiedzieć o chłopcach, którymi zaopiekował się Anthony. Nie widziałem ich dotąd.

Isham usłyszał ostatnie słowa i skarcił go żartobliwie.

- Uważaj, co mówisz, bracie! India zacznie podejrzewać, że utopiłem ich w studni.

Jego uwaga wywołała ogólną wesołość, ale India czuła się w obowiązku zaprotestować.

- Do głowy by mi to nie przyszło - zawołała. - Szczególnie po tym, jak rozprawiłeś się z nadzorcą przytułku i przywołałeś do porządku tę okropną kobietę.

- Miałem rację, Anthony. - Henry uniósł ramiona.

- Nadzwyczajny z siebie człowiek. - Potem zwrócił się do Indii i dodał cicho, jakby na stronie: - A nie mówiłem, że stał się innym człowiekiem? To wyłącznie pani zasługa.

Indię znów ogarnął niepokój. Czyżby Henry robił ałuzję do wstydliwie ukrywanych sekretów z przeszłości Ishama? Zapewne dostrzegł jej wahanie, bo dodał natychmiast:

- Chyba nie muszę po raz kolejny zapewniać pani, że to najlepszy człowiek pod słońcem. Któż wie o tym lepiej ode mnie?

India nie dała się przekonać, chociaż Henry przybrał pogodną minę. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy Isham zaczął z niego żartować.

- Trudno się dziwić, że nie widziałeś jeszcze tych chłopców. To skowronki, a ty długo sypiasz.

Henry był wyraźnie skruszony, czym ujął Indię.

- Teraz pani rozumie, na czym polega mój kłopot: nie mam szans sprostać wymaganiom Anthony'ego, który uważa mnie za leniwego nicponia.

- Jestem pewna, że wcale tak o panu nie myśli - zapewniła serdecznie India. - Nie ma powodu, aby zajmował się pan tymi dziećmi.

- A jednak Anthony zainteresował się ich losem. Ciekawe dlaczego. Jak pani sądzi?

- Pewnie chciał mi zrobić przyjemność. Okoliczności były dosyć dziwne. - Opowiedziała pokrótce tamtą historię.

- Boże miłosierny! Niewiele brakowało, żeby chłopcy spłonęli żywcem w podpalonej fabryce!

- Na szczęście zdołali uciec. Starszy ma na imię Joe i jest nad wiek dojrzały. Teraz mogę być o nich spokojna.

- Jest pani bardzo dobrego zdania o moim bracie.

- To chyba oczywiste, skoro postanowiłam wyjść za niego. - India stała się nieufna. Wołała nie ujawniać swej opinii na temat lorda Ishama jego bratu.

Henry jak zwykle wyczuł to wahanie i zaczął bawić rozmową jej matkę, więc miała teraz sposobność, by obserwować narzeczonego. Wcale się nie zdziwiła, że całą uwagę poświęcił Letty, która zapomniała o zwykłej bojaźliwości i wyjątkowo się ożywiła. Ishamowi okazywała jawną serdeczność. India czuła się oszukana i samotna.

Natychmiast skarciła się za takie myśli. Powinna być uradowana, że Isham próbuje zjednać sobie jej najbliższych. W tej kwestii spotkała ją miła niespodzianka, zwłaszcza że sama nie wiedziała, jak się do niego odnosić. Z zadumy wyrwało ją ogólne poruszenie wśród biesiadników.

- Naprawdę zabrakło jabłek w cieście? - dopytywał się zdumiony Isham. - Drogi gospodarzu, jestem zawiedziony!

Właściciel zajazdu rozłożył ręce.

- Milordzie, gdyby raczył pan wcześniej wyrazić takie życzenie...

- Jego lordowska mość żartuje - wtrąciła pogodnie India. - Wystarczy szarlotka i tarta z budyniem.

- Nie wtrącaj się! - syknęła oburzona pani Rushford. - Jak śmiesz odzywać się w ten sposób!

India w milczeniu zmierzyła matkę badawczym

spojrzeniem, a ta natychmiast umilkła, jakby stało się dla niej jasne, że od tej chwili córka nie pozwoli sobą pomiatać. Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy Isham dodał:

- Słuszna uwaga, kochanie. Gospodarzu, znakomicie nas ugościłeś. Na jabłka w cieście będę musiał poczekać. - Uśmiechnął się porozumiewawczo do Indii, jakby mieli wspólną tajemnicę.

Odkryte u starszej córki poczucie niezależności nie było jedynym zaskoczeniem, jakie pani Rushford przeżyła tego popołudnia. Nie dziwiła się natomiast, kiedy dwaj młodzi panowie zapowiedzieli, że będą im towarzyszyć w drodze powrotnej do Abbot Quincey. Indię ogarnął niepokój. Czyżby Isham obawiał się zamieszek i napadów dokonywanych przez luddystów? Zaskakująca decyzja, by właśnie tego dnia udać się do Northampton, dawała do myślenia, zwłaszcza że wczoraj ani słowem nie wspomniał o planowanej wyprawie. India zastanawiała się nad tym, gdy jechali do domu. Ledwie powóz stanął przed drzwiami, wydała okrzyk radości.

- Mamo, Giles wrócił! - zawołała i pobięła uściskać brata.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Giles uściśnął Indię i szybko wysunął się z jej objęć, żeby przywitać Letty i matkę, której rzucił pytające spojrzenie, bo nie znał towarzyszących paniom dżentelmenów.

- Lordzie Isham, chciałabym przedstawić syna - powiedziała natychmiast Isabel - Giles wyjechał na pewien czas, ale teraz z radością pozna przyszłego męża Indii oraz jego brata.

Giles nie wyglądał na uradowanego. Jego twarz, zwykle miła i otwarta, była zachmurzona, gdy ukłonił się sztywno. Wymieniono zwyczajowe uprzejmości, lecz jego grzeczności wydawały się niemal obraźliwe. India miała ochotę dać mu klapsa, jakby całkiem zapomniała, że początkowo tak samo odnosiła się do lorda Ishama. W tej chwili nikt by nie uwierzył, że Giles ma po ojcu niezwykle ujmujący sposób bycia. India rzuciła mu ostre spojrzenie, bo lękała się, że narzeczony uzna brata za wiejskiego prostaka, który nie potrafi się odpowiednio zachować w eleganckim towarzystwie. Isham, który zdawał się nie dostrzegać jawnej wrogości, odciągnął Indię na bok.

- Skoro brat wrócił do domu, pewnie nie znajdziesz jutro czasu na odwiedziny w Grange, jak się wcześniej

umawialiśmy. Daj mi znać, jaki dzień ci odpowiada. Rzecz jasna, pan Rushford też będzie mile widziany.

- Jesteś wyjątkowo pobłażliwy - przyznała z ociąganiem. - Giles... nie jest dziś sobą.

- A więc przede mną kolejny szczyt do zdobycia?

- Nie czekając na odpowiedź, skinął na brata, przypominając mu, że są zaproszeni na kolację u wysokiego urzędnika osiadłego w tych stronach.

Rushfordowie weszli do środka. Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, India stanęła z bratem twarzą w twarz.

- Czemu byłeś taki opryskliwy? - zapytała. - Wstydziałam się za ciebie.

- Wstydziłaś się? - Giles spochmurniał. - Co ty mówisz? Po prostu osłupiałem na wieść, że zgodziłaś się wyjść za tego potwora. Już zapomniłaś, co nas przez niego spotkało?

- Wszystko pamiętam - odparła. - Przyjmij do wiadomości, że wcale nie jest potworem. Zachowuje się jak przystało na dżentelmena, czego nie można powiedzieć o tobie. - Zadziwiła samą siebie, broniąc narzeczonego.

- Dzieci, dość kłótni - zawołała pani Rushford. - Nie znoszę takich scen. To nie na moje nerwy. Giles, nic nie rozumiesz, kochanie.

- Przeciwnie, mam. Doskonale wiem, o co chodzi. India chce nas uchronić przed nędzą. Poświęca się, żeby ocalić rodzinę, bo ja nie potrafię zapobiec katastrofie. Na pewno jesteś z niej bardzo dumna.

India pobladła i zamilkła na dobre, bo trafnie określił ich położenie, ale Letty - zazwyczaj uosobienie łagodności - od razu na niego napadła.

- Nie znasz lorda Ishama i zbyt pochopnie go oceniasz!

Giles zaskoczony tym wybuchem nieufnie wpatrywał się w jej poczerwieniałą z gniewu twarz, lecz po chwili odparł butnie:

- Mam się zdać na twoją opinię? Zdziwiasz mnie. Isham jest winien śmierci ojca. Nie wspomnę już o tym, że nas zrujnował.

- To nieprawda! - zaperzyła się spokojna zwykle Letty. - Przyznaj uczciwie, że to ojciec przegrał w karty cały majątek. Isham nie ciągnął go siłą do stolika.

- Zapewne - przytaknął niechętnie Giles i zaczął chodzić po pokoju. - Nawet gdyby tak było, nie ma dla niego miejsca w naszej rodzinie. Na miłość boską, co ty w nim widzisz, Indio? Z wyglądu odrażający typ, a co gorsza ma fatalną reputację. Skoro chcesz bogato wyjść za mąż, znajdzie się inny pretendent do twojej ręki.

- Wątpię. - India odzyskała spokój. - Jak wiesz, nikt mi się dotąd nie oświadczył - Oby tylko Giles nie odkrył, że Ishamowi było wszystko jedno, która z sióstr Rushford zechce być jego żoną, bo pod wpływem złości gotów wyzwać na pojedynek Anthony'ego. Nie darowałyby mu takiej obelgi.

- Mój drogi chłopcze! - powiedziała pani Rushford. - Bądź miły dla sióstr. Wszystkie uznałyśmy... Chciałam powiedzieć, że zdaniem Indii to znakomite rozwiązanie.

- Powinnaś ją powstrzymać, mamo. Trzeba jej było zabronić tego zamażpójścia albo przynajmniej naradzić się ze mną. Przecież jestem teraz głową rodziny.

- Ale cię tu nie było - zauważyła spokojnie Letty.

Powiedziała już wszystko, co jej leżało na sercu, więc usiadła przy oknie i zajęła się haftem.

- Miałem zostać w tym domku i wegetować na łąsce wuja Jamesa? - zapytał Giles. - Próbowałem znaleźć jakieś zajęcie.

India rozumiała, czemu brat jest taki posepny. Cierpiał z powodu gorzkiego rozczarowania i zranionej dumy. Kochał matkę i siostry, więc czuł się winny, że nie potrafi się nimi zaopiekować. Obdarzyła go serdecznym uśmiechem, ale w tej samej chwili przemówiła Isabel.

- Synku, postaraj się zrozumieć. Dla Indii to znakomita partia, a jego lordowska mość jest bardzo hojny. Właśnie odnawia Grange. Zaprosił nas, abyśmy zobaczyli...

- Jedźcie, ale beze mnie. Nie chcę być gościem we własnym domu.

- Przecież majątek pozostanie w naszej rodzinie. Po ślubie Letty i ja będziemy tam mieszkać. India dostanie Grange od męża.

- Życzę szczęścia jej... i lordowi Ishamowi.

- Nie irytuj się, synku. Z pewnością potrafisz się cieszyć szczęściem siostry.

- Indio, jesteś szczęśliwa? - Giles przestał chodzić z kąta w kąt, przystanął i spojrzał jej prosto w oczy. Nie odwróciła wzroku.

- Tak! - odparła stanowczo. - Isham i ja mamy ze sobą wiele wspólnego...

- Hazard? Upodobanie do operowych baletnic? - Giles wybuchnął drwiącym śmiechem. - Zdumiewasz mnie, Indio.

- Zapewne, ale dałam słowo. Wyjdę za Ishama, a ty poprowadzisz mnie do ołtarza, gdzie będzie czekać mój przyszły mąż.

- Wykluczone! Nie zamierzam nawet uczestniczyć w tej ceremonii, bo nie chcę patrzeć, jak wiążesz się z człowiekiem, który przysporzy ci tylko zgryzoty.

Tego już było za wiele dla pani Rushford. Westchnęła cicho i padła zemdlna.

- Widzisz, do czego doprowadziłeś! - Letty rzuciła robótkę i podbiegła do matki. India już masowała jej dłoń.

- Przynieś trochę koniaku! - zawołała, odwracając głowę.

Giles natychmiast spełnił rozkaz i stał nad nimi bezradnie, aż matka wróciła do przytomności.

- Mamo, nie miej mi za złe... O Boże, przepraszam!

India zawołała Martę, która wraz z Letty odprowadziła chorą do pokoju.

- Nie warto się tak przejmować. - India uspokajała Gileasa. - Wiesz, że mamie niewiele trzeba, z byle powodu dostaje ataku. Zawsze była nerwowa.

- Masz rację. - Osunął się na krzesło. - Niestety, wyprowadziłem ją z równowagi. Bardzo chciałbym wam wszystkim pomóc, ale spotykają mnie same porażki.

- Nieprawda! - zaprzeczyła stanowczo India. - Przez ostatnie lata znacznie powiększyłeś majątek...

- Ale nie udało mi się go zachować, prawda?

- Jak mógłbyś tego dokonać, kochany braciszku? Nie jestem ślepa. Wiem, jaki ciężar przyszło ci dźwigać.

- Owszem. Pieniądze, które należało wydać na ziar-

no siewne, sprzęt lub meliorację, zostały roztrwonione na... Nie chcę źle mówić o ojcu, ale gdyby zrozumiał...

- To nie leżało w jego naturze, lecz kochaliśmy go takim, jaki był. Wciąż bardzo za nim tęsknię.

- Ja również. - Giles mówił szczerze, choć zdawał sobie sprawę z ojcowskich słabości.

Sytuacja finansowa Rushfordów od dawna była niepewna. Dziewięć lat temu Giles, przebywający wówczas we Włoszech, został wezwany do kraju przez wuja Jamesa, który mu doradził przejęcie pieczy nad rodzinnymi dobrami. Groziła im całkowita ruina, ale zdołał jej zapobiec. Teraz okazał się bezsilny.

- Życzę szczęścia, Indio - powiedział cicho. - Jeśli ci na tym zależy, będę na ślubie i sam oddam cię mężowi.

- Wiedziałam, że się zgodzisz. - Uśmiechnęła się do niego czule. - Jakie przywozisz nowiny?

- Niestety, jest ich niewiele. Wszędzie zastój, po części ze względu na blokadę zarządzoną przez Napoleona, a po części przez marne zbiory. Brak wolnych posiad dla zarządców.

- To minie. Kryzys nie może trwać wiecznie.

- Sam nie wiem. W całym kraju panuje niezadowolenie. Marta wspomniała, że i u nas zdarzają się zamieszki.

- Tak, zbuntowani robotnicy, zwani luddystami w ubiegłym tygodniu podpalili fabrykę. - Opowiedziała bratu o uratowanych kominiarczykach oraz interwencji Ishama.

- Zdumiewasz mnie - rzekł, gdy skończyła. - To niepodobne do wszystkiego, co o nim słyszałem.

- Szkoda, że nie widziałeś, jak się rozprawił z zarządcą przytułku. - India uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej rozmowy. - Okropnie wystraszył tego nikczemnika, który ma wiele grzechów na sumieniu.

- Isham, szlachetny rycerz i obrońca uciśnionych - odparł drwiąco Giles.

- Raczej nie, a jednak bez wahania zaoferował pomoc, kiedy jej potrzebowałam. Trzeba ci wiedzieć, że mama nie życzyła sobie, aby chłopcy tu zostali.

- Wcale mnie to nie dziwi. Obawiam się, że ci mali nędzarze nie pasowali do jej wyobrażeń o wytwornym życiu. - Giles spojrział na nią z ukosa. - Wcale się nie zmieniałaś. Nadal walczysz o sprawiedliwość.

- Gdy komuś dzieje się krzywda, nie potrafisz stać z boku - przyznała, pobłażliwie traktując jego docinki.

- Ishamowi to nie przeszkadza?

- Moim zdaniem dobrze się bawi. Raczył mi oznajmić, że nie interesują go mdłe pensjonarki.

- Szczęśliwy zbieg okoliczności. - Giles zamyślił się i zmienił temat. - Szerzą się rozruchy, Indio. Zamieszki trwają w hrabstwie Derby i dalej na północy.

- Nie sądzisz chyba, że wybuchnie rewolucja! - zawołała przerażona. - Te okropności we Francji! Strach pomyśleć, że i u nas mogłyby się zdarzyć.

- Nie ma mowy, kochanie. Kraj się burzy, tu i ówdzie wybuchają bunty, lecz na ogół nie jesteśmy skłonni do używania przemocy.

- Obyś miał rację. Wróciłeś do domu na dobre?

- O ile znajdzie się dla mnie pokój. Ten dom jest bardzo mały. - Giles rozejrzał się wokół. - Wuj James

zapropował mi lokum w Perceval Hall. Takie rozwiązanie byłoby dla was wygodniejsze.

- Ależ skąd! Znajdziemy dla ciebie miejsce. Letty i ja możemy dzielić sypialnię. Wkrótce się przekonasz, jak dobrze gotuję.

- Ciągłe odkrywasz w sobie nowe talenty, droga siostrze? - Giles wybuchnął śmiechem. - O której podasz kolację? Obiecałem zajrzeć na plebanię i odwiedzić wuja Williama.

- Możemy sięść do stołu o siódmej.

India pożegnała go, unosząc dłonie i poszła na górę, żeby się przebrać. Czekąco ją sporo pracy. Lekki posiłek odpowiedni dla trzech dam nie zaspokoi apetytu głodnego mężczyzny.

Wkrótce z obawą spoglądała na produkty w domowej spiżarni. Kawałek wieprzowej szynki nadawał się na pieczeń. Były też późne warzywa. Poleciała Marcie oskrobać marchew i rzepę, żeby je udusić z masłem, solą i pieprzem. Z nieco żyłastej kury oraz cebuli będzie gulasz; na deser omlet grubo posmarowany konfiturą. Kiedy przedstawiała słoiki z przetworami, do spiżarni weszła Letty.

- Masz dla mnie robotę? - zapytała.

- Możesz ubić jajka na omlet. Jak mama?

- Znacznie lepiej. Ucieszyła się bardzo z powrotu Gilesa, ale martwi ją wasza kłótnia.

- Już się pogodziliśmy. Nie potrafię długo się na niego złościć. Jesteś kochana, że mnie broniłaś.

- Staram się oceniać innych sprawiedliwie - odparła spokojnie Letty. - Ludzie oczerniają Ishama, a to niezwykle zacy człowiek.

- Tak samo powiedział Henry.
- Naprawdę? - Letty zajęła się ubijaniem jajek.
- Nie interesujesz się nim, prawda? Mogę spytać dlaczego?

- Zbyt mało o nim wiem. Wolałabym nie rozmawiać na jego temat.

- Wobec Ishama nie jesteś taka powściągliwa. - Letty milczała, lecz India nie dała za wygraną i dodała niepewnie, świadoma, że wkracza na niebezpieczny grunt.

- Łączy was serdeczna zażyłość. Bardzo się polubiliście. Kochanie, bądź ze mną szczerą. Może ci żal, że nie przyjęłaś jego oświadczyn? Znalazłabyś z nim wspólny język szybciej niż ja. - Napotkała zdumione spojrzenie Letty, więc umilkła. Po chwili wykrztusiła z trudem: - Przecież widzę, że chętnie rozmawiacie na różne tematy i trudno wam przerwać. Jeszcze nie jest za późno. Jeśli sobie życzysz, zerwę zaręczyny.

- Nie ma mowy! - Letty pokręciła głową i dodała stanowczym tonem: - Chyba ci rozum odjęło! Isham w ogóle się mną nie interesuje. On cię kocha. Nie masz oczu?

- Co ty wygadujesz? - odparła India, zaskoczona i zirytowana. - Zapomniałaś, że kiedy się oświadczał, było mu obojętne, którą poślubi?

- Czyżby? - Letty energicznie ubijała jajka. - A tobie najwyraźniej wyleciało z pamięci, że moje serce należy do Olivera Wellsa.

- Miałaś od niego wiadomości?

- Jeszcze nie - odparła Letty z tajemniczym uśmiechem.

- Dobrze, że Giles nareszcie wrócił do domu -

zmieniła temat India i od razu poweselała. - Przemyślałam sprawę, Letty. Skoro Grange ma należeć do mnie, będę mogła robić z majątkiem, co mi się podoba. Mam nadzieję, że Giles zgodzi się nim zarządzać. Nie zabraknie mu pieniędzy na wprowadzanie ulepszeń, no i zamieszka z wami.

- Trudno powiedzieć, czy się zgodzi. Może uznać, że propozycja wyszła od Ishama, więc jej nie przyjmie, bo uzna to za jałmużnę.

- Nonsens! - zachnęła się India. - Majątek wymaga ogromnej pracy. Giles będzie harować od świtu do zmierzchu. Porozmawiam z Ishamem, a tymczasem nie mów nic Gilesowi.

- Będzie na ślubie?

- Dzięki Bogu, tak! Nie zniosłabym rozłamu w rodzinie, zwłaszcza teraz.

- To byłoby okropne. Giles ma tyle zmartwień, więc nie przysparzajmy mu dodatkowych. Pamiętasz, w dzieciństwie i za młodu był taki beztroski. Śmiał się nieustannie i płatał figle.

- Rzeczywiście. Zmienił się po powrocie z Włoch. Wszyscy to zauważyliśmy.

- Może zbyt mu ciążyła odpowiedzialność za nasze dobra? Był taki młody, gdy zaczął nimi zarządzać. Ojciec cieszył się, że przerzucił to brzemień na jego barki. Biedny Giles. Nie miał łatwego życia.

- To prawda. Gdy stuknęła mu trzydziestka, musiał stawić czoło najgorszemu upokorzeniu i patrzeć, jak cała jego praca idzie na marne. Nic dziwnego, że jest rozgoryczony.

- Może nie wszystko stracone? - odparła z nadzieją Letty. - Jak sądzisz, da się przekonać do twojego pomysłu?

- Nie mam pojęcia, lecz Anthony znajdzie sposób...

- India umilkła, zbита z tropu, a Letty uśmiechnęła się tajemniczo. Czyżby jej niezależna siostra polegała na zdaniu budzącego respekt oblubieńca? India domyśliła się, co jej chodzi po głowie, więc dodała urażona: - Nie powinnaś ze mnie kpić. Isham umie postawić na swoim. Ma na to swoje sposoby

- Niewątpliwie! - przytaknęła Letty z powagą, ale oczy jej się śmiały.

- Chodzi o to, że jako mężczyzna pomoże mi dobrać argumenty trafiające do przekonania Gilesowi. Panowie są tacy dziwni. Nigdy ich nie zrozumieć.

- Istotnie, życia nie starczy! Porozmawiasz wkrótce z lordem Ishamem?

- Oczywiście. Im szybciej, tym lepiej. Giles jest bardzo przygnębiony. Chciałabym poprawić mu humor.

- Oby ci się udało. Byłby znów sobą.

- Nie jestem tego pewna. Może się mylę, ale czasami odnoszę wrażenie, że oprócz kłopotów z majątkiem coś jeszcze mu ciąży. Wolałabym go nie wypytywać, lecz moim zdaniem we Włoszech doznał jakiegoś zawodu.

- Nieszczęśliwa miłość? Minęło dziewięć lat. Do tej pory raczej by zapomniał.

- A ty? - zapytała India, a potem spojrzała w oczy siostry i dodała skruszona: - Przepraszam, kochanie. Nie chciałam cię urazić, ale Giles jest na pewno równie stały w uczuciach.

- Masz rację. Czas nie uleczy złamanego serca. Często się zastanawiałam, dlaczego nie szuka żony. Dla mamy to poważne zmartwienie.

- Mnie to również dziwiło, ale tłumaczyłam sobie, że uznał, jakoby nie miał szans, by oświadczyzny zostały przyjęte.

- Ciekawe dlaczego. Jest niezwykle przystojny i czarujący, choć to pewnie stronnicza opinia.

- Mam ten sam problem.

Spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem, bo jeśli chodzi o zalety brata, były jednomyślne. Nagle Giles wszedł do kuchni. Minę miał ponurą.

- Co się stało? Choroba na plebanii? - zapytała zaniepokojona India. Pokręcił głową.

- Wszyscy zdrowi, lecz nastroje w okolicy się pogorszyły. Wczoraj zginął człowiek. Strzelano do niego. Wuj William był przy łóżku umierającego.

- Morderstwo? - Letty pobladła.

- Trudno znaleźć inne określenie. Spokojny podróżny zajęty własnymi sprawami... Strzał padł z za żywopłotu.

- Dlaczego? - Letty była przerażona.

- O ile wiem, bez powodu. Zdaniem wuja pomyłono go z właścicielem fabryki.

- Znowu luddyści? W naszych stronach takie rzeczy dotąd się nie zdarzały. Miejscowi ludzie zgłaszają rozmaite pretensje, lecz trudno uwierzyć, żeby posunęli się do morderstwa.

Giles obrzucił Indię badawczym spojrzeniem. Mądra dziewczyna, pomyślał.

- Wuj podziela twoją opinię, ale mówi się, że agitatorzy wędrują z hrabstwa do hrabstwa. To nie są zwykli tkacze, tylko sprytni mąciciele. Chcą wzniecić zamieszki.

India się zamyśliła. Zapewne Isham słyszał o incydencie, lecz wołał jej o tym nie wspominać. Czy dlatego niespodziewanie postanowił im dziś towarzyszyć? W drodze do Northampton i z powrotem wraz z bratem trzymał się blisko powozu. Matka uznała, że powoduje nim tęsknota za Indią. Teraz wyszło na jaw, że chodziło o ich bezpieczeństwo.

- Bardzo proszę, nie wspominajmy o tym mamie - nalegała. - Jesteśmy bezsilni, więc nie warto jej denerwować.

Nagle z całego serca zapragnęła ujrzeć Ishama. Byłby z nią całkowicie szczery, nie uciekałby się do półprawd i niedomówień. Podczas kolacji przypomniawszy o planowanych odwiedzinach w Grange.

- Kiedy chciałabyś tam pojechać, mamó? - zapytała.

- Wydawało mi się, że jesteśmy umówione na jutro. Tak zaproponował lord Isham. - Pani Rushford była pogodniejsza, bo jej dzieci doszły do porozumienia.

- Uznał, że zechcesz przełożyć wizytę, skoro Giles wrócił do domu. Rzecz jasna, on też jest zaproszony.

- Nie prosz mnie, żebym tam jechał - wtrącił natychmiast. India spojrzała na niego, jakby chciała przypomnieć, że postanowili nie denerwować matki, więc dodał: - Oczywiście będę na ślubie, zaprowadzę Indię do ołtarza i powierzę ją przyszłemu mężowi. Wybaczysz mi tamte pochopne słowa, mamó?

- Drogi chłopcze, twoje oburzenie było zrozumiałe. -

Pani Rushford uśmiechnęła się do pierworodnego i powiedziała, patrząc na Indię: - Moim zdaniem jest za późno, żeby zmienić termin wizyty, lecz można by jechać pojutrze, gdyby to Ishamowi odpowiadało. Potem będziemy nazbyt zajęte. Muszę poprosić wuja, żeby nam znów użyczył powozu. Powinniśmy wybrać odpowiednie czepki, a to oznacza kolejną wyprawę do Northampton.

India pochwyciła spojrzenie brata.

- Nie! - odparła stanowczo. - Przecież mamy nowe nakrycia głowy kupione przed wyjazdem do Londynu. Poza tym nie możemy nadużywać uprzejmości wuja, zagarniając dla siebie jego powóz, którego tak często potrzebuje.

- James jest zdania, że w rodzinie trzeba sobie pomagać - powiedziała opryskliwie pani Rushford.

- A tamte czepki się nie nadają, bo wyszły z mody, a zresztą pasują tylko do letnich strojów.

Letty znalazła wyjście z trudnej sytuacji.

- Chyba warto poczekać, aż zostaną przysłane nasze suknie i dobrać do nich czepki - zaproponowała spokojnie. Pani Rushford szybko przemyślała jej propozycję.

- Masz rację, kochanie - przyznała. - Bardzo rozsądna uwaga! Znakomicie. Wybierzmy się do Grange najszybciej, jak się da, czyli pojutrze. Kto zawiadomi Ishama?

- Pojadę z wiadomością - powiedział Giles, zawstydzony niedawnym wybuchem. - Napiszcie list. Oddam go i zaraz wrócę.

Giles spełnił obietnicę, ale nie było go tak długo, że India umierała z niepokojem. W najlepszym razie mógł

się pokłócić z Ishamem, ale z przerażeniem myślała też o najgorszym wariantcie, a mianowicie, że padł ofiarą kolejnej tchórzliwej napaści i dogorywa gdzieś przy drodze.

- Na miłość boską, gdzie się podziewałeś?! - zawołała, kiedy wrócił późnym popołudniem.

- Byłem w Grange - odparł z roztargnieniem. - Czy wiesz, że Isham był z sir Johnem Moore'em pod Corunną?

- Nie, choć wiadomo mi, że służył w Hiszpanii, kiedy dowodził Wellesley.

- To było później. Boże miłosierny, nie masz pojęcia, jakie tam panowały warunki. Włosy jeżyły się na głowie, kiedy tego słuchałem!

- Isham wspomniał, że służył w wojsku, ale nie znam szczegółów.

- Nic dziwnego. Wyobraź sobie... Zresztą skoro postanowił ci ich oszczędzić, nie powinienem o nich mówić.

- Mam rozumieć, że przez tyle godzin dyskutowaliście o taktyce i strategii?

- Skądże! Oglądaliśmy razem Grange. Będziesz zdumiona. W domu wiele zmieniło się na lepsze. Isham ma też śmiałe plany dotyczące majątku. Byłem zaskoczony, że tyle wie o nowoczesnych metodach gospodarowania. Zna doskonale Włochy. - Giles nagle spochmurniał, a India utwierdziła się w przekonaniu, że przywiózł stamtąd przykre wspomnienia.

- Isham zainteresowany uprawą roli? - wróciła pospiesznie do ulubionego tematu brata. - Kto by pomyślał, że ciekawia go takie sprawy. Większość dżentelmenów powierza majątki zarządcom.

- Jego zdaniem popełniają błąd. Pracownik nadzorujący dobra w Cheshire w wielu sprawach ma wolną rękę, ale Isham sam szuka najlepszych rozwiązań i przekazuje mu wnioski. Dzięki temu osiąga wysokie dochody.

Przez następną godzinę zanudzał Indię opowieściami o nawozach, płodozmianie oraz zaletach różnych gatunków bydła i owiec. Słuchała jednym uchem, niewiele rozumiejąc z tego monologu, ale była dobrej myśli. Liczyła na to, że uda jej się przekonać Ishama, aby powierzył Gilesowi zarządzanie majątkiem. W końcu postanowiła przerwać bratu.

- Czy Anthony może nas jutro przyjąć?

- Przyśle powóz. Możemy przyjechać o dowolnej porze.

- My? - upewniła się z uśmiechem.

- Owszem. Zachowałem się jak głupiec. Twój Isham wcale nie jest taki zły.

- Miło mi to słyszeć. - W głębi ducha coraz cieplej myślała o narzeczonym. Zdołał wkraść się w łaski Letty, a teraz przekonał do siebie Gilesa. Jak zwykle szybko znalazł temat bliski rozmówcy.

Kiedy następnego dnia odwiedzili Grange, przekonała się, że Giles nie przesadzał. Stary dom został poddany gruntownej renowacji. Pani Rushford była zachwycona.

- Właściwie dobrałam kolory oraz meble, prawda?

- zapytała.

India chętnie przyznała jej rację. Zamiast odrapanych ścian i starej farby widziała jasne, słoneczne pokoje.

Ucieszyła się, że nie wszystko uległo zmianie, a wiele starych sprzętów pozostało na swoim miejscu.

- Podoba ci się? - zapytał Isham, kiedy na chwilę znaleźli się sami. — Jeśli nie, zaproponuj inny wystrój. Powinienem od razu zapytać o zdanie ciebie, a nie twoją matkę, ale wtedy sądziłem, że postąpię właściwie, jeśli do niej się z tym zwrócę.

- Bardzo mądrze! - kpiła dobrodusznie India. - Wygląda na to, że podbiłeś serca całej naszej rodziny.

- Nawet twoje? - zapytał, wpatrując się w nią jak urzeczony.

- Jak tu pięknie! - zawołała pospiesznie, unikając odpowiedzi na trudne pytanie, i zdziwiła się, widząc rozczarowanie na jego twarzy. Po chwili dodała ciszej: - Anthony, czy możemy porozmawiać na osobności?

- Oczywiście, najmilsza. - Zaprowadził ją do małego pokoju, gdzie urządził gabinet. - O co chodzi, Indio?

- To prawda, że w okolicy popełniono morderstwo?

- Gdy kiwnął głową, zadała kolejne pytanie: - Dlatego towarzyszyłeś nam w drodze do Northampton?

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się lekko. - Chciałem cię również zobaczyć.

- Powiedz szczerze, czy twoim zdaniem grozi nam niebezpieczeństwo.

- Wątpię. Rząd przyśle wojsko, które stłumi rozruchy, ale tymczasem lepiej nie opuszczać domu. U siebie będziesz całkiem bezpieczna.

- Rozumiem. - India wahała się przez moment. - Miło z twojej strony, że rozmawiałeś z Gilesem o jego pasjach.

Uśmiechnął się, a potem odparł z powagą:

- No widzisz, mam same zalety. Czy to oznacza, że mogę uznać jego pretensje za niebyłe?

- Naturalnie! - Zawahała się, ale postanowiła zaryzykować. - Przyszło mi do głowy, że... Oczywiście rzecz wymaga twojej zgody, ale... Czy zechciałbyś mu powierzyć zarządzanie majątkiem?

- Te dobra należą do ciebie, moja droga, więc sama decyduj. Muszę przyznać, że i mnie taka myśl przyszła do głowy. Od wszystkich dzierżawców i pracowników słyszałem same pochwały na jego temat.

- Jesteś kochany - powiedziała uradowana i pod wpływem nagłego impulsu dotknęła jego ramienia. - Nie pożałujesz swojej decyzji, byle tylko zechciał...

- Przyjąć ofertę? Zostaw to mnie. Postawię twarde warunki i będę się głośno zastanawiać, czy podoła obowiązkom. Takie podejście do sprawy musi go zachęcić do działania.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Moja droga, nie zależy mi na twojej wdzięczności - odparł dziwnie szorstko. - Chodźmy poszukać twoich małych protegowanych z fabryki. - Podał jej ramię i poprowadził korytarzem w stronę kuchni.

Ledwie poznała Joe i Toma. Starannie umyć, w ciepłych i wygodnych ubrankach siedzieli przy stole i pałaszowali zdrowe jedzenie. Na widok Indii zerwali się z krzeseł i ukłonili grzecznie.

- Pani Dowling znów karmi te dzieciaki! - rzekł Isham z udawanym przerażeniem. - Lada chwila pękną.

- Nie sądzę, milordzie. Sam pan mówił, że mają jeść

do syta. - Pulchna kucharka spokojnie zносиła docinki chlebobdawcy. - Wychudzone te moje biedactwa!

- Wyglądają teraz znacznie lepiej. - India uśmiechnęła się.

- Dziękuję, panienko, - Kucharka dygnęła.

- Panna Rushford za dwa tygodnie zostanie lady Isham i będzie panią tego domu.

- Życzę szczęścia panience i milordowi. Joe, sprzątnij naczynia ze stołu i dopilnuj, żeby je starannie umyto. Potem możesz mi przynieść trochę kartofli.

Chłopiec posłusznie zsunął się z krzesła, a braciszek podreptał za nim. India zatrzymała ich, kiedy ją mijali.

- Joe, dobrze wam tutaj?

Po jego minie poznała, że nareszcie znalazł bezpieczne miejsce. Jeszcze więcej powiedziało jej pełne uwielbienia spojrzenie rzucone na lorda Ishama. Kiwnął głową i pobiegł spełnić polecenia kucharki.

- Są grzeczni?-zapytała ją India.

- A jakże, panienko! Mam kłopot, że zbyt rzadko rwą się do roboty, Joe to wspinały dzieciak. Opiekuje się braciszkiem jak rodzona matka.

- Dzięki, że pani o nich dba. - India uściśnęła jej dłoń.

- Ojej, panienko, nie ma potrzeby. Cała jestem w mące, sama panienka widzi. Ale bardzo dziękuję.

- Indio, dokonałaś kolejnego podboju. - Isham zaśmiał się, wyciągając ją z kuchni. - Obawiam się, że w przyszłości służba będzie słuchać ciebie, nie mnie. Życzenia pana domu przestaną się Uczyć.

- W takim razie musimy zawsze być zgodni, milordzie. - Spojrzała na niego protekcjonalnie.

- Mądrała! Obawiam się, że to niewykonalne, bo nie ma między nami jedności.

W głębi korytarza pojawił się Henry. Wraz z Gilesem szedł w ich stronę.

- Anthony, masz klucze od zbrojowni? Giles chciałby obejrzeć dwa niedawno sprowadzone karabiny.

- A kto mu o nich wspomniał? - spytał kpiąco Isham. - Trzeba ci wiedzieć, Indio, że Henry nie może się doczekać, kiedy weźmie do ręki moje nowe nabytki. Wybacz, że zostawię cię samą na kilka minut. Chcę mieć na nich oko - tłumaczył pogodnie. India kiwnęła głową. Z radością zauważyła, że Giles też jest spokojny i zadowolony. - Proponuję, żebyś obejrzała pokoje na piętrze - dodał Isham. - Będę wdzięczny, jeśli powiesz mi, co tam należy zmienić. Wkrótce do ciebie dołączę.

India stwierdziła, że Letty i matki nie ma w pobliżu, więc ruszyła po schodach do swej dawnej sypialni. Ze zdumieniem odkryła, że to jedyny pokój w całym domu, gdzie nie dokonano żadnych zmian. Isham po raz kolejny dał dowód niezwykłego poczucia taktu. Uznał, że sama powinna zdecydować, jak ma wyglądać jej dawna sypialnia, z którą łączyło się tyle wspomnień z dzieciństwa i pierwszej młodości.

Zaglądała kolejno do pokoi na pierwszym piętrze. Zniknęły stare firanki i sprzęty zastąpione gustownie dobranymi tkaninami i meblami. Usunięto sfatygowane kotary i baldachimy łóżek, a nowe idealnie pasowały do kolorystyki wnętrza.

Nieco roztargniona India zastanawiała się nad dziwnym charakterem mężczyzny, z którym miała spędzić

dzić resztę życia. Czy zdoła go kiedyś zrozumieć? Gdy oddała mu rękę, stał się serdeczny i troskliwy. Starał się odgadywać jej życzenia. Nie potrafiła jednak zapomnieć o jego wadach. Na samym początku było mu całkiem obojętne, która z panien Rushford zostanie jego żoną: India czy Letycja. Obie się nadawały. Wzruszyła ramionami. Na szczęście nie była w nim zadurzona.

Nagle usłyszała swoje imię. Ktoś wołał z parteru. Za ledwie kilka kroków dzieliło ją od drzwi prowadzących na tylne schody. Otworzyła je i krzyknęła przerażona, bo zobaczyła przed sobą pustkę. Schody zniknęły.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

India rozpaczliwie próbowała się ratować. Wyrzuciła ramiona do przodu, chwytając poręcz balustrady, i podciągnęła się jednocześnie. Zaciśnęła palce na twardym dębowym drewnie, przylgnęła do poręczy i leżąc na brzuchu, zaczęła się zsuwać.

Gdy była małą dziewczynką, kolumnienka przy schodach na parterze uniemożliwiała jej szybkie zjeżdżanie na sam dół, ale tym razem nie była to dziecinna zabawa. Od tamtej pory India znacznie przybrała na wadze, toteż zsuwała się znacznie szybciej. Zerknęła w dół i stwierdziła, że nie ma kolumnienki. Spadła z balustrady i ciężko wylądowała na kamiennej posadzce. Uderzenie było tak mocne, że zaparło jej dech w piersiach. Przez kilka chwil leżała bezwładnie; nie była w stanie się poruszyć ani krzyknąć.

Usłyszała za sobą kroki, ale nikt nie podbiegł, żeby jej pomóc. Potem dobiegł ją krzyk dziecka, który odbił się echem w pustym pomieszczeniu. Ktoś ukląkł obok niej.

- Proszę nie umierać, panienko! Nie można! - Szlochał rozpaczliwie. India otworzyła oczy i zobaczyła przerażoną twarzyczkę Joe.

- Miałam niegroźny wypadek - zapewniła słabym głosem. - Mógłbyś sprowadzić lorda Ishama?

- Nie, panienko. Ja panienki samej nie zostawię. - Chłopiec skinął na braciszka, który natychmiast wybiegł z sieni.

- Nie bój się. Jestem trochę poobijana, ale chyba nic sobie nie złamałam. - Ostrożnie poruszyła rękami i nogami. Otarła kolana do krwi, gdy zsuwała się po balustradzie, a przy upadku stłukła łokieć o kamienną posadzkę. Wydawało jej się, że poza tym nie odniosła żadnych obrażeń. - Pomożesz mi usiąść? - zapytała. Uniosła się, podtrzymywana przez Joe, lecz natychmiast dostała mdłości. W tej samej chwili silne dłonie przyciągnęły jej głowę do kolan, a potem znalazła się w mocnych ramionach Ishama.

- Możesz się poruszać? - zapytał.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak żałośnie wygląda. Próbowwała wstać, żeby nie robić z siebie widowiska.

- Nie! - zabronił stanowczo. - Leż spokojnie!

Sprawdził, czy nie ma poważnych obrażeń, i z ulgą stwierdził, że żadna kość nie jest złamana, więc przytulił jej głowę do ramienia.

- Powiesz mi, co się stało? - spytał.

India bez słowa spojrzała na otwarte drzwi w górę i na puste miejsce, gdzie dawniej były schody.

- Sama jestem sobie winna, Anthony - odparła po chwili. - Nie patrzyłam, dokąd idę. Do głowy mi nie przyszło, że schody zniknęły.

- Najdroższa, chcesz powiedzieć, że spadłaś z pierwszego piętra? - Smagła twarz Ishama pobladła, a z ciemnych oczu wyzierało przerażenie.

- Niezupełnie. Chwyciłam się poręczy. To złagodziło upadek.

Z góry dobiegł krzyk pani Rushford, która natychmiast zemdlała. Isham nawet nie spojrział w jej stronę.

- Indio, możesz objąć mnie ramionami za szyję? - zapytał cicho.

Posłusznie spełniła jego życzenie. Bez wysiłku wzięła ją na ręce i zaniósł do salonu. Gdy leżała wygodnie na kanapie, zadzwonił na kamerdynera, który pobladł, widząc zboląłą pannę.

- Poślij po lekarza - rozkazał Isham. - Potem wróć do mnie.

- Anthony, po co robić tyle zamieszania? - sprzeciwiła się India. - Przecież nic mi się nie stało...

- Jak to nic? Mogłaś złamać kark, ale szczęśliwym trafem uniknęłaś najgorszego. - Isham miał ponurą minę, a spochmumiał jeszcze bardziej, gdy w drzwiach ponownie stanął jego kamerdyner.

- Tibbs, poleciłem wyraźnie, żeby drzwi prowadzące z góry na kuchenne schody były stale zamknięte na klucz, prawda?

- Owszem, milordzie. Nikt ich nie otwierał.

- Czyżby? Najwyraźniej się mylisz. Przynieś mi klucz.

Gdy kamerdyner wrócił, minę miał zakłopotaną.

- Milordzie, klucz zniknął.

- Czasami zastanawiam się, za co ci płacę, Tibbs. Potrafisz wyjaśnić, co się stało z kluczem?

- Nie, milordzie. W pałacu jest wielu rzemieślników. Zapewne jeden z nich go zabrał.

- Ciekawe po co.

- Nie potrafię tego wyjaśnić, milordzie. Że też musiało dojść do wypadku! Takie nieszczęście! Panienska cudem uniknęła śmierci.

- Niewiele brakowało! Idź zaraz na górę i każ zabić drzwi gwoździami. Później z tobą porozmawiam.

Gdy kamerdyner wyszedł, India pociągnęła Ishama za rękaw.

- Nie bądź dla niego zbyt surowy - szepnęła. - Przecież to nie jego wina.

- Płacę służbie za wykonywanie obowiązków - oznajmił. Nadal był ponury. - Tibbs doskonale wie, że codziennie ma obejść cały pałac i wszystko sprawdzić.

- Przecież nie może stać na straży przy tamtych drzwiach - odparła rozsądnie. - Wystarczy parę sekund, by zabrać klucz. Anthony, dziwne rzeczy działy się, kiedy leżałam na podłodze. Byłam oszołomiona upadkiem, ale odniosłam wrażenie, że ktoś do mnie podchodzi, a potem wraca ku drzwiom.

- Rzemieślnik przerażony skutkami własnego niedbalstwa?

- Nie wiem. Może tamten człowiek chciał mnie ratować, ale kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam obok siebie tylko Joe.

- Chłopcy umierali ze strachu. O nas nie wspomnę. Joe siedzi tu kamieniem. Przemów do niego choć słowo, to się uspokoi. - Skinął na chłopców, którzy przykucnęli w kącie salonu. India z trudem się do nich uśmiechnęła.

- Nie ma powodu do obaw, moi drodzy, zaraz poczuje się lepiej. Wiem, że macie tu sporo obowiązków,

ale chętnie napiłabym się wody. Joe, mógłbyś znaleźć mój woreczek? - Uśmiechnęła się znowu, gdy obaj pomknęli do drzwi, - Szybciej dojdą do siebie, gdy będą mieli zajęcie. - W tej samej chwili zobaczyła Gilesa i Henry'ego, wchodzących do pokoju, więc zapytała: - Co z mamą?

- Lepiej - odparł krótko Giles. - Na miłość boską! Indio, co się stało? Czemu postanowiłaś zejść kuchennymi schodami? - Był tak wystraszony, że mówił niemal opryskliwie.

Trochę zirytowana usłyszała, że został ostro skarcony przez rozgniewanego Ishama, którego starała się ułagodzić, dotykając jego ramienia.

- Dlaczego miałabym tego nie robić, skoro byłam w tamtej części domu? - odparła spokojnie. - Poza tym ktoś mnie zawołał... Tak mi się przynajmniej wydawało.

- Skąd dobiegał głos?

- Z dołu, ale mogę się mylić.

- Rozpoznałaś go? - wypytywał Isham z pozoru obojętnie.

- Nie, ale z pewnością należał do mężczyzny.

Isham wstał, bo do salonu wszedł lekarz w towarzystwie Letty.

- Milordzie, tak się złożyło, że przyjechałem do chorej. To jedna ze służących. Szczęście w nieszczęściu! Widzę prawdziwe zbiegowisko: dzieci, panowie... Nie mogę się dopchać do pacjentki. Proszę, żeby wszyscy wyszli. Zostanie tylko panna Letty.

India krzywiła się, gdy badał otarte kolano i krwawiącą ranę na łokciu. Poleciał Letty obmyć starannie

obolałe miejsca. Potem zabandażował je i oznajmił, że pacjentka może wrócić do domu.

- Ale pod jednym warunkiem - dodał - musi odpoczywać przez kilka dni. Jutro będzie trochę bolało, lecz i tak miała pani dużo szczęścia. - Doktor Pettifer popatrzył na Letty. - Trzeba wziąć pod uwagę, że chora doznała wstrząsu. Potrzebuje ciepła i spokoju. Może jej to pani zapewnić?

- Ja wszystkiego dopilnuję. - Isham wszedł do salonu. - Pańska pacjenta zostaje tutaj.

- Nie! - India zarumieniła się ze wstydu. - Mama się na to nie zgodzi. Muszę wrócić do Lilac Cottage.

- Dobrze. W takim razie przyjadę jutro, żeby sprawdzić, czy przestrzegacie moich zaleceń.

Lekarz wziął torbę i wyszedł odprowadzany przez Ishama. Letty starannie otuliła siostrę kocem. Wyglądała na wystraszoną.

- Moim zdaniem Isham czuje się winny. To było okropne, Indio. Mogliśmy cię stracić.

- Na szczęście do tego nie doszło. Letty, przestańmy wreszcie o tym rozmawiać. Sama jestem sobie winna. Na przyszłość będę miała nauczkę.

Isham wrócił do salonu i powiedział błagalnym tonem:

- Indio, może zmienisz zdanie? Jeśli tutaj zostaniesz, będziesz miała znakomitą opiekę.

- Przypuszczam, że nie odstępowałbyś mnie na krok. - Uśmiechnęła się do niego. - Byłabym traktowana jak istota słaba i bezbronna, a przecież nie ma takiej potrzeby. Czy mama doszła już do siebie? Jeśli tak, wracamy do Abbot Quincey.

- Czuje się znacznie lepiej. - Twarz Ishama nadal była poważna. - Usłyszysz od niej, że winę za twój wypadek ponoszą chłopcy, bo otworzyli drzwi.

- O, nie! Jak może tak myśleć! Nie wierzysz w te bzdury, prawda? Anthony, dla nich twoje słowo jest prawem, więc nie złamałoby zakazu.

- Zgadza się z tobą, Indio. Rozmawiałem z nimi. Obaj twierdzą, że tego nie zrobili, a nie mają zwyczaju kłamać.

India odetchnęła z ulgą. Joe był przerażony, gdy klęczał przy niej. Ani przez moment nie sądziła, że on albo Tom ponoszą odpowiedzialność za wypadek.

Isham zadzwonił na lokaja i rozkazał, żeby zajechał powóz. Potem usiadł obok Indii na kanapie i ujął jej dłoń.

- Nigdy sobie nie wybaczę, że tak cierpisz. Droga moja, wiele bym dał, żeby to cię nie spotkało.

- Przestań o tym myśleć - poradziła, ściskając jego dłoń. - Nie powinienesz czuć się winny. Już po wszystkim. Właściwie nic się nie stało.

- Jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała, kochanie. Mimo wszystko zamierzam przeprowadzić śledztwo.

- W jakim celu? Zapewne nigdy się nie dowiemy, kto otworzył drzwi i zabrał klucz. Tak czy inaczej nie należy sądzić... - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Była zaskoczona, gdy wyczytała z nich niejasne domysły. - Wiesz albo podejrzewasz, kto jest sprawcą, tak?

- Ależ skąd! - odparł z kamienną twarzą. - Sama powiedziałaś, że chyba nie rozwiążemy tej zagadki.

W tej samej chwili do salonu weszli Giles i Henry. Podtrzymywali panią Rushford, która chwiejnym krokiem podeszła do Indii.

- Dzięki Bogu, żyjesz! - Zachwiała się, jakby miała znowu stracić przytomność.

- Wcale nie zamierzałam umierać, mam! Doktor Pettifer twierdzi, że za parę dni całkiem wydobrzeję.

- Dodał ponadto, że chora potrzebuje spokoju. Wszelkie wzruszenia mogą być dla niej zgubne - wtrącił znacząco Isham. - Potrzebuje ciepła i wytchnienia, żeby odzyskać siły po niedawnym wstrząsie.

- Rozumiem! Mnie zalecił to samo. Dla osób o słabych nerwach silne przeżycia są nie do zniesienia, więc...

- Mój powóz niezwłocznie zawiezie panie do domu. Będziemy wam towarzyszyć.

Wraz z Henrym odprowadził je pod same drzwi. Nie dali się namówić na krótką wizytę, obiecali jednak przyjechać następnego dnia, a potem wrócili do Grange.

Pani Rushford opadła na ulubiony fotel i rzuciła Indii oskarżycielskie spojrzenie.

- Ty jesteś wszystkiemu winna! - zawołała. - Mam nadzieję, że w przyszłości zechcesz brać pod uwagę ostrzeżenia matki.

- Co ja takiego zrobiłam? - India patrzyła na nią ze zdumieniem. - Wiem, że nie powinnam bezmyślnie wchodzić...

- Ty głupia dziewczyno! Jak myślisz, kto otworzył drzwi i zabrał klucz? Te dwa szatańskie pomioty! Wstrętne, brudne obdartusy!

- Anthony tak nie uważa, ja również.

- Lord Isham robi wszystko, żeby ci się przypodobać, ale tym razem przesadził.

- Wierzę w jego rozsądek

- Też coś! Chwilami myślę, że oboje jesteście głupcami.

- Dosyć, mamó! - Giles rzucił jej karcące spojrzenie. - Sądziłem, że jesteś zachwycona jego hojnością. Przyznaj, że nie żałuje pieniędzy na renowację Grange.

- Naturalnie! - Pani Rushford spojrzała niepewnie na syna. Wolała go nie drażnić. - Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego. India zachowała się jak idiotka, namawiając jego lordowską mość, żeby się zajął tymi paskudnymi bachorami.

- Lord Isham jest innego zdania - wtrąciła Letty stanowczo. - Poza tym nie zapominaj, że doktor Pettifer zalecił Indii całkowity spokój. Nie wolno jej denerwować.

- Och, rozumiem! Ale chorą matkę wolno oskarżać do woli?! Proszę, dzieci zwróciły się przeciwko mnie. Oto czarna niewdzięczność! Wychowałam żmije na własnym łonie. - Szlochając rozpaczliwie, dała się wyprowadzić z salonu Marcie.

- Nie próbujcie mi wmówić, że wierzycie w te bzdury - zaczął Giles, uśmiechając się do sióstr. - Nasza mama powinna występować na scenie. To urodzona aktorka o zacięciu dramatycznym.

.- Naprawdę była przygnębiona - przypomniała Letty.

- Jak my wszyscy. - Giles popatrzył na Indię i uznał, że należy zmienić temat, więc zapytał Letty: - Co sądzisz o renowacji pałacu?

- Moim zdaniem jest bardzo udana - odparła bez namysłu. - Trochę się bałam tam wrócić, bo mam żywo w pamięci dzień, gdy opuściliśmy Grange.

- Ja również zachowam na zawsze to wspomnienie - przyznał Giles. - Miałem wrażenie, że świat się kończy.

- W pewnym sensie tak było. - India wierciła się na kanapie, by dać ulgę obolałym plecocom.

- Chcesz się położyć? Zaprowadzimy cię do pokoju, - Letty zobaczyła na jej twarzy bolesny grymas. - W łóżku będzie ci wygodniej.

- Nie! Przecież nie jestem obłożnie chora. Trochę się potłukłam i to wszystko. Rano będę miała siniaki we wszystkich kolorach tęczy. Letty, powiedz Marcie, żeby upiekła baraninę...

- O Boże! Skoro znów ma gotować, wolę sam zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Letty, pomożesz bratu?

- Giles, jesteś niesprawiedliwy! Biedaczka stara się, jak może.

- Naprawdę? Jej kwaśna mina wystarczy, żeby śmietana się zwarzyła. Nie mogę pojąć, dlaczego mama ją trzyma.

- Nikt inny się nie trafił - odparła pogodnie Letty. - Zresztą o jedzenie możesz się nie martwić. Isham przysłał nam kosz wypełniony smakołykami. India dostanie na kolację zimny drób w galarecie, do tego sałatę, na deser budyni i galaretkę z owocami. Sama tak zadysponowałam.

- A można wybierać? - Giles przypomniał sobie, że od rana nic nie jadł.

- Zawartość kosza wystarczy do wykarmienia spo-

rego oddziału żołnierzy. Będziesz musiał się mocno napracować, żeby chociaż w niewielkiej części nadszarpnąć te zapasy.

- W takim razie chętnie się im przyjrzę. - Giles pospieszył do kuchni.

- Indio, nie zamierzam ci się naprzykrzać, ale znowu pobladłaś. Może położysz się do łóżka? - zapytała Letty.

- Chyba posłucham twojej rady. - India ledwie wstała. - Nie czuję się dobrze.

Odetchnęła z ulgą, gdy zdjęła ubranie i wsunęła się pod kołdrę. Dokuczały jej otarcia i skaleczenia, więc bez protestu połknęła miksturę na uśmierzenie bólu, którą przygotowała siostra.

- Zaparzyć ci ziółka?

- Nie, skarbie, chciałabym się zdrzemnąć.

Letty kiwnęła głową i cicho wyszła z pokoju, ale India nie mogła zasnąć. Na wspomnienie wypadku dostała dreszczy, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co jej groziło. Kiedy spadała, była niemal pewna, że roztrzaska się o kamienne płyty. Musiała zebrać całą siłę woli, żeby uwolnić się od tej wizji. Uniknęła najgorszego, więc nie warto rozpamiętywać okropnego przeżycia. Skończyło się na kilku siniakach. Wkrótce lekarstwo z dodatkiem opium zaczęło działać i zasnęła.

Isham nie zdołał tak szybko uwolnić się od przykrych myśli. Wezwał całą służbę zatrudnioną w Grange i pracujących tam rzemieślników, lecz mimo zapewnień o złagodzeniu kary nie udało się znaleźć winowajcy. W końcu zrezygnowany dał za wygraną i poszedł do gabinetu. Henry deptał mu po piętach.

- Anthony, za bardzo się przejmujesz tym incyden-
tem - przekonywał. - Wypadki się zdarzają. Nie sposób
wszystkim zapobiec.

- Tamten był do umknięcia - padła opryskliwa
odpowiedź. - Drzwi pozostały otwarte z powodu ludz-
kiej niedbałości. Niewiele brakowało, żebyśmy mieli
trupa. - Odwrócił się, chcąc ukryć wzburzenie malujące
się na jego twarzy.

- India wyszła prawie bez szwanku - uspokajał go
Henry. - Moim zdaniem to dzielna dziewczyna, więc
szybko odzyska dobry humor.

- Owszem, nie brak jej odwagi. Przekonałem się
o tym, gdy parę dni temu wracaliśmy powozem z Nort-
hampton i jakiś szaleniec omal nie zepchnął nas z drogi.
Miała wrażenie, że powóz się przewrócił, ale martwiła
się tylko, czy czepek nie jest przekrzywiony.

- Dlaczego wcześniej nie wspomniałeś mi o tym? -
spytał z powagą Henry.

- Postanowiłem zapomnieć o tamtej sprawie. - Za-
klął szpetnie. - Przynoszę jej pecha. Od początku tak
było.

- Jak to możliwe?

- Nie pojmujesz? - Uśmiechnął się z goryczą. - In-
dia wini mnie za śmierć ojca.

- Chyba żartujesz! - oburzył się Henry. - Nie zmu-
szałeś go do gry ani nie wepchnąłeś pod koła.

- Moim zdaniem w głębi ducha jest tego świadoma,
ale nie potrafi rozmawiać na ten temat. Jestem pewny,
że bardzo kochała ojca.

- Mimo wszystko...

- Nie, tu muszę jej bronić! Ma serce dzielne i wierne. Tak pragnę je zdobyć.

- Na pewno ci się uda. - Henry wybuchnął śmiechem. - Jak dotąd wszystkie damy ubiegały się o twoje względy.

- A zatem India jest wyjątkiem. - Isham na kilka chwil pograżył się w zadumie, a potem wzruszył ramionami. - Chodź! - rzucił nagle. - Pojeźdźmy konno przez godzinę. Muszę sprawdzić, jak postępują prace melioracyjne na granicy majątku.

W ten sposób chciał oderwać się od natrętnych myśli o porannym nieszczęściu, więc Henry nie protestował. Isham rozchmurzył się dopiero następnego dnia, gdy pojechał odwiedzić narzeczoną.

W Lilac Cottage India i Letty pisały listy, a pani Rushford układała spis weselnych gości. Isham, kłaniając się nisko, zerknął ukradkiem na listę i mrugnął porozumiewawczo do Indii, a następnie podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

- Jak się dziś czujesz, najdroższa? - zapytał czule, całując czubki jej palców. Pani Rushford oburzona brakiem zainteresowania dla jej słabego zdrowia, prychnęła i odparła uszczypliwie:

- Zasłużyła sobie na marne samopoczucie, bo zachowała się głupio i na domiar złego okropnie nas wystraszyła. Niewiele brakowało, żebyśmy przez nią wyzionęła ducha!

Pozostali mieli świadomość, że pręcej Indii groziła śmierć, ale Isham jako jedyny wypowiedział na głos tę myśl.

- Cieszę się, łaskawa pani, że India odzyskuje zdrowie. Musi przestrzegać zaleceń doktora Pettifera: żadnych trosk, dużo odpoczynku. Tak się wyraził, prawda?
- Długo przyglądał się Isabel Rushford, dając jej do zrozumienia, w czym rzecz, uznał jednak, że powinien to wyrazić jeszcze dobitniej. - Ufam, że nie doznała urazu kręgosłupa, bo w takim przypadku nasze małżeństwo nie doszłoby do skutku.

Isabel wpatrywała się w niego dość niepewnie. Czyżby chciał jej uświadomić, że nie pozwała strofować Indii? Spuściła oczy porażona siłą jego wzroku. Im lepiej go znała, tym mniej lubiła. Był wprawdzie hojny i szarmancki, ale w głębi ducha wiedziała, że jej histeria i łzy nie robią na nim wrażenia. Niech no tylko ożeni się z Indią! Na razie trzeba jednak spuścić z tonu.

- Pan Salton nie towarzyszy dziś waszej lordowskiej mości? - zapytała.

Isham przyjął gałązkę oliwną, zachęcony pełnym wdzięczności spojrzeniem Indii, która tego ranka wysłuchiwała już kilku matczynych tyrad.

- Wrócił do Londynu. Przyjedzie do Abbot Quincey z matką.

- Naturalnie! Ten radosny dzień szybko się zbliża. Sir James przysyła dziś powóz. Moja siostra chce z nami omówić przygotowania do uroczystości. - Isabel z zadowoleniem popatrzyła na leżący obok stos kopert i dodała nieco zdziwiona: - Tylu gości przyjęło zaproszenie! Na ślubie będzie tłum, bo okoliczni wieśniacy też przyjdą. Mam nadzieję, że India jutro z nami pojeździe, bo jest najbardziej zainteresowana.

- Wykluczone! - oznajmił stanowczo Isham. - Nie pozwolę na to, łaskawa pani.

- Będę ci towarzyszyć, mamu, a lord Isham posiedzi z Indią. - Letty uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo i popatrzyła na zegar. - Chodźmy po nasze płaszcze. Dochodzi jedenasta. Wuj nie będzie zadowolony, jeśli każemy jego zaprzęgowi długo czekać w taką pogodę.

Gdy Letty sprytnie wywabiła matkę z salonu, Isham przysunął krzesło do kanapy i ujął dłoń Indii.

- Byłem należycie władczy? - spytał pogodnie.

- Aż za bardzo - odparła spokojnie. - Mocno się wystraszyłam.

- W to z pewnością nie uwierzę. Przy tobie mam zadatki na pantoflarza, moja droga. Powiedz mi szczerze, naprawdę ci już lepiej?

- Jestem trochę obolała, ale to normalne.

- I co jeszcze?

- Wielobarwne siniaki, lecz od tego się nie umiera.

Isham spoważniał. Chciał przytulić Indię, ale bał się, że sprawi jej ból, więc zrezygnował.

- Czuję się winny - dodał z goryczą.

- Głupstwa gadasz, Anthony. Zdarzył się wypadek.

- Niestety. Wypytałem służbę i wszystkich rzemieślników, ale nikt się nie przyznał do zabrania klucza. Moim zdaniem Joe coś wie, lecz boi się powiedzieć.

- Chyba go nie podejrzewasz.

- Ależ skąd! Nasi podopieczni nie otworzyli tamtych drzwi, lecz sądzę, że Joe wie, kto to zrobił.

- Był przerażony - odparła zamyślona India. - Może boi się mówić?

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Jak wspomniałem, lekarz kazał ci zapomnieć o kłopotach, ale podejrzewam, że poranek nie był dla ciebie łatwy.

- O, tak! Mama jest na mnie zła, ale przywykłam do jej dąsów. Aha, muszę ci podziękować za przysłane smakołyki. Wczorajsza kolacja była prawdziwie królewską ucztą, ale nie powinieneś tego robić.

- Coś takiego! Ośmielasz się mnie strofować, kobieto? - zawołał z udawaną surowością. - Najwyraźniej nie jestem dość władczy. - Popatrzył na nią, jakby poczuwał się do winy. - Tak się składa, że przywozłem następny kosz.

- O, nie! - protestowała roześmiana. - Jak my to wszystko zjemy, milordzie?

- Zaprosicie mnie, chętnie pomogę - odparł żartobliwie. - A przy okazji opowiesz mi o ślubnej sukni.

- Wiem, uwielbiasz plotkować o strojach - kpiła dobrodusznie.

- Musimy również przejrzeć listę gości. Wygląda na to, że stale ich przybywa.

- Drażni cię to? Obawiam się, Anthony, że mama trochę przesadziła, ale wielu naszych znajomych przyjeżdża na wesele sąsiadki, Beatrice Roade, więc uznała, że wypada ich zaprosić i do nas. ,

- Wolałabyś cichy ślub, prawda? - Uśmiechnął się lekko. - Nie mam nic przeciwko zamysłom twojej matki, kochanie, o ile ty się im nie sprzeciwiasz.

- Nie wspomniałeś... Kogo ze swoich bliskich chcesz zaprosić?

- Tylko Henry'ego, macochę i Stillingtona, który

będzie drugim drużbą. Poznałaś go, ale dopiero teraz zostanie ci oficjalnie przedstawiony.

- Zapewne przyjedzie bez tej swojej pani - mruknęła rozbawiona.

- Naturalnie! - Isham zmarszczył brwi, ale ciemne oczy rozjaśnił żartobliwy błysk. - Nie zapomniałaś o tamtym incydencie.

- Na zawsze utrwalił się w mojej pamięci. - India przypomniała sobie nagle, że ma pełnić honory domu.

- Czego się napijesz? - Usiadła z trudem, a gdy postawiła stopy na podłodze, skrzywiła się z bólu.

Isham zareagował natychmiast i łagodnym ruchem zmusił ją, żeby położyła się na kanapie, a potem lekceważąc wymogi przyzwoitości, podciągnął spódnicę sukni i odsłonił stłuczoną, mocno spuchniętą kostkę.

- Trzeba się zająć twoją stopą - oznajmił, podszedł do stolika i zadzwonił na Martę, która jak zwykle przywlokła się z opóźnieniem. Niezadowolona stanęła w drzwiach.

- Twoja pani potrzebuje dwu misek z wodą - powiedział Isham. - W jednej ma być zimna, w drugiej gorąca.

- Ona nie jest moją... - Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Ishama, żeby przestała marudzić.

- Tak, Marto? Słucham cię. - W cichym głosie Ishama zabrzmiał ton groźby.

- Już się robi, jaśnie panie. - Marta wybiegła z salonu.

- Indio, cóż to za kreatura? Czemu jej nie odprawicie?

- Nie znajdziemy nikogo innego, a poza tym jest bardzo oddana mamie. Nie traktuj jej zbyt surowo. Czasami nadużywa mojej cierpliwości, ale to znakomita po-

kojówka. Ostatnio stała się marudna, bo ma poczucie, że została zdegradowana.

- Moim zdaniem zasłużyła, by spaść na samo dno. Twoja matka chce ją zabrać do Grange?

- Obawiam się, że tak, o ile nie będziesz zgłaszać zastrzeżeń.

- Nie, ale Marta musi przyjąć do wiadomości, że ty będziesz tam panią. Nie pozwolę na brak szacunku i impertynenekie zachowanie.

- Anthony, jak dobierałeś służbę? U ciebie wszyscy są niezwykle mili.

- Zajął się tym mój londyński plenipotent. Wie, jakie stawiam wymagania. Będzie ci potrzebna osobista pokojówka, więc pozwoliłem sobie... Ta dziewczyna jest już w Grange. Wczoraj chciałem ci ją przedstawić, ale odłożymy to na później. Najpierw musisz wyzdrowieć. Jeśli nie będzie ci odpowiadała, znajdziemy inną.

India uśmiechnęła się, pogrążona w zadumie. Na tyle znała już swego niezwyklego oblubieńca, aby przypuszczać, że pokojówka została przywieziona do Grange, bo posiada wszelkie niezbędne kwalifikacje. Słusznie się domyślała, że rozmawiał z nią nie tylko londyński plenipotent, lecz także sam Isham. W jego sferach taka skrupulatność była prawdziwym wyjątkiem, ale nie dbał o to, bo żył według zasad, które sam ustanowił.

India podniosła wzrok i zobaczyła Martę, która weszła do pokoju, niosąc ogromną tacę, a na niej nie tylko dwie miski z wodą, lecz także miękkie ręczniki. Sama się domyśliła, że będą potrzebne.

- Czy panienka życzy sobie, żebym pomogła wy-

moczyć nogę? - Marta wyraźnie starała się zatrzeć złe wrażenie.

- Twoja pomoc nie będzie potrzebna - zdecydował Isham, lecz uśmiechnął się do niej życzliwie. - Powiem panie Rushford, co ma robić. Sami sobie poradzimy. - Odprawił ją stanowczym gestem.

- Kochanie, zdejmij pończochę - oznajmił po chwili, zwracając się do Indii, która nie zdołała wypełnić prostego polecenia, bo nie mogła ruszyć obandażowanym ramieniem. Nie zważając na protesty i wstydlive rumieńce, podciągnął spódnicę jeszcze wyżej. - Indio, przestań się krygować! - rzucił ostro. - Nie mamy czasu na panieńskie fochy. Chyba nie sądzisz, że na widok twoich zabandażowanych kolan i paskudnie spuchniętej kostki ogarnięty namiętnością zapomnę o dobrym wychowaniu i porwę cię w ramiona.

Trafił w sedno! Daremnie próbowała zachować powagę i po krótkiej walce parsknęła śmiechem.

- To rozumiem! - ucieszył się Isham.

Z niewyobrażalną delikatnością zdjął Indii pończochę, a potem zanurzał stopę na przemian w gorącej i zimnej wodzie. Przyglądała się jego ciemnej czuprynie, gdy w skupieniu, z pochyloną głową stosował prostą terapię. Smukłe pałce łagodnie masowały kostkę, a ból od razu stał się mniej dokuczliwy. Gdy Isham wycierał stopę Indii, drzwi się otworzyły i Marta zaanonsowała doktora Pettifera.

- Wspaniale! Znakomicie! - Lekarz był zachwycony efektami wodnej kuracji.

Po krótkich oględzinach stwierdził, że ranki i skale-

czenia goją się bardzo dobrze i nie ma obawy, że wda się zakażenie.

- Milordzie, trzeba dopilnować, żeby ta młoda dama przez cały następny tydzień nie chodziła. Powinna się oszczędzać, bo w przeciwnym razie do ołtarza będzie kuśtykać.

- Nie można pozwolić na taką kompromitację - uznał Isham. - Droga Indio, słyszałaś, co powiedział lekarz? Jeśli nie zastosujesz się do tego zalecenia, przed ślubem będę musiał sprawić ci kule. Nie sądzę, żeby pasowały do sukni ślubnej.

India znów wybuchnęła śmiechem. Starała się zachować dystans, ale nie uszło jej uwagi, że Isham ma poczucie humoru. Bawiły ich podobne żarty. Od wielu pań słyszała, że trudno się oprzeć mężczyźnie, który chwyta w lot, o co chodzi w dobrym dowcipie. BłyskotUwy džentelmen zdolny rozbawić damę subtelnymi żartami bez trudu podbija jej serce. India postanowiła mieć się na baczności.

- Jego lordowska mość także wychodzi - mruknęła, spoglądając na zbierającego się do odejścia doktora Petifera.

- Nie ma pośpiechu - zapewnił Isham, pożegnał się z lekarzem i usiadł znów obok niej. - Proponowałaś mi coś do picia? Chyba się nie przesłyszałem.

- Och, całkiem zapomniałam! - India uznała, że łatwo się go nie pozbędzie. - Milordzie, proszę zadzwonić na Martę i zadysponować wedle uznania.

O dziwo, Marta przybiegła natychmiast, zabrała wielką tacę z przyborami do wodnej kuracji, a po chwili wróciła z butelką czerwonego wina i dwoma kieliszkami.

- Anthony, jeszcze nie minęło południe. Mama nie pozwala nam pić wina tak wcześnie.

- Ale jej tu nie ma. Zresztą wypijesz tylko kieliszek dla zdrowia. Wierz mi, kochanie, na pewno nie dojdzie do pijackiej orgii, głównie dlatego, że na twoim ciele jest tyle siniaków, że próżno szukałbym skrawka skóry, który można całować do woli w szale namiętności.

India znowu się roześmiała. Panięńska wstydlivość poszła w zapomnienie. Isham był po prostu niemożliwy.

- Śmieję się, śmieję, moja śliczna. Siniaki znikną, a wtedy będziesz mieć ze mną do czynienia.

- Ocali mnie błędny rycerz - odcięła się żartobliwie.

- Rycerze nie mają teraz wzięcia, a z powodu bezczynności zbroje im pordzewiały. Sami potrzebują pomocy. Twojego bohatera wiejski kowal będzie musiał wyciągać z żelaznego pancerza.

- Mogę salwować się ucieczką.

- Wykluczone! Nigdy mi nie umkniesz!

Rozbawiony przybrał heroiczną pozę. Indii niespodziewanie zrobiło się ciepło na sercu. Wiedziała, że o miłości z jej strony nie ma mowy, ale nabrała przekonania, że zostaną przyjaciółmi.

- Przygotowania związane z naszym małżeństwem przebiegają po twojej myśli? - spytał nagle. - Czy mogę być ci... użyteczny w jakiejś sprawie?

India uświadomiła sobie, że do ważnej uroczystości pozostało niewiele czasu. Ogarnięta nagłym lękiem szybko się opanowała.

- Nie sądzę, milordzie. Wszystko przebiega chyba zgodnie z planem. Wujostwo są nadzwyczaj hojni. Za-

proponowali nawet, żebym przeniosła się do Perceval Hall, ale wolę stąd pojechać do ślubu. Wuj James użyczy mi powozu.

Wciąż czepia się dawnego życia i tak będzie do ostatniej chwili, pomyślał Isham, ale nie oceniał głośno takiego postępowania, tylko pocałował jej dłoń i ścisnął lekko. I tym razem pieśczęta ciepłych ust przypawiła Indię o rozkoszny dreszcz. Zamierzała dotrzymać słowa i dać mu dziedzica, ale w głębi serca buntowała się przeciw tej chłodnej kalkulacji. Dawniej marzyła, że odda się tylko mężczyźnie, którego pokocha, ale teraz było za późno na wahania i wątpliwości. Isham przekona się, że jest wstydliva i pozbawiona wszelkiego doświadczenia, jeśli chodzi o dobrze mu znane uciechy, a wtedy bez wątpienia rzuci się znowu w ramiona swojej baletnicy.

Ta myśl, dotąd krzepiąca, nie przyniosła ulgi. Mimo tych rozważań India pożegnała Ishama z pogodną twarzą, gdy podniósł się wreszcie i oznajmił, że musi już iść.

- A zatem do jutra? - Popatrzył na nią i dodał: - Mam być na kolacji?

- Oczywiście, milordzie. Cieszę się na to spotkanie.

- Naprawdę, moja droga? - Uśmiechnął się i wyszedł. Została sama ze swoimi myślami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Indio, czyś ty oszalała? - Pani Rushford była przerażona nowiną o proszonej kolacji. - Jak zdołamy odpowiednio ugościć jego lordowską mość? Nie jesteś w stanie nadzorować przygotowań, a Marta sama nie poradzi sobie ze wszystkim. W głowie mi się nie mieści, że wystąpiłaś z taką propozycją. To szczyt bezmyślności. -

- Nie ja wpadłam na ten pomysł - odparła India. - Anthony nalegał, żebym go zaprosiła. A ugościmy go bez trudu, bo z Grange znów przysłano kosz z jedzeniem. Znając Ishama, nie wątpię, że wystarczy na solidny posiłek.

- Zgłaszam się do pomocy przy kolacji - wtrąciła Letty. - Mamo, nie opowiedziałas Indii o przygotowaniach do ślubu.

- Mogło być gorzej - przyznała wspaniałomyślnie Isabel Rushford. - Uroczystość będzie, rzecz jasna, dość prowincjonalna. Gdybyście brali ślub w Londynie, zapewne sam książę regent zaszczyciłby nas swoją obecnością. Moim zdaniem Isham powinien uważać, żeby nie zniechęcić go do siebie. Podobno jego książęca wysokość jest pamiętliwy i niechętnie przebacza urazy.

- Książę wie, że jesteśmy w żałobie. Anthony już się z nim widział.

Ostatnia uwaga sprawiła, że pani Rushford zamilkła na chwilę, lecz szybko odzyskała rezon.

- Marta wspomniała, że doktor Pettifer przyjechał, żeby cię zbadać. Co powiedział?

Zainteresowanie okazane przez matkę było dla Indii ogromnym zaskoczeniem, lecz wkrótce pojęła, z czego wynikało.

- Szybko wracam do zdrowia, ale nie powinnam forsować kostki, bo w przeciwnym razie będę kuleć, idąc do ołtarza - tłumaczyła India.

- Tego nam tylko brakowało! - zawołała pani Rushford i wzniosła oczy do nieba. - Suknia ślubna i nasze stroje jeszcze niegotowe, brak nam czepków, a nie starczy czasu na kolejny wyjazd oraz ich wybranie. Zostaniemy wyśmiane! Istne nędzarki!

Myliła się. Nieco później nadjechał powóz wiozący stos pudełek. Uszczęśliwiona Isabel oglądała ich zawartość przez całą godzinę. Suknie były prześliczne, a madame Renaud roztropnie dołączyła kilka starannie dobranych nakryć głowy.

- Do twarzy mi w tym? - zawołała radośnie pani Rushford, odwracając się do córek. Mierzyła właśnie ozdobiony piórem turban z satyny naszywanej perełkami. Z tej samej tkaniny uszyta była suknia.

- To chyba nie nasze - wyraziła przypuszczenie India, zaglądając do kolejnego pudełka. Wyjęła z niego pantalonki obszyte szwajcarską koronką oraz uroczy peniuar z seledynowego jedwabiu.

- Te śliczne fatałaszkę należą do ciebie - rzuciła opryskliwie pani Rushford. - Zamówiłam je, gdy wy-

bierałaś materiały, bo wiedziałam, że nie pomyślisz o wytwornej bieliźnie, a potrzebujesz koszulek, halek oraz nocnego stroju.

- Czy nie są nazbyt śmiałe? - spytała zarumieniona Letty, oglądając wąskie kalesony. - Wydawało mi się, że tylko panowie takie noszą.

- Najnowszy krzyk mody - wyjaśniła matka. - Letty, skromność jest pożądana, ale trzeba wiedzieć, co się teraz nosi. Wiesz, do czego służą kalesony, bo wasz brat ich używa. Ilekroć robimy wielkie pranie, możesz się im przyjrzeć. Teraz i damy po nie sięgają, więc nie należy się dziwić.

Rozbawiona India starała się zachować powagę. Zdaniem jej matki moda usprawiedliwiała wszelkie ekstrawagancje. India zamknęła pudełko, trochę zaniepokojona ceną pięknych strojów. Drżała też na myśl, że przyjdzie jej pokazać się mężowi w cieniutkim negliżu, który niewiele ukrywał.

Gdy pani Rushford poszła na górę, żeby odpocząć, India zwróciła się do Letty.

- Przepraszam za tę kolację. Jesteś na mnie zła? Nie miałam sumienia odmówić Ishamowi. Sam się do nas wprosił.

- Nie sprzeciwiam się jego wizycie, choć moim zdaniem domek pęknie w szwach. Isham to prawdziwy olbrzym. Wypełni całą jadalnię. - Letty zachichotała. - Przy stole będziemy się szturchać łokciami.

- Nie wiem, co go napadło.

- A jeśli zapragnął spędzić wieczór w twoim towarzystwie? - odparła nieśmiało Letty.

India uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Czemu uporczywie dowodzisz, że coś do mnie czuje? Przecież to nieprawda. Nadal jesteśmy sobie obcy. Byłabym naiwna, łudząc się, że po ślubie zmieni obyczaje, przestanie grać w karty i uganiać się za kobietami.

Letty była wyraźnie zakłopotana, ale nie dawała za wygraną.

- Wydawało mi się, że go polubiłaś. Jest taki miły.

- Owszem: miły, hojny, rozumny i dowcipny, ale to bez znaczenia - przyznała India, wzruszając ramionami.

- Pomówmy o przygotowaniach do jutrzejszej kolacji.

- Nie! - Zdenerwowana Letty poczerwieniała z przejęcia. - Muszę powiedzieć, co mi leży na sercu, choćbyś miała mnie za to znienawidzić. niesprawiedliwie oceniasz lorda Ishama. Z góry założyłaś, że go nie pokochasz, więc jest u ciebie bez szans, a skoro tak się sprawy mają, powinnaś zerwać zaręczyny.

India z niedowierzaniem spoglądała na siostrę. Nie posądzała jej o taki temperament. Ostre słowa mocno bolały, głównie dlatego, że były prawdziwe.

- Tego nie zrobię. Nasze małżeństwo dojdzie do skutku - odparła chłodno India. Gdy siostrze oczy się zaszkliły, natychmiast złagodniała. - Spróbuję zmienić się na lepsze. Wygląda na to, że Anthony i ja zostaniemy przyjaciółmi. Wiesz, że potrafi mnie rozśmieszyć. Zgoda, przestanę go dręczyć. Jutro wszystko mu wynagrodzę.

Niestety, zawiodła się w swych rachubach. Następnego dnia przybył od Ishama posłaniec z wiadomością, że jego lordowska mość niezmiernie żałuje, lecz niecierpiące zwłoki obowiązki wzywają go do Londy-

nu. Indię znów ogarnęły wątpliwości, bo podczas ostatniej wizyty nie wspomniał o pilnych zajęciach. Mimo woli zastanawiała się, jakie sprawy skłoniły go do wyjazdu. Wspomniała o tym Letty.

- Indio, czy choć raz nie mogłabyś mu zaufać? Dlaczego stale podejrzewasz go o najgorsze?

India musiała przyznać jej rację. Znowu oceniła Ishama na podstawie własnych uprzedzeń, chociaż nie znała faktów. Tak czy inaczej niecierpliwie czekała na wieści od niego, ale przez kilka następných dni nie miała żadnych wiadomości. Przykuta do kanapy daremnie próbowała odgadnąć, jakie były rzeczywiste powody nagłego wyjazdu. Postanowiła zapomnieć o nurtujących ją wątpliwościach, lecz nie potrafiła urzeczywistnić tego zamiaru. Znużona beczynnością narzekała, gdy Letty próbowała wciągnąć ją do rozmowy o haftach oraz innych rozrywkach wysoko urodzonych dam.

- Namaluj pamiątkowy obrazek - zachęcała pogodnie siostra.

- Byłby wyłącznie pamiątką mojej nieporadności, kochanie. Zapomniałaś, że w szkole lekcje rysunku były moją piętą achillesową? Usiłowałam malować na szkle, jedwabiu i wszelkich materiałach. Efekt zawsze był żałosny. Pani Guarding we mnie zwątpiła.

Odwiedziny krewnych i znajomych były dla chorej miłą rozrywką. Z plebanii przyszła ciotka Elizabeth i jej córki, ale dopiero Hester znalazła skuteczne lekarstwo na przymusową beczynność i nudę.

- Znasz to? - spytała, wręczając Indii książkę.

- Rozważna i romantyczna? Jeszcze nie. Dziwny tytuł.

- Ale powieść jest niesłychanie zajmująca. Wyprę się ciebie, jeśli nie zwariujesz na jej punkcie.

- Nie szczędzisz pochwał!

- Są zasłużone. Gdzie twój narzeczony? Byłam pewna, że go tu zastanę.

- Wyjechał do Londynu.

Hester nie odpowiedziała, natomiast pani Rushford wykorzystwała sposobność, by wyrazić swoje niezadowolone.

- Ten wyjazd jest mi nie na rękę - marudziła. - Tyle mam wątpliwości dotyczących remontu w Grange, więc chciałam się poradzić z Ishamem. Niech to będzie dla ciebie nauką, Indio. Panowie robią, co chcą, nie oglądając się na innych.

India spojrzała na przyjaciółkę i udając atak kaszlu, zakryła twarz chusteczką.

- Jak twoja stopa? - spytała po chwili Hester, miłosiernie powstrzymując się od komentarzy. - Kiedy zaczniesz chodzić?

- Doktor Pettifer zapewnia, że jutro stanę na nogi.

- Nie jestem pewna, czy warto nadal korzystać z jego usług. Jest przesadnie ostrożny. Gdyby się nie uparł, India chodziłaby od tygodnia - gderała pani Rushford.

Hester zacisnęła usta, ale pod wpływem błagalnego spojrzenia przyjaciółki darowała sobie kąśliwą uwagę i zmieniła temat.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zwróciła się do niej. - Spakowałaś kufry?

- To nie zajmie jej wiele czasu, skoro musi rozpocząć małżeńskie życie bez porządnej koszuli na grzbiecie - burknęła pani Rushford.

- Mamo, chyba ci wspomniałam, że gdy pojedziemy do Londynu, Isham zawiezie mnie do madame Felice.

- A do tego czasu masz nosić stare łąchmany? W Cheshire nie będziesz miała co na siebie włożyć.

- Zamierzamy prowadzić ciche, spokojne życie. Hester, skoro zaoferowałaś pomoc, pomóż mi wejść po schodach. Letty poukładała większość rzeczy w kufrach, ale trzeba spakować resztę. - Gdy schroniły się w sypialni na górze, India odetchnęła z ulgą, stanęła przed kuzynką i pokręciła głową. - Ilekroć spotykasz mamę, nie wiedzieć czemu odnoszę wrażenie, że lada chwila wybuchniesz.

- Zapewne dlatego, że ona działa mi na nerwy - padła szczerą odpowiedź, a Hester nie miała wyrzutów sumienia. - Co sprawiło, że Isham tak nagle wyjechał? Ojciec chciał, żebyście w tygodniu poprzedzającym ślub przyjechali do nas na kolację.

- Nie mam pojęcia - odparła szczerze India. - Jak wspomniałaś, Isham opuścił nas całkiem niespodziewanie.

- Byłaś rozczarowana?

- Raczej nie. - India trochę oszukiwała. Musiała przyznać uczciwie, że zaskoczył ją nagłą zmianą planów. Zaskoczenie? Nic więcej? W głębi ducha India odczuwała lęk. Czyżby Isham wrócił do Londynu, aby przed ślubem złożyć ostatnią wizytę swej baletnicy? Czy wdzięki tej panny stanowią tak silną pokusę, że nie

jest w stanie długo przebywać z dala od niej? Zapewne teraz zaśmiewa się, przekomarza się z nią i żartuje w sposób, który India bardzo polubiła. Trudno... Jeśli tak ma wyglądać ich wspólne życie, trzeba zawczasu pogodzić się z losem.

- Jestem szczęśliwa, że mnie odwiedziłaś - powiedziała serdecznie, odwracając się do Hester. - I dzięki za książkę. Źle znoszę przymusową bezczynność.

- Próbuję sobie przypomnieć, jakie zajęcia proponowano mi, kiedy byłam rekonwalescentką. Miałam wybór: rysunki z użyciem szablonów, robienie wycinanek i sylwet do ozdoby listów okolicznościowych, szycie, a także układanie bukietów ze sztucznego kwiecica. - Skrzywiła się tak zabawnie, że India wybuchnęła śmiechem. - Nie kpj ze mnie - skarciła ją Hester, - Na wypadek gdyby mi się pogorszyło, mama doradzała skomplikowane hafty gobelinowe.

- Jesteś niemożliwa! - India od wielu dni nie była równie wesoła.

- Masz rację! Nie rokuje żadnych nadziei. Bierzmy się do pracy. Co mam włożyć do kufków, skarbie?

- Letty prawie wszystko spakowała. Przejrzałyśmy rzeczy kupione na wyjazd do Londynu, wybierając te uszyte z ciemniejszych i cięższych tkanin. W Cheshire z pewnością będzie chłodno.

- Starczy ci tego? - Hester sprawdzała zawartość wypełnionych do połowy kufków. - Chętnie pożyczylabym ci kilka sukienek, ale nie będą pasować. Przyślę ci szale i rękawiczki, dobrze? Na pewno się przydadzą.

India zamierzała odmówić, ale Hester tak szczerze zaoferowała pomoc, że nie chciała jej robić przykrości.

- Bardzo proszę, jeśli to nie kłopot. Mama się ucieszy. Jest przekonana, że będę wyglądać jak ostatnia nędzarka i skompromituję się, wchodząc do wyższych sfer. Ishamowi wystarczy jedno spojrzenie, żeby nabrał do mnie odrazy.

- Sądzisz, że to możliwe? Jeśli dla niego liczy się głównie wygląd, w co zresztą nie wierzę, nie powinien być tobą rozczarowany.

- Chyba masz rację, że nie będzie zwracać uwagi na moją prezencję. - India posmutniała, ale nie dała po sobie poznać, co naprawdę myśli. Czułaby się upokorzona, gdyby jej obawy się potwierdziły. Po chwili dodała: - Otwórz komodę i szafę. Pewnie znajdziemy trochę rzeczy, które uzupełnią moją kolekcję tak zwanych łachmanów.

- Może to? - Hester wyjęła ciepły płaszcz w kolorze jasnego brązu. - Doskonały na podróż.

- Oczywiście! Całkiem o nim zapomniałam. Latem był za ciepły, więc ani razu nie miałam go na sobie. Czy ten fason wyszedł już z mody?

- Ależ skąd! - Hester wybuchnęła śmiechem. - W ciągu ostatniego półrocza moda prawie się nie zmieniła. Domyślam się, dlaczego pytasz. Chcesz rzucić Londyn na kolana.

- Nie mam takich aspiracji. Moim przeznaczeniem jest zostać posłuszną żoną, panią kilku wytwornych domów i kochającą mamą. - Natychmiast pożałowała tych słów, bo Hester z pewnością słyszała w głosie ton gory-

czy, a tak być nie powinno. Ku jej ogromnemu zdziwieniu ostatnia uwaga została przez kuzynkę zbagatelizowana.

- Twoje życie na pewno okaże się znacznie bogatsze. Wierz mi, u boku mężczyzny takiego jak Isham będziesz musiała także myśleć.

- Kto wie? Może istotnie tak się ułoży - przyznała India. Rozmowa z Hester jak zawsze dodała jej otuchy.

- Zobaczymy się przed moim ślubem?

- Nie sądzę. Nie masz pojęcia, jakie zamieszanie panuje w Perceval Hall. Ojciec postanowił wydać cię za mąż w wielkim stylu. Mama jest ogromnie zajęta, więc obiecałam, że jej pomogę. - Hester pocałowała kuzynkę w czoło. - Nie forsuj stopy. Trudno byłoby mi powstrzymać śmiech, gdybym musiała patrzeć, jak kuśtykasz do ołtarza. - Podeszła do drzwi, ale na odchodnym jeszcze się odwróciła. - Kochanie, jestem pewna, że to małżeństwo wyjdzie ci na dobre, i mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Przestań się zamartwiać. Podjęłaś właściwą decyzję.

Te krzepiące słowa dobrze wpłynęły na Indię i przez kilka następnych dni pomagały jej walczyć z wątpliwościami. Zbliżała się data ślubu. India żyła jak we śnie. Wszystko wydawało się trochę nierzeczywiste nawet wówczas, gdy Isham pojawił się nareszcie na dzień przed ceremonią. Wydawał się zatroskany, chociaż jak zwykle powitał ją miłym uśmiechem. Następnie pocałował w rękę, musnął wargami policzek i wyjął z kieszeni płaską, niedużą paczuszkę.

- Co to jest? - spytała India.

- Otwórz, kochanie.

Gdy odwinęła papier, jej oczom ukazało się zielone skórzane etui z ozdobnym zameczkiem. Uniosła wieko i wstrzymała oddech. Na satynowej poduszce leżał sznur cudownie dobranych pereł. Nawet zupełny laik nie miałby wątpliwości, że naszyjnik kosztował majątek.

- To dla mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Pierwszy z twoich ślubnych prezentów. Mogę? - Nie czekając na odpowiedź, wyjął sznur pereł, założył jej na szyję i zapiął starannie. - Nie chcesz się przejrzeć?

Bez słowa podeszła do lustra i z radością przyglądała się naszyjnikowi połyskującemu lekko na tle jasnej skóry.

- Przepiękny - westchnęła.

- Tak samo jak ty, najdroższa. Kupiłem też ślubny pierścień, choć nie byłem pewny rozmiaru. Przymierzysz? - Ujął jej dłoń i na serdeczny palec wsunął pierścionek z wielkim szmaragdem. - Mam nadzieję, że trafiłem w twój gust.

- Anthony, pasuje idealnie, lecz boję się nosić taki cenny klejnot. Co zrobię, jeśli mi go ukradną?

- Na razie nie ma w pobliżu złodziei. - Z uśmiechem rozejrzał się po pokoju. - Obiecuję, że odtąd zawsze będę mieć przy sobie pistolet.

- Mama słusznie twierdzi, że mnie psujesz - odparnie śmiało.

- Przesada, to dopiero początek. Najdroższa moja, obiecuję ci szczęśliwe życie. Wierzysz mi? - Gdy kiwnęła głową, nazbyt wzruszona, żeby odpowiedzieć, dodał: - Jutro je rozpoczniemy. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Jeszcze jedną? Powiesz mi, co wymyśliłeś?

- Nie, musisz się uzbroić w cierpliwość. Jeszcze jedno musimy ustalić. Moim zdaniem po weselu należałoby spędzić noc w Grange. Czeka nas dzień pełen wrażeń, a przyjęcie weselne skończy się zbyt późno, żeby planować dalszą podróż. Mam rację?

- Chcesz ruszyć następnego dnia wczesnym rankiem?

- Tak. Do Cheshire daleka droga. Będziemy jechać etapami, często odpoczywając.

- Anthony, wydaje mi się, że coś cię trapi. - India nie chciała go wypytywać, pomna na uwagi swej matki na temat wścibskich żon, ale czuła, że jest nieswój.

- Nic takiego, kochanie. A więc do jutra. Wkrótce rozpoczniemy nowe życie. - Przytulił Indię, szybko wypuścił z objęć i wyszedł, zostawiając ją w niepewności, czy aby nie żałuje, że zdecydował się na małżeństwo z rozsądku.

Dzień ślubu Indii wstał jasny i pogodny. Z Grange przyjechała rankiem pokojówka Nan. Pani i służąca od razu poczuły wzajemną sympatię. Spokojna i miła Nan była również znakomitą fryzjerką. India ani się obejrzała, jak usadowiono ją w powozie, którym miała jechać do kościoła.

Wszystko zdawało się nierealne. Nie była nawet całkiem pewna, czy istotnie jest Indią Rushford, mającą wnet poślubić mężczyznę, którego ledwie znała. To się nie mieściło w głowie.

Ze zdumieniem stwierdziła, że kościół wypełnił się tłumem gości, ale ich twarze zlewały się, gdy prowadzona pod rękę przez brata szła wolno główną nawą.

Potem zobaczyła wysoką sylwetkę na stopniach ołtarza. Gdy Isham odwrócił się do niej, jego twarz promieniała szczęściem. India uśmiechnęła się, gdy nagłe ujrzała znajomą postać. Obok Anthony'ego stał Oliver Wells. A więc to była kolejna niespodzianka!

Pastor William Perceval gestem zachęcił państwa młodych, żeby się do niego zbliżyli, i rozpoczął uroczyste nabożeństwo. Isham głośno i zdecydowanie powtarzał za nim małżeńską przysięgę. India mówiła niemal szeptem.

Po ceremonii złożyli podpisy pod dokumentami i przeszli główną nawą wśród tłumu uradowanych gości. Jak to szybko się odbyło: zaślubiny, nabożeństwo... i była już lady Isham, związana na całe życie z idącym obok niej mężczyzną. Wzdłuż drogi do Perceval Hall zgromadzili się okoliczni wieśniacy, z których wielu pracowało w posiadłości sir Jamesa. India pozdrawiała ich uniesioną ręką.

- Jesteś bardzo lubiana, droga żono. - Isham objął ją ramieniem.

- Większość tych ludzi znam od dziecka. Miło z ich strony, że przyszli życzyć nam pomyślności. Milordzie, jak wśród twoich друзbów znalazł się Oliver Wells?

- Stillington ma inne zobowiązania. Pomylił daty...

- Isham puścił do niej oko, więc domyślnie pokiwała głową.

- I ja mam w to uwierzyć? Sądziłam, że się nie znacie.

- Postarałem się, żeby nas sobie przedstawiono.

- Pojechałeś do Bristolu? Nic mi o tym nie mówiłeś.

- To była jedna z moich tajemnic. Spodobała ci się niespodzianka?

- Jestem nią zachwycona przez wzgląd na Letty. Jak

namówiłeś matkę Olivera, żeby przystała na wizytę u nas?

- Ten młody człowiek nie jest pokornym maminsynkiem. Cechuje go ogromna stanowczość. A co do matki, nie musiałem jej długo przekonywać. Wręcz przeciwnie, była niezwykle uradowana.

- Anthony, wykorzystasteś jej snobizm?

- Chyba tak. - Uśmiechnął się. - Co nas obchodzi Oliver Wells? Musimy o nim rozmawiać? Chcę ci powiedzieć, że wyglądasz prześlicznie.

Uniósł podbródek Indii i czułe pocałował ją w usta. Dotknięcie ciepłych warg było rozkoszne i niepokojące. Odruchowo zaprotestowała.

.- Anthony, wszyscy na nas patrzą!

- Droga żono, od dziś mamy prawo do takich czułości.

- Ale nie w miejscach publicznych. To miałam na myśli.

- Racja, kochanie, ostrzegam cię jednak, że znajdę jakiś cichy kąt.

Zarumieniła się i z ulgą stwierdziła, że powóz stoi przed Perceval Hall, więc Isham przestał się z nią droczyć. Potem długo nie mieli okazji, żeby porozmawiać na osobności. Ustawił się przed nimi długi rząd składających życzenia weselnych gości. Jedną z pierwszych osób, które podeszły do nowożeńców, była poprzednia lady Isham, matka Henry'ego. Gdy przedstawił ją Indii, ta nie kryła zdumienia i z zachwytem patrzyła na wysoką, szczupłą damę o wielkich, ciemnych oczach i klasycznych rysach. Pomyślała, że to rzeczywiście piękna kobieta.

- Miałam nadzieję, że poznamy się wcześniej, moja droga. - Pochyliła się, żeby ucałować pannę młodą. - Niestety, Henry przyjechał spóźniony. Dotarliśmy tutaj dopiero wczoraj, późną nocą. Nie będziesz się o to na mnie gniewać, prawda? - Ledwie wyczuwalny akcent zdradzał obce pochodzenie. India przywitała się serdecznie.

- Ogromnie się cieszymy, że pani zechciała przyjechać.

- Mam na imię Lucia, Bez zbędnych ceremonii, proszę. Liczę na to, że będziemy przyjaciółkami - dodała i zwróciła się do Ishama, żeby mu złożyć życzenia.

Dużo później India znów miała sposobność z nią rozmawiać. Gdy wygłoszono toast i mowy okolicznościowe, a przyjęcie weselne dobiegało końca, Lucia sama do niej podeszła.

- Milady...

- Proszę mówić mi po imieniu. Jestem India. W czym rzecz?

- Nie mogę znaleźć Henry'ego. Pewnie uznasz, że to idiotyczna wymówka, ale szybko opadam z sił. Miałam nadzieję, że syn odwiezie mnie do gospody.

- Proszę? - India popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - Nie zatrzymaliście się w Grange? Przecież to bez sensu.

- Nie masz racji, moja droga. Przekonałam Henry'ego, że dla nowożeńców goście są jedynie zawadą.

- Ależ niepotrzebnie miałaś tyle skrupułów. - Mimo wszystko nie udało się Indii przekonać jej, żeby nocowała w Grange, więc dodała: - W takim razie obiecuj

mi, że Henry jutro przywiezie cię do pałacu. Moja matka i siostra będą tam mieszkać. Letty ucieszy się z miłego towarzystwa.

- Ty i siostra jesteście sobie bardzo bliskie, prawda?

- Owszem. - India spojrzała na zaciszną wnękę, w której schronili się Letty i Oliver.

Wydawało jej się, że otacza ich świetlista aura wzajemnej miłości. Gdy patrzyli sobie w oczy, nie było wątpliwości, że się kochają.

- Urocza istota. Od razu widać, że ten młody człowiek ją uwielbia - szepnęła Lucia i zachwiała się lekko.

- Jesteś bardzo słaba! Błagam, usiądź!

- Nic mi nie jest. Wybacz, nie chciałabym ci zepsuć wesela.

Zatroskana India dostrzegła na jej twarzy wyraźne oznaki zmęczenia. Pogłębiły się nieliczne zmarszczki w kącikach oczu, pod którymi widać było ciemne sińce.

- Chodź ze mną do małego salonu. Nikt tam nie będzie cię niepokoił. Przyślę ci Letty...

- Nie, proszę.

- Jest spokojna, nie będzie ci się naprzykrzać.

Letty natychmiast spełniła jej prośbę. Była tak szczęśliwa, że wszystkim przychyliłaby nieba. India daremnie rozglądała się, szukając wzrokiem Henry'ego. Zdziwiła się, bo w tłumie gości nie widziała też wysokiej postaci Ishama. Czyżby bracia wybrali się na przejażdżkę po okolicy? W taki dzień? To chyba niemożliwe.

Zobaczyła ich w głębi długiego korytarza pogrążonych w rozmowie. Gdy podeszła bliżej, usłyszała w głosie Ishama gniewny ton.

- Nie będziemy na ten temat dyskutować. To nie jest odpowiedni czas i miejsce.

- Przecież musisz... - Henry błagalnym gestem dotknął jego ramienia.

- Nie! - uciął Isham, odsuwając się gwałtownie. - To moje ostatnie słowo!

India podbiegła do nich, przerywając kłótnię. Wiedziała, że się poróżnili, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Henry, matka cię szuka - rzuciła pospiesznie. - Możesz zawieźć ją do gospody? Jest wyczerpana.

Henry wydawał się zaskoczony, ale natychmiast poszedł spełnić jej prośbę. India poczekała, aż odejdzie, i zwróciła się do Ishama.

- Lucia powinna dłużej odpoczywać po podróży. Szkoda, że Henry nie przywiózł jej przed kilkoma dniami, zamiast wczoraj pędzić tu z Londynu. - Popatrzyła na męża. - Wybacz, nie zamierzam cię krytykować, ale nie podoba mi się, że twoja rodzina nocuje w gospodzie, skoro mamy tyle wolnych pokoi. Nalegałam, żeby jutro przenieśli się do Grange.

- Spodziewasz, że, jak na władcze go męża przystało, stanowczo zabronię? - Objął ją ramieniem i mocno przytulił.

- Jestem pewna, że tego nie zrobisz. Bardzo polubiłam Lucię. Jest Hiszpanką?

- Nie, Włoszką. Ojciec poznał ją przed laty w czasie długiej podróży po Europie. Lucia mieszka w Anglii od dwudziestu pięciu lat, ale nie pozbyła się dotąd obcego akcentu.

- Podoba mi się jej sposób mówienia. Mam nadzieję, że odwiedzi Grange. Letty miałyby towarzystwo.

- O ile się nie mylę, wystarczy jej teraz Oliver. Musisz się pogodzić z tym, że siostra niedługo wyfrunie z rodzinnego gniazda.

- Nie zamierzam protestować, o ile będzie szczęśliwa.

- Chyba wypełniliśmy już towarzyskie obowiązki. Możemy opuścić naszych gości.

Wzięła ją za rękę. Szli przez zatłoczony salon do ciotki i wuja. Ten ostatni niedbałym ruchem ręki nakazał im milczenie, gdy mu dziękowali. Jego żona Elizabeth uściskała Indię i raz jeszcze złożyła życzenia młodej parze. Pani Rushford ostentacyjnie uniosła do oczu chusteczkę. Najtrudniejsze było jednak pożegnanie z Letty. India rzuciła się w jej ramiona.

- Jesteś szczęśliwa? - szepnęła.

- Aż trudno uwierzyć - odparła z prostotą Letty. - Anthony obiecał mi pomoc, ale nie śmiałam żywić nadziei. Powiedziałam niedawno, że mój kochany szwagier to najzacniejszy z ludzi. Będzie ci z nim jak w niebie.

Zdumiona India patrzyła w jej lśniące oczy. Czy tak wyglądają ludzie kochający z wzajemnością? Stało się jasne, o czym Letty godzinami rozmawiała z Ishamem. Najważniejszym tematem był Oliver Wells.

Ucałowała Hester i Gilesa, a potem wsiadła do powozu, który miał zawieźć nowożeńców do Grange. Kiedy opuszczali Perceval Hall, machała na pożegnanie, aż przestała rozpoznawać znajome sylwetki. Dopiero wtedy Isham się odezwał.

- Dla nas obojga zaczyna się nowe życie - przypo-

mniał cicho. - Indio, będziesz moją żoną, ale czy zechcesz także się ze mną zaprzyjaźnić? Tworzymy dobraną parę, a ja zrobię wszystko, żeby uczynić cię szczęśliwą.

- Już ci się to udało. - Odruchowo dotknęła jego ręki. - Letty znów jest sobą. Po raz pierwszy od... odkąd wróciliśmy z Londynu, promienieje radością.

- Bardzo się z tego cieszę. Letty i Oliver bardzo do siebie pasują. Piękna z nich para. - Zapewne Isham zorientował się, że India ominęła zrećznie drażliwy temat, jakim była śmierć ojca, ale nie dał tego po sobie poznać. Uradowana zaczęła się z nim przekomarzać.

- Ładnie to tak, milordzie? Zostałam paskudnie oszukana. Twierdziłeś, że musisz być w Londynie, i pojechałeś do Bristolu. - Gdy Isham zmienił się na twarzy, zawołała natychmiast: - Bardzo proszę, wybacz mi! Tylko żartowałam. - Nie miała pojęcia, dlaczego poczuł się urażony.

- Naturalnie. - Wziął ją w ramiona i przytulił. - Zapewniam, że nie oszukałem cię, Indio. Zajechałem i do Londynu.

W jego głosie brzmiała nuta sugerująca, że nie należy ciągnąć tego tematu. Gdy ją pocałował, wszelkie ostrzeżenia stały się niepotrzebne, bo India zapomniała o całym świecie. Oddychała z trudem, gdy wypuścił ją z objęć.

- Mam do ciebie prośbę - rzekł, dotykając policzkiem jej włosów.

- Jaka? - spytała przytulona do jego ramienia.

- Nie przebieraj się do kolacji. Chciałbym zawsze pamiętać, jak dzisiaj wyglądałaś.

- To drobiazg. Stanie się według twego życzenia,

milordzie. - Popatrzyła na niego i roześmiała się, niezwykle dumna, że pochwalił jej wybór. Znowu ją zakoczył. Nie posądzała go o romantyczne skłonności.

W Grange na schodach zebrała się cała służba, witając młodą parę. India z każdym zamieniła kilka słów, przypominając sobie znane wcześniej imiona i obiecując w duchu, że szybko nauczy się nowych.

Poszła na górę, aby zdjąć bajeczny, podbity futrem płaszcz podróżny, następny kosztowny prezent ślubny od Ishama. Machinalnie skierowała się ku drzwiom swej dawnej sypialni, ale zatrzymała ją Nan, która wyjrzała zza uchylonych drzwi największego pokoju na pierwszym piętrze.

- Tutaj jest pani sypialnia, milady.

- Oczywiście.

Czuła się niezręcznie, wchodząc do zbytkownie urządzonego pomieszczenia. Uświadomiono jej przed chwilą, że nastał kres panińskiej swobody. Od dziś miała dzielić sypialnię z Anthonym. Ogień płonął wesoło na kominku. Nan wyjęła z kufra nocny strój Indii i z troską przyglądała się swojej pani.

- Którą suknię przygotować na wieczór, milady?

- Nie będę się przebierać. Lord Isham woli, żebym została w sukni ślubnej. Możesz mnie uczesać?

Stojąca przy łóżku Nan wsunęła coś pod poduszkę i cofnęła się natychmiast.

- Co robisz? - spytała zaciekawiona India.

- Proszę nie mieć mi za złe, milady. U nas na wsi jest taki zwyczaj. Pewne amulety przynoszą szczęście - tłumaczyła zarumieniona Nan.

India pokręciła głową. Już wiedziała, o co chodzi. Talizman zapewniający płodność... Milczała, gdy pokojówka układała jej włosy. Potem zeszła na dół, gdzie czekał mąż.

- Zaraz podadzą kolację - powiedział. - Jesteś głodna?

- Raczej nie.

- Musisz coś zjeść, najdroższa. To był męczący dzień, a jutro trzeba wstąpić wcześnie. Nie chcę, żebyś opadła z sił.

Podczas kolacji Isham umyślnie podtrzymywał lekką i miłą konwersację, bo wyczuwał, że India się denerwuje. Rozmawiał o Gilesie i Letty, o zarządzaniu majątkiem i szczęściu zakochanych. Taktyka przyniosła spodziewane efekty, bo wkrótce dyskutowała z nim bez skrępowania. Gdy zamierzali przejść do salonu, ktoś załomotał do drzwi. Zdziwiony Isham spojrzał pytająco na kamerdynera.

- Zaraz sprawdzę, milordzie. - Tibbs wyszedł z jadalni. Wrócił po kilku minutach.

- Ktoś do pana, milordzie.

- Każ mu odejść.

- Już próbowałem, lecz odmówił. - Tibbs podał na srebrnej tacy wizytówkę. Niezadowolony Isham rzucił okiem i zerwał się na równe nogi.

- Przepraszam, Indio. Zaraz wrócę - powiedział i natychmiast opuścił salon.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

India długo siedziała sama przy stole. Co zatrzymało Ishama? Zniecierpliwiona wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Z powodu ogromnego napięcia, w jakim żyła w ciągu kilku ostatnich tygodni, jej nerwy były w opłakanym stanie. Nawet w Grange, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość, nie czuła się jak u siebie w domu, ponieważ wystrój zmienił się nie do poznania... i tak samo było z jej życiem. Rano nazywała się India Rushford, a kilka godzin później z błogosławieństwem kościoła została lady Isham, poślubioną mężczyźniem, który był wprawdzie uprzejmy i hojny, lecz niemal obcy. Miała wrażenie, że śni.

Po chwili wzięła się w garść. Sama podjęła decyzję, odrzucając poważne wątpliwości. Dzięki temu położenie wszystkich Rushfordów poprawiło się o wiele bardziej, niż można by przypuszczać. Teraz pozostał do spełnienia kolejny - najtrudniejszy - obowiązek. Musiała tej nocy oddać się Ishamowi.

Zadzwoniła na służbę, kazała podać herbatę w salonie i wyszła z jadalni. Idąc korytarzem, spostrzegła, że drzwi do gabinetu męża są zamknięte. Dobiegały zza nich stłumione męskie głosy. Wieczorny gość Ishama zajmował go swoimi sprawami znacznie dłużej, niż wy-

padało. India zastanawiała się, czy nie wejść do środka, lecz po chwili zmieniła zdanie.

Gdy w przyległym salonie nalewała herbatę, dobiegły ją podniesione głosy. Z niepokojem stwierdziła, że drugie drzwi wiodące z salonu do gabinetu są uchylone. Podeszła, żeby je zamknąć, ale nie zrobiła tego, bo panowie mogliby ją zauważyć i posądzić o podsłuchiwanie. Isham mówił tonem, który sprawił, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Brzmiała w nim nuta wzgardy.

- Musisz czekać - oznajmił. - Jutro wyjeżdżam do Cheshre. Twoimi sprawami zajmę się po powrocie.

- Nie ma mowy o zwłóce, Anthony! Przecież ci tłumaczyłem. Jeśli mi teraz nie pomożesz, będę zrujnowany.

- Trzeba było o tym pomyśleć, nim rozpoczęłeś swój proceder. Na razie nie mogę nic dla ciebie zrobić.

- Będziesz musiał, jeśli nie chcesz, żeby nasza rodzina okryła się hańbą. Co by na to powiedziała twoja młoda żona?

- Szantaż, Henry? Nie waż się nawet o tym myśleć. Zapewniam, że nie dam się zastraszyć. Powiedziałeś wszystko, co miałeś do powiedzenia, a teraz słuchaj.

India wzdrygnęła się, bo mówił bezlitosnym tonem. Nie sądziła dotąd, że można tak upokorzyć człowieka. Chwilami nie rozumiała, w czym rzecz. Uwagi dotyczące korupcji, oszustw, szkalowania współobywateli stanowiły dla niej prawdziwą zagadkę. Jednego była pewna: Isham bez cienia litości odzierał brata z ludzkiej godności i poczucia honoru. Drżąc z przerażenia, za--yła uszy rękoma, lecz choć słowa przestały do niej docierać, ostry ton był nie do zniesienia. Doprowadzona

do ostateczności szeroko otworzyła drzwi i podbiegła do rozniewianych mężczyzn.

- Przestańcie - błagała. - Dzisiejszy dzień jest wyjątkowy, nie wolno się kłócić. Anthony, przecież niedawno wzięliśmy ślub.

Gdy Isham odwrócił się do niej, przerażona cofnęła się natychmiast. Smagłą twarz wykrzywiła wściekłość.

- Wyjdź stąd! - krzyknął. - Nic ci do tego!

Pobladła jak ściana. Nie poznawała stojącego przed nią mężczyzny. Obawiała się nawet, że mógłby ją uderzyć, więc bez słowa odwróciła się i wybiegła.

Siedziała w sypialni przy gasnącym ogniu, gdy wreszcie do niej przyszedł. Nawet nie spostrzegła, kiedy Nan zdjęła jej suknię i ubrała w koszulę nocną obszytą koronkami oraz przezroczysty peniuar. Nieustannie myślała o mężczyźnie, którego poślubiła. Dziś pokazał jej się od najgorszej strony, a niedawne odkrycie zaskoczyło ją i przeraziło. Powinna była zaufać pierwszemu wrażeniu, które okazało się prawdziwe. Popełniła błąd, bo zwiedziona czułymi słówkami Ishama i jego hojnością nabrała poczucia bezpieczeństwa. Niemal go polubiła. Na myśl o tym znów się wzdrygnęła.

- Zmarzłaś? - W dźwięcznym barytonie nie słyszała gniewu. - Jak mogłaś pozwolić, żeby ogień przygasł?

Isham cisnął na rozżarzone węgle kilka polan, które szybko się zajęły, a buzujące płomienie rzucały świetlne refleksy na rude włosy Indii. Zrobiło się cieplej, lecz jej serce nadal ścisnął chłód. Isham ukląkł obok fotela i wziął Indię za ręce. Mruknął coś niezrozumiale, pochylił się i dotknął jej stóp.

- Przemarzłaś do szpiku kości. Czemu nie położysz się do łóżka?

Bez słowa pokręciła głową. Nie mogła ścierpieć jego obecności w swoim pokoju i chciała, żeby sobie poszedł. Unikała wzroku Ishama.

- Nie możesz mi przebaczyć? - spytał cicho. - Zapomniałem się dziś wieczorem. Nie miałem prawa odezwać się do ciebie takim tonem, ale moja cierpliwość została poddana wyjątkowo trudnej próbie. Czy pozwolisz mi wyjaśnić, o co poszło?

- Nie musisz się tłumaczyć - rzuciła oschle.

Żadne wyjaśnienia nie mogły wymazać z jej pamięci tamtej okropnej chwili. Teraz wiedziała, z kim naprawdę ma do czynienia. Pod byle pretekstem Isham może się znów rozgniewać, a wtedy upokorzy ją tak, jak upokorzył brata.

- W takim razie chodź do łóżka, kochanie.

Pomógł jej wstać, ale gdy objął ją w talii, wyrwała się natychmiast. Zaciśnął dłoń na jej ramieniu i obrócił tak, że stanęli twarzą w twarz. Popatrzył głęboko w piwne oczy, a jego spojrzenie pozbawione było wszelkiego wyrazu.

- Co to znaczy? - zapytał cicho. - Budzę w tobie odrzę, Indio?

- Nie! Ja... Och, wybac mi! Nie chciałam uciekać.

- Jesteś bardzo dzielna! - Opuścił ramiona, a jego twarz przypominała kamienną maskę. - Czyżbym się mylił co do ciebie, moja droga? Miałem nadzieję, że będziemy wobec siebie szczerzy, i choć wiedziałem, że mnie nie kochasz, pochlebiałem sobie, że budzę w tobie coraz większą sympatię.

- Tak było! - India nie potrafiła dłużej ukrywać swoich uczuć. - Aż do dzisiejszego wieczoru! Nie sądziłam, milordzie, że jakakolwiek ludzka istota zdolna jest to takiego wybuchu wściekłości, jakiego świadkiem byłam niedawno.

- Ogromnie żałuję, że pozwoliłem sobie na to w twojej obecności.

- Nie wątpię. Pogratulować sprytu, milordzie! Zdołałaś ukryć swój prawdziwy charakter przed całą moją rodziną. Jak łatwo daliśmy się zwieść!

- Wy! - Roześmiał się z goryczą. - Jeśli chodzi o łatwowierność, mnie należy się palma pierwszeństwa. Obiecałaś, że zostaniesz nie tylko moją żoną, lecz także prawdziwą przyjaciółką!

- Dotrzymam słowa i nie wycofam się z naszego układu - oznajmiła stanowczo. - Będę twoją żoną...

- I zgodzisz się dzielić ze mną łóżce? Cóż za szlachetne poświęcenie! Wybacz, ale nie skorzystam. - Popatrzyła na niego ze zdumieniem, więc spytał: - Jesteś zaskoczona, moja droga? Wierz mi, do tej pory ani razu nie miałem do czynienia z niechętną kobietą. Wszystkie ulegały mi z własnej woli.

India stała przed nim z wysoko uniesioną głową i czerwonymi policzkami, czekając na potok wyzwisk, lecz Isham mówił krótko i treściwie. W jego głosie słyszano rozgoryczenie.

- Zwodzisz mnie, Indio, ale wiem, że twój gniew jest tylko pretekstem, żeby mnie odtrącić. Od początku miałaś taki zamiar, prawda? - Milczała, więc mówił dalej: - Nie chciałaś słuchać moich wyjaśnień, nie pozwoliłaś się

usprawiedliwić. Oczywiście nie mogłaś tego zrobić, bo nie byłoby powodu do negocjowania naszego związku.

India nie odpowiedziała. Zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Isham nagle się odwrócił.

- Nie musisz zamykać drzwi. Nie będę ci się naprzykrzać, póki sama do mnie nie przyjdiesz.

Trzask zamykanych drzwi zabrzmiał w jej uszach jak huk opadającej płyty grobowca. Jak mogła? Ostre słowa Ishama zraniły ją - między innymi dlatego, że były prawdziwe. Czy była wobec niego niesprawiedliwa? Do tej pory nie potrafiła sobie wyobrazić podłości usprawiedliwiającej bezwzględne potępienie brata, lecz rzeczywiście nie zadała sobie trudu, żeby się dowiedzieć, czy dopuścić się nikczemności.

Czy istotnie wykorzystała swoje oburzenie na Ishama spowodowane jego wybuchem złości, żeby odmówić należnych mężowi praw? Pogrążona w rozpacz - usiała stawić czoło prawdzie. Isham poznał ciemne zakamarki jej serca lepiej niż ona sama i odkrył tam obawę, której nie chciała przyjąć do wiadomości. Wstydziała się swego postępuku, ale było za późno, żeby naprawić błąd. Okazała się oszustką.

Dużo czasu minęło, nim położyła się w końcu do łóżka. Ogień na kominku dawno zgasł, gdy wślizgnęła się pod kołdrę. Wymacała pod poduszką nieduży amulet zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Następnego dnia India obudzona przed świtem przez Nan miała wrażenie, że nie zmrużyła oka. Dowiedziała się że lordowi Ishamowi bardzo zależy, aby jak najwcześ-

niej wyjechali. Ubrała się pospiesznie i niechętnie wypła filiżankę gorącej czekolady podanej do śniadania.

- Milady, nic pani nie zjadła! - oburzyła się Nan.

Rankiem nie okazała zdziwienia, że India jest sama w łóżku. Słyszała już wcześniej, że mężowie i żony sypiają oddzielnie.

- Nie jem nic o tej porze - odparła India. - W drodze zrobimy popas, żeby konie odpoczęły. Wtedy będzie czas na posiłek.

Z pomocą Nan włożyła ciepły płaszcz, chwyciła woreczek i zbiegła po schodach. Isham czekał w sieni. Bała się tego spotkania, ale jak się okazało, niepotrzebnie. Przywitał się z Indią uprzejmie i pomógł jej wsiąść do powozu.

Było jeszcze ciemno, gdy opuścili Grange i wjechali na trakt biegnący w stronę Derby. Twarz Ishama ginęła w mroku. Zadbął o wygodę żony. Pod stopami miała gorącą cegłę, a kolana okryte futrzanym pledem.

- Jest ci ciepło? - zapytał z troską.

- Tak, dziękuję. - Nie miała nic więcej do powiedzenia; wsparta na poduszkach udawała, że śpi.

Niebo rozjaśniło się nieco, ale dzień był pochmurny. Na szczęście nie padało, więc szybko pokonali pierwszy odcinek drogi. W pewnym momencie Isham przerwał milczenie.

- Indio, tak dłużej być nie może. Spróbujmy się porozumieć, bo inaczej nasze życie zmieni się w piekło.

Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć, i ze zdumieniem stwierdziła, że w czarnych oczach nie ma goryczy. W innych okolicznościach uznałaby, że to rozpacz.

- Zgadzam się, milordzie - odparła natychmiast. -

Obawiam się, że niesprawiedliwie cię oceniłam. Nie powinnam wyrażać tak pochopnych sądów. Popełniłam błąd, bo nie pozwoliłam ci się wytłumaczyć.

- To bez znaczenia.

- Nieprawda! Rzecz jest niesłychanie ważna. Powiesz mi teraz, o co poszło?

- Żeby odzyskać twoje zaufanie? Czy przedtem na nie zasłużyłem? Nie sądzę, moja droga. Raz jeden straciłem panowanie nad sobą i wygląda na to, że przyjdzie mi drogo zapłacić za ten błąd. Nie przypuszczałem, że ktoś bliski tak podle mnie oszuka.

- Proszę! - zawołała błagalnie, drżąc na całym ciele.

- Nie myśl, że cię oszukiwałam!

- Ty? - Isham spojrzał jej prosto w oczy. - Nie mówiłem o tobie, moja droga. A jeśli chodzi o wszystko, co nas spotkało, obwiniam tylko siebie.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi.

- Czyżby? Zatem przyjmij do wiadomości, że postępowałem jak głupiec. Zmusiłem cię do małżeństwa, chociaż o mnie dbałaś mało albo wcale. Łudziłem się jednak, że znajdę własny sposób, żebyś mnie pokochała. Cóż za głupota! Możesz przypisać tę klęskę mojej pysze i zarozumiałości.

- Nie sądziłam, że zależało ci na mojej miłości - wykrztusiła, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

- Skąd miałaś wiedzieć? Trzeba by wynająć jasnowidza, żeby przeniknąć moje zamysły.

- O, tak! - India zamilkła, a do jej serca wkradły się wątpliwości. Chyba źle go oceniła. Może Letty miała rację, choć i teraz Indii trudno było w to uwierzyć. Jeśli

tak było, odrzuciła prawdziwe uczucie. Nie potrafiła się z tym pogodzić.

- Co spowodowało kłótnię z Henrym? - zapytała.

- Wspomniałem ci o swoim wyjeździe do Londynu. Zostałem tam wezwany przez najwyższe władze. Kiedy Henry przebywał w Indiach, okrył hańbą nie tylko siebie, lecz także nasz kraj. W zamian za łapówki złożył obietnice, których spełnienia nie był w stanie dotrzymać. Daruję ci opowieść o środkach i sposobach, które w jego mniemaniu powinny doprowadzić do uznania tych zobowiązań za niebyłe.

- Jak mógł? - India znieruchomiała. - Anthony, mimo wszystko pomożesz bratu, prawda?

- Złożyłem odpowiednią sumę w moim banku i wykorzystałem swoje wpływy, żeby oddalono najcięższe zarzuty. - Westchnął ciężko.

- Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa - przyznała cicho. - Wybacz mi.

Była zdegustowana nie tylko postępkami Henry'ego, lecz także własnym zachowaniem. Skąd u niej ta skłonność, żeby myśleć jak najgorzej o siedzącym przed nią mężczyźnie? Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

Isham pochylił się i zastukał w ścianę powozu.

- Przejmę od stangreta lejce na jakiś czas - powiedział. - Czy chcesz, żeby Nan dotrzymała ci towarzystwa?

India pokręciła głową. Nan jechała drugim powozem z lokajem Ishama oraz bagażami. Kilka godzin po ślubie małżonkowie przekomarzali się na ten temat, a Isham przypomniał, że przyda się pomoc, gdy podczas zimowej jazdy odpadnie koło. Teraz ów żartobliwy

ton był między nimi nie do pomyślenia. Ishamowi wyraźnie ciążyła jej obecność.

- Jak sobie życzysz - rzucił. Wkrótce uświadomiła sobie, że puścił mimo uszu jej przeprosiny.

Podróż okazała się prawdziwym koszmarem. Kiedy stanęli na popas, żeby odpocząć, posilić się i zmienić konie, Isham troskliwie dbał o wygody żony i zwracał się do niej z pełną kurtuazją. Na nocleg stanęli w Derby i tam zrozumiała, jak głęboko czuł się zraniony. Kolejną noc spędziła samotnie. Nie mogła pojąć swego niepokoju. Powinna odczuwać ulgę, że przestał się nią interesować, ale tak nie było.

Z Derby wyruszyli następnego dnia o świcie, kierując się stale na północ. Isham znów powoził. Zasiadł w środku dopiero wtedy, gdy od jego majątku dzieliła ich zaledwie mila. India obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Miał czas, żeby wszystko przemyśleć i przyjąć jej przeprosiny za pochopny osąd, a nawet przebaczyć jej, że w noc poślubną został odrzucony i upokorzony. Nie zdołała jednak nic wyczytać z jego twarzy. Jak zwykle okazywał jej ogromne względy, był zarazem uprzejmy i niedostępny. Ściana, która wyrosła między nimi, była niemal dotykalna.

Dopiero gdy wjechali do niedużej miejscowości, zrozumiała, czemu zdecydował się dotrzymać jej towarzysztwa i zasiadł wewnątrz powozu. Wzdłuż gościńca zgromadził się tłum wieśniaków, którzy wznosili okrzyki, machali rękami i biegli obok powozu.

- Znasz tych ludzi? - spytała zdumiona.

- To moi dzierżawcy.

- A więc jesteśmy w twoich dobrach. - Odetchnęła z ulgą na myśl, że podróż wkrótce dobiegnie końca.

- Jedziemy przez nie godzinę albo dłużej. Pozdrów tych ludzi, Indio. Niektórzy długo tu stali, czekając na nasz przyjazd.

Posłusznie uniosła dłoń, a okrzyki zabrzmiały jeszcze głośniejsze. Tak samo było w sąsiedniej osadzie i wielu następnych, aż stanęli przed ozdobną dwuskrzydłową bramą z kutego żelaza osadzoną w grubym murze.

Tłum zebrany przy stróżówce był wyjątkowo liczny, więc powóz musiał się zatrzymać. India usłyszała wesołe okrzyki i śmiech. Zdumiała się, widząc, że mężczyźni odprowadzają na bok konie. Gdy powóz znowu ruszył, zorientowała się, że ciągnie go gromada krzepkich wieśniaków.

- Tak się tu wita żonę dziedzica - tłumaczył Isham, uśmiechając się lekko.

Z pozoru niewinne słowa wywołały u niej kolejną falę wyrzutów sumienia. W noc poślubną nie dotrzymała słowa danego mężowi, a teraz zwodziła tych zacnych ludzi. Ceremonia się odbyła, lecz India właściwie nie stała się żoną Ishama. Małżeństwo nie zostało dopełnione.

Zapomniała o smutnych myślach na widok Hambleton, ogromnej siedziby Ishama położonej wśród niewysokich wzgórz.

- Nie wiedziałam, że jesteś właścicielem prawdziwego zamczyska! - krzyknęła zdziwiona. - Wielkie nieba! Ile tam jest pokoi?

- Pewnie kilkaset - odparł nonszalanckim tonem. - Każde pokolenie rozbudowywało naszą siedzibę, stąd

mieszanka stylów. Najpierw był elżbietański dwór. Jedno skrzydło zostało dodane za Karola Drugiego, drugie na początku ubiegłego stulecia.

- Poszczególne części idealnie do siebie pasują. Cóż to musi być za widok, gdy słońce przegląda się w szybach! Zamek wygląda pewnie, jakby stanął w ogniu.

- Miejmy nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Niewykluczone, że jedynie taka katastrofa skłoniłaby ludzi, którzy za chwilę będą nas witać, do skrócenia kwiecistych mów. Czy jesteś nazbyt zmęczona, żeby ich wysłuchać?

- Ależ skąd! - India pokręciła głową. - Miło z ich strony, że chcą nam złożyć powinszowania.

Nie odpowiedział, tylko w milczeniu pomógł jej wsiąść z powozu. Miała przed sobą istne morze twarzy las wyciągniętych rąk, które ścisnęła, przyjmując jednocześnie bukiety kwiatów, cudem zdobytych w środku zimy. Uważnie wysłuchiwała mów wydukanych przez ludzi nieprzywykłych na co dzień do przemawiania, ale była to dla niej trudna próba.

Isham wybawił ją z opresji, prowadząc do wykładowego boazerią wielkiego holu, gdzie ogień wesoło buzował w kominku. Nie miała czasu na podziwianie ogromnego pomieszczenia, bo ustawił się tam długi szereg służących. Isham żartował z nimi, uśmiechał się przyjaźnie, wypytywał o rodziny. India dreptała za nim, starając się okazywać tyle samo życzliwości. Ciekawe, czy kiedykolwiek nauczy się wszystkich imion, co zresztą nie miało teraz większego znaczenia. Ciepłe słowo i uścisk ręki zupełnie wystarczyły, by zyskać sympatię. W końcu Isham skinął na ochmistrzynię.

- Proszę zaprowadzić jaśnie panią do jej pokoju.
- Tędy, milady.

India szła za ochmistrzynią długimi korytarzami. W końcu otwarto przed nią drzwi sypialni o wystroju znacznie mniej zbytkownym, niż się obawiała. Odetchnęła z ulgą. Ten pokój urządzone na ludzką miarę. Nie było złociń ani kosztownych ozdób. Zasłony i kotary przy łóżku wprawdzie lekko spłowiały, lecz fotele były wygodne, szafy i komody pojemne, a na biurczku przygotowano papier listowy i pióra. Ta sypialnia nie onieśmiała jak inne części rodowej siedziby. India bystrym okiem dostrzegła cenny dywan i kosztowną pościel. Przyjrzała się obrazom i stwierdziła, że są warte majątek. Meble przekazywane z pokolenia na pokolenie wykonali znakomici rzemieślnicy. Oto moja złota klatka na miarę wielkopańskich oczekiwań, pomyślała z goryczą.

Pozwoliła Nan zdjąć z siebie płaszcz i czepek, a potem zapadła w fotel przy kominku wyczerpana podróżą i znużona przyjemnymi, ale męczącymi dowodami życzliwości wieśniaków.

- Może wolisz zjeść tutaj? - zapytał Isham, stając w drzwiach łączących ich sypialnie. Pokręciła głową, chociaż całkiem opadła z sił. Zapewne służba przygotowała uroczystą kolację, nie wolno sprawiać kucharzom zawodu. - W takim razie spotkajmy się za godzinę. Czekam na dole. - Wyrażający zadowolenie uśmiech męża był nagrodą za jej poświęcenie.

Przez kilka tygodni, które spędzili w Hambledon, Isham ani razu nie wszedł ponownie do jej sypialni. Drzwi pozostały zamknięte, chociaż ich nie ryglowała.

Życie w ogromnym zamczysku od dawna przebiegało według określonego planu. Dbała o to armia służących, więc India nie miała praktycznie żadnych obowiązków. Matka uprzedziła ją, że do codziennych zajęć pani domu należy omawianie menu z szefem kuchni, lecz po pierwszym spotkaniu z chimerycznym kucharzem, pełnym uroku Francuzem, India uświadomiła sobie, że lepiej nie wchodzić mu w drogę; z pewnością nie potrzebował jej rad. Potrawy, które podawał na pański stół, były smaczniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek jadła. Zachwycali się rimi goście odwiedzający Hambledon.

Nadeszło Boże Narodzenie, a z nim ludowy festyn. Isham zabierał Indię na coraz dalsze przejażdżki po ich dobrach, by odwiedzać starców i chorych. Zdumiewała jego hojność dla potrzebujących i dziwiła szczegółowa wiedza o ich życiu. Był przez tych prostych ludzi szczerze lubiany i chętnie witany.

India zastanawiała się, czy choć trochę wobec niej zmienił nastawienie. Zachowywał się nadzwyczaj uprzejmie, ale nadał dzielił ich mur, którego istnienie wyraźnie wyczuwała. Dopiero teraz zaczynała rozumieć. Jak bardzo cieszyła się, widząc w swoim domu wysoką postać Ishama, słuchając jego żartów, śmiechu, zaczepek i ciętych ripost. Niestety, tamta radosna zażyłość należała do przeszłości.

Pogoda się zmieniła, a po dniach suchych i zimnych przyszły uporczywe deszcze. Indii brakowało codziennych przejażdżek po pagórkowatej okolicy, tak innej od jej wyobrażeń o angielskiej północy. Była zima, lecz wiele oznak świadczyło, że ziemie są tu żyzne, dobrze

uprawiane i przynoszą znakomite plony, chociaż w innych regionach zbiory były marne, a grunta zaniedbane. Nie mogła się doczekać wiosny i lata, żeby ujrzeć majątek w pełnym rozkwicie. Na razie jednak musiała uzbroić się w cierpliwość.

Pewnego dnia Isham zaszedł do biblioteki, gdzie siedziała, kartkując dzieła Waltera Scotta i lorda Byrona. Znużona ich kwiecistym językiem sięgnęła po książkę renesansowego poety Johna Donne'a, którego dotąd nie знаła. Kiedy zaczęła czytać, dech jej zaparło z wrażenia. Wyjątkowa intensywność uczuć i zmysłowość poetyckiej wizji sprawiły, że serce kołatało jej niespokojnie, a erotyki najwyższej próby wycisnęły z oczu łzy.

Zadawała sobie pytanie, co się z nią dzieje, i znalazła odpowiedź, gdy ujrzała Anthony'ego. To było jak grom z jasnego nieba. Wstała, podeszła bliżej, dotknęła jego ramienia i doznała gorzkiego zawodu, gdy je cofnął. Nie była w stanie popatrzeć mu w oczy. I co narobiła? Dopiero trzy tygodnie byli małżeństwem, a już cała jej przyszłość legła w gruzach. Cierpienie byłoby mniejsze, gdyby została uderzona. Isham zdawał się nie zauważać jej rozpacz.

- Indio, zostałem wezwany do Londynu - oznajmił.
- Nie mogę zostawić cię tu samej. Szerzą się zamieszki, a oddziały wojskowe są bezsilne wobec grasujących nocą ruchliwych band.

- Znowu luddyci, milordzie?

- Owszem, ale są też inni. Ujawnili się w hrabstwie Derby, czyli niedaleko stąd. Działają także w hrabstwie

Leicester, a zatem na granicy naszych dóbr. Niektórym sąsiadom grożono śmiercią.

- Anthony, przecież w tej okolicy nie ma fabryk. Sądziłam, że ci ludzie niszczą przedzarki.

- Zwykle atakują rozmaite urządzenia: maszyny dziewiarskie, przedzarki, warsztaty tkackie, ale teraz na domiar złego podpalają też stodoły oraz stogi siana, a wkrótce ruszą pewnie na prywatne domostwa.

- Kiedy chcesz wyjechać? - zapytała.

- Jutro o świcie. Jeśli sobie życzysz, możemy po drodze, odwiedzić Abbot Quincey. W Grange byłabyś całkiem bezpieczna. Twój wuj sformował silny oddział złożony z ochotników.

- Gdy będę z tobą w Londynie, też mi się nic nie stanie. Nie masz nic przeciwko temu, żebym towarzyszyła ci w podróży?

Popatrzył na nią, a jego mina świadczyła o walce nadziei z cynizmem. Po chwili znów przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Ależ skąd - odparł cicho.

Podczas jazdy na południe zostawił powożenie sangretowi, więc India nabrała otuchy. Może skłonny był jej przebaczyć? Rozmawiali o krajobrazie, planach dotyczących majątku i rozruchach szerzących się w poszczególnych hrabstwach.

- Może wnet ustaną - rzuciła półgłosem.

- Mam nadzieję, bo w przeciwnym razie nastąpią surowe represje. Władze są mocno przerażone. Mówi się o szubienicy i deportacjach.

- Ty się z tym nie zgadzasz, prawda?

- Słuszna uwaga, moja droga. Zubożali buntownicy spowodowali załamanie eksportu, co ma też związek z napoleońską blokadą. Połowa ludności Nottingham żyje teraz z jałmużny. Cena chleba jest wysoka, więc nie mogą wyżywić rodzin.

- Na pewno inni podzielają twoją opinię.

- Owszem. Pewnie się zdziwisz, gdy powiem, że jednym z moich stronników jest lord Byron, który błagał o miłosierdzie dla winowajców.

- Wielkie nieba! Sądziłam, że to bufon i nikczemnik.

- Znowu pochopna ocena, Indio? - Pożałował tych słów, ledwie zostały wypowiedziane, bo na powrót zamknęła się w swojej skorupie.

Przytyk Ishama rozstroił ją ponad wszelkie wyobrażenie, ale starała się tego nie okazać. Postanowiła, że nie da mu więcej powodu do krytycznych uwag, więc podczas długiej podróży ani razu nie poskarżyła się, że cierpną jej nogi, a powóz trzęsie na gorszych drogach. Ukradkiem odetchnęła z ulgą, gdy wjechali do modnej dzielnicy Londynu i zatrzymali się na Grosvenor Square.

Po wspaniałościach Hambledon bez zdziwienia stwierdziła, że miejski dom Ishama ma wyjątkowo korzystną lokalizację, natomiast wystrój trochę ją zaskoczył. Westchnęła z zachwytem, gdy weszła do głównego salonu. Bezpretensjonalna elegancja barw i sprzętów odpowiadała jej gustowi. Lord Isham nie uległ wszechobecnej modzie na orientalną stylizację. Meble były angielskie; nawet laik stwierdziłby od razu, że zostały wykonane przez mistrzów w swoim fachu.

Zgodnie z oczekiwaniami Indii w londyńskiej sie-

dzicie wszystko było perfekcyjne, czemu trudno się dziwić, zważywszy na liczebność służby. Poznała wszystkich: głównego kamerdynera, ochmistrzynię i szefa kuchni, lokai, pokojówki, odźwiernego, nawet najniższe rangą pomywaczki.

- Znajdzie się tu dla mnie jakieś zajęcie? — spytała, uśmiechając się do Ishama. - Ten dom funkcjonuje z precyzją szwajcarskiego zegarka.

- Owszem - przytaknął, rozglądając się po pokoju. - Inaczej być nie może. Gdy cała socjeta zjedzie do Londynu, nie starczy ci czasu na zajmowanie się detalami. Teraz wieje nuda, bo w styczniu wszyscy uciekają na wieś i trudno znaleźć towarzystwo.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła szczerze.

- Zapewne. - Przyjrzał jej się uważnie. - Mam dla nas odpowiednie zajęcie. Powinnaś wybrać stroje na nadchodzący sezon. Mam cię umówić z madame Felice?

- Doskonały pomysł. - Cheshire to prowincja, ale i tak India zdała sobie sprawę, że jest źle ubrana. Zakupienie modnych strojów było nagłą potrzebą. - Madame chyba mnie przyjmie. Ktoś obiecał szepnąć za mną słówko.

- Na pewno się z nami zobaczy. - Poważna twarz Isama wypogodziła się nagle. - Możesz być tego pewna.

- Nas? - powtórzyła India.

- Oczywiście! Zamierzam ci towarzyszyć.

Była na niego trochę zła. Miał ją chyba za prostytutkę niezdolną do wybrania stosownej garderoby. Śmiechu warte! Przecież dla wszystkich znanych jej panów salon mody był gorszy niż izba tortur. Czuła na sobie badawcze

spojrzenie ciemnych oczu. W końcu Isham wybuchnął śmiechem.

- Chcesz wiedzieć dlaczego, moja droga? Interesują mnie wszelkie przejawy życia gospodarczego, a poza tym muszę dopilnować, żebyś samodzielnie wybrała suknie. Nie uwolnisz się ode mnie. Razem pojedziemy do madame Felice.

- Milordzie, nie dostałeś jeszcze rachunku od krawcowej z Northampton - odparła zaniepokojona.

- Wątpię, żeby jego wysokość spędzała mi sen z powiek - odparł lekceważąco. - Indio, przez parę dni będę miał mnóstwo zajęć, więc jedźmy jutro po nowe kreacje.

Wkrótce przestała wątpić, że Isham jest w stanie umówić ją z modną krawcową z dnia na dzień, bo na list wysłany przez posłańca natychmiast przysłała odpowiedź. Madame Felice napisała, że z radością spotka się jutro z lordem i lady Isham.

Następnego dnia India pełna obaw patrzyła na swoje odbicie. W brązowym płaszczu i skromnym czepku było jej do twarzy, ale nie sposób ukryć, że to rzeczy z poprzedniego sezonu. Madame będzie musiała przywołać na pomoc cały talent, żeby przemienić brzydkie kaczątko w prawdziwą modniśkę. India spodziewała się najgorszego, lecz przeżyła nadzwyczaj miłe zaskoczenie.

Była zdumiona, gdy gwiazda londyńskiej mody okazała się uroczą panienką. Zamiast przerażającej dyktantki stało przed nią uśmiechnięte dziewczę, które grzecznie poprosiło gości, by zechcieli usiąść. Madame Felice sprawiała wrażenie zakłopotanej, więc Indii wydawało się, że zaszła pomyłka. Ta szczupła blondy-

eczka, prawdziwa piękność o cudownych oczach, była zbyt młoda, żeby zrobić zawrotną karierę.

India zmieniła zdanie, gdy obejrzała paradę modelek prezentujących kreacje. Od razu stało się jasne, że wyszły spod ręki prawdziwej artystki. Wybór był trudny, więc India nie potrafiła się zdecydować, chętnie natomiast zniknęła w garderobie, żeby przymierzyć suknie. Isham mówił niewiele, lecz najwyraźniej czuł się swobodnie w wytwornym salonie mód i bez obaw dotrzymywał towarzystwa madame Felice. Gdy India wróciła, rozmawiali z ożywieniem. Zastanawiała się przez moment, jak udało im się znaleźć temat ciekawy dla obojga. Przyglądała się nienagannie skrojonej sukni madame i jej fryzurze zdradzającej styl najlepszej londyńskiej fryzjerki, z pochodzenia Francuzki.

- Zechce pani, milady, zdać się na mój gust? - spyła nieśmiało madame. India kiwnęła głową. - W takim razie darujemy sobie falbanki i kokardy. Widzę pa--- w barwach klejnotów. Mocne zielenie i błękity, niekiedy złoto. Uroda tkanin podkreśli kolor pani włosów oraz piękną cerę. - Umilkła na moment. - Wzrost to kolejny atut. Moje suknie wyglądają znakomicie na damach o takiej figurze.

- Wszystkie są bardzo piękne - odparła India. - Sama nie wiem, które wybrać.

- Zechce pani polegać na mnie? Jego lordowska mość zaproponował już tamte stroje na wczesną wiosnę. - Wskazała grupę modelek prezentujących suknie z połyskliwego aksamitu i peleryny kryte doskonałą wełną.

- Wszystkie?

- Naturalnie - wtrącił stanowczo Isham. - Pora wybrać nakrycia głowy. Tu nie będę się wtrącać.

Czekał cierpliwie, gdy przeszły do sąsiedniego pokoju. Szybko znalazły odpowiednie kapelusze, ponieważ madame Felice miała już wyraźny pogląd i wizję całości. Wkrótce podziękowała nowym klientom za odwiedziny i pożegnała ich uprzejmie. Isham kazał jechać na Grosvenor Square i popatrzył na żonę.

- Czemu zamilkłaś, Indio? Mam nadzieję, że podobają ci się nowe stroje.

- Jestem oszołomiona. Dziękuję, że byłeś taki hojny.

- Cała przyjemność po mojej stronie, ale przestań sobie zaprzętać tym głowę i nie przejmuj się rachunkiem.

- Bardzo chętnie! Wciąż myślę o madame. Przyznaję, że jestem zaskoczona. Nie sądziłam, że to młoda osoba.

- Moim zdaniem posiada wyjątkowy talent.

- Niewątpliwie. Wiesz coś o niej? Jest Francuzką? Nie słyszałam obcego akcentu.

- Dla wszystkich stanowi zagadkę, moja droga. Nic nie wiadomo o jej pochodzeniu. Zastanawia fakt, że w ciągu paru miesięcy zyskała bardzo wysoką pozycję w świecie mody.

- Słuszna uwaga. Zaraz po naszym wyjeździe z Londynu zaczęły nadchodzić listy od przyjaciółek wychwalających jej niebywałe zdolności.

- Czy twoi znajomi są teraz w Londynie? Chętnie ich poznam, jeśli uznasz za stosowne, żeby przyszli do nas na kolację.

- Zrobię mały wywiad, ale obawiam się, że zjadą

dopiero na początku kwietnia, gdy zacznie się wiosenny sezon.

- Rozumiem, moja droga. Zresztą i my nie zabawiemy tu długo. Za dzień lub dwa zakończę wszystkie sprawy i wrócimy do Abbot Quincey. Cieszysz się pewnie na spotkanie z rodziną? Póki jesteśmy w Londynie, wybierz się z Nan po zakupy. Sugeruję Bond Street i Burlington Arcade.

Przez kilka następnych dni India rzadko widywała męża. Nie pytała, czym się zajmuje, a on nic jej nie mówił. Na szczęście, myślała z ulgą, wygląda na to, że baletnica przestała interesować jego lordowską mość. Wieczory spędzał w domu i jadał z nią kolacje.

Skorzystała z jego propozycji i poszła po sprawunki. Kupiła buty i rękawiczki, szale i chusteczki, a także prześliczny woreczek, który od razu jej się spodobał. Przestała szastać pieniędzmi, gdy do domu zaczęły przychodzić rozmaite pakunki. W jednym z nich były dwie futrzane mufki. Wspomniała Ishamowi, że ich nie zamówiła.

- Chyba je odeślę - powiedziała.

- Nie radzę, bo sam poleciłem, aby je przysłano - odparł. - Pamiętaj o uciążliwościach angielskich zim. Luty i marzec bywają chłodne.

Podziękowała za kolejny prezent. Ciepła mufka przydała się bardzo, gdy pod koniec tygodnia wyruszyli do Abbot Quincey.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W Grange panował okropny zamęt, bo Letty miała wkrótce wyjechać z matką do Bristolu, a Giles zamierzał im towarzyszyć.

- Czyż to nie cudowne"? - Isabel Rushford nie wierzyła własnemu szczęściu. - Lady Wells nas zaprosiła.

- Przestała się sprzeciwiać twojemu małżeństwu z Oliverem? - wypytywała India, spoglądając w roziskrzone oczy Letty.

- Najwyraźniej - usłyszała w odpowiedzi. - Oczywiście pojedziemy, o ile lord Isham użyczy nam powozu.

Letty uśmiechnęła się promiennie do szwagra, który skłonił głowę.

- Naturalnie. Cieszę się twoim szczęściem - odparł, spoglądając kąpiąco na Indię, która doskonale wiedziała, o co chodzi.

Nieznośna matka Olivera dostrzegła szansę na powinowactwo z utytułowanym arystokratą, co byłoby dla niej biletem wstępu do najwyższych sfer, bo wiadano, że Isham jest przyjacielem księcia regenta. Zapomniała więc o wszelkich uprzedzeniach.

- Czekaliśmy z wyjazdem do waszego powrotu - tłumaczyła siostrze Letty - bo nie chcieliśmy, żeby Lucia została sama w Grange.

- Gdzie jest Henry? - zapytał Isham, marszcząc brwi.

- Nie wiemy - wtrąciła zatroskana Lucia. - Nie pokazał się, odkąd przybyliśmy tutaj z zajazdu „Po Aniołem”. Myślisz, że spotkało go coś złego?

- Mało prawdopodobne, moja droga. Z pewnością dotarłaby do nas jakaś wiadomość. Bardzo proszę, przestań się martwić o swego włóczykija. India i ja dotrzemy ci towarzystwa. - Isham ujął dłoń macochy i ścisnął lekko, żeby jej dodać otuchy.

- Cieszę się z waszego powrotu - odparła i zwróciła się do Indii: - Musisz wiedzieć, kochanie, że twoja rodzina przyjęła mnie wyjątkowo serdecznie

- Miło mi to słyszeć. - Wzruszona India pocałowała ją w policzek. Zostawiła Ishama w towarzystwie pań i poszła z Letty na górę.

- Och, Indio, wydaje mi się, że wiek minął od naszego ostatniego spotkania. Nie mogę uwierzyć, że spełnia się moje najskrytsze marzenie. Proszę, życz mi szczęścia.

- Wszędzie i o każdej porze. - India objęła młodszą siostrę. - Od dawna tego dla ciebie pragnęłam.

- Przyznaj, że jesteś wyjątkową szczęściarą! - India pozostawiła bez odpowiedzi tę ostatnią uwagę. Łzy zakręciły jej się w oczach, a Letty od razu to spostrzegła.

- Siostrzyczko, co ci jest? Przecież nie rozstajemy się na zawsze. Będziemy się często odwiedzać.

- Tak. Właściwie...

- Muszę wiedzieć, w czym rzecz, skarbie. Jeśli Isham ci uchybił, sama się z nim rozmówię.

India zdobyła się na słaby uśmiech, bo Letty przypo-

minała młodą nastroszoną kwokę gotową dać nauczkę drapieżnemu lisowi. Widok był zarazem zabawny i wzruszający.

- Jest na odwrót, siostrzyczko. Zawiniłam wobec niego i okropnie się pokłóciliśmy.

- Szybko dojdzie między wami do zgody. Isham od tak dawna jest w tobie zakochany...

- Och, przestań! Nie wmawiaj mi takich rzeczy! Nie wiem, dlaczego tak mu zależało na ślubie. - India nie próbowała powstrzymać łez.

- Nie wiesz? Powiem ci, Indio. Jestem na ciebie zła, i to bardzo. Zawsze cię podziwiałam i wydawało mi się, że masz dużo zdrowego rozsądku, ale teraz nabrałam wątpliwości. Zadawałaś sobie pytanie, czemu Isham poprosił o twoją rękę?

- Oświadczyły dotyczyły nas obu. I ciebie gotów był poślubić.

- Czyżby? Proponuję, żebyś jego o to zapytała. Jesteś skończoną idiotką! Kochał się w tobie od wielu miesięcy.

- Bzdura! Przecież znamy się zaledwie kilka tygodni.

- Nie słyszałaś nigdy o miłości od pierwszego wejścia? Isham był przy tym, jak wyśmiałaś Brummella. Wtedy się wszystko zaczęło. Od tamtej pory bacznie cię obserwował.

- Byłam śledzona? - odparła z goryczą.

- Nie zapominaj, że Isham służył w wojsku i był dowódcą. Starannie zaplanował miłosny podbój. Widział, że odstraszasz wielbicieli, którzy zdobyli się na odwagę, by okazać ci zainteresowanie.

- Nie było ich wielu.

- Oczywiście. Sama do tego doprowadziłaś.

- To prawda, że sztychowałam z mężczyzną, ale żaden nie zawładnął moim sercem tak jak Oliver twoim. Zresztą cóż to ma wspólnego z Ishamem? Wtedy nie byliśmy sobie przedstawieni.

- Co by to zmieniło? Sądzisz, że potraktowałabyś go inaczej niż pozostałych?

- Chyba nie - odparła, uśmiechając się mimo woli - ale powinien być zaryzykować.

- Zastosował inną taktykę: postanowił najpierw zaprzyjaźnić się z tobą, ale zabrakło czasu na zrealizowanie kampanii. Dopiero po śmierci ojca dowiedział się, czyją jesteś córką. Na domiar złego natychmiast opuściliśmy Londyn.

- Zdziwiająca! Jesteś dobrze poinformowana.

- Indio, nie domyślasz się, czemu zmieniłam zdanie na temat waszego małżeństwa? Isham wyznał mi, co czuje, tego samego dnia, w którym się zaręczyliście. Nie dziwiło cię, że tak często szepczemy po kątach? Tylko część naszych rozmów dotyczyła Olivera.

- Powinnaś i mnie wtajemniczyć!

- Isham kazał mi przysiąc, że przed waszym ślubem nie ujawnię sekretu. Po pierwsze, słusznie przypuszcza, że obwiniasz go o śmierć ojca, a także o naszą finansową ruinę. Po drugie, wątpił, czy uwierzysz, że mu się podobasz, nie mówiąc już o miłości.

- Nie wygląda mi na człowieka gotowego wielbić ukochaną z daleka - zauważyła powątpiewająco India.

- Gdybym była ładna, może dałabym temu wiary, ale tak nie jest. Potrzebował spadkobiercy i koniec.

- Na miłość boską, o czym ty mówisz? - Letty zarumieniła się lekko.

- Błagam, nie wmawiaj sobie, że mu na mnie zależy. On mnie nie tknie. - Głos jej zadrżał. - Daremnie próbowałam się z nim pogodzić. Odsunął się, kiedy położyłam dłoń na jego ramieniu. Zostałam lady Isham, ale nie jestem żoną Anthony'ego. - Ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się.

- Siostrzyczko, przestań się zadreczczać! Zapewne ogarnęły go wyrzuty sumienia, bo w znanych okolicznościach praktycznie wymusił na tobie przyjęcie oświadczyn i szybki ślub. Nie widział innego sposobu, by cię zdobyć.

- W takim razie jest największym głupcem, jakiego w życiu spotkałam.

- Nie masz racji - tłumaczyła Letty. - Isham zna cię lepiej niż ty sama. Powiedz mi szczerze, czy przyjąłabyś go, znając wszystkie fakty?

- Ależ skąd! Letty, tak bardzo chciałabym ci uwierzyć, ale nie potrafię. Czuję się bezradna, ponieważ... bardzo go kocham. - Gdy uniosła zapłakaną twarz, Letty popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Zastanawiałam się, jak dużo czasu będziesz potrzebowała, aby to odkryć. Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Powiesz mu, co czujesz?

- Nie potrafię. Umarłabym z rozpaczy, gdyby raz jeszcze mnie odtrącił.

- W takim razie nie spiesz się, kochanie. - Letty postanowiła zmienić temat. - Co myślisz o Hambledon?

- Istne zamczysko! Hambledon opuściliśmy w po-

-piechu, bo Isham dostał wiadomość z Londynu. Spę-
cziliśmy tam zaledwie parę dni. Nalegał, żebyśmy wró-
:ili do Abbot Quincey. Wiesz, dlaczego tak mu na tym
zależało?

Letty pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Zamieszki wywołane przez tka-
:zy przybierają na sile. Podobno w lasach widywano
światła. Pewnie to kłusownicy.

- Nie zdradzaliby w ten sposób swojej obecności.
Czy buntownicy pojawili się w naszym majątku?

- Tak! - Dłonie Letty drżały. - Och, Indio, jestem
oka przerażona. Cieszę się z podróży do Bristolu, bo
am panuje spokój, lecz nie chciałabym cię tu zostawić.

- Damy sobie radę. Rząd nareszcie zaczął działać,
wysyłając bataliony dragonów i piechoty, a także za-
chęcając do tworzenia oddziałów ochotniczych.

Letty nabrała otuchy i zaczęła wypytywać o inne no-
winy.

- Odwiedziłaś madame Felice?

- Tak. Byliśmy tam we dwoje. Kto by pomyślał?

- Tak mi się wydawało. - Letty pogłaskała aksamit
sukni. - Jest śliczna. Piękny odcień zieleni. Czy madame
jest rzeczywiście taka nieprzystępna, jak opowiadają?

- Ależ skąd! Nie wierzyłam własnym oczom. To
młoda, uprzedzająco grzeczna kobieta. Moim zdaniem
nie jest Francuzką. Ani śladu obcego akcentu.

- Tak sądziłam. Większość renomowanych krawco-
wych przypisuje sobie francuskie pochodzenie.

- Owszem, ale mam też inne wątpliwości. Madame
Felice jest urocza i świetnie ubrana, co zresztą wydaje

się oczywiste, ale gdy w pewnym momencie odwróciła głowę, wydała mi się znajoma. Odniosłam wrażenie, jakbym ją kiedyś spotkała. Pewnie to wina oświetlenia. Obracałyśmy się przecież w odmiennych sferach.

- Możliwe natknęłaś się na nią w sklepach przy Bond Street albo Burlington Arcade?

- Zapewne, choć ty i ja przebywając ostatnio w Londynie, rzadko tam chodziłyśmy ze względu na wysokie ceny.

- Teraz nie musisz się nimi przejmować. Dużo nakupiłaś?

- Osłupiejesz, gdy zajrzysz do moich kufrów. - India nareszcie poweselała. - Moje jedyne zmartwienie polega na tym, aby znaleźć czas i sposobność pokazania tyłu kreaeji. Może weźmiesz kilka do Bristolu? Można je dopasować.

- Wykluczone! - Letty pokręciła głową. - Chodź, Indio, pomożesz mi w pakowaniu. Chcemy jak najszybciej wyruszyć, a Marta nie ma czasu, bo mama jest dla niej najważniejsza.

- Jedzie z wami?

- Spróbuj ją powstrzymać! Jako pokojówka wielkiej damy z najlepszego towarzystwa zajmuje pozycję, o której nie śmiała nawet marzyć. Okropnie zadziera nosa.

Roześmiane siostry poszły do pokoju Letty

Radość okazała się zaraźliwa. India czuła się niemal szczęśliwa, gdy następnego dnia żegnała grupkę najbliższych. Dopóki powóz nie zniknął jej z oczu, w oknie widziała rozpromienioną twarz Letty. Miała doskonały pretekst, żeby przyjaźnie zagadnąć Ishama.

- Dzięki tobie Letty jest taka szczęśliwa - powierzała ciepło.

- Przynajmniej jedno mi się udało, prawda, Indio?
- Ironiczny uśmiech sprawił, że pożałowała serdecznych słów.

Odwróciła się bez słowa i zostawiła go samego. Była skazana na życie z mężczyzną, który okazywał jej tylko chłód i pogardę. Wyprostowała się dumnie i obiecała sobie, że choć Isham nic innego nie miał do zaoferowania, mimo wszystko będzie się starała zachować pogodę Jucha. Poszła do biblioteki, żeby szukać pociechy w lekturze. Tom wierszy zatytułowany *Kubla Khan* fascynował wschodnią egzotyką, lecz najbardziej urzekł ją poemat *The Ancient Mariner*. Poddała się czarowi monumentalnej wizji, wstała i zaczęła chodzić po bibliotece, czytając głośno.

Nagle poczuła, że mała piastka ciągnie ją za spódnice. Spojrzała w dół i dostrzegła Joe, który skulił się pod biurkiem. Obok przycupnął Tom. Chłopcy byli przerażeni.

- Co ci jest, dziecko? Przestraszyłeś się? Nie ma obawy. Nic się nie stało, to zmyślona opowieść o żeglarczy i ogromnym ptaku.

- Nie tego się boję! Musi panienka wyjechać!

- Przecież niedawno wróciliśmy. Nie cieszysz się ze spotkania?

Zdziwiła się, gdy ścisnął do bólu jej rękę.

- Proszę uciekać! Tak trzeba, panienko! Widzieliśmy go! Myśleliśmy, że więcej nie będzie się tu pętać, ale przyjechał.

- Nie rozumiem. O kim mówisz?

Joe zacisnął wargi, a po chwili dodał:

- Niech panienka nas posłucha. Tym razem postawi na swoim - tłumaczył w panice.

India usiadła na podłodze i przyciągnęła go do siebie.

- Cóż to za tajemnica, Joe? Ktoś cię nastraszył? Postaram się, żeby został ukarany. - Gdy pokręcił głową i próbował się odsunąć, India oznajmiła stanowczo: - Powinieneś mnie słuchać. Jego lordowska mość rozgniewa się, gdy dowie się o twoim nieposłuszeństwie.

Joe nadal milczał, ale India nieoczekiwanie zyskała sojusznika.

- Musisz powiedzieć! - zawołał Tom, chwytając z całej siły brata za rękę.

- Nie ufasz mi? - nalegała India. - W tym domu jesteś bezpieczny.

- Ale panienka nie była. - Joe skrzywił się. W pierwszej chwili nie miała pojęcia, w czym rzecz, ale przypomniała sobie o wypadku.

- Masz na myśli tamten dzień, kiedy spadłam z pierwszego piętra? To nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

- A skąd! Obaj z Tomem widzieliśmy tego łobuza, panienko. Otworzył drzwi na górze i zabrał klucz.

- Kto? Jeden z rzemieślników?

- To nie był rzemieślnik. - Joe unikał jej wzroku. — Panienko, my go widzieliśmy i dawniej, kiedy fabryka się paliła.

- Ale kogo? - Chłopiec nie chciał mówić, więc potrząsnęła nim delikatnie i oznajmiła: - Zrozum, skoro rozpoznałeś tego człowieka, można go powstrzymać.

Joe bez słowa patrzył na nią oczyma pełnymi łez.

- To bogacz. Znajomy panienki - wtrącił nagle jego brat.

- Jaki bogacz? Tom, o kim ty mówisz?

Obaj spojrzeli na nią i nagle zaczęli mówić jeden przez drugiego.

- On się nazywa pan Salton. Słyszeliśmy, jak dawał rozkazy w fabryce.

- Niemożliwe! - India miała wrażenie, że serce zamarło jej w piersi. - To pomyłka!

- Nie, panienko. - Gdy prawda wyszła na jaw, Joe od razu nabrał pewności siebie. - Nie widziała go panienka, kiedy spadła z wysoka?

- Rzeczywiście ktoś do mnie podszedł - przyznała India - ale szybko zniknął.

- To na pewno był on. Związał, bo mnie zobaczył.

India poczuła, że strach chwyta ją za gardło. Nie miała wątpliwości, że chłopcy mówią prawdę, ale trudno było w nią uwierzyć. Gdyby Isham nie ujawnił innych postępów Henry'ego, nie dałaby się przekonać.

Joe pociągnął ją za rękaw.

- Teraz panienka wyjedzie, co? - nalegał. - On ich tu przyprowadzi dziś wieczorem.

India znieruchomiała, nie wierząc własnym uszom.

- Co ty opowiadasz? - szepnęła.

- Oni napadają, panienko - tłumaczył cierpliwie Joe. - Powiedział im, że tu się można obłowić.

- Zamierza przyprowadzić do nas tę hałastrę? Joe, to mi się w głowie nie mieści. Jak możesz rozsiewać plotki?

- Jakie plotki? Byliśmy tam. Wszystko słyszeliśmy.
- W jaki sposób? Chodziliście na ich zebrania?
- No pewnie! Nie zwracają uwagi na takie mikrusy.
Chyba w ogóle nas nie widzieli.

- Miejmy nadzieję. - India przytuliła chłopców. -
Obiecacie mi, że zachowacie te wieści w tajemnicy.
Muszę znaleźć lorda Ishama. - Gdy zorientowała się, że
chłopcy nadal są wystraszeni, dodała: - Nie bójcie się.
On będzie wiedział, co zrobić.

Chyba ich przekonała. Wysunęli się z jej objęć i wy-
biegli. Gdy została sama, zadzwoniła na Tibbsa.

- Widziałeś jego lordowską mość? - zapytała po-
spiesznie. - Chcę z nim pomówić.

- Wyjechał konno pół godziny temu.

- Powiedział, dokąd jedzie?

- Nie, milady, ale wcześniej mówił, że ma coś do
załatwienia w Northampton.

- Dziękuję, Tibbs. Gdy pan wróci, zawiadom mnie
natychmiast, dobrze?

- Oczywiście, milady. - Kamerdyner popatrzył
z niepokojem na swoją panią. Zbladła, jakby lada chwila
miała zemdleć. - Czy przynieść coś do picia?

- Nie, dziękuję. - India odprawiła go i usadowiła się
w fotelu..

W głowie miała zamęt. Jak powiedzieć mężowi
o knowaniach Henry'ego? Nie miałyby do niego pre-
tensji, gdyby odrzucił te oskarżenia. W głowie się nie
mieści, że brat chciałby go skrzywdzić. To bolesny cios,
ale fakty mówiły same za siebie. Daremnie łudziła się,
że Joe i Tom popełnili omyłkę. Intuicja podpowiadała

jej, że mówili prawdę. Wszystkie tajemnice nagle się wyjaśniły.

Od samego początku Henry próbował ją zniechęcić do małżeństwa z Ishamem, sprytnie przemycając krytyczne uwagi na jego temat. Czy próbował udaremnić ich ślub? Wzdrygnęła się. Gdyby spadła na kamienną podłogę i zabiła się na miejscu, Henry pozostałby spadkobiercą Ishama.

Pobladała jeszcze bardziej. Całe szczęście, że Joe i Tom przybiegli wtedy na pomoc. W przeciwnym razie Henry mógłby rozbić jej głowę. Potem stwierdzono by śmiertelne urazy czaszki spowodowane upadkiem. India ukryła twarz w dłoniach. Czy Henry był zdolny popełnić morderstwo?

Minęło trochę czasu, nim odzyskała spokój. Jeśli chłopcy się nie pomylili, atak nastąpi dziś wieczorem. Isham musi temu zapobiec. Pałac w Grange wzniesiono z kamienia, więc pożar nie był poważnym zagrożeniem, ale duże, wysokie okna parteru nie stanowiły dla tłumu żadnej przeszkody. Łatwo można wybić szyby i wtargnąć do środka.

A służba? Warto by uzbroić stajennych i ogrodników, ale Tibbs ma już swoje lata, więc nie stanie do walki. Jak garstka ludzi ma odeprzeć zmasowany atak? Nawet Giles wyjechał. Zdawała sobie sprawę, że Henry sprytnie zaplanował napaść. Czekał cierpliwie, aż w pajacu zostaną dwie upatrzone ofiary.

Dwie? O, tak, była tego pewna. Henry zamierzał usunąć z drogi brata i jego żonę. W przeciwnym razie nie odziedziczyłyby dóbr. Przestała drżeć, gdy ogarnął ją

zimny gniew. Postanowiła walczyć. Nie będzie czekała bezradnie niczym ofiarny baranek, aż zaprowadza ją na rzeź. Udaremni ponadto zrzucenie winy na buntowników. Nawet jeśli przyjdzie jej zginąć, zabierze Henry'ego na tamten świat.

Ponownie chwyciła dzwonek.

- Tibbs, czy pan wrócił?

- Jeszcze nie, milady. Na pewno dałbym znać.

- Nie wątpię! - India uśmiechnęła się do niego. -

Czy masz klucze do zbrojowni?

- Są w biurku pana, milady.

- Przynieś mi je, proszę. - Sądziła, że poczuje się pewniej, gdy będzie miała je w dłoni.

Tibbs bez słowa spełnił niezwykle rozkaz, choć jego obawy związane z niebezpieczeństwem ataku stopniowo rosły. Ktoś zapewne ostrzegł panią. Tibbs nie mógł się doczekać powrotu pana. India podzielała jego gorące pragnienie, lecz dzień mijał, a Isham się nie pojawiał. Koło południa usiadła do obiadu z jego macochą. Lucia dostrzegła bladość Indii.

- Drobiazg, lekka migrena. Myślę, że po obiedzie położę się na godzinę. - India zarumieniła się pod jej badawczym spojrzeniem.

- Wybacz, jeśli to impertynencja, ale czekam niecierpliwie, aż się zaokrąglisz.

- Nie! - odparła podniesionym głosem, lecz w porę przypomniała sobie o dobrych manierach. - Jeszcze nie pora - dodała.

- Przeciwnie. Nie słyszałaś o dzieciach poczętych w czasie miodowego miesiąca?

Te słowa były jak ostatnia kropla przepełniająca kielich goryczy.

- Zapewniam, że to jeszcze nie pora - powtórzyła.

India nie była w stanie podtrzymać rozmowy. Wstała od stołu, przeprosiła i odeszła do swego pokoju. Musiała wszystko przemyśleć. Chłopcy nie powiedzieli, o której godzinie nastąpi atak. Jeśli pod nieobecność Ishama sama uzbroi stajennych i ogrodników, może się ośmieszyć. Wiedziała, że gajowi stałe noszą broń i potrafią się nią posługiwać. Długo zastanawiała się, czy dać innym pistolety i karabiny, w końcu jednak uznała, że lepiej tego nie robić. Broń w rękach dyletantów spowoduje więcej szkody niż pożytku, a przypadkowy strzał może skłonić tłum do użycia przemocy.

Dzień dobiegał końca i zapadał zmierzch. India znów wezwała Tibbsa. Musiała go prosić o pomoc, choćby miał uznać ją za dziwaczkę. Nie dbała o to.

- Doniesiono mi, że możemy się spodziewać ataku, zapewne dziś w nocy - tłumaczyła spiesznie. - Służba je teraz kolację na dole?

- Tak, milady. - Tibbs kiwnął głową z niezmaconym spokojem.

- Być może to fałszywy alarm, więc nie życzę sobie paniki wśród kobiet. Mógłbyś dyskretnie przesłać wiadomość gajowymi? Chciałabym, żeby zajęli stanowiska na drodze i czekali na jego lordowską mość. Chyba nie warto szukać go przez posłańców.

- Owszem, milady. Nie jesteśmy pewni, skąd nadjedzie.

- W takim razie musimy sami sobie radzić. Niech

mężczyźni tej nocy zostaną w pałacu uzbrojeni w kije i to, co jest pod ręką. Przede wszystkim muszą zachować czujność. Gdyby działo się coś złego, niech natychmiast zejść do piwnicy, a drzwi zamknąć od środka na klucz. Nie sądzę, żeby tłum próbował się tam wedrzeć. Szuka innych ofiar. Gdyby jednak was zaatakowali, moim zdaniem powinniście stanąć do walki.

- Oczywiście, milady.

India popatrzyła na niego z uśmiechem. Miał taką minę, jakby kazała mu właśnie podać herbatę w salonie. Teraz się przekonała, że stary Tibbs to prawdziwy skarb.

- Mamy również inny problem, milady. Co z panią i lady Lucią?

- Zabierzcie ją ze sobą. Ja później do was dołączę. Otworzysz mi drzwi tylko wówczas, gdy usłyszysz taki sygnał. - Rytmicznie zapukała w blat biurka. - Nie zapomnij o chłopcach. Uważaj na nich.

Tibbs wyprostował się z godnością.

- Będę miał szczególne baczenie na jej lordowską mość i dwoje dzieci, milady.

- Doskonale! - India uśmiechnęła się znowu. - Polegam na tobie. Czy przychodzą ci do głowy inne środki, które moglibyśmy zastosować?

- Warto by rozstawić kandelabry z płonącymi świecami w wielu pokojach. Niech się wydaje, że w pałacu trwa przyjęcie i że bawi u nas wielu panów.

- Doskonały pomysł! Uważaj tylko, aby nie rozeszły się plotki, bo wybuchnie panika.

Tibbs skłonił się i poszedł wypełnić rozkazy, a India została sama. Zastanawiała się, co jeszcze można zro-

bić. Wkrótce ponownie zadzwoniła na kamerdynera I wręczyła mu klucze do zbrojowni.

- Przynieś mi, proszę, dwa nabite pistolety - poleciła. Zawahał się po raz pierwszy, więc zapewniła: - Umiem się z nimi obchodzić. Mój brat jest niezłym strzelcem i sam udzielał mi lekcji.

Tibbs pochylił głowę w ukłonie. To nie była odpowiednia chwila na spory, chociaż nie miał pewności, czy jego panu spodobałoby się to życzenie.

- Czy kolację podać o zwykłej porze, milady? - spytał po powrocie.

Gdy wręczył Indii pistolety, miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Opanowała się z obawy, że Tibbs uznają za histeryczkę, podczas gdy sam wywołał ten atak wesołości, z niezmaconym spokojem wypełniając polecenie, zapewne najdziwniejsze, jakie dotąd słyszał.

- Owszem - przytaknęła. - Lady Lucia zaniepokoiłaby się, gdybyśmy nagle zmienili porządek dnia.

Przedłużająca się nieobecność Ishama zaczynała ją martwić. Czyżby konno objeżdżał majątek? Na samą myśl o tym przebiegł ją zimny dreszcz. Łatwo jest strzelić do samotnego jeźdźca zza mura albo żywopłotu. Jak bezsensowne wydawały się teraz ich nieporozumienia. Przysięgła sobie, że jeśli ocaleje, dziś w nocy położy im kres. Tymczasem jednak musiała udawać, że nic złego się nie dzieje. Umyła twarz i ręce, a potem zeszła do salonu.

- Jak samopoczucie?

- Znacznie lepsze, dziękuję.

- Nadal jesteś blada, kochanie. Powiesz mi, co cię trapi?

- Niepokoję się o Anthony'ego - wyznała nagle India. - Zwykle wraca do domu znacznie wcześniej.

- Obawiasz się wypadku? - Zrozpaczona kiwnęła głową, a Lucia dodała: - My też o niego drżymy. Niepokój o ludzi, których kochamy, jest zrozumiały, ale wszyscy zachowujemy się niemądrze. Pamiętaj, że Anthony to stary wirus, jeden z ulubionych towarzyszy broni Wellesleya.

Słowa pociechy pomogły Indii wytrwać przy posiłku dłużącym się w nieskończoność. W cichości ducha dziękowała niebiosom, gdy Lucia oznajmiła, że położy się wcześniej.

- Chyba pójdę w twoje ślady - odparła, całując ją w policzek. Wkrótce schroniła się w swoim pokoju.

Podeszła do okna i spoglądała na pagórkowaty krajobraz. Zapadł już zmierzch, ale okrągły księżyc wznosił się coraz wyżej. Plamy światła i głębokie cienie rysowały się wyraźnie. Czy Henry przyprowadzi swoich ludzi mimo pełni? Gdy w pałacu zrobiło się cicho, zeszła na dół.

Salon tonął w blasku świec. Tibbs ich nie skąpił, zaciągnął też zasłony. Pokój wydawał się przytulny i miły, ale India nie dała się zwieść pozorom spokoju. Usiadła w fotelu obok kominka, a pistolety umieściła w zasięgu ręki na niskim stoliku. Godziny mijały. Drzemała i budziła się wiele razy, żeby popatrzeć na wielki zegar widoczny z holu. Nagle usłyszała głośny zgrzyt kamyków na żwirowanym podjeździe; chyba deptało po nim wiele stóp.

Wślizgnęła się do ciemnego holu, odczekała chwilę,

żeby oczy przywykły do ciemności, i ukradkiem wyjrzała przez okno. Przebiegł ją dreszcz. Ze wszystkich stron podchodziły pod dom ciemne postaci. Były ich setki. Ludzie zatrzymali się na czyjaś komendę i ku oknom poleciał grad kamieni. Tylko jeden człowiek nie rzucał nimi w szyby. Odłączył się od mrocznej tyraliery i przebiegł przez taras.

Zamek w drzwiach i rozbite szkło zatrzymało go na chwilę, ale India zdążyła wrócić na swoje miejsce i ukryć pistolety za paskiem, pod wierzchnią sukienką. Siedziała wpatrzona w zasłony, które rozchyliły się i do salonu wkroczył zamaskowany intruz.

- Henry, zdejmij maskę — powiedziała lodowatym tonem. - Chcę patrzeć ci w twarz, kiedy będziesz do mnie strzelać.

- Zastanawiam się, skąd wiesz, moja droga. Zostałaś pewnie ostrzeżona. - Posłuchał jej i wybuchnął śmiechem. Oczy błyszczały mu z podniecenia, ale pistolet trzymał pewną ręką.

- Łatwo cię przejrzeć, więc nie zyskałeś mego zaufania.

- To samo mogę powiedzieć o tobie, jeśli chcesz znać prawdę. Szczerze podziwiam twoją odwagę i muszę przyznać, że posiadasz jeden bezcenny atut, który do tej pory udaremniał moje wysiłki. - Gdy rzuciła mu pytające spojrzenie, ciągnął: - Nie wiesz, o czym mówię? Chodzi o łut szczęścia. - Usiadł na blacie sekretarzyka ustawionego w salonie i nonszalancko machał nogą. - Pomyśleć tylko... Na gościńcu do Northampton twój powóz cudem się nie wywrócił. A upadek?

Byłem przekonany, że już po tobie, lecz tak się nie stało. Niestety, znów los był przeciwko mnie!

- Jesteś głupcem! Daj sobie z tym spokój. Chcesz, żeby cię powiesili za morderstwo?

- Wcale mi się to nie uśmiecha. Poza tym sam jestem szczęściarzem. Ponury tłum wieśniaków zatrze wszelkie ślady. Wina spadnie na nich. Słyszysz wrzaski? Oni łakną krwi. Nikt nie zgadnie, kto ich podburzył.

India wsunęła dłonie pod narzutkę i dotknęła pistoletów. Nie zastrzeliła dotąd żadnego stworzenia. Czy zdoła rozprawić się ze swym prześladowcą? Następne słowa Henry'ego rozproszyły jej wątpliwości.

- Gdzie Anthony? - zagadnął uprzejmie

- W domu - skłamała. - Chyba gra w bilard z przyjaciółmi.

- Tylko nie kłam, moja droga. Hałas ściągnąłby go tutaj, do ciebie. - Podszedł bliżej, wsunął palce w jej włosy i pociągnął tak mocno, że poczuła ból. Miała łzy w oczach. - Pytam po raz drugi. Gdzie on jest?

- Nie wiem! - jęknęła. - Czemu mi nie wierzysz?

- Szukałeś mnie?

Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego w drzwiach Ishama. Z rozpaczą stwierdziła, że jest nieuzbrojony.

- Uwważaj! - krzyknęła. - Ma pistolet!

- Widzę. - Isham podszedł do brata. - A więc to prawda. Przewodzisz tym ludziom. Nie chciałem wierzyć.

- Zawsze byłeś mięczakiem - drwił Henry. - Nie dla ciebie tytuł i majątek. Ja powinienem je dostać. Wiedziałbym, jak z nich korzystać. Czemu wszystko należy do ciebie? Bo przypadek zrządził, że urodziłeś

się pierwszy. Byłem twoim spadkobiercą. Powinieneś zginąć na wojnie. Szkoda, że przeżyłeś. Teraz jesteś żonaty i pewnie spłodzisz dziedzica, a ja zostanę ograbiony z należnego mi spadku.

- Nie masz racji, Henry. - Wypowiedziane cichym głosem słowa Lucii zaskoczyły wszystkich obecnych w salonie. - Nie jesteś krewnym Anthony'ego. Twój ojciec zginął, nim poznałam lorda Ishama. Nosisz jego nazwisko, ale jesteś innej krwi, więc nie możesz dziedziczyć.

- Kłamiesz, matko! - Złość wykrzywiła urodziwą twarz Henry'ego. - Wszystko będzie moje.

- Nie, synu.

- Kto mnie powstrzyma? - Henry cofał się ku oknom.

- Ja to zrobię. Wyznam prawdę, choćbym miała cierpieć.

- To się nie uda! - wrzasnął Henry. - Chciałem cię oszczędzić, ale zmieniłem zdanie. - Gdy próbowała do niego podejść, odwrócił się i uniosł broń. - Stój, bo strzelę.

- Oddaj mi pistolet! - krzyknęła Lucia, idąc śmiało w jego stronę.

India widziała, jak palec Henry'ego wolno naciska spust. Życie wszystkich zawisło na włosku. Musiała działać, nie miała nic do stracenia. Krzyknęła i rzuciła się w ramiona Ishama.

- Chcę umrzeć w twoich objęciach! - zawołała patetycznie. Te słowa zabrzmiały jak kwestia z marnej sztuki, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Daremnie prosiłaby Henry'ego, żeby się nad nimi ulitował. -

Bierz pistolety! - syknęła, wciskając je w dłonie Anthony'ego. Zarzuciła mu ramiona na szyję, zacisnęła powieki i czekała, aż kule przeszyją plecy.

- Wzruszająca scena! - Henry śmiał się na całe gardło, lecz na chwilę zapomniał o matce. Trzymając ich na muszce, wolną ręką uchylił zasłonę. Promień światła padł na trawnik. - Teraz! - krzyknął do tłumu.

To było ostatnie słowo, które wypowiedział w tym życiu. Padł strzał i Henry osunął się na kolana. Gdy matka podbiegła do niego, próbował unieść pistolet, a potem zwałił się bezwładnie na podłogę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przerażona India stała nieruchomo jak posąg, patrząc na Lucię tulącą w ramionach martwego syna. Po chwili wysunęła się z objęć Ishama i podbiegła do zrozpaczonej kobiety.

W salonie panowała cisza, ale tłum zgromadzony na zewnątrz westchnął nagłe. Dźwięk przypominał szelest zboża poruszanego wiatrem. India wyczuła przerażenie buntowników, jakby stała wśród nich. Najwięksi tchórze pierzchali ukradkiem. Wkrótce pozostali również rzucili się do ucieczki na widok szarżującego oddziału dragonów. India zaciągnęła starannie zasłony, żeby stłumić wrzask i jęki przerażenia. Lucia klęczała nieruchomo. Wystarczyło popatrzeć na Henry'ego, aby się upewnić, że nie żyje. India ujęła jego matkę za rękę i próbowała odciągnąć.

- Daj spokój, kochanie. Niech płacze - szepnął Isham, pomagając jej wstać. - Nic ci nie jest? - Objął ją i mocno przytulił. Drżała w jego ramionach.

- Anthony, musiałeś go zabić?

- Nie użyłem broni, najdroższa. Strzał padł z zewnątrz.

- Jak to? Przecież tam sa jego stronnicy.

- Zdjął maskę. Pewnie uznali, że jest jednym z nas.

Sam nie wiem. Jego sylwetka odcinała się wyraźnie na tle okna.

- Dziękuję Bogu, że to nie byłeś ty. Strach pomyśleć!

Opadła na fotel, bo nogi się pod nią ugięły. Była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła nawet uronić łzy.

- Źle się czujesz! - powiedział zaniepokojony. - To wszystko moja wina.

Wziął ją na ręce i posadził na swoich kolanach. Uniosła dłoń i pogłaskała skurczoną cierpieniem twarz.

- Kocham cię - wyznała po prostu. Przymknęła oczy i zapadła w ciemną otchłań.

Gdy odzyskała przytomność, leżała w łóżku. Ktoś mocno ścisnął jej rękę.

- Anthony? - mruknęła, przebijając wzrokiem panujący w sypialni półmrok.

Świeca na nocnym stoliku była osłonięta, a gasnący żar na kominku emanował słabą poświatą. Mimo to rozpoznała sylwetkę ukochanego i czerpała pociechę z jego obecności. Wyciągnęła ramię i dotknęła jego rękawa.

- Dzięki Bogu! - szepnął. Gdy uniósł głowę, spostrzegła, że oczy ma wilgotne. - Myślałem już, że cię stracę.

- Nie ma obawy, najdroższy. Tylko zemdlałam. Zachowałam się głupio.

- To wcale nie było najgorsze. Swój popisowy numer wykonałaś, próbując zasłonić mnie własnym ciałem.

- Chciałam tylko dać ci pistolety.

- Wybrałaś bardzo niebezpieczny sposób. - Isham

zasłonił oczy ręką. - Kiedy rozległ się strzał, lękałem się, że trafił ciebie.

- Przestań o tym myśleć! Najważniejsze, że wyszliśmy z tego cało.

- O, nie! - Pokręcił głową. - Do końca życia będę cię błagać o przebaczenie. Nie zasługuję na ciebie, Indio, ale tak bardzo mi na tobie zależało.

- Co tu przebaczać? - szepnęła, dotykając jego policzka. - Letty zapewniała, że mnie kochasz, ale nie dałam się przekonać.

- Dlaczego miałabyś uwierzyć? Nie powiedziałem ci o swojej miłości i pozwoliłem sądzić, że zawarliśmy kontrakt. Po tym wszystkim nabrałem do siebie odrazy. Chyba bytem szalony, gdy wymyśliłem tamte koszarne oświadczenia. Zasłużyłem na chłostę z powodu pychy.

- Mogłeś wpaść we własną pułapkę. - India zachichotała. - A gdyby to Letty przyjęła twoje oświadczenia?

- Nie było takiego zagrożenia, moja słodka mądralo. - Isham rozchmurzył się nieco. - Poznałem cię lepiej, niż sądzisz. Nie pozwoliłabyś siostrze na takie poświęcenie.

- Racja! - Udała, że marszczy brwi. - Muszę przyznać, że moja ofiara była ogromna. Która panna chciałaby poślubić mężczyznę spełniającego wszystkie kaprysy swej żony, zmagającego się z jej najbliższą rodziną i obsypującego swą panią upominkami?

- Ale podbój mi się nie udał, nieprawdaż? Przyznaj, że chwilami mnie nienawidziłaś.

- Owszem, nie zaprzeczam. Z wolna przekonywałam się jednak do ciebie, potem zrodziła się miłość, ale

gdy zdałam sobie z tego sprawę, było za późno. Byłam przekonana, że nigdy już do mnie nie przyjdiesz.

Zamiast odpowiedzieć, pocałował Indię. Najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej, ponieważ tuliła się do niego, z chęcią oddając pocałunek. Jej zmysły stopniowo nabierały wrażliwości, bo porwana gwałtowną siłą uczuć, czuła się bezpieczna w ramionach ukochanego. Spełniło się jej największe marzenie o prawdziwym małżeństwie, które nie jest tylko zwierzęcym połączeniem ciał dla wydania na świat potomstwa, lecz prawdziwą wspólnotą, gdzie zaufanie, uczucie i szacunek odgrywają równie ważną rolę.

Anthony wypuścił ją z objęć i popatrzył w piwne oczy. Po jego minie poznała, że pozbył się wszelkich wątpliwości. Uniosła rękę i opuszkami palców obrysowała kontur jego pełnych ust, jakby prosiła o kolejny pocałunek. Spełnił jej życzenie. Tym razem pocałunki były najczulszą pieśzczotą. Najpierw musnął kąciki jej ust, następnie powieki, w końcu czubek nosa. Miała wrażenie, że motyl dotyka jej twarzy barwnymi skrzydłami.

- Musisz odpocząć. Przeszkadzam ci - szepnęła zasmucony. - To był chyba najgorszy dzień w twoim życiu.

- Ależ skąd! Naprawdę podłe czułam się, gdy sądziłam, że nigdy mnie nie pokochasz.

- Moja miłość przetrwała wszystkie próby, najdroższa. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, ale nie miałem pojęcia, jak cię zdobyć. - Czule ucałował jej dłoń. - Byłem niezdarą i głupcem, Indio. Klnę z bezsilności, ilekroć pomyślę, że zmarnowałem bezpo-

wrotnie kilka tygodni wspólnego życia, a teraz... narażę cię na straszliwe niebezpieczeństwo!

- Nie powinieneś siebie obwiniać - odparła cicho.
- Skąd miałaś wiedzieć, że wszystkie dziwne wypadki to sprawka Henry'ego. - Przypomniała sobie o Lucii. - A jego matka? Co z nią, Anthony?

- Odpoczywa. Lekarz podał środek na uspokojenie. Siedzi przy niej Nan.

- Znalazłeś służbę? Kazałam im zamknąć się w piwnicy. Zapowiedziałam, żeby nie otwierali, aż usłyszą umówiony sygnał.

- Dla Tibbsa mój głos to absolutny pewnik. - Isham wybuchnął śmiechem. - Wrzeszczałem tak, że zbudziłbym umarłego... - Popatrzył na Indię z żartobliwym podziwem. - Jesteś wspaniałym strategiem! Przydałabyś się Wellesleyowi. Sam by tego lepiej nie wymyślił.

- Chyba zrezygnuję ze służby pod jego dowództwem. - India pokręciła głową. - Okropnie się bałam. Długo nie wracałeś.

- Pojechałem sprowadzić wojsko, kochanie. Doniesiono mi o spodziewanym ataku.

- Kto cię zawiadomił? Nic mi nie powiedziałeś.

- Wielu miejscowych sprzeciwia się zamieszkom. - Usiadł obok Indii i objął ją ramieniem. - Nie chciałem cię denerwować. Planowałem, że wrócę z żołnierzami znacznie wcześniej, ale formalności... Nie sądziłem, że grozi ci ogromne niebezpieczeństwo, chociaż liczyłem się z drobnymi szkodami, takimi jak wybite szyby albo splądrowanie stodoły. Byłem pewny, że buntownicy nie zrobią krzywdy kobietom.

- Co się teraz z nimi stanie?
- Nie będę szukał odwetu na głodujących. Większość zdołała umknąć. Jeśli ktoś zostanie złapany, wstawię się za nim.
- A morderca Henry'ego?
- Pewnie nigdy się nie dowiemy, kto strzelił.
- Biedna Lucia! Wybuchnie skandal, gdy kolejne sprawki Henry'ego wyjdą na jaw. Anthony, ona tego nie zniesie. Serce jej pęknie.
- Nie martw się. Działania Henry'ego przyniosły dziwny skutek. Winą za jego śmierć obarcza się tłum buntowników. Nie przypuszczam, żeby otwarcie do nich przystał. Prawdopodobnie nosił zawsze maskę, nie ujawnił też swego nazwiska,
 - Dziękujemy Bogu, że zdjął maskę, nim...
 - Przestań - nalegał czule Isham. - Żołnierze nie będą znać prawdy. Dla nich Henry Salton pozostanie mężnym bohaterem, który zginął, broniąc rodziny. Zarzuty, o których ci wspomniałem, na pewno zostaną oddalone.
 - Cieszę się przez wzgląd na ciebie i jego matkę.
- India bawiła się guzikami jego koszuli. Wsunęła dłoń pod materiał i dotknęła gładkiej skóry torsu. Isham westchnął głęboko i zamknął przegub jej ręki w żelaznym uścisku.
 - Wystawiasz moją cierpliwość na arcytrudną próbę. Nie jestem z kamienia. Kiedy mnie dotykasz, zapominam o swoich postanowieniach.
 - Jakież to, milordzie?
 - Znasz je doskonale. Obiecałem, że nie dopełnię małżeńskiego obowiązku, póki do mnie nie przyjdiesz

z własnej woli. Dopiero wtedy naprawdę staniesz się moją żoną.

- Czyżbym się teraz opierała?

Na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Wysunęła rękę z jego uścisku i głaskała dalej szeroką pierś, a Isham tłumaczył, co sprawiło, że tak uparcie trzymał się od niej z daleka. Nagle wyczuła pod palcami lekkie zgrubienie. Ciekawość kazała jej rozpiąć mu koszulę. Tors przecinała długa blizna, prawie biała na tle oliwkowej skóry, sięgająca od ramienia do pasa; zapewne pamiętka po cięciu zadany szablą.

- Najdroższy, ile się nacierpiałeś! - Przycisnęła usta do jasnej blizny, ale została odsunięta stanowczym gestem.

- Indio, to nie jest odpowiednia chwila - oznajmił zduszonym głosem. - Nie jesteś sobą. W ciągu ostatnich godzin przeżyłaś istne piekło.

- Owszem. Szczerze mówiąc, był moment, gdy cierpiałam jak potępieniec.

- Kiedy? - Przytulił Indię, otaczając ciasno ramionami, jakby na przyszłość chciał obronić ją przed kolejnymi ciosami.

- Lucia zapytała, czy spodziewam się dziecka. Musiałam zaprzeczyć, co było dla mnie prawdziwą torturą.

Isham znieruchomiał, a potem uniósł jej twarz ku swojej.

- Kusicielka! - powiedział cicho. - Droga żono, jesteś bezwstydną. Nawet się nie rumienisz.

- Chciałeś znać prawdę - szepnęła. - Nie mogę się czerwienić, bo mówię szczerze.

- Naprawdę? - Popatrzył jej w oczy.

- Po raz pierwszy w życiu jestem tak pewna swego. Kocham cię, Anthony. Chcę dać ci synów.

Dotknął wargami jej ust, a długi i namiętny pocałunek sprawił, że wszelkie urazy i nieporozumienia zniknęły jak śnieg roztopiony gorącymi promieniami słońca. Im zachłanniej ją całował, tym wrażliwsze stawały się jej zmysły. Przyłgnęła do niego tak mocno, jakby od siły uścisku zależało jej życie. W końcu wypuścił ją z objęć, wstał z łóżka i podszedł do drzwi, żeby przekręcić klucz.

- Anthony! - usłyszał ciche wołanie i odwrócił się, żeby na nią popatrzeć.

Stała przy łóżku. Obserwował ją, gdy szarpała taśmki nocnej koszuli. Delikatny jedwab z cichym szelestem opadł na podłogę. Z dumą i ufnością przyjęła uścisk i serce mężczyzny, którego szczerze kochała.